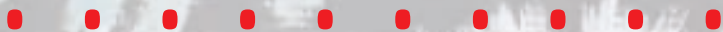


głos plastyków



PISMO INFORMACYJNO-ARTYSTYCZNE

ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PŁASTYKÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

A circular graphic with a black background and white text, located in the bottom right corner of the page. It contains the issue number and volume information.

1/2024
(17)

głos plastyków



P I S M O I N F O R M A C Y J N O - A R T Y S T Y C Z N E
ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

1/2024
(17)



Głos Plastyków

Pismo informacyjno-artystyczne
Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego
1/2024 (17)

Redaktorka naczelna: Joanna Warchoł
Projekt graficzny: Michał Jandura
Korekta: Małgorzata Bundzewicz, Joanna Warchoł
Skład i DTP: Michał Jandura
Druk: Drukarnia Skleniarz
Nakład: 600 egz.
Wydawca:
Związek Polskich Artystów Plastyków
Okręg Krakowski
ul. Łobzowska 3, 31-139 Kraków
e-mail: biurozppapok@gmail.com
www.zppapkrakow.pl

ISBN: 978-83-66078-97-0

Materiały oddano do druku: lipiec 2024
Okladka: Kinga Piwowarczyk, Ikona-selfie 2, akryl na płótnie, 20 x 20 cm, 2024
Nagroda Złota Rama na wystawie „Mały Format 2024”



Zarząd ZPAP Okręgu Krakowskiego prosi Koleżanki i Kolegów o aktualizowanie swoich adresów, telefonów i adresów e-mailowych

**Aktualne telefony i adresy e-mailowe
do ZPAP Okręgu Krakowskiego:**

Sekretariat: 12 632 46 22
e-mail: biurozppapok@gmail.com

Księgowość: 12 633 54 86
e-mail: zppapksiegowosc@gmail.com

Galeria Pryzmat: 12 423 43 65
e-mail: galeria.pryzmat.krakow@gmail.com

Pracownia Graficzna:
e-mail: leonard49@tlen.pl

Strona internetowa ZPAP Okręgu Krakowskiego:
<http://www.zppapkrakow.pl>

I. Słowo wstępne

Koleżanki i Koledzy!

Przekazujemy do Waszych rąk siedemnasty już numer „Głosu Plastyków”, w którym dokumentowana jest każda, kolejna, półroczna działalność Związku. To nasze małe wydawnicze archiwum okazuje się bezcennym źródłem wiedzy i pamięci o tym, co od ponad ośmiu lat dzieje się w Krakowskim Okręgu ZPAP, jakie ważne wydarzenia zaistniały w naszym mieście lub na świecie, jakimi problemami artystycznymi interesują się współcześni twórcy. Dzięki historycznym już wydawnictwom związkowym, które zaczęły pojawiać się od początku lat 30. ubiegłego wieku, posiadamy wiedzę o poprzednich pokoleniach artystów. Mam nadzieję, że i nasz współczesny „Głos Plastyków” stanie się równie cennym materiałem informacyjnym dla kolejnych pokoleń...

Mijające półrocze zaznaczyło się, jak zwykle, intensywną działalnością wystawienniczą. Od stycznia do czerwca w Galerii Pryzmat zostało zorganizowanych dziewięć wystaw, w tym coroczna prezentacja „Nowych Członków ZPAP”, witająca koleżanki i kolegów, którzy w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy wstąpili w szeregi naszego stowarzyszenia. Poza wystawami indywidualnymi, gościliśmy świetną wystawę litewskich akwarelistów, zaistniała dzięki nawiązanej rok wcześniej współpracy pomiędzy ZPAP Okręgiem Krakowskim a Galerią Sztuki Fojé w Trokach na Litwie oraz przekrojowy pokaz „Krakowskiego środowiska malarskiego w kolekcji Galerii BWA w Olkuszu”. Odbyło się pięć wystaw związkowych eksponowanych poza Domem Plastyków, a był to „Mały Format 2024” w Galerii Sztuki Raven (182 uczestników!!!), „Mam na imię Krystyna” w Galerii Kottownia Politechniki Krakowskiej oraz aż trzy wystawy ujęte w Programie Towarzyszące Międzynarodowemu Triennale Grafiki 2024 w Krakowie. Pierwsza z nich, to wystawa naszych grafików zat. „Infinity”, prezentowana w BWA w Olkuszu, następną, to w nieco innym składzie, również „Infinity II”, które pojechało aż do galerii w Pałacu Tyszkiewiczach w Zatoczku na Litwie i wreszcie z cyklu „Wokół Książki” – „Lettra – Kraków 2024. Znak i litera. Ars longa, vita brevis”, które jak zazwyczaj odbyło się w sali wystawienniczej Biblioteki Jagiellońskiej. Dokładne opisy tych wszystkich projektów zamieszczone są w następnych rozdziałach obecnego wydawnictwa.

Ważnymi i głośnymi dla artystycznego świata wydarzeniami pierwszego półrocza br. było tu, w Krakowie, wielkie święto sztuki graficznej, czyli kolejne Międzynarodowe Triennale Grafiki 2024 oraz we Włoszech niepowtarzalny festiwal sztuki o międzynarodowej renomie – Biennale w Wenecji, z którego relacja zamieszczona zostanie w kolejnym numerze „Głosu Plastyków”. I okazuje się, że wbrew powszechnie panującym opiniom o braku zainteresowania sztuką, imprezy te zgromadziły ogromną ilość odbiorców wszystkich pokoleń – nie tylko artystów, ale i tych, dla których współczesne dzieła mieszczące się w szeroko rozumianej kategorii sztuk wizualnych, są ważne i godne osobistego zainteresowania.

Za chwilę wakacje – dla wielu czas równie pracowity, ale też pora wypoczynku, plenerowych wyjazdów, urlopów w kraju lub za granicą spędzonych z przyjaciółmi lub w gronie rodzinnym. To chwilowe wytchnienie od zawodowych obowiązków jest każdemu bardzo potrzebne – nasze wewnętrzne akumulatory wraz z trudami codzienności powoli się wyczerpują i koniecznym jest regularne ich „doładowywanie”, by móc aktywne funkcjonować przez kolejne, jesienne i zimowe miesiące. Zwłaszcza, że po wakacjach znowu ruszy machina wystawiennicza w galeriach i muzeach, pojawiają się różnego rodzaju spotkania, koncerty, sympozja, festiwale... Jak zwykle, karuzela sztuki nabierze tempa, a w Krakowie tempo to jest szczególne i wyjątkowe w skali całego kraju.

Neil Gaiman powiedział: *Życie jest czasem trudne. Wszystko idzie źle, w życiu i miłości, w biznesie, w przyjaźni, w kwestiach zdrowotnych – życie może potoczyć się nie tak na wiele sposobów. A kiedy sprawy stają się trudne, właśnie to powinieneś zrobić: dobre dzieło sztuki.*

I tego właśnie wszystkim życzę – wspaniałych dzieł sztuki, które rozkwitną po letnim relaksie urozmaiconym przygodą i nowymi emocjami, relaksie zabarwionym intensywnymi kolorami natury i rozgrzanym życiodajnym, uzdrawiającym ciepłem słońca!!!

2. Informacje związkowe

World Art Expo 2024

lutu 2024

Seul, Korea Południowa

Na zaproszenie obecnego Prezydenta IAA/AIAP Lee Kwang Soo, członkowie Komitetu Wykonawczego mieli możliwość zaprezentowania prac artystów z kraju, jakiego są przedstawicielami w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Sztuk Plastycznych/International Association of Art.

Ekspozycja IAA stanowiła część programu „World Art Expo 2024” złożonego z wystaw i targów sztuki, w którym brały udział zaproszone galerie, artyści, stowarzyszenia i grupy twórcze. Stowarzyszenie Artystów Koreańskich (KFAA) i Narodowy Komitet IAA Korea były współorganizatorami „World Art Expo” w Seulu. Wydarzeniu towarzyszyła również Konferencja Komitetu Wykonawczego IAA/AIAP.

Na wystawie IAA/AIAP została pokazana sztuka z Polski, Łotwy, USA, Meksyku, Serbii, Kostaryki, Niemiec, Korei Południowej, Chin, Mongoli. W polskiej ekspozycji wzięli udział: Urszula Świąćicka, Katarzyna Gawrych-Olender, Joanna Warchoł, Bożena Kuzio-Bilska, Rafał Strent, Rafał Urbański, Stanisław Cholewa, Jacek Zaborski, Radosław Parol i pisząca te słowa Maja Moroz. Polska prezentacja zbudowała konsekwentny przekaz i spotkała się z wieloma wyrazami zainteresowania. Zróżnicowane pod względem warsztatu prace artystów w naszej części ekspozycji były licznie odwiedzane przez publiczność.

Podczas uroczystego otwarcia i przez następne dni, ogromna ilość zwiedzających robiła niesamowite wrażenie. Tegoroczne „Art Expo” można śmiało określić tygłem sztuki, w którym dało się zauważyć wielowątkową narrację, kolor, struktury, przenikanie do świata sztuki wszystkich tematów i technologii. Znakomicie wydany katalog „World Art Expo 2024” odzwierciedla mnogość panujących tendencji i zjawisk w dzisiejszej sztuce.

Korea Południowa jest obecnie jednym z najbardziej dynamicznie rozwijających się państw świata. Posiada swoją specyficzną tożsamość rozpiętą pomiędzy romantyzmem a totalnym pragmatyzmem. Seul-stolica to „tylko” prawie dziesięć milionów obywateli i 25 dzielnic tej metropolii. Coex, w którym odbywało się „World Art Expo”, to olbrzymi kompleks wystawienniczo-handlowy, w którym programowo, przez cały rok, zapewniane są szerokiej publiczności prezentacje artystyczne. Dzielnica Gangnam pełna jest budynków firm i przedstawicielstw koncernów, które podkreślają swoje znaczenie poprzez ekspozycje własnych kolekcji obrazów i instalacji rzeźbiarskich. Są one dostępne w przestrzeniach połączonych z zielonymi miejscami odpoczynku. Wart zauważenia jest budynek i otoczenie POSCO Centre, gdzie personel w drodze do swoich miejsc pracy przemierza się przez obszary wypełnione obiektami prekursora video-artu Naum June Paika.

Kilka kroków dalej wchodzimy w świat niesamowitych starych budowli... Tym światem jest świątynia Bongeunsa. Droga prowadząca w górę na chwilę przestania krajobraz i znajdujemy się w obszarze sacrum. Monumentalny posąg Buddy czuwa nad całą okolicą, a osoby oddające mu cześć zagłębiają się w modlitwach. Enklawę otaczają porażające wysockością i reklamami wieżowce.

Spotkanie w krótkim czasie z tak odmiennymi miejscami dostarcza niezapomnianych wrażeń...

Maria Maja Moroz
Wiceprezydent IAA/AIAP

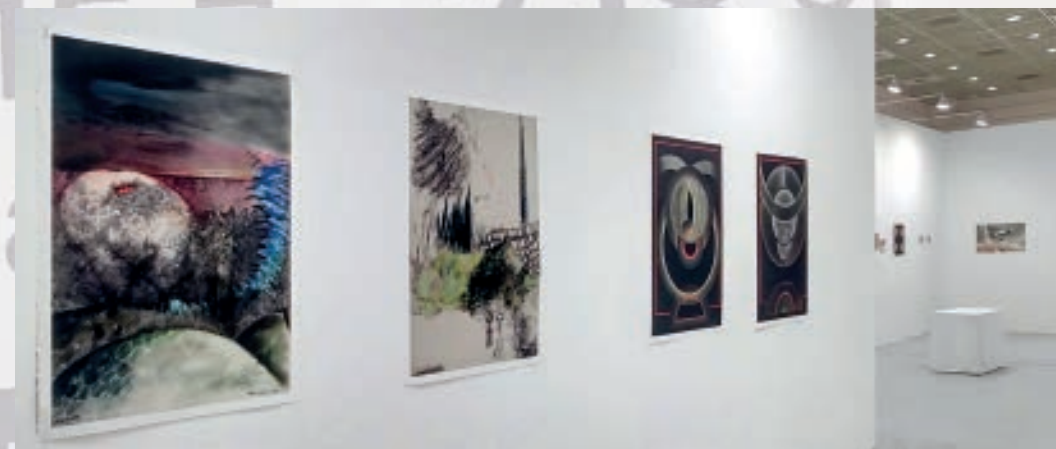
Fot. Maja Moroz



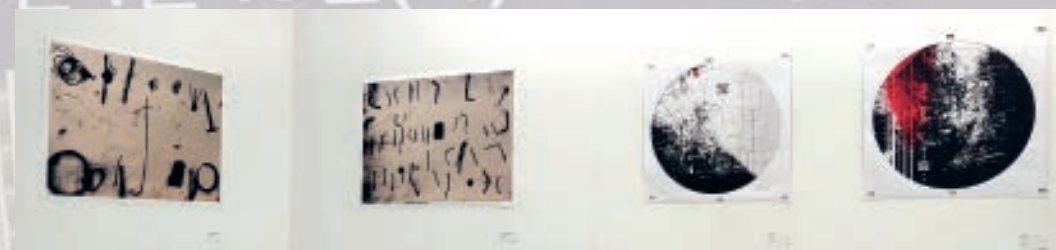
Pawilon Coex – miejsce ekspozycji World Art Expo 2024, dzielnica Gangnam, Seul



Posąg Buddy, Świątynia Bongeunsa, Seul



Fragment polskiej ekspozycji. Od lewej: Rafał Strent, Joanna Warchoł



Fragment polskiej ekspozycji. Od lewej Stanisław Cholewa, Rafał Urbański



Fragment polskiej ekspozycji. Od lewej: Maja Moroz, Jacek Zaborski, Urszula Świąćicka

©Bożena Boba-Dyga

Warsztaty Konserwatorskie Sekcji Konserwacji ZPAP OK w Galerii Pryzmat Domu Plastyków ZPAP Okręgu Krakowskiego

20 maja 2024 roku, na tle niezwyklej wystawy prof. Teresy Kotkowskiej-Rzepeckiej pt. „Podnosimy się”, zorganizowane zostały w Galerii Pryzmat, w godzinach od 10.00 do 18.00, warsztaty Sekcji Konserwacji ZPAP OK, a właściwie mini konferencja, na którą złożyło się 15 piętnastominutowych wystąpień.

Warsztaty odbywały się pod hasłami:

- Czy komisje konserwatorskie są legalne?
- Kiedy konieczna jest zmiana programu i nowe pozwolenie konserwatorskie?
- My kochamy drzewa, a czy drzewa kochają zabytki?

Prezentowane były zarówno referaty problemowe, związane m.in. ze stanem prawnym zawodu konserwatora dzieł sztuki, jak też postulatami na nadchodzący w 2025 roku III Kongres Konserwatorów, organizowany przez Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków (zrzeszające interdyscyplinarne środowisko związane z ochroną dziedzictwa), we współpracy m.in. z: Departamentem Ochrony Zabytków MKiDN, ICOMOS, ORKDS ZG ZPAP, uczelniami – Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Politechnika Krakowska i Lubelska, Muzeum Króla Jana III Sobieskiego w Warszawie, Stocznia Cesarska oraz Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

Kongresy są organizowane raz na 10 lat. Pierwszy z nich przypadł na rok 2005, drugi w 2015, obecnie odbył się trzeci. W ramach przygotowań do III Kongresu działało aż 19 paneli eksperckich, w tym jeden moderowany przez działającą przy Zarządzie Głównym ZPAP w Warszawie Ogólnopolską Radę Konserwatorów Dzieł Sztuki pod przewodnictwem dr Bożeny Boba-Dygi. Do tego panelu można i warto zgłaszać postulaty, o co gorąco apelujemy.

Na temat filozofii konserwatorskiej mówiła pięknie prof. Grażyna Korpala odnosząc się do procesu w sztuce. Jej referat można przeczytać w formie artykułu w najbliższym numerze „Ars Forum”. Wśród występujących byli zarówno koleżanki i koledzy z Sekcji Konserwacji ZPAP Okręgu Krakowskiego, jak zaproszeni goście z Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie: dr Dorota Białek-Kostecka, dr Anna Forczek-Sajdak, dr Marek Wawrzkiwicz, a także młodzi absolwenci i studenci z Koła Naukowego WKiRDS oraz Marta Maciąga – koleżanka ze środowiska warszawskiego i osoby działające w kręgu ochrony zabytków: prof. dr hab. inż. arch. Dominika Kuśnierz-Krupa reprezentująca SKZ i Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej, dr inż. arch. kraj. Wojciech Bobek również z Politechniki Krakowskiej specjalizujący się w ochronie krajobrazu i dr Katarzyna Góralczyk z Instytutu Bezpieczeństwa Dziedzictwa, która mówiła o palących potrzebach tworzenia planów ochrony na wypadek sytuacji kryzysowych czy konfliktów zbrojnych.

Przygotowaniem warsztatów zajmowała się Rada Sekcji Konserwacji pod przewodnictwem Piotra Białko, a w Komitecie organizacyjnym znalazły się dr B. Boba-Dyga, A. Dorak, K. Feć-Sfora, E. Tymcik. W obsługę wolontariacką konferencji zaangażowały się studentki WKiRDS działające w Kole Naukowym: Anna Dereszowska, Aleksandra Leboda, w zaprojektowanie afiszu Ewa Szozda i przyjaciel sekcji Arkadiusz Feć-Sfora.

Wygłoszono następujące referaty:

Dominika Kuśnierz-Krupa – „Przygotowania do III Kongresu Konserwatorów”

Piotr Białko, Filip Pawlus – „Postulaty zmian w prawie dotyczącym ochrony zabytków”
Referat dyskusyjny.

Klaudia Dacko – „Działalność Koła Naukowego WKiRDS Kraków – Cele edukacyjne Objazdu Naukowego na Sycylię”

prof. Grażyna Korpala – „Konserwator wobec sztuki w procesie”

Katarzyna Góralczyk – „O planowaniu i organizacji ochrony zabytków na wypadek wystąpienia zdarzeń kryzysowych uwag kilka”

Wojciech Bobek – „Relacja drzewo - zabytek architektury. Synergia czy konflikt? Plusy i minusy koegzystencji”

Marek Sawicki – „Cmentarze Bohaterów Wojennych w Galicji Zachodniej z czasów Wielkiej Wojny. Historia i współczesność w telegraficznym skrócie”

Maria Urban-Dąbek – „Odsalanie drewna i ocena wpływu tego zabiegu na stan zachowania baraków zlokalizowanych na terenie byłego nazistowskiego obozu Auschwitz II-Birkenau, odcinek BIIA”

Eliza Buszko – „Aby ta fabryka była piękniejsza i wspanialsza. Sposoby organizacji prac przy konserwacji barokowych malowideł wielkopowierzchniowych”

Dorota Białek-Kostecka – „Jak uratować malowidło ścienne przed zabiegiem przeniesienia? Badania i program prac konserwatorskich przy malowidle z bloku o nr inw. A-15 w Muzeum Auschwitz-Birkenau”

Anna Forczek-Sajdak – „Skrzydlna. Refleksje po dekadzie prac konserwatorskich w kościele pw. św. Mikołaja w Skrzydłnej”

Marek Wawrzkiwicz – „Clean Galena, środek do nieinwazyjnego czyszczenia powierzchni mineralnych”

Dagmara Mikler – „Badania i wirtualna restauracja transferów malowideł ściennych z kamienicy przy ul. Sławkowskiej 18 w Krakowie”

Adrianna Pajdak – „Konserwacja współczesnej rzeźby plenerowej”

Marta Maciąga – „Sgraffito Stara i Nowa Warszawa – trochę o historii i zagadnieniach konserwatorsko-restauratorskich”

Między wystąpieniami i na zakończenie wydarzenia odbywały się dyskusje, a zgromadzeni na sali słuchacze brali w nich żywy udział. W przerwach serwowano domowe ciasto i przepyszną wegetariańską zupę z domowym chlebem upieczonym przez mamę jednej ze współorganizatorek – Stanisławę Feć. Wszystkim wolontariuszom Rada Sekcji serdecznie dziękuje za altruistyczne zaangażowanie! Dziękujemy także prelegentom za wniesienie naukowo-artystycznego wkładu i poruszenie istotnych aktualnych problemów środowiskowych oraz przedstawienie najnowszych realizacji konserwatorskich.

Piotr Białko. Fot. Bożena Boba-Dyga



Prof. Grażyna Korpala. Fot. Bożena Boba-Dyga



dr Marek Wawrzkiwicz. Fot. Bożena Boba-Dyga



Nowo przyjęci członkowie

Lidia Lesicka
Krystyna Olchawa
Szymon Wojtanowski
Anna Płachecka-Świadach
Miroslaw Niesyto
Ewa Grzegorzczak
Patrycja Bażyńska

Odeszli od nas

Danuta Kowalska
Zbigniew Czop
Elżbieta Kisiel

UWAGA!!!

Informacja Zarządu Głównego ZPAP – dotyczy legitymacji ZPAP! WYMIANA LEGITYMACJI ZPAP!

Zarząd Główny ZPAP na posiedzeniu 21.05.2023 roku podjął uchwałę o wymianie legitymacji ZPAP i ujednoczeniu jej wzoru.

Termin wymiany legitymacji – do 31.12.2024 roku.

Od 01.01.2025 roku nie będą honorowane poprzednie wzory legitymacji, zwłaszcza gdy zamierza się korzystać ze zniżek w instytucjach kultury dla naszego środowiska, o które Zarząd Główny się stara.

Cena wyrobienia duplikatów – 50,00 zł.

Kwotę tę należy wpłacić do Banku Pekao na konto nr: 34 1240 6175 1111 0000 4580 3851

O wyrobieniu duplikatu członkowie zwracają się do swojego Okręgu. Okręg przed wysłaniem zapotrzebowania powinien sprawdzić czy członek opłacił składki.

Dane konieczne w zapotrzebowaniu do wyrobienia duplikatu:

1. Imię i nazwisko
2. Dzień, miesiąc, rok urodzenia
3. Nr legitymacji ZPAP
4. Zdjęcie jak do dowodu osobistego lub paszportu w formie papierowej ewentualnie elektronicznej
5. Opłata w kwocie 50,00 zł (w treści przelewu proszę wpisać: *duplikat* i podać imię i nazwisko kogo dotyczy)

Wystawy w Galerii Pryzmat od stycznia do czerwca 2024

- 01 – 14.02 BWA Olkusz, „Krakowskie środowisko malarskie w kolekcji Galerii BWA w Olkuszu”, malarstwo
- 16 – 29.02 Przemysław Pokrywka, „Historie Irracjonalne”, malarstwo
- 06 – 18.03 Robert Dudek, „Stara krąży”, obraz-relief
- 21.03 – 21.04 Galeria Sztuki Fojè, Troki, Litwa, „Sześć aqua spojrzeń. Akwarela litewska”, malarstwo akwarelowe
- 23.04 – 10.05 Wydział Malarstwa ASP w Krakowie, „Genius Loci Akademii. Akademia Genius Loci”, malarstwo, rysunek, rzeźba
- 15 – 28.05 Teresa Rzepecka-Kotkowska, „Podnosimy się”, malarstwo
- 04 – 17.06 Aleksandra Simińska, „Ziemia – Niebo. Dla Ukrainy”, malarstwo
- 20.06 – 03.07. Stanisław Wójcicki, „Transfiguracje”, malarstwo, rysunek, obiekt

Wystawy zbiorowe organizowane przez Zarząd ZPAP OK od stycznia do czerwca 2024

- 1 – 26.01 „Nowi Członkowie ZPAP”, malarstwo, grafika, rzeźba, Galeria Pryzmat, Kraków
- 19.02 – 14.03 „Mam na imię Krystyna...”, malarstwo, grafika, rzeźba, Galeria Kottłownia Politechniki Krakowskiej, Kraków
- 01 – 25.03 „Infinity”, grafika, Galeria BWA w Olkuszu
- 07 – 28.06 „Mały Format 2024”, malarstwo, Galeria Raven, Kraków
- 10 – 30.06 „LETTRA – Kraków 2024. Znak i litera, ars longa, vita brevis”, z cyklu „Wokół Książki”, sztuka książki, Galeria Biblioteki Jagiellońskiej UJ, Kraków
- 24.05 – 30.06 „Infinity II”, grafika, Pałac Tyszkiewiczów w Zatoczcu, Litwa



Kamil Emanuel Klonowski
Romantyczność II
akryl i kolaż na płótnie
30 x 25 cm
2022

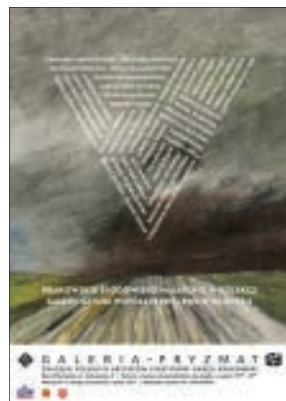
Wystawy w Galerii Pryzmat od stycznia do czerwca 2024

Krakowskie środowisko malarskie w kolekcji Galerii BWA w Olkuszu

malarstwo

01 – 14.02.2024

Organizator: Galeria BWA w Olkuszu



proj. graf. Iwo Reszczyński

Uczestnicy: Roman Banaszewski, Joanna Banek, Marek Batorski, Stanisław Białogłowicz, Izabela Biela, Tadeusz Boruta, Małgorzata Buczek-Śledzińska, Zbigniew Cebula, Stanisław Cholewa, Stanisław Chomiczewski, Andrzej Czarnota, Wojciech Ćwiertniewicz, Aleksander Dmitruk, Jerzy Dmitruk, Bolesław Grzywacz, Stanisław Jakubas, Małgorzata Jenta-Dmitruk, Juliusz Joniak, Andrzej Kacperk, Arkadiusz Kapłon, Alicja Klimek, Teresa Kotkowska-Rzepecka, Ewa Kutermak-Madej, Tadeusz Kwaśnik, Adam Marczukiewicz, Krystyna Olchawa, Damian Pacha, Jan Pamuła, Jerzy Piątkowski, Aleksander Pieniek, Stanisław Rodziński, Barbara Skąpska, Grzegorz Skrzypek, Michał Smółka, Stanisław Stach, Stanisław Tabisz, Jan Tarasin, Jacek Taszycki, Janusz Trzebiatowski, Joanna Warchoł, Paweł Warchoł

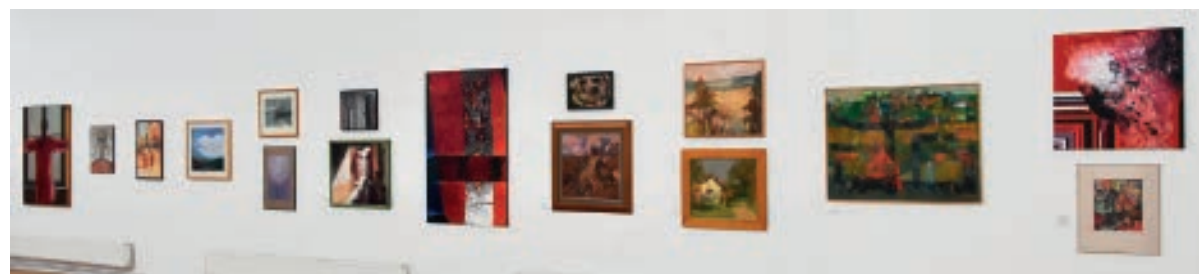
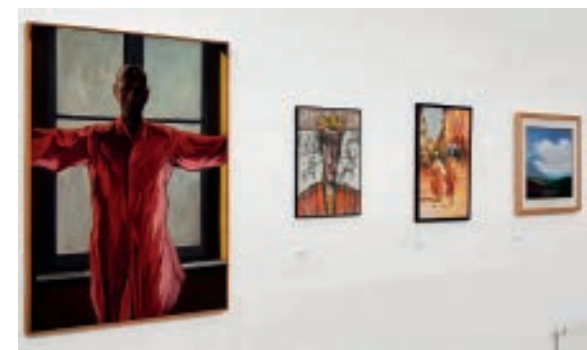
Prace malarskie prezentowane na wystawie w Galerii Pryzmat pochodzą z Kolekcji Sztuki Współczesnej Galerii BWA w Olkuszu. Kolekcja liczy ponad 700 obiektów sztuk wizualnych, w tym: malarstwo, grafikę, rysunek, rzeźbę, kolaż i asamblaż.

Obrazy wystawiane w Krakowie znalazły się w zbiorach BWA w Olkuszu dzięki darom artystów, którzy pochodzą z Olkusza, ale studiowali w krakowskiej ASP, albo są absolwentami tej uczelni i mieli wystawy indywidualne w Olkuszu. Jednak, najczęściej z nich powstało podczas Międzynarodowych Plenerów Malarskich zat. „Srebrne Miasto”, które odbywały się w Olkuszu i organizowane są od ćwierć wieku przez tutejszą Galerię BWA.

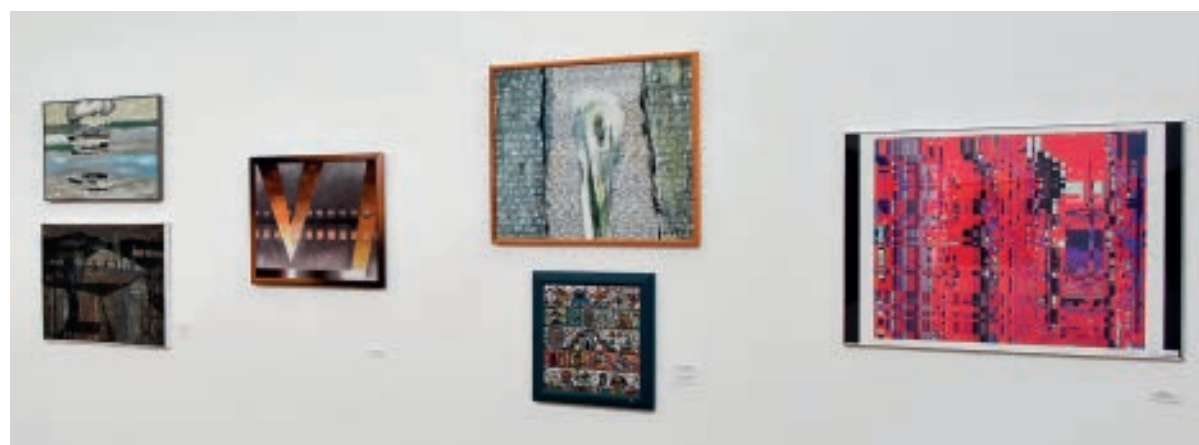
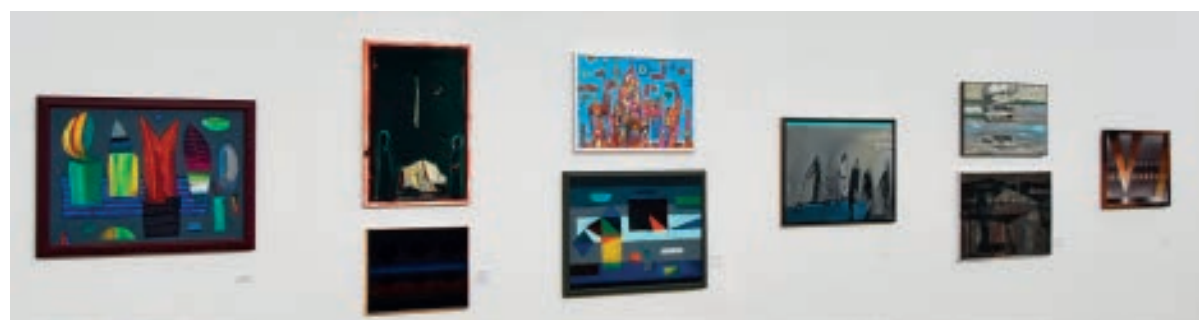
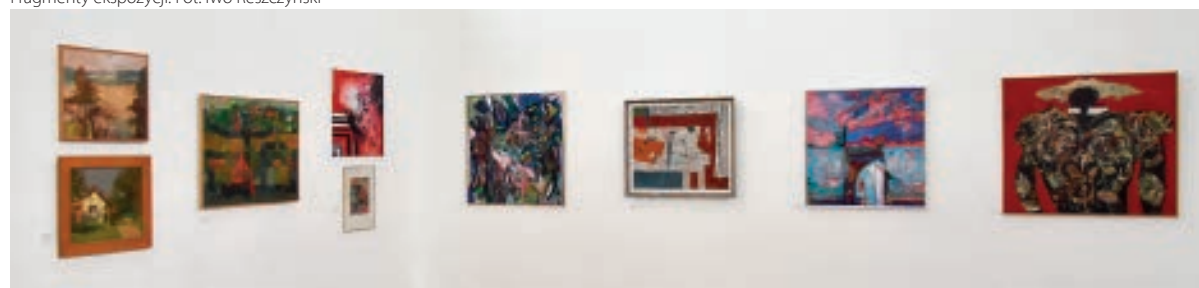
Niektóre z prac pokazanych w Galerii Pryzmat, to dzieła artystów z Krakowa nagrodzone w organizowanym od wielu lat przez BWA w Olkuszu Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym pt. „Kolaż-Asamblaż”.

Olgerd Dziechciarz

Otwarcie wystawy. Od lewej: Stanisław Stach, Joanna Warchoł, Olgerd Dziechciarz, Milra Skoczek-Wojnicka. Fot. Iwo Reszczyński.



Fragmenty ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Przemysław Pokrywka *Historie Ir/racjonalne*

malarstwo

19.02 – 01.03.2024

Wystawa była częścią projektu finansowanego przez Akademię Tarnowską

Marta Półtorak *Historie ir/racjonalne*

W kosmicznej rzeczywistości Przemysława Pokrywki nie ma żadnych szlaków, które prowadzą do celu. Jest tylko kształt, który zmienia się w swojej strukturze i barwie. Przedstawione wizje wszechświata są jednak uporządkowaną konstrukcją. Artysta stara się pokazać takie artefakty, które są niejako przypisane do kosmosu – konstelacje, gwiazdy, planety czy pozaziemskie pojazdy. Poprzez podejmowane działania twórcze – jak sam zaznacza – próbuje opowiadać o tym, co niewytłumaczalne, niezbadane lub hipotetyczne.

Definiując kosmos jako obszar niewiadomego, Pokrywka osadza się w utulnie domniemych historii, podejrzeń, a nawet konfabulacji. Określając swoje malarskie opowieści o tym, co niepoznane, nie tylko odnosi się do własnych skojarzeń, ale przygląda się typowym formom przedstawieniowym. Odkrywa symbol strachu, mocy nadprzyrodzonych, sił natury, siły człowieczeństwa. Jest to paradoksalnie platforma budowy dialogu, gdzie nowe spostrzeżenia współgrają z refleksją nad filozoficzną naturą świata. Taka wiązanka znaków, języków i odniesień, nie przekreśla pierwotnych znaczeń, ale prowadzi do ich dynamicznej interpretacji przez artystę.

Wystawa „Historie ir/racjonalne” to anatomia rzeczywistości – metafora w zapisie iluzji oraz wariacji z krwi i kości eksperymentu artystycznego. Sztuka staje się odpowiedzią na pytania, na które milczy fizyka. Widoczna jest tutaj także próba porównania kosmosu z żywym organizmem jak rośliny, struktury krystaliczne lub system naczyń krwionośnych. Może być to odczytane jako rodzaj doświadczenia w obrazie tego, co niematerialne, postawione jakby poza fizycznością, a co może jawić się jako sztuczność struktury. Jednak obraz taki, choć nie przedstawia konkretnych kształtów, ma w sobie energię, emocje, sugestię – coś, co krąży wokół intuicyjnego postrzegania. Nie zmienia to jednak faktu, że artysta

Przemysław Pokrywka. Fot. Iwo Reszczyński



proj. graf. Iwo Reszczyński

nie chce na siłę uciekać od znanych odniesień – wciąż widać tu tradycyjne odwołania do nurtu naukowego, religijnego, popkulturowego i filozoficznego. Do takich nawiązań mieszczących się między pergaminowym kosmosem ze średniowiecza a kinem science-fiction, z dyskretnym przesłaniem uniwersalnych kodów i pytań, jakie zawsze towarzyszą wspinaniu się ku górze, na szczyt lub do gwiazd.

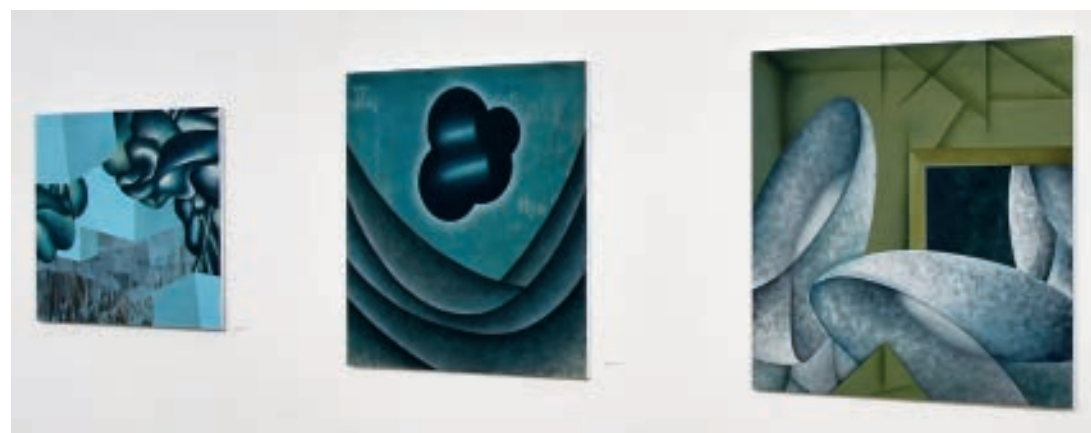
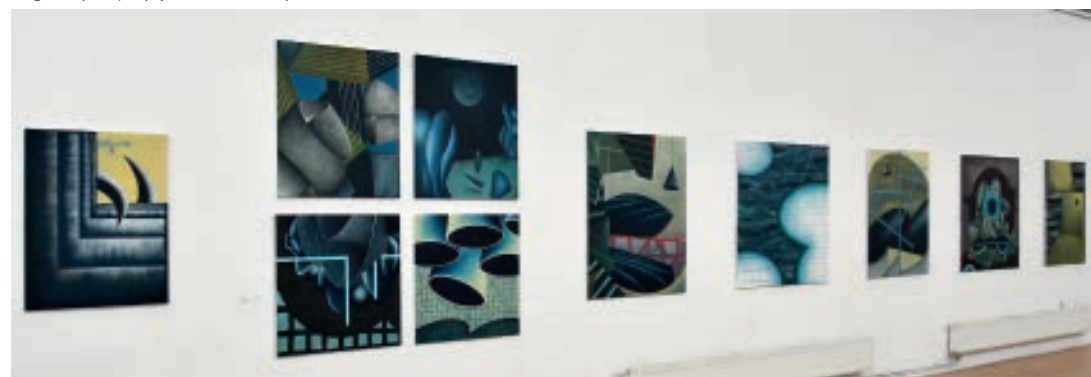
Kolorystyka obrazów potęguje uczucie zagrożenia i niepewności. Jest tu dużo ciemnych barw. Figury z obrazów zdają się straszyć, napawać lękiem, ale w taki „kosmiczny” sposób – czyli fascynując i pociągając do głębi. Podobnie jak przy eksploracji przestrzeni kosmicznej, za ciemną kurtyną nieboskłonu istnieje świat pełen kolorów i cudowności, świat zakryty, przemierzany przez zagubione i samotne sondy kosmiczne, które są jedynymi świadkami doskonałości irracjonalnie absolutnej.

Mając na uwadze abstrakcyjny charakter plastycznej artykulacji, Artysta dodaje, że: (...) *kreuje wizje nieskrępowane rygiem bezpośredniego podobieństwa do tego, co wokół. Poruszając się w obszarze struktur wyrrywających się z ram rzeczywistości, bada możliwości kreacyjne języka plastycznego opartego na elementach geometrii, jej wpływie na semantykę formy i współtworzonych przez nią relacji (...).*

Manipulując kształtem, kolorem i gęstością plamy, poszukuje alternatywnych sposobów interpretacji rzeczywistości (...). Poprzez działania te, nie tylko dokumentuje, lecz także angażuje się w proces odkrywania świata i nadawania mu nowych znaczeń. W ten sposób jego sztuka staje się swoistym zwierciadłem, które pozwala nieco inaczej spojrzeć na świat.



Fragmenty ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Robert Dudek

Stara krąży

obraz - relief

06 - 19.03.2024



proj. graf. Robert Dudek, Iwo Reszczyński

Robert Dudek

W dniach od 6 do 19 marca 2024 roku, w związkowej Galerii Pryzmat przy ulicy Łobzowskiej 3, zaprezentowana została wystawa pt. „Stara krąży”. Wystawa ta jest niedomkniętą kolekcją około pięćdziesięciu obrazów-reliefów powstałych w latach 1982-2024. Charakterystycznymi cechami tych prac są: konsekwentne poszukiwanie nowych środków wyrazu, autonomicznego języka artystycznego oraz materiałów użytych do ich konstrukcji.

Obrazy są zbudowane z elementów pozyskanych z przestrzeni postsocjalnej – porzuczonego detalu, destruktywów, drobnych przedmiotów tracących rozpoznawalność, czy też znaczenie w codziennym życiu. Użyta materia nie trafia tu przypadkiem. Została ona wcześniej dostrzeżona i starannie wyselekcjonowana, również pod względem kolorystycznym, dobrana gabarytami, dostosowana. Buduje ona płaszczyznę obrazu, nie zawsze szczelnie, epatując kolorem i światłem. Piętrzy się, błyszczy, niekiedy zapada poniżej płaszczyzny obrazu.

Niewątpliwie prace te są hybrydami, łączą cechy zarówno rzeźby jak i malarstwa. To połączenie otwiera nieograniczone możliwości twórczych penetracji jak również oddziaływania samego dzieła. Formaty niestandardowe. Materiały: drewno, szkło, plastik różnego typu, papier.

Z perspektywy dnia dzisiejszego seria pokazanych obrazów-reliefów łatwo daje się wpisać w nurt modnej dziś art upcycling. Istotną jednak różnicą jest to, iż znaczna ich część powstała o wiele lat wcześniej, gdy samo określenie art upcycling nie było jeszcze znane, a starania na rzecz czystego środowiska nie były tak popularne jak obecnie.

Niektóre z tych prac były już pokazywane na wystawach tematycznie związanych z ochroną środowiska naturalnego i klimatu np. na 1 Salonie ART UPCYKLING w Katowicach w 2013 roku, czy też na II Szczycie Klimatycznym Carbon Footprint w Krakowie w 2022.

Oglądając cykl prac wiszących na ścianach Galerii Pryzmat możemy jednak łatwo się przekonać, iż dbałości o czystość planety jest ważnym wątkiem tej wystawy, ale nie naczelnym. Tytuły zamieszczone pod obrazami pozwalają nam to jednoznacznie stwierdzić. Są one kluczami do każdego z nich. Można nimi manipulować do woli w celu odczytania obrazu, a w razie nieskuteczności tych działań zdeponować w głowie i zabrać do domu, na pamiątkę. ZIEMI PIĘDŹ czy WIEŻA ŻELAZNYCH DZIEWIC, tytuły bez obrazów. Działają, nie działają (?)

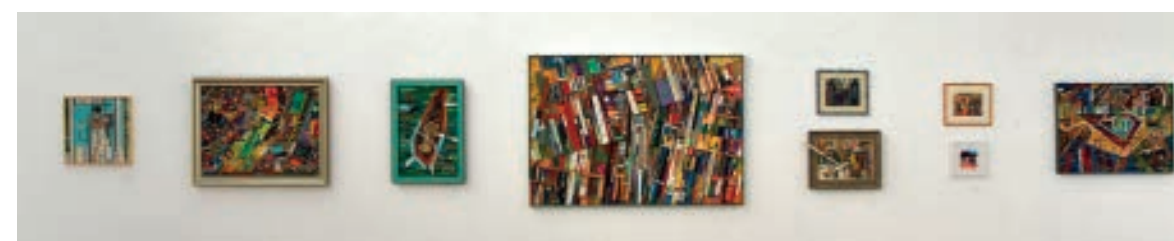
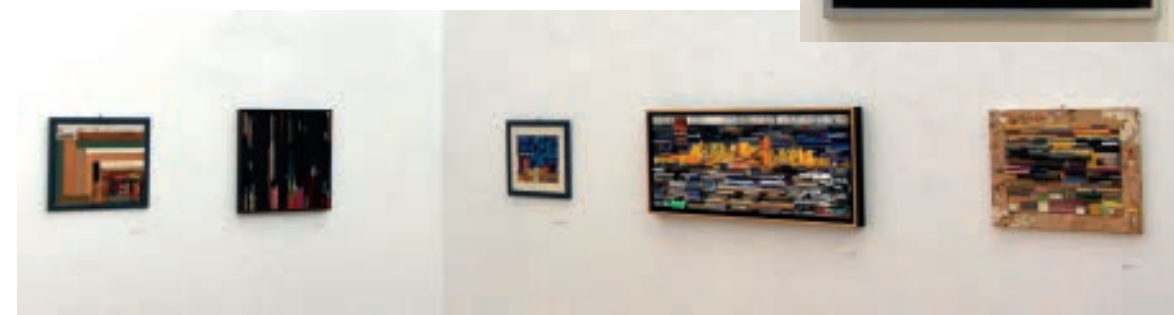
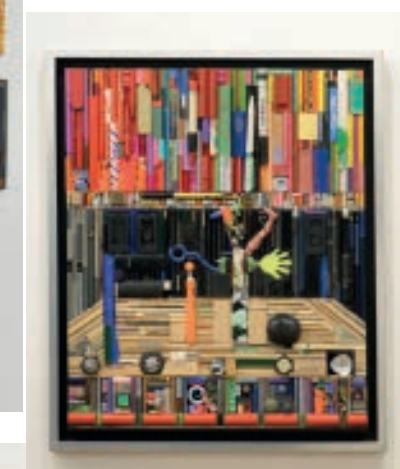
Pierwsze nasze wrażenie, gdy wchodzimy na wystawę, może być takie, iż mamy do czynienia z abstrakcją lecz obrazy te abstrakcją nie są. Asocjacje z pejzażem są bardziej trafne. W wielu przypadkach pejzaż transformowany, ale pejzaż, jako forma malarskiej wypowiedzi, wszystkim powszechnie bliska i zrozumiała, jest pasem transmisyjnym dla nastrojów, emocji, anegdoty i treści „właściwych”, mniej lub bardziej osobistych.

Każdy z obrazów powstał w skutek impulsu z zewnątrz. Każdy jest opowieścią o Czymś. Bywa czasami ucieczką w poezję lub próbą zdefiniowania Nowego, nie zawsze ciekawego. Niektóre z nich są próbami rozszyfrowania starych pozornie zrozumiałych przekazów, próbami podzielenia się swoją naiwnością, czy lękiem

Prowokują nas do debaty o otaczającym świecie i nas samych pomimo, że STARA KRAŻY.



Fragmenty ekspozycji. Fot. Vladimir Milanow



Sześć aqua spojrzeń akwarela litewska

21.03 - 21.04.2024

Organizator: Galeria Sztuki Fojė, Troki, Litwa

Kuratorka: Edita Tamulytė

Uczestnicy: Eduardas Urbanavičius, Saulė Urbanavičiūtė, Valerija Vija Tarabildienė, Eugenijus Nalevaika, Elma Šturkaitė i Benjamin Jenčius.



proj. graf. Vilmas Narecionis



Otwarcie wystwy. Od lewej: Renata Siemaszkine, Edita Tamulytė, Joanna Warchol, Katarzyna Olesiak, prof. Jan Widacki, Edvard Kiejzik.
Fot. Iwo Reszczyński

Edita Tamulytė

Dyrektorka Galerii Sztuki Fojė

Ta wystawa, to indywidualne spojrzenie na świat i refleksje sześciu utalentowanych, najwybitniejszych litewskich twórców-akwarelistów.

Twórczość autorów charakteryzuje się subtelnością, lekkością nakładania kolorów i przezroczystością, które kryją technikę skomplikowaną i wymagającą mistrzostwa. W pracach artystów ujawnia się bogata różnorodność plastyczna akwareli, pulsująca harmonią kolorów, łącząca się w odcieniach barw, migocząca półtonami i pociągnięciami pędzla. Przezroczyste lub głębokie pociągnięcia na papierze uwydatniają różne struktury wizualne, padające błyski światła, rozciągające się cienie. Często abstrakcja akwarelowa, stworzona przez autorów, jej kolorowe wiraże, stają się samodzielną wielowarstwową opowieścią. Kontury rozlanych form, gra kolorów na arkuszach akwareli wizualnie inspirują asocjacje lub po prostu zachęcają do podziwiania plastycznej wizjonerskości. Nie brakuje również efektów optycznych, światła, wrażenia unoszącej się atmosfery.

Benjaminas Jenčius:

Malarstwo kojarzy mi się z muzyką. Te same prawa. Preludium – temat – kulminacja – finał. Bardzo ważne jest wybranie najważniejszych tematów, odczuwanie relacji przestrzeni, tonu, koloru, wszystko to harmonijnie wlewa się w przestrzeń obrazu. I kiedy to się udaje, czujesz błogostawieństwo, słyszenie widzialnego i widzenie słyszalnego, bycie zawsze we wszystkim, nie zastanawiając się nad przemijalnością bytu.

Valerija Vija Tarabildienė:

Arkusz papieru przypomina mi białą ścianę. Najcudowniejsze w akwareli – przezroczystość farby. Nakładając akwarelę warstwa po warstwie, można uzyskać niespodziewane tajemnicze efekty. W moich pracach częsty jest kod pamięci. To czasami motywy wyłaniające się z bardzo odległej przeszłości, które pojawiają się jak przez mgłę czasu. To byłoby trudne do osiągnięcia, malując farbami olejnymi lub akrylowymi. Akwarela – najbardziej poetycka technika malarska. W plenerach akwarelowych bardzo cenię możliwość pracy na tonie natury. Tu niewyczerpane źródło form, pomysłów, faktur. Światło słoneczne. Bez niego nie byłoby kolorów, nie byłoby życia. Widząc dobry obraz akwarelowy, przeżywam podobne uczucie, jakbym czytała dobrą poezję.

Elma Šturkaitė:

Dla mnie akwarela kojarzy się z poezją duszy, gdzie za pomocą kolorów, tonów, form chce się odpowiedzieć na to wołanie uczuć, wyrażając wewnętrzny stan, nastrój, dzieląc się z innymi, którzy nie są obojętni i się przeciwstawiają. Rozlewanie sprawia dużo przyjemności, gdy technika jest posłuszna i staje się kontrolowana. Akwarela cieszy swoimi nieoczekiwanymi efektami, zaskakuje możliwymi formami ekspresji -.

Eugenijus Nalevaika:

Czasami akwarela jest jak kapryśna dama, z której arystokratycznym charakterem nie jest łatwo się porozumieć, a do stworzenia dialogu potrzeba nie tylko wiedzy i umiejętności, cierpliwości i zrozumienia, ale również bardzo subtelnej postawy i miłości do tej wyjątkowej i skomplikowanej techniki malarskiej. A czasami akwarela jest jak muzyka, która płynie łatwo i płynnie, jednak miła dla ucha słuchacza (oczu widza) tylko wtedy, gdy wykonawca doskonale opanował technikę, czule reaguje na zmieniającą się sytuację i mistrzowsko improwizuje.

Myślami o akwareli dzieli się córka Eduardasa Urbanavičiusa, artystka Saulė Urbanavičiūtė: Akwarela jakby łączy żywioły natury. Woda i ziemia – pigmenty farb rozcieńczane wodą. Powietrze – przezroczystość. Drzewo – arkusz papieru. Ogień – tajemniczy proces twórczy, realizacja pomysłów. Prześwitujący kolor akwareli jak barwione szkło rozjaśnia myśli, oczyszcza niezdefiniowane odczucia. Warstwy farby nakładane na siebie osadzają się w rozpoznawalnych kształtach, tworząc nowe struktury form, rytmów, ujawniających sens harmonii przestrzeni, przepływu czasu, przemijalności i wieczności.

W wystawie tej uczestniczą profesjonalni artyści, których twórczość reprezentuje różnorodną, nowoczesną litewską akwarelę.



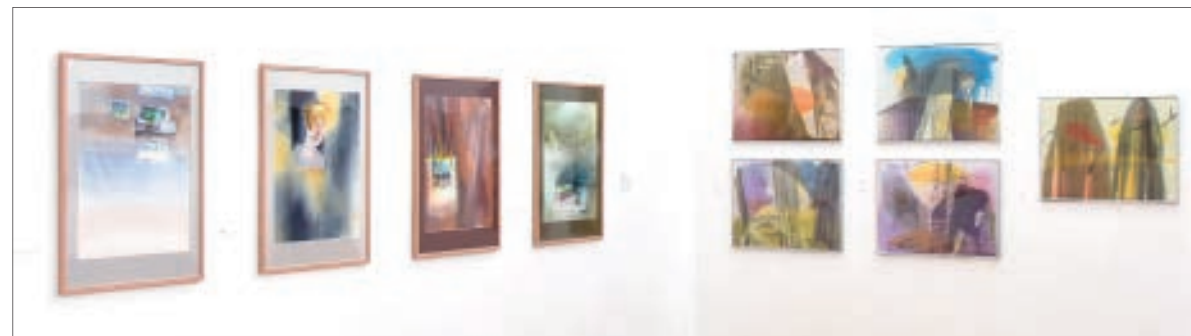
Fragment ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Benjamins Jenčius



Eugenius Nalevaika

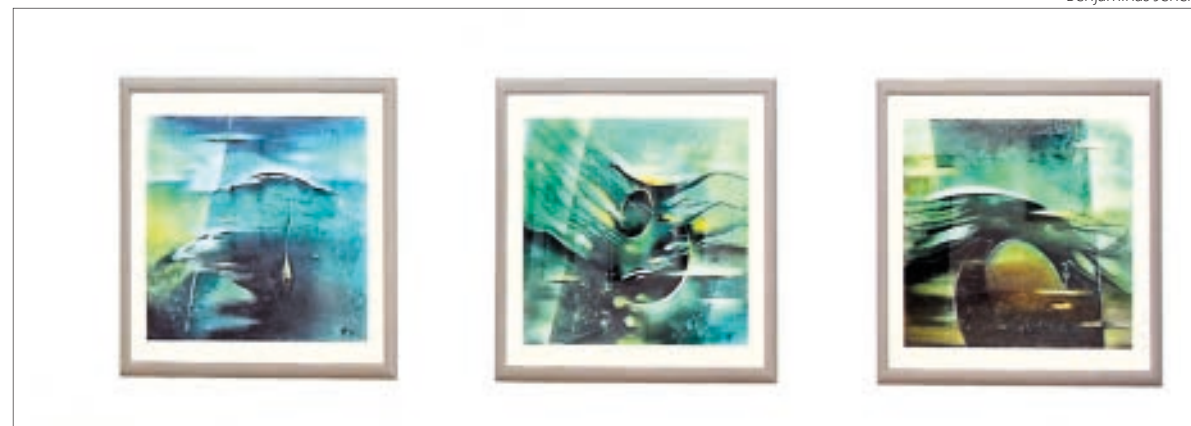


Saulė Urbanavičiūtė, Elma Šturmaite

Benjamins Jenčius



Valerija Vija Tarabildienė



Eduardas Urbanavičius



Valerija Vija Tarabildienė



Genius Loci Akademii Akademia Genius Loci nr 3

malarstwo, rzeźba, rysunek
23.04 - 10.05.2024

Wystawa dydaktyków, asystentów, doktorantów i studentów
Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych
im. Jana Matejki w Krakowie

Kurator: dr Artur Kapturski



proj. graf. Iwo Reszczyński

Uczestnicy: Zbigniew Bajek, Wojciech Kopeć, Ewa Kolarz, Monika Matys, Grzegorz Wnęk, Antonina Janus-Szybist, Justyna Michalik, Bożena Knapik, Janusz Matuszewski, Katarzyna Makieta-Organisty, Elżbieta Chudy, Mateusz Cieszewski, Artur Kapturski, Zuzanna Dec, Julia Kuźniar, Alicja Skolicka, Gabriela Waloszek, Piotr Korzeniowski, Kamil Kuzko, Damian Maślowski, Julia Fiutowska, Rafał Borcz, Magdalena Kulesza-Fedkowicz, Antonina Nowak, Aleksandra Waliczek, Mirosław Sikorski, Marcin Czaja, Zbigniew Naroźniak, Jan Raczkowski, Michał Zawada, Robert Nawe, Zuzanna Romańska, Milan Zientara, Witold Stelmachniewicz, Julia Szymczykowska, Aleksandra Drab, Amelia Jawień, Grzegorz Sztwiertnia, Michał Sroka, Radosław Łopatowski, August Szymański, Grzegorz Bienias, Joanna Zemanek, Oliwia Strzopa, Szymon Goncerz

Artur Kapturski

Ogólne rozumienie „zjawiska” genius loci zasadniczo wiąże się z poznaniem, doświadczaniem i recepcją doświadczanych miejsc w kontekście natury i kultury. Charakter każdego miejsca rozumiany jest dopiero w wymiarze duchowym, choć wyraża się poprzez przynależne mu cechy zewnętrzne związane z jego wyjątkową urodą czy specyfiką architektoniczną, bogactwem kulturowym, historią, tradycją, położeniem naturalnym. Przez wszystkie osnowy wzajemnych zależności i wielowiekowego świadectwa kulturowego przodków przeziara metafizyczny wymiar obecności nie tyle człowieka historycznego, co śladu działalności jego ducha. W naszej próbie rozumienia odnosimy się do złożoności historycznej twarzy miejsca, formowanej naszą wiedzą i rozumieniem.

Możemy mówić o wymiarze portretowym miejsc, całych miast, obszarów, dzielnic, odrębnych budynków, ich poszczególnych części czy szerzej zjawisk z nimi związanych; w sztuce, tematów czy gatunków malarskich, stylów czy konwencji. Portret miejsca ujęty w znaczeniu całego spektrum wytworów kultury i przejawów kulturotwórczych grupuje przedmioty nie tylko nie mające ze sobą wyraźnych cech wspólnych, ale nawet antagonistycznie względem siebie pochylonych. Nie przeszkadza to, aby pomiędzy nimi zawiązała się relacja mająca nieraz zasadniczy wpływ na sposób rozumienia czy postrzegania danego miejsca (przykładem może tu być odmienność i różnorodność religijna czy narodowościowa dzielnic czy obszarów). W przypadku naszej Akademii, to różnice wynikające choćby z odmiennego rozumienia tego czym jest sztuka, malarstwo, misja twórcy, pedagoga i samej uczelni. Funkcja i rola sztuki wiąże się tu trwale z powołaniem człowieka. Akademia Sztuk Pięknych staje się miejscem szczególnie naznaczonym pedagogią pasji. Dbałość o jakość tworzonej sztuki i odpowiedzialność za treści jakie za sobą niesie jest rodzajem pracy u podstaw. Pośrednio, wiąże się również z dbałością o kulturę pamięci.

Sztuka jako poszukiwanie wyrazu tożsamości miejsca (także tożsamości własnej), jego genius loci (jest specyficznym przejawem ponadczasowego zjawiska kultury podróży) jest bardziej podróżą men-



Uczestnicy wystawy. Fot. Iwo Reszczyński

talną niż tylko fizycznym obcowaniem z widzialną formą antropogenicznej przestrzeni czy jakąś wiedzą historyczną oderwaną od rzeczywistości. Przeżywając i tworząc kulturę jesteśmy niejako podróżnikami w czasie. Uzgadniamy siebie i aktualizujemy w odniesieniu i wobec kultury przodków, tradycji, myśli skroplonej w postaci budynku, przestrzeni miejskiej, dzieła sztuki użytkowej, obrazu, rzeźby czy miejsca tworzącego kulturę jakim jest Akademia Sztuk Pięknych. Sztuka, posługująca się językiem uniwersalnych i ponadczasowych symboli, proporcji i piękna otwiera na świat wartości. W rezultacie tworzy miejsca otwierające na relacje. Z a u w a ż a m y miejsce i transcendujemy je w duchu wartości, do których nas odnosi. Indywidualne przeżycie przestrzeni kultury ukazuje genius loci jako swoistego rodzaju Muzeum Pamięci w przestrzeni społecznej, budujące tożsamość miejsca, świadomość kulturową i społeczną.

Próba zrozumienia genius loci krakowskiej ASP wiąże się z chęcią poznania tożsamości miejsca-relacji. Bezpośrednio odnosi się do obiektywnej prawdy o nim. Prawda ta – zawarta w obiektach kultury i sztuki, przestrzeni społecznej i użytkowej – związana jest z pojęciem prawdy historycznej, artystycznej i ontycznej człowieka, który ją tworzy. Atmosfera krakowskiej ASP zogniskowana wokół twórczości, w dużej mierze ukształtowała się również na skutek wydarzeń nie związanych ze sztuką. Warto choćby wspomnieć, jak przez długi czas społeczność nie tylko krakowskiej ASP, ale całego miasta oddychała reperkusjami roku 1892, kiedy to po wyburzeniu kompleksu duchackiego, Matejko zrzekł się honorowego obywatelstwa Krakowa i zapowiedział, że już nigdy swoich obrazów w Krakowie nie wystawi. Nieodpowiedzialność i upór ówczesnych radnych Krakowa ukazały, jak brak wizji i wycucia kultury pejzażu wpływa na kształt i tożsamość miejsca. Także jakość życia mieszkańców tak zdevastowanej przestrzeni, a tym samym charakter tworzonej kultury.

Niezaprzeczalnie, istnieje pewna symbioza pomiędzy charakterem miejsca, a charakterem jego mieszkańców – komplementarna, wzajemnie napędzająca się jakość i wyjątkowość tych dwóch pozornie niezwiązanych ze sobą stron tej samej tożsamości. Już sam walor klasycznej, harmonijnej zabudowy architektonicznej wywołuje poczucie wyjątkowości i piękna. Barbakan, Pomnik Grunwaldzki, Kościół św. Floriana to elementy zespalaające się z budynkiem ASP.

Dzięki samej świadomości, że w budynku Akademii Sztuk Pięknych wytwarza się „narodowe piękno”, XIX-to wieczny Plac Matejki zapewne był miejscem, które w sposób szczególny służyło budowaniu godności i tożsamości mieszkańców Krakowa ówczesnej Galicji. Przyczyniało się do tworzenia miasta wychowującego i scalającego społeczeństwo poprzez kształt misji jaką Matejko nadał temu miejscu i swojej sztuce. Możemy z uzasadnieniem mówić o formacji poprzez sztukę.

Wspominałem o stracie całego kompleksu duchackiego, którą Matejko tak dotkliwie przeżył. Jego serce przekuła arogancja i ignorancja ówczesnych radnych ślepych na kulturę pamięci. Możemy tylko wyobrazić sobie co by było, gdyby choć część kompleksu została zachowana, a Matejce pozwolono na wyremontowanie Kościoła św. Ducha i utworzenie w nim, tak jak planował, pracowni twórczej.

Ten rodzaj wychowywania poprzez kulturę pejzażu, edukacji poprzez piękno przestrzeni, poszanowania tradycji ducha miejsca jakie przyświecały Janowi Matejce, to wartości obiektywne w procesie rozumienia kultury pamięci i jej wpływu na kształtowanie człowieka. Dbałość o ten wymiar kultury pejzażu zespala proces budowania tożsamości własnej z tożsamością miejsca. Inaczej każe patrzeć na utarte stwierdzenie o byciu turystą w swoim własnym mieście czy kraju. Świadomie zauważać i przeżywać przestrzeń to doceniać jej uroki, wyjątkowość, ale i widzieć jej braki i niedostatki. To umiejętność przywracania i planowania znaczenia przestrzeni w sensie pierwotnej jedności człowieka i świata, natury i kultury. Chyba ten aspekt genius loci jest jego pierwotną potrzebą, tak zapomnianą w powszechnej tendencji komercjalizowania i sptyczenia kultury pamięci.

Ta pierwotna potrzeba zachowania źródła tożsamości wymaga odrodzenia pasji, aby poprzez ślady jej niegdysiejszej, autentycznej obecności dojść do prawdy obiektywnej o człowieku. Umiarkowanie i obojętność cechujące współczesną otwartość są zaprzeczeniem tej pasji. Twórca-serwilista zrównuje wartości humanistyczne z fizycznymi, co prowadzi do dehumanizacji kultury. Otwartość jako zgoda na wszystko, równe traktowanie tego co dobre i złe, gustowne i pozbawione smaku, jest powodem obojętności na prawdę i miłośności takiej sztuki. Poszukiwanie genius loci nie jest sentymentalną podróżą za nikomu niepotrzebną historią, ale wołaniem o tę pierwotną pasję i prawdę, która wyznaczyć może właściwy kształt dzieła sztuki by mogło być kulturotwórcze.



Fragmety ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Współczesna otwartość umysłu zastąpiła pierwotną potrzebę ukazywania prawdy. Owa otwartość jest wyrazem zagubienia tożsamości. Bycie letnim wobec podejmowanego motywu nie jest już wyrazem barbarzyńskiej spolegliwości twórczej, niewiedzy czy niezdecydowania, ale współczesną cnotą otwartości. Jak wyraził się abp Fulton Sheen – *tolerancja, która była owocem miłości pasji została zdegradowana do poziomu obojętności na prawdę*. Artysta kierujący się taką represywną otwartością umysłu zamienia twórcze uміłowanie ducha prawdy na kunktatorskie oklaski przymilania i zachwytu nad powierzchownością gwarantującą zadowolenie świata. Letnia lekkość intelektualnej intencji twórczej zastąpiła ogień i światło pasji. A przecież sztuka pozbawiona pasji staje się snobistyczna. Mówiąc sztuka mam na myśli całą kulturę jako wyraz twórczej reakcji na poznanie świata. Jest to zarówno wszelka działalność człowieka jak i jego świadoma bierność prowadząca do grzechu zaniechania.

Szukając głębszego zrozumienia otaczającej nas kultury w miastach, budynkach, miejscach i przedmiotach kultu, zdajemy sobie sprawę z tego, że ich sens nie zawiera się i nie wyczerpuje w ich wyglądzie, funkcji czy obrazie tego wyglądu, a więc w szeroko pojętej materialności. Poprzez nawarstwienie treści i intencjonalnego charakteru świat kultury jest heteronomiczny. Jego rozumienie aktywuje się niejako w innym przedmiocie. Zapalnikiem sensu jest duch ludzki. Kultura pojmowana jako przedmiot estetyczny (monosubiektywny) zawęża sens jego istnienia jedynie do wyglądu (tego jak nam się zjawia). Pojmowanie tych samych twórców kultury jako dzieł sztuki wnosi w zakres ich rozumienia intersubiektywny charakter heteronomiczności. W niezrównany sposób pisał o tym Ingarden.

Sama recepcja świata jest twórczym aktem zależnym od indywidualnych uwarunkowań. Poznać rzeczywistość, która wraza się w nas samych i wyraża w uformowanym pojęciu, obrazie czy rzeźbie wiąże się z poznaniem poetycznym. To twórcze zbieranie i nazywanie okruszków siebie, własnych sensów rozumienia „fragmentów kultury”, odnoszące się do indywidualnej recepcji doświadczanego. Jest każdorazowym rozbijaniem zastanej rzeczywistości i składaniem jej na nowo wedle przyjętego kryterium jednoczenia treści, wobec aktualnej wiedzy, uwarunkowań społecznych, kultury. Zgodnie z zasadą, że cokolwiek jest przyjmowane, przyjmuje się na sposób przyjmującego.

Poszukiwanie genius loci miejsca chyba zbyt często kojarzy się z archeologią i odgrzebywaniem nieaktualnych już kontekstów tego co bezpowrotnie przeminęło. Takie rozumienie najczęściej wiąże się z pejoratywnym pojmowaniem samej potrzeby zachowywania prawdy pamięci. Jeżeli już decydujemy się na „pamiętanie” to sprowadzamy jego sens do względów użytecznych. Szczególny rodzaj uprawiana kultury jakim jest sztuka zmienia ten użyteczny działani w wędrówkę ku sensom uniwersalnym (istocie i prawdzie człowieka), zmieniając materialny (instytucjonalny) partykularyzm pracy twórczej w duchową peregrynację.

Takie pojmowanie sztuki czyni z dialogu pomiędzy twórcą a odbiorcą indywidualny i bardzo osobisty proces wzajemnego uświadamiania sobie znaczenia kultury pamięci w życiu człowieka.

Rozumienie kultury i sztuki jest twórcze i zmienne zarazem. Całe nasze życie wewnętrzne związane z poznaniem i tworzeniem pojęć pozostanie jednak zawsze mimezą. Zależne od uwarunkowań genetycznych, wiedzy i świadomości. Ma charakter aktywny i aspektowny, podległy kontekstowi w jakim rozpatrujemy dane zjawisko i naszym aktualnym zdolnością receptywnym (fizycznym, biologicznym i duchowym). Subiektywizm obecny w procesie rozumienia rzeczywistości rodzi niebezpieczeństwo wypaczeń i uproszczeń. Deformacji pamięci czy selekcji faktów. Dlatego poszukiwanie wyrażenia pełni tożsamości genius loci powinno odbywać się w kontekście całej dotychczasowej kultury. Także tej bazującej na mieliznach masowego konsumpcjonizmu i materializmu, aby móc właściwie ocenić kondycję współczesnej cywilizacji i ducha genius loci. Szeroki wachlarz funkcji jakie może pełnić w życiu sztuka w procesie rozumienia świata (komunikacyjną, estetyczną, poznawczą, etyczną, metafizyczną, emocjonalną, terapeutyczną, ludyczną, identyfikacyjną i integracyjną, użytkową, dydaktyczną, edukacyjną) powoduje, że zasadniczo to poprzez nią wyrażamy się i rozumiemy świat.

Pojęcie genius loci ściśle wiąże się więc z afirmacją pamięci. Obcowanie z kulturą bez dbałości o pamięć wiele ma wspólnego z n a j s c i e m pozbawionym możliwości zrozumienia powodów tego „kulturalnego wkroczenia”. Jest jak snobistyczne wtargnięcie na zaplombowany nimbem milczenia teren zbrodni czy opustoszały plac budowy wieży Babel. W miejsce odseparowane na zawsze inną tożsamością, innym

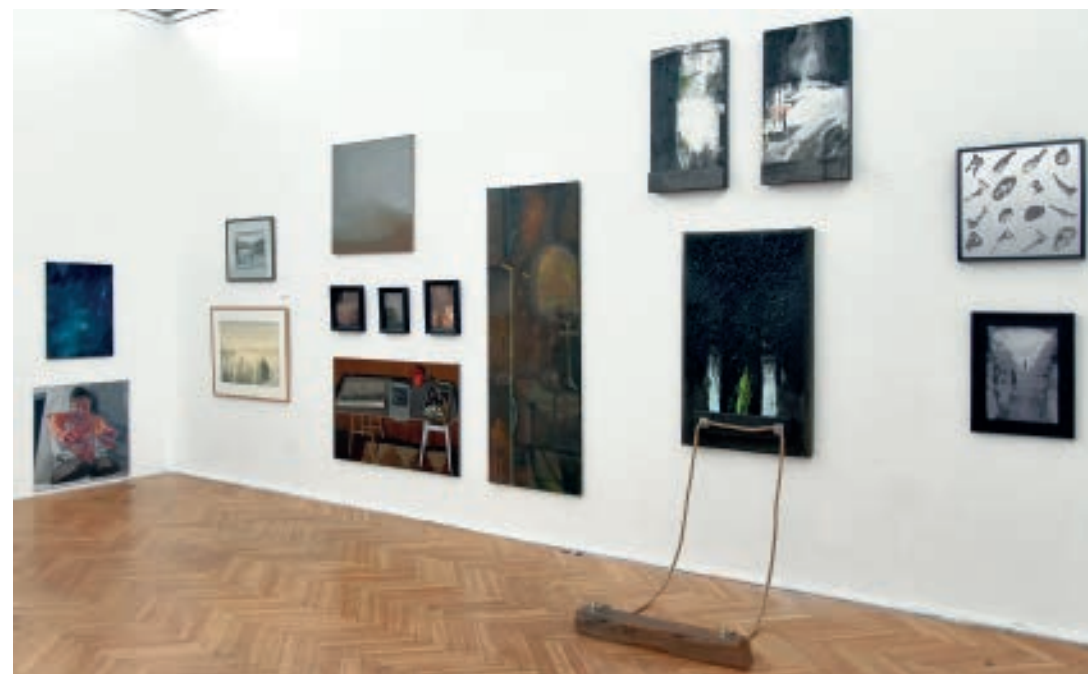
oglądem rzeczy. Pozbawione i nieświadome pierwotnej jedności i jednorodności pochodzenia. Naznaczone niewiedzą. Wyizolowane subiektywną linią sensu bez przyczyny.

Autor dzieła jest pierwszym duchowym opiekunem tworzonym miejsca, które staje się dla odbiorcy otwartą przestrzenią pochwylenia myśli kierowanej rozumem. Odnajdującej sens talentu twórcy w materiale, w idei zamieniającej się w obraz, most, mury obronne, rzeźby, miasta ulice i kościoły, które wypełniając się ludzkim duchem, ideą wspólnoty, wizją pierwotnej społeczności. Nie inaczej jest z naszą Akademią miejscem tworzenia i oddziaływania pasji, kształtowania kultury. Ukazująca się w tym procesie skraplania myśli i talentów prawda artystyczna jest prawdą pokoleń twórców. Sztuka nabiera sensu dopiero wtedy, kiedy na horyzoncie pojawia się drugi duch ludzki. Ten eschatyczny wymiar kultury zapewnia jej ciągłość i tożsamość. Prawda ta w kontekście nauki o wartościach sprowadza się do odpowiedzi na pytanie: Kim jest człowiek? Pytanie o genius loci miejsca, to w gruncie rzeczy pytanie o pamięć i tożsamość człowieka. Także o jego odpowiedzialność. To wskazanie na niego jako na cel. Pedagogia malarstwa czy szerzej sztuki powraca do pierwotnej potrzeby jej jedności z prawdą. To obrazowe podjęcie wzgardzonego piętowego pytania: *Czym jest prawda?* I wyartykułowanie sensu Ecce Homo.

Mówiąc: *Oto człowiek*, w jakiś naturalny sposób przed oczami zjawia się twarz, będąca egzemplifikacją zrozumienia i poznania natury człowieka i świata, pasji i prawdy.



Fragmety ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Teresa Kotkowska-Rzepecka

Podnosimy się

malarstwo

15 – 28.05.2024

Teresa Kotkowska-Rzepecka

Podnosimy się

Myszę, że wartość ludzkiego życia od narodzin wypróbowana zostaje właśnie w egzystencji cielesnej, gdyż poza ciałem nie osiągniemy nigdy dojrzałego człowieczeństwa, ani też duchowości w pełnym sensie spełnionej w panowaniu człowieka nad sobą. Stąd nazwijmy to „przesłuchaniem ciała”, badamy się, konsultujemy wyniki z lekarzem, kiedy ból osacza, dominuje, paraliżuje i w końcu pochyla... A przecież człowiek jest istotą wyprostowaną! (...)

Dlatego też człowiek cierpiący stawia pytanie o ostateczny sens człowieczeństwa, zmagając się z tym, co je warunkuje, lecz nie determinuje. Dzięki transcendentnemu pięknu i często też nadprzyrodzonej sile dźwiga się ponad siebie, podnosi się i upada, i znów się podnosi... Podejmując leczenie, wstępuje najpierw jakby na Wzgórze Nadziei z plecakiem wypełnionym cierpieniem, paraliżującym bólem, ale kroczy, wznosi się, nie ustaje, kroczy wzwyż na Wzgórze i zdaje mu się, że dostrzega szczelinę światła, czyli życia. I to właśnie stanowi o transcendencji, która nie jest wyzbyciem się ciała, lecz jego świadomym dźwiganiem, podnoszeniem się ku samodzielności i wolności zarazem. (...)

Chorzy nie koczają w samotności po zdrowie, zostają przygotowani w szpitalach do samodzielności i znów czują zapach wolności, często wyprostowani wracają do domu. Może nawet w ich pamięci zostaje na długo obraz niespodziewany jak wyciągnięta w ciemności dłoń, dotyka inną dłoń i woła: *podnoś się!* (...)

Ekspozycję malarstwa „Podnosimy się” dedykuję lekarzom, wybitnym specjalistom i ich pacjentom. (...)

Podjęłam się trudu artystycznego, i tak zaczęła się realizacja obrazów dedykowana tym, którzy mierzą się z ciężkimi dokuczliwymi chorobami. Od tej pory pacjent i obraz stanowią jedno, a obraz nosi imię zdrowego, wolnego człowieka.

Milkną słowa i zaczyna mówić obraz. Malarstwo przecież też ma swoją stronę podmiotową, zakotwiczoną w rzeczywi-



proj. graf. Iwo Reszczyński

stości osoby. Dodam, że w tej sytuacji malarstwo i ja, człowiek cierpiący i obraz – to jeden organizm i razem pchamy nadzieję do szczeliny światła, czyli życia, by w jego beznadziei urzeczywistniła się nadzieja. Podjęłam się trudu mierzenia z niemożliwym po to, by człowiek dźwigający często ciężar wykraczający ponad granice wytrzymałości biologicznej, miał też wsparcie psychiczne w obrazach, które również dźwigają w materii farb historię ludzkiego istnienia, we wszystkich aspektach jego życia.

Droga artystyczna i droga kroczącego po zdrowie – to otwarta droga do poznania. Doświadczenie poznania, bardziej rozpoznania, przybliży zagadnienie obu natur: człowieka i sztuki. Przybliży odpowiedź na moje artystyczne „nie wiem”. Tak właśnie wspiera artystów wielki mistyk św. Jan od Krzyża: *...w tym niewiedzy stanie jest najwyższe poznanie*. Dlatego w twórczości nie ilustruję rzeczywistości oczywistej dla celów sztuki, przed czym ostrzegał Arthur Schopenhauer. Idę drogą poszukiwań i biorę ze sobą dobre, czułe oczy, bo Oko jest lampą ciała. Jeśli więc twoje oko jest dobre, całe twoje ciało jest światłością. Takiej metafory dostarczył nam św. Mateusz. I o tym pamiętam. Z materii farb staram się stworzyć materię człowieczeństwa, budując nowy byt artystyczny, a w nim lokuję transcendentną mądrość – takie mam marzenia i dążenia i dlatego szukam.

Dedykując obrazy podnoszącym się, idę też na Wzgórze Nadziei razem z chorymi, z pustym plecakiem, wypełnionym niewiedzą według myśli Edyty Stein, po to, by ową pustkę wypełnić światłem, zobaczyć w tej drodze głębię złożoną z wielu sensów artystycznych. A potem...? Światło rozświetlone po garści ulokować w obrazie i tę cząstkę piękna podarować podnoszącym się, by ta dawka pokarmu była wsparciem dla czułej psychiki ludzkiej. (...)

Kraków, czerwiec/lipiec 2023



Fragment ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Fragmety ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Aleksandra Simińska *Ziemia – Niebo dla Ukrainy*

malarstwo

04 - 17.04.2024

Kurator: Dariusz Milczarek

Dariusz Milczarek

Aleksandra Simińska, to artystka związana z Bydgoszczą, gdzie mieszka i tworzy. Jej artystyczna droga rozpoczęła się na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie w latach 1983-1988 studiowała malarstwo pod okiem prof. Janusza Kaczmarskiego, uzyskując dyplom z wyróżnieniem. Później, w latach 1989-1993, była asystentką na tej samej uczelni. W 1999 roku odbyła w Paryżu stypendium Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. Od 2006 roku związana jest z Politechniką Bydgoską, a w 2011 roku uzyskała tytuł profesorki sztuk plastycznych. Pełni także funkcję profesorki wizytującej na Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Od 1990 roku jest członkinią Związku Polskich Artystów Plastyków, gdzie obecnie pełni funkcję wiceprezesa Zarządu Okręgu w Bydgoszczy.

Simińska jest autorką wielu cykli malarskich i rysunkowych, takich jak: „Pejzaż podwójny”, „Rozmowy z innymi malarzami”, „Wyspy”, „Wnętrza z pudłem”, „Bachantki” oraz „Aleppo”. Ostatnia wystawa „NIEBO ZIEMIA dla Ukrainy”, zaprezentowana w Galerii Pryzmat, to kolejne świadectwo jej artystycznej wrażliwości i zaangażowania w aktualne wydarzenia. Na wystawie Aleksandra Simińska zaprezentowała trzynaście wielkoformatowych obrazów które, obok spójności formalnej, różnią się bogactwem przedstawianych wizji.

Simińska w swoich pracach tworzy wewnętrzny system zależności, który nie jest sztywnym schematem, lecz raczej porządkiem narzucającym obrazowi logikę. Dzieli kompozycje na strefy, w których elementy organiczne i fragmenty pejzażu zestawia z twardą, geometryczną strukturą. Często używa motywu obrazu w obrazie, powielając fragmenty i cytując je w kolejnych płótnach. Tworzy to rodzaj przejść między różnymi rzeczywistościami, być może pozwalając odbiorcy zajrzeć za powierzchnię namalowanego świata. Może to być również rodzaj dialogu z przeszłością, próba spasowania teraźniejszości z przeszłością lub spojrzenie w przyszłość.

Fragment ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



proj. graf. Iwo Reszczyński

W malarstwie Simińskiej można odnaleźć liczne nawiązania do dzieł dawnych mistrzów. W cyklu „NIEBO ZIEMIA” widoczne są nawiązania do wygnania z Raju, fresku autorstwa Masaccia, oraz wyczuwalny jest wpływ hiszpańskiego malarza Giorgio de Chirico. Jej sztuka, to próba uchwycenia obiektywnej rzeczywistości poprzez subiektywne doznania i wrażliwość. Simińska jest wrażliwa na ból i cierpienie, które przelewa na płótno, współodczuwając z innymi ludźmi. Jej obrazy sprawiają wrażenie, że poprzez nie stara się oswoić i lepiej zrozumieć otaczającą rzeczywistość. Tematyka prac wskazuje, że naiwne myślenie: *mnie to nie dotyczy, mnie to nie spotka* nigdy nie było jej bliskie. Porusza temat przemijania, a w przypadku tej wystawy, tragedii wojny, która toczy się tuż za naszą granicą.

Obrazy Simińskiej, nazywane przez nią *szkatułkowymi*, ukazują rozdarcie pomiędzy niebem a ziemią. Otwarte portale na jej płótnach przenoszą odbiorcę jednocześnie w przeszłość i przyszłość. Jedno z przejść kieruje się ku ziemi, drugie pozwala na oddech, daje możliwość spojrzenia ponad przytłaczającą treść płócien. Wizje wojny, zasieki, ogień i sylwetki anonimowych postaci tworzą krajobraz zasłaniający horyzont, uniemożliwiając odwrócenie wzroku. Artystka w swoich obrazach tworzy duszną, gęstą i pełną napięcia atmosferę, lecz zawsze pozostawia nadzieję. Portal, który ukazuje rozświetlone, błękitne niebo pełne powietrza i lekkości, daje możliwość złapania oddechu, nawet jeśli miałby to być ten ostatni.

Aleksandra Simińska w swoich pracach łączy przeszłość z teraźniejszością, kreując wizje pełne emocji i refleksji nad kondycją ludzką. Jej malarstwo, to nie tylko estetyczne doświadczenie, ale również głęboka filozoficzna rozprawa nad losem człowieka w obliczu zmieniającej się rzeczywistości.



Aleksandra Simińska. Fot. Iwo Reszczyński



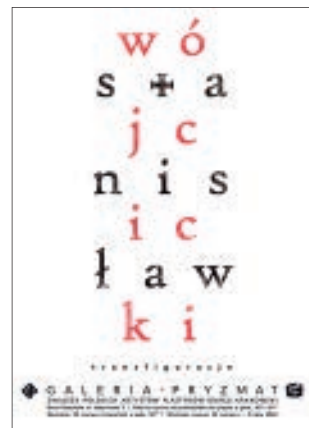
Fragmety ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Stanisław Wójcicki *Transfiguracje*

malarstwo, rysunek, obiekt
20.06 - 03.07.2024

Stanisław Wójcicki



proj. graf. Iwo Reszczyński

*W nim, ale własnym malowany światłem,
Zjawił się Twarzy Człowieczej Wizerunek...
Źrenice w niego wpoilem z zachwytem.*

Dante Alighieri, „Boska Komedja, Raj, Pieśń XXXIII”, ww. 130-132,
w przekładzie Edwarda Porębowicza

Ujrzyć Boga, doświadczyć jego obecności, spotkać Go – to odwieczne pragnienia i tęsknoty ludzi. Człowiek niosący je w sobie pyta: *co zrobić, aby spotkać Boga?* Podobne pytania stawiali sobie ludzie Kościoła, na czele z największymi teologami, ale i nie tylko – w tęsknotach przedchrześcijańskich pobrzmiewało zawsze to pragnienie.

Od zawsze trwa nieustanna próba zarówno poszukiwania, zrozumienia, jak i znalezienia odpowiedniego wizerunku, w którym znaleźlibyśmy sens Własnego. Zgłębienia tajemnicy o to jedno słowo „Jest”. Pisma przedchrześcijańskie czy Stary Testament dają ślady ukrytego wizerunku, nie należącego do tego świata i przez ten świat nie mogącego go dostrzec. Z analiz tych pism i przedstawień w nich zawartych płynie tęsknota za ujrzaniem Go, *jak długo jeszcze przede mną będziesz swe oblicze ukrywał* (Ps, 150, 1-6); *ujrzę Twe oblicze, powstając ze snu, nasycę się Twoim widokiem* (Ps, 17, 15). On sam zaś pozostaje ukryty. To dopiero przed dwoma tysiącami lat z Ewangelią przychodzi Wcielenie i ta możliwość nasycania się. Chrystus daje się poznać Apostołom w chwale w chwili przemienienia. *To jest Mój Syn umiłowany i Jego słuchajcie* (Mt 17,5).

Christo Transfigurato, to możliwość stanięcia Twarzą w twarz. I stanięcia wobec prawdy objawionej. Spotkanie nigdy wcześniej nie było tak realnym. Poznanie – tak prostym. I aby poznawać i naśladować Chrystusa, wystarczy kontemplować jego postawy, wystarczy w Chrystusa się wpatrywać, wystarczy zapatrzeć się w Jego Oblicze.

Stanisław Wójcicki. Fot. Iwo Reszczyński



Oblicze (s)cierpienia

Czy w dzisiejszym świecie jest miejsce na tę tęsknotę? Czy w realnych pragnieniach człowieka kultury obrazkowej, szybkiego przekazywania informacji jest miejsce na dłuższe zatrzymanie się nad wizerunkiem i wpatrzenie się? Jeszcze precyzyjniejsze pytanie: *czy dziś możemy tak głęboko stanąć w zapatrzeniu, by móc spojrzeć przez Jego Oblicze i trwać w tym nieogarniętym nasyceniu Jego Transparentności? Przez Jego zapatrzenie. W nim zapatrzeni. Już nie tylko w niego, ale przez niego.* I w tym stwierdzeniu niech wybrzmi wszystko, przez w swojej przejrzystości. W słowie „przejrzystość” pobrzmiewa czystość i klarowność deklaracji. Poprzez. Przez jego obraz. Przez Jego bolesną mękę, przez Jego Oblicze. W zapisie zmartwychwstania, w zapisie tchnienia, pierwszego oddechu i pierwszego spojrzenia tuż po. Gdzie i po co pchają człowieka dziś jego obłąkańcze myśli o pustce, o nocy, w której nic ujrzyć, nic dostrzec oczami nie zdoła. Goniłwa za koncepcjami i ideałami, których nigdy nie będzie można nazwać bytem realnym. Gdzie zwykła chęć pozostania w ciszy, z dala od zgiełku ciągłych paplanin, bełkotów. Gdzie ta chęć zwykłego zapatrzenia się w drugiego człowieka? W człowieka cierpiącego.

Nie jak w lustrze, nie przez pryzmat Ja, mojego cierpienia, a przez Oblicze ścierpienia. Przez pryzmat wizerunku zwycięzcy wszelkich cierpień. Parafrazując słowa Emila Ciorana: *Niewielu artystów dziś zna realną genealogię łez, w przeciwnym razie nie mówiliby „ja” lecz Bóg.* Kontemplacja własnej nędzy wrzuca w pustkę, kontemplacja ludzkiej nędzy w drugim człowieku przez pryzmat Krzyża, ścierpienia, to porwanie do wieczności. Nadprzyrodzone doznanie cierpienia to gorycz bez pocieszenia, odślaniająca pustkę, w którą zstępuje łaska.

Melancholia

Wystawa, którą prezentuję, jest sumą refleksji nad kondycją człowieka zmagającego się bólem istnienia, z konsekwencjami doświadczeń i ograniczeń fizycznych, psychicznych. To opowieść o próbie życia z Bogiem, ale także o saturnicznej naturze człowieka, targanego fascynacjami, obsesjami codziennego życia. Życia, które jest tylko ciągiem obsesji i fascynacji utkanych z upadków, zwątpień, zaprzeczeń, negacji. Życia człowieka, zapatrzonego w nęcącą migotliwa srebrzystość tarczy księżycy, a innym razem, uparcie wpatrującego się w słońce, które pozostawia po sobie tylko palącą czerń... Pod znakiem Jonasza, uciekającego z łękiem przed życiem. Pod znakiem nieustannie walczącego z Aniołem Jakuba, krzyżącego... *Daj mi Panie bo nie puszczę, błogostawieństwo na teraz i na potem...*

To opowieść o doświadczeniu ojcostwa – to, kiedy mężczyzna staje się ojcem – to, czy jest w stanie oswoić się ze stratą. Nagłą. Ta z obrazka USG, oblicza tak niewyraźnego, zamazanego, tak nierzeczywistego w swojej namacalności i tak namacalnego zarazem w obrazie rozpaczy, w portrecie Matki, Żony. W doświadczeniu, które przybliży mnie do (nie) bycia Ojcem? Do zrozumienia dotyku dziecka które odeszło, lub zrozumienia jego braku, jednak zawsze do zrozumienia (nie) bycia Ojcem. To także opowieść o ofierze z bezwarunkowego wypowiedzenia słów „Tak”, zapisanych w obrazach męczeństw.

Żeby zrozumieć cierpienie, to trzeba realnie wypić każdą kroplę tego smaku bezdechu. Wypić z Nim w Ogrójcu, w kącie kuchni, na łodzi pełnej migrantów, z posmakiem słoności fal morskich, mieszanych z własnymi łzami. W obliczu wojny. W samotności. Z pustymi śliskimi rękoma. Bo utrzymać nie mogły... życia. Rękoma bezradnymi w rozpaczy. To opowieść z obrazem cierpienia i bólu przelewany w kroplach czarnej żółci.

Na szczytach rozpaczy – prawda ścierpienia. Niema modlitwa. W łożu z napisem *Ecce Homo*. W przypiętych nieznośnej duszącej beznadziei życia krzyżującego *Salvum me Dominorum*. Ze zdjęciem małego Kurda z Syrii (i faktu nieobecności Ojca przy tym martwym ciałku), uchodźcy Alyana pozostającego w głowie. To, co wytatuowało słowo ABBA na zwojach mózgowych, stało się cichym zapisem modlitwy. Modlitwy w zapatrzeniu w Jego oblicze, ze słowami *Ojcze Nasz*.

Wystawy zbiorowe organizowane przez Zarząd ZPAP OK od stycznia do czerwca 2024

Jubileusze 2023

obrazy, grafika, fotografia, projektowanie graficzne
21.12.2023 – 12.01.2024

Wystawa połączona ze związkowym Opłatkiem.

Uczestnicy: Teresa B. Frodyma, Katarzyna Gawrych-Olender, Lucjan Ostrowski

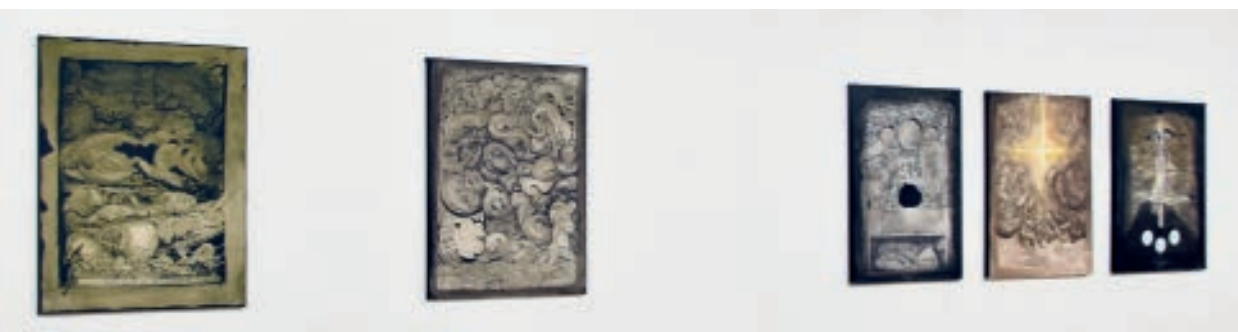


proj. graf. Iwo Reszczyński

Jubileusze 2023

Związkowa tradycja organizowania w Galerii Pryzmat wystawy pt. „Jubileusze” posiada długą historię, sięgającą początku lat 90. XX wieku. Wtedy to narodził się pomysł prezentowania prac twórców dojrzałych, o długim stażu artystycznym i konsekwentnie realizowanym dorobku. Z założenia, pokaz ten jest symbolicznym podsumowaniem minionego, twórczego czasu oraz pewną formą „sprawozdania” z jego owoców. Bywa zamknięciem kolejnych etapów twórczości lub prezentacją dzieł nowych, które otwierają wrota do dalszego penetrowania tajników sztuki i poszukiwania odmiennych form jej wizualizacji. Bywa też związany z jakąś ważną dla artystów rocznicą, której uświetnienie warto jest spotkania z publicznością. Uczestnicy wystawy odkrywają przed nami sekrety fragmentów swej pracy, zapraszają do ich oglądu, smakowania i zrozumienia intencji, jakie nimi kierowały przy jej realizacji – uchylają

Uczestnicy wystawy. Od lewej: Katarzyna Gawrych-Olender, Lucjan Ostrowski, Teresa B. Frodyma. Fot. Iwo Reszczyński



Fragmenty ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



rąbek tajemnicy, która według słów Alberta Einsteina: *...to najpiękniejsza rzecz, jakiej możemy doświadczyć, ponieważ jest źródłem wszelkiej prawdziwej sztuki i nauki.*

Wystawa ta jest wyjątkowa. Otwierana w przeddzień Świąt Bożego Narodzenia i połączona ze związkowym Oplatkiem towarzyszy przesłaniu miłości, radości, dobra i wiary w lepszą przyszłość. Jest wyrazem integracji środowiskowej i potrzeby wspólnego spędzania czasu nie tylko w sytuacjach artystycznych konfrontacji, ale także tych codziennych, związanych z tradycją i ważnymi chwilami w życiu nas wszystkich.

W „Jubileuszach” zazwyczaj bierze udział kilku artystów, których prace posiadają spójny charakter, tworząc pokaz ciekawy pod względem formalnym i artystycznym. W tym roku w Galerii Pryzmat spotkali się: Teresa B. Frodyma, Katarzyna Gawrych-Olender i Lucjan Ostrowski. Poprzez swe prezentacje opowiedzieli o tym, co ich interesuje, jakie przebyli drogi w artystycznym opisywaniu świata, które tajniki sztuki stały się wyborem twórczej podróży, wypełnionej poszukiwaniami, prowadzącymi poprzez doświadczenie i ciężką pracę do samorozwoju i pogłębianej wciąż, kreatywnej świadomości.

Tegoroczna wystawa była również szczególna z powodu 55. rocznicy powstania Galerii Pryzmat, która przypadła na 2023 rok. Istniejąca od ponad półwiecza związkowa sala wystawiennicza, w swej rozległej przestrzeni gościła niepoliczalną ilość pokazów indywidualnych, zbiorowych czy środowiskowych, zarówno krakowskich, polskich jak i zagranicznych artystów – przez lata aktywnej działalności stała się ważnym i rozpoznawalnym punktem na galeryjnej mapie Krakowa i Polski. Jej doskonale zaprojektowany logotyp funkcjonuje od 1968 roku, kiedy to ówczesny Zarząd Krakowskiego Okręgu ZPAP ogłosił konkurs na znak graficzny nowo powstającej świątyni sztuki. W „Jubileuszach 2023” mieliśmy zaszczyt gościć zwycięzcę tego konkursu, artystę projektanta Lucjana Ostrowskiego, wciąż kreatywnego i czynnego zawodowo! Życzę zarówno Koleżankom jak i Koledze biorącym udział w wystawie, dalszej owocnej pracy twórczej, przytaczając jako przesłanie na przyszłość słowa Wasylięgo Kandinskyego: *Każdy, kto się zagłębia w ukryte, wewnętrzne skarby swej własnej sztuki, jest godnym zazdrości, szczęśliwym budowniczym duchowej piramidy, która sięgnie do nieba!*

Kraków, grudzień 2023

Joanna Warchoł
Prezes ZPAP OK

Przedruk z katalogu wystawy.

Związkowy Oplatek. Fot. Iwo Reszczyński



Katarzyna Gawrych-Olender. Fot. Iwo Reszczyński



Lucjan Ostrowski. Fot. Iwo Reszczyński



Teresa B. Frodyma. Fot. Iwo Reszczyński

Nowi Członkowie ZPAP

malarstwo, rzeźba, rysunek, grafika, fotografia

17.26.01.2024

Uczestnicy: Dobrawa Bies, Rafał Borcz, Robert Dudek, Katarzyna Godyń-Skoczylas, Olga Gulajewa, Dorota Jędrusik, Magdalena Kilarska, Maja Krysiak, Kinga Kuryło, Julia Markowska, Aleksandra Mykytiuk, Małgorzata Olkuska, Ewa Pietras, Stanisław Pokorski, Agata Poloczek-Imielińska, Alicja Przybyszowska, Andrzej Raczkowski, Bartłomiej Skawski, Inga Sumina, Wiktor Tyszkiewicz, Tomasz Wełna, Iwona Witka-Wawrzekiewicz, Gaja Zamojsky, Barbara Zgoda, Viktoriia Zhukovska

Joanna Warchoł

Witamy w Związku...

W ciągu minionego roku bardzo wielu twórców sztuk wizualnych wstąpiło w szeregi Związku Polskich Artystów Plastyków i byli to zarówno artyści polscy jak i ukraińscy. Dla tych, którzy wybrali Kraków, zwyczajowo od wielu lat, w Galerii Pryzmat organizowana jest przez Zarząd Okręgu zbiorowa wystawa, będąca symboliczną formą powitania nowych Koleżanek i Kolegów. Uczestniczą w niej twórcy dojrzały, o mocno sprecyzowanym image artystycznym i ci, dla których przygoda ze sztuką dopiero się zaczyna. Dlatego wystawa bywa różnorodna, a dzieła obejmują całą gamę dziedzin w jakich porusza się współczesny twórca. Z reguły dominuje malarstwo, grafika i rzeźba lecz pojawiają się również prace z zakresu nowych mediów, dizajnu, architektury wnętrz, sztuki włókna, szkła i ceramiki czy konserwacji dzieł sztuki.

Ten skromny pokaz jest okazją do zapoznania się z twórczością nowych artystek i artystów – stanowi także dla nich zaproszenie do udziału w kolejnych, organizowanych przez Zarząd lub Klub Malarzy cyklicznych wystawach, do czynnego włączenia się w związkowe projekty artystyczne oraz wszelką inną działalność, mającą na celu służyć całemu, krakowskiemu środowisku.

Coroczna wystawa pt. „Nowi Członkowie ZPAP” podważa pojawiające się od dłuższego czasu głosy o zbliżającym się końcu Związku, o jego starzeniu się i nieadekwatnej do obecnych czasów roli jaką spełnia. W sposób naoczny udowadnia, że Związek nadal jest potrzebny, bez względu na okoliczności zewnętrzne, systemy polityczne, układy społeczne i modne w danej epoce wzorce życiowe. Uzasadnia potrzebę solidarności zawodowej i podtrzymuje wiarę w artystów którzy, choć w swej twórczości zawsze są samotni, to jednak odczuwają konieczność integracji, wspierania się i określania swej grupowej tożsamości.

Życzę więc wszystkim nowym członkom ZPAP, aby ich przyszłość w naszym stowarzyszeniu wypełniły same pozytywne bodźce, by potrzeba inspiracji światem, postawami innych i chęć wspólnego działania podtrzymywały wiarę w nasz sens istnienia i ciągłość zrzeszania się w Związku dla dobra własnego i innych twórców gdyż, jak napisał Lew Tołstoj: *Działanie sztuki polega na zdolności ludzi do zarażania się uczuciami innych ludzi...*



proj. graf. Iwo Reszczyński



Uczestnicy wystawy. Fot. Iwo Reszczyński

Fragment ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Kraków, 11.01.2024



Fragmety ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Fragmety ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Infinity

wystawa grafików ZPAP Okręgu Krakowskiego

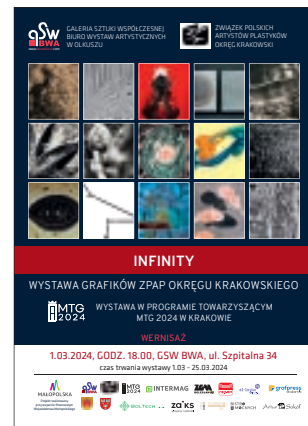
01 - 25.03.2024

Galeria Sztuki Współczesnej BWA w Olkuszu

Kuratorka: Mira Skoczek-Wojnicka

Organizator: ZPAP Okręg Krakowski, Galeria BWA w Olkuszu

Wystawa w Programie Towarzyszącym Międzynarodowego Triennale Grafiki 2024 w Krakowie



proj. graf. Galeria BWA w Olkuszu

Uczestnicy: Grzegorz Banaszekiewicz, Marta Bożyk, Sławomir Chrystow, Joanna Gałęcka, Piotr Górnikiewicz, Jarosław Konopka, Bogdan Miga, Aleksander Mitka, Iwona Ornatowska-Semkowicz, Henryk Ożóg, Władysław Pluta, Anna Sadowska, Małgorzata Stachurska, Marta Wakuła-Mac, Marta Wojnicka

dr Marta Raczek

Organiczność i struktury

Wystawy zbiorowe zwykle stanowią dla piszących o nich spore wyzwanie, gdyż – w przeciwieństwie do indywidualnej prezentacji prac jednego artysty – są konglomeratem zróżnicowanych estetyk, metod twórczych i tematów. To z kolei powoduje, że znacznie trudniej odnajdujemy do nich klucz. A jednocześnie tego typu prezentacje dają szansę ukazania bardzo wieloaspektowego spojrzenia na konkretne medium artystyczne.

Nie inaczej jest w przypadku wystawy, w której katalogu znajdują Czytelnicy i Czytelniczki niniejszy tekst. To, co ją charakteryzuje, to przede wszystkim wielość odrębnych poetyk i wrażliwości, dla których wspólnym mianownikiem są możliwości oferowane przez rozma-

ite techniki graficzne, które każda z artystek i każdy z artystów podporządkowuje swoim własnym celom. Grafika bowiem, to swoisty mikrokosmos, w którym czerń, biel i odcienie szarości, a czasem akcenty i plamy barwne oraz linie i punkty prowadzą do wygenerowania oszałamiającego bogactwa form.

Patrząc na poszczególne grafiki, które złożyły się na omawiany pokaz dostrzegamy co najmniej dwa wyraziste rysy, które go uwalniają.

Po pierwsze organiczność. Zarówno ta bezpośrednio nawiązująca do form zaczerpniętych z natury, która artystów fascynowała od zawsze, stanowiąc dla nich swoisty drogowskaz i rezerwuar form, jak i ta bardzo silnie przetworzona, oparta na intelektualnej grze.

Islandzkie wodospady, które w pracach Marty Bożyk zbudowane zostały z wielu przenikających się linii i punktów; eliptyczne struktury kreowane przez Bogdana Migę niczym jakieś prehistoryczne organizmy, z których w tajemniczy sposób wyewoluowały inne formy; liście, które w grafikach Iwony Ornatowskiej-Semkowicz stają się bytami samymi w sobie uwalniając się spod dyktatu grawitacji i innych praw fizycznych; głębiny i zbiorniki wodne wciągające swoją migotliwą tajemniczością w pracach Joanny Gałęckiej; parakomórkowe struktury, z których coś wciąż jeszcze niedookreślonego bierze swój początek w kompozycjach Małgorzaty Stachurskiej; archi- i auto materie, których gęstość tworzy zróżnicowane powierzchnie w pracach Anny Sadowskiej; liściaste struktury wypełniające prace Marty Wakuły-Mac, w których wyczuwamy dalekie, a jednak słyszalne echa koncepcji Henri'ego Matisse'a; czy minimalistyczne wariacje na temat Tatr zaproponowane przez Władysława Plutę, w których pięcioliterowy ciąg przekształca się w żleby i rozpadliny, a może górskie ścieżki...

Po drugie nieustanne przekształcanie i rekonstruowanie rzeczywistości.

Fascynujące ślady gestów i rozpadające się formy w grafikach Aleksandra Mitki; interaktywna gra znakowo-obrazowa zaproponowana przez Grzegorza Banaszekiewicza, która zamyka w 36 dwuliterowych wyrazach wizualnych komunikacyjną niepowtarzalność rzeczywistości; wariacyjne operacje na ludzkiej twarzy, która rozpada się i dekonstruuje

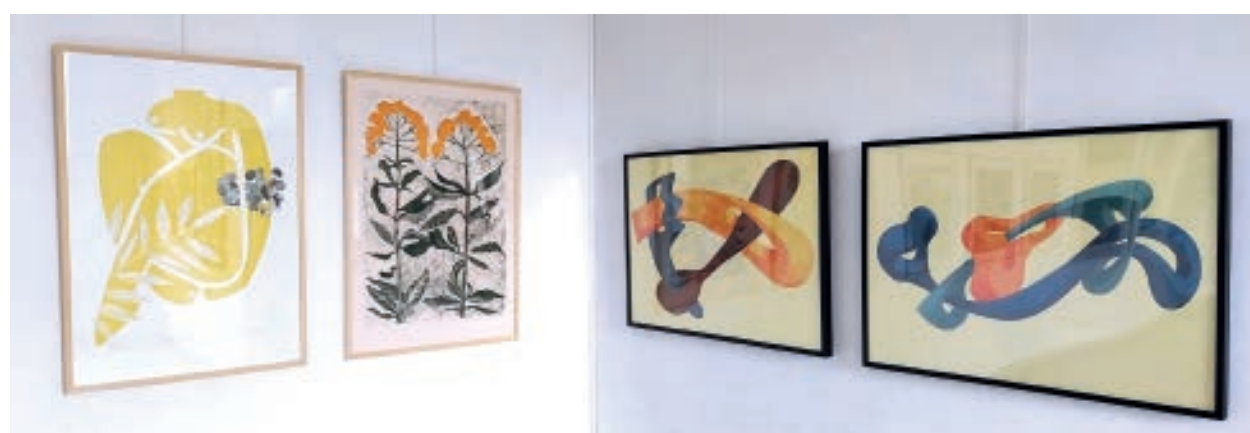


Otwarcie wystawy. Od lewej: Paulina Polak – Wicestarosta Powiatu Olkuskiego, Stanisław Stach, Joanna Warchoł, Mira Skoczek-Wojnicka, Grzegorz Banaszekiewicz, Marta Bożyk, Joanna Gałęcka, Piotr Górnikiewicz, Jarosław Konopka, Małgorzata Stachurska, Marta Wakuła-Mac, Marta Wojnicka. Fot. Archiwum BWA w Olkuszu.

w grafikach Henryka Ożoga, podobnie jak w „Portrecie podwójnym” Jarosława Konopki; architektoniczno-urbanistyczne struktury, poprzez których skomplikowaną płataninę Marta Wojnicka opowiada o swojej codzienności; wreszcie mięsiste, falujące, trójwymiarowe formy, które zazębiają się ze sobą tworząc surrealistyczne kompozycje w grafikach Piotra Górnikiewicza. Ów surrealizm jest także wyczuwalny w grafikach Sławomira Chrystowa, które przenoszą nas w niepokojący świat sennego marzenia, a może koszmaru...

Ta wystawa, to piętnaście indywidualnych głosów, które – zachowując swoją odrębność – układają się w kompozycję sławiącą bogactwo medium graficznego i niepowtarzalność każdego z artystycznych gestów.

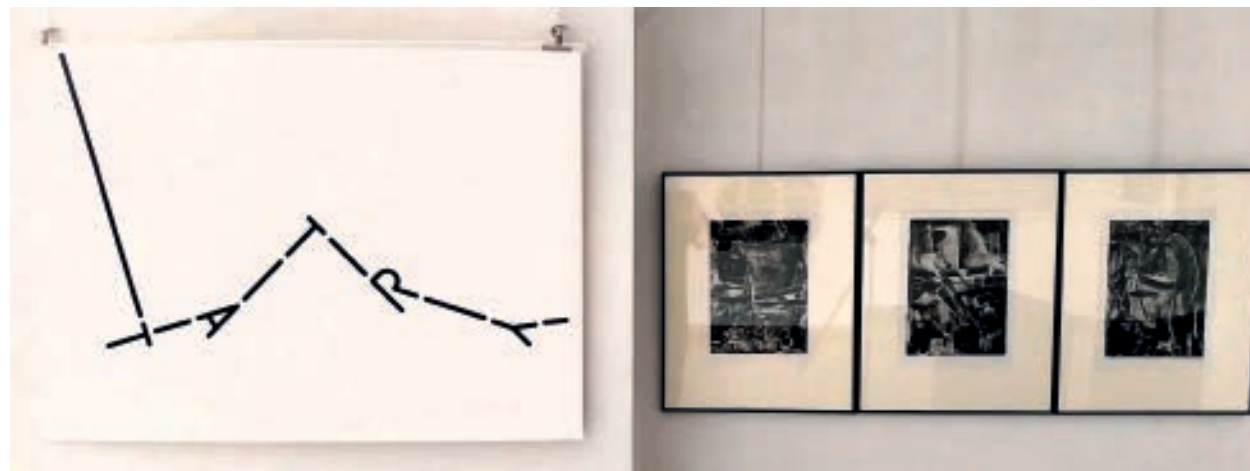
Przedruk z katalogu wystawy.



Marta Wakula-Mac, Piotr Górnikiewicz. Fot. Olgerd Dziechciarz



Małgorzata Stachurska, Joanna Galecka, Iwona Ornatowska-Semkowicz. Fot. Olgerd Dziechciarz



Władysław Pluta, Aleksander Mitka. Fot. Olgerd Dziechciarz



Grzegorz Banaszkiwicz, Anna Sadowska. Fot. Olgerd Dziechciarz



Bogdan Miga, Henryk Ożóg, Marta Wojnicka. Fot. Olgerd Dziechciarz

Mam na imię Krystyna...

malarstwo

19.02 - 14.03.2024

Galeria Kotłownia Politechniki Krakowskiej

Kurator: Joanna Banek, Krystyna Malinowska

Organizator: ZPAP Okręg Krakowski

Współorganizator: Galeria Kotłownia Politechniki Krakowskiej



proj. graf. Joanna Banek

Uczestniczki: Krystyna Bochenek, Krystyna Feliksik, Krystyna Głowniak, Krystyna Nowakowska, Krystyna Marszałek, Krystyna Malinowska, Krystyna Misiak, Krystyna Pachulska-Wiekiera, Krystyna Róż-Pasek

Joanna Warchoł*Mam na imię...*

Krystyna, Krysia, Krycha, Kryśka, Krysiaunia, Krysieńka, Krynia – na ileż sposobów można wypowiedzieć to piękne imię, dzisiaj już nieco zapomniane i rzadko nadawane dziewczynkom...

Szkoda, bo jeśli wierzyć w opisy jego pochodzenia i cechy kobiet je noszące, to trudno oprzeć się wrażeniu, że są wyjątkowe i bardzo interesujące. Przypisuje się więc Krystynom wielką wrażliwość, co predysponuje je do artystycznych zawodów. Są wesołe, szczerze i towarzyskie, a równocześnie samodzielne, zorganizowane i uczciwe, więc sprawdzają się we wszelkiego rodzaju związkach partnerskich i zawodowych. Lubią też porządek i jasno określone zasady, unikają sentymentalizmu i rozczulania się nad sobą, są pełne empatii, otwarte na świat i ludzi, niezależne, posiadają cechy dyplomatyczne... W numerologii imieniu temu odpowiada szczęśliwa cyfra siedem, dopełniająca pozytywne cechy Krystyn delikatnością i romantyczną naturą.

Z Krystynami chce się przebywać, ponieważ posiadają magnetyczną siłę przyciągania ludzi, a najdobitniej wyśpiewał to rockowy zespół muzyczny Big Cyc w piosence dedykowanej Krystynie Losce:

*...Krystyna, Krystyna
Przecież ja nie mogę bez ciebie żyć
Czekam na ciebie przez tyle lat
I do księżycy z tęsknoty chcę wyć...*

W Polsce imię to pojawiło się XIII wieku. Jego pochodzenie jest bardzo poważne – jest żeńską formą imienia Krystyn wywodzącego się od łacińskiego Christinusa i oznacza chrześcijanina, osobę należącą do Chrystusa. Znaną są dwie święte o tym imieniu – żyjąca w VI wieku męczennica Święta Krystyna z Persji oraz żyjąca na przełomie II i IV wieku, również męczennica, Święta Krystyna z Bolzano, która jest patronką m.in. Bolzano, Palermo, marynarzy, marynarzy, żeglarzy i łuczników.

Tegoroczna wystawa z cyklu „Mam na imię...” organizowana jest po raz trzeci w Galerii Kotłownia Politechniki Krakowskiej. Wcześniej uhonorowane nią były Joanny, następnie Stanisławowie. Pomysłodawczyni i kuratorka projektu Koleżanka Joanna Banek ma szerokie plany kontynuowania cyklu, a jak wiadomo, głównych bohaterów w tym przypadku nie zabraknie...

Wystawa jest formą zabawy i towarzysko-artystycznego spotkania twórców zrzeszonych w ZPAP Okręgu Krakowskim, których łączy nie tylko nadane im przez rodziców imię, ale i wysoki poziom twórczości. Wernisaż, organizowany zawsze w dniu imienin uczestni-

ków wystawy, cieszy się dużym powodzeniem, a sama ekspozycja wysoce zadowalającą frekwencją. Te wszystkie pozytywne aspekty, dopingują do dalszych działań i równocześnie udowadniają, że każda forma pokazu jest ważna i oczekiwana przez publiczność, bez względu na to, jaka przyświeca jej wyjściowa idea. (...)

Kraków, 07.02.2024

Przedruk z katalogu wystawy.



Otwarcie wystawy. Od lewej: Krystyna Bochenek, Krystyna Róż-Pasek, Krystyna Feliksik, Krystyna Malinowska, Krystyna Pachulska-Wiekiera, Krystyna Nowakowska, Krystyna Misiak. Fot. Jan Zych

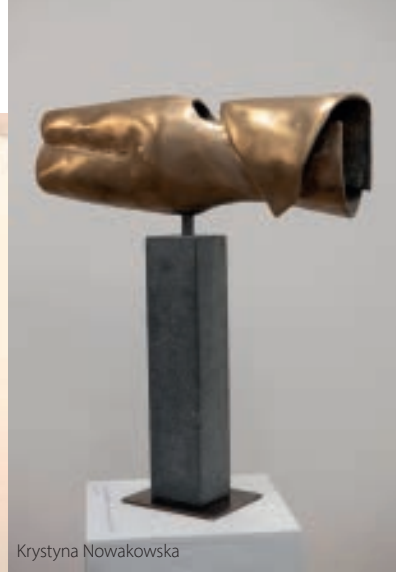


Krystyna Nowakowska, Krystyna Feliksik na tle obrazów Krystyny Feliksik. Fot. Jan Zych

głos artystów



Krystyna Miśiak



Krystyna Nowakowska



Krystyna Główniak



Krystyna Bochenek



Krystyna Malinowska



Krystyna Róż-Pasek



Krystyna Pachulska-Wiekiera

Krystyna Nowakowska

Mały Format 2024

malarstwo, obiekty

07 – 28. 06.2024

Kuratorki: Barbara Bujas-Szozda, Iwona Stolarczyk

Uczestnicy: Awdziejczyk Tomasz, Balicka-Janikowska Anna, Banek Joanna, Becla Matylda, Bednarz Kazimierz, Bednarz Mateusz, Bernacka Dorota, Bieńkowska-Kopczyńska Maria, Bilik Grażyna, Birkenmajer Iwo, Boba-Dyga Bożena, Bochenek Krystyna, Borowik Grażyna, Bosowska-Kukieła Barbara, Brylewska Grażyna, Bubak Piotr, Bugajska-Bigos Iwona, Bujas-Szozda Barbara, Bundzewicz Małgorzata, Chomko Dorota, Czeremański Marek, Dąbrowska-Dorożyńska Paulina, Dmitruk Jerzy, Dudek Blanka, Dudek Robert, Federowicz Gabriela, Feliksik Krystyna, Figiel Marian, Flis Małgorzata, Fornelska Anna, Galus Angelika, Gawron-Leśniara Urszula, Govzan Oleg, Górniewicz Piotr, Górniewicz Andrzej, Gregorczyk Ryszard, Grzeszczyszyn-Budziosz Maria, Hajda-Kot Anna, Herc Ilona, Herman Gaba, Hoppe-Nowicka Ewa, Iwachów Aleksandra, Jagielski Waclaw, Jagiełło Małgorzata, Jagiełło Marzena, Jagiełło Mira, Jagiełło-Piwoszczuk Tomasz, Jankisz Marek, Janus Ewa, Jemcew Walery, Jenta-Dmitruk Małgorzata, Jędrusik Dorota, Jurek Aleksandra Maria, Kaczmarczyk Barbara, Kaiser Barbara Awa, Kalinowska-Maćków Ewa, Kilarska Magdalena, Kiwerski Krzysztof, Klonowski Kamil Emanuel, Kornecka Natalia, Korpala Grażyna, Kosieradzka-Seremak Magdalena, Kremer Marta, Król Krzysztof Sławomir, Kruczkowska-Król Iwa, Krzyworzeka-Smolik Jolanta, Kuryło Kinga, Kuśmierska Jolanta, Kuśnierczyk Lucyna, Kuzemczak Kinga, Kwaśnik Tadeusz, Laszczak Małgorzata, Latała Zbigniew, Lewińska Anna, Lipecka-Bocheńska Regina, Lorenc Irena, Ławrusiewicz Ewa, Łazowska Elżbieta, Łojek-Szymanowska Aleksandra, Łopalewski Piotr, Łopuszyńska-Pietuch Marta, Maćkowiak Małgorzata, Magiera Mira, Malinowska Krystyna, Małecka Elżbieta, Małek Adam, Marchaj Jadwiga, Matlingiewicz Henryk, Minkus Czesław Czet, Misiak Bolesław, Misiak Leszek, Misiak-Lwowa Krystyna, Moroz Maria Maja, Mosur-Nowak Urszula, Nalepa Joanna, Nałęcz Magdalena, Niedoba Andrzej, Niedźwiedzka Elżbieta, Niewiadomska Maria, Niżegorodcew Agnieszka, Nowak Wiesław, Nowak Zbigniew, Nowakowski Jerzy, Noworól Jaga, Olchawa Krystyna, Olszowska Marta, Pachulski-Wiekiera Krystyna, Pajonk Izabella Indi Bella Orlando, Palczewska Małgorzata, Paluch Marek, Pałka Zbigniew, Pamuła Ela, Parole Barbara, Pasieczny Jacek, Paszkowska-Kwiatek Renata, Patalita Lucyna, Perzanowski Zbigniew, Pędziałek Leonard, Pieniążek Marek K., Pieniek Aleksander, Pietkiewicz Saba Elżbieta, Pietras Ewa, Pietrzyk Dorota, Pietuch Marcin, Piwowarczyk Kinga, Pluta Władysław, Pochopień Adam, Podnieńska Katarzyna, Pokrywka Przemysław, Poloczek-Imielińska Agata, Pyrgies Czesław, Radłowska Joanna, Romaniak Ewa Maria, Rudowicz de Rudee Małgorzata, Rzepiela Daria, Rzeźnicki Gabriel, Sadkowski (Samek) Elżbieta Anna, Safińska Agnieszka, Sak Izabela, Samborska Maria, Sarapata Beata, Schubert-Radnicka Małgorzata, Sędek Arkadiusz, Skawski Bartłomiej, Skoczek-Wojnicka Mira, Skrzypek Grzegorz, Smoleń Sabina, Stach Stanisław, Stanowska Kinga, Stawowczyk-Kuzemczak Jadwiga, Stawowy Joanna, Stefańska Wiesława, Stępień Bernadetta, Stolarczyk Iwona, Stolzmann-Michta Anna, Strzopa Bogusław, Szczęśniak Magdalena, Szpunar Renata, Szpyt Janusz, Szpyt Magdalena, Szuflika Bożena, Szyszko Władysław, Śliwińska Anna, Telega Marcin, Tomal Maria, Tomecka-Grońska Grażyna, Trzebiatowska Magdalena, Trzebiatowski Janusz, Vasilendiu Serge, Wakuła-Mac Marta, Warchoł Joanna, Weber Piotr, Wełna Tomasz, Witosławski Piotr, Włodarczyk Magdalena, Wojnicka Marta, Wojtylak Dominika, Wołak Małgorzata, Wójcik-Konstantinowska Ewa, Wroniszewska Barbara, Zawierucha Katarzyna, Zięba Bartłomiej, Zuba-Benn Aleksandra, Żołyniak Jadwiga



proj. graf. Zbyszek Pałka

Joanna Warchoł Mały Format 2024

Ulubiona wystawa krakowskich artystów ponownie zagościła w Galerii Raven na ulicy Brzozowej 7 w Krakowie. Mowa tu o bardzo popularnym w związkowym środowisku pokazie małych form malarskich, który niezmiennie, od kilkudziesięciu lat, nosi tytuł „Mały Format”.

Trudno już dzisiaj dociec, jaka jest geneza powstania tej cyklicznej wystawy. Podobno, już w latach 70. ubiegłego wieku odbywała się okazjonalnie, ale na stałe pojawiła się w związkowym kalendarzu w latach 90. Od tego czasu prezentowano ją w wielu miejscach – m.in. w Galerii Sukiennice, Galerii Pryzmat, Galerii Lamelli, Galerii Dyląg i obecnie w Galerii Raven. Organizowana jest przez istniejący przy ZPAP Okręgu Krakowskim Klub Malarzy, ze wsparciem związkowego Biura i Zarządu. Co roku bierze w niej udział większa ilość artystów – obecnie jest ich 182, a ściany niewielkiej, kameralnej galerii na krakowskim Kazimierzu z coraz większym trudem mieszczą ten ogrom prac.

Jedynymi ograniczeniami udziału w wystawie jest przynależność do ZPAP OK i format prac, których tematyka może być dowolna. Tak więc odbiorca spotka się z figuracją, pejzażem, martwą naturą i portretem, z abstrakcją o formach biologicznych lub geometrycznych, a także z różnego rodzaju malarskimi kolażami. Pomysłom artystom nie brakuje i okazuje się, że tak trudna praca, jaką jest stworzenie miniaturowego obrazu, posiada bardzo wielu mistrzów pędzla, którzy bez problemu pokonują trudy zamknięcia artystycznej wizji i myśli w maksymalnie 400 cm² powierzchni. *Sztuka pozwala nam jednocześnie odnaleźć się i zatracić* – powiedział amerykański duchowny, pisarz i poeta Thomas Merton. *Zatracamy się więc w naszych obrazach bez względu na ich powierzchnię, bo przecież nie o wielkość płótna czy papieru chodzi, ale o nasze emocje i uczucia, o poszukiwanie oraz odkrywanie świata i siebie. O piękno – bez względu na to, jakie przybierze ono kształty, gdyż według słów angielskiego pisarza i scenarzysty Neila Gaimana: Świat zawsze wydaje się piękniejszy, kiedy właśnie stworzyłeś coś, co wcześniej nie istniało.*

Jak zazwyczaj, serdecznie dziękuję Pani Zofii Kruk za kolejny dowód przyjaźni i ponowne udostępnienie nam Galerii Raven na tegoroczny pokaz. Dziękuję związkowemu Klubowi Malarzy – jego przewodniczącemu Zbyszkowi Palce, Koleżankom: Basi Bujas-Szozdzie i Iwonie Stolarczyk oraz Iwoni Reszczyńskiej za przygotowanie katalogu do druku. Szczególne podziękowania należą się Kierownicze Biura ZPAP OK Pani Grażynie Skowron za wielki trud i poświęcenie w zbieraniu i przygotowaniu materiałów do katalogu.

Dziękuję również ogromnej grupie artystów, którzy niestrudzenie tworzą „Małe Formaty” i z niecierpliwością wyczekują czasu, by w aurze wiosennego słońca móc podzielić się ze wszystkimi swym talentem i zachwytem nad światem.

Kraków, 30.04.2024

Fot. Małgorzata Bundzewicz



Złota Rama
Wyróżnienia

Złota Paleta Klubu Malarzy

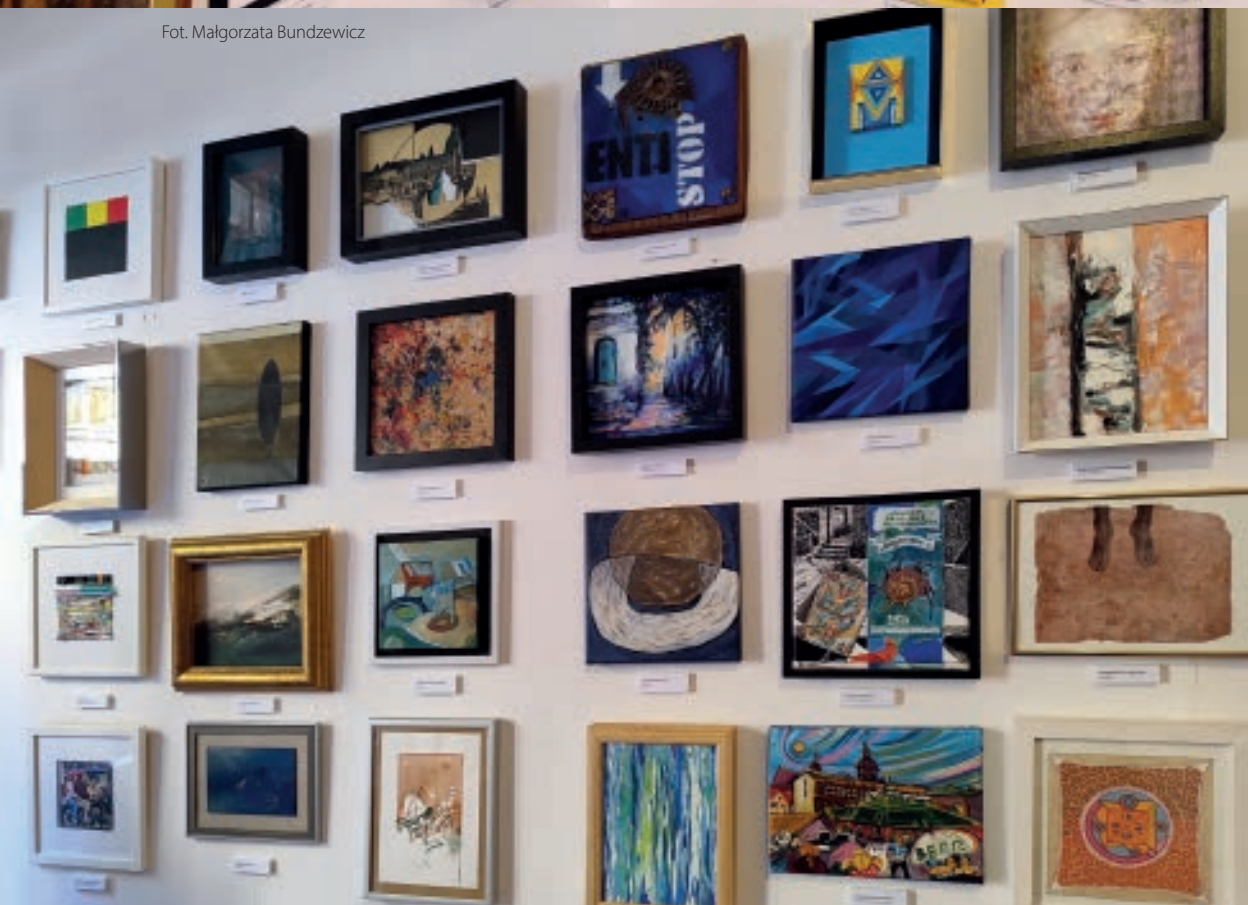
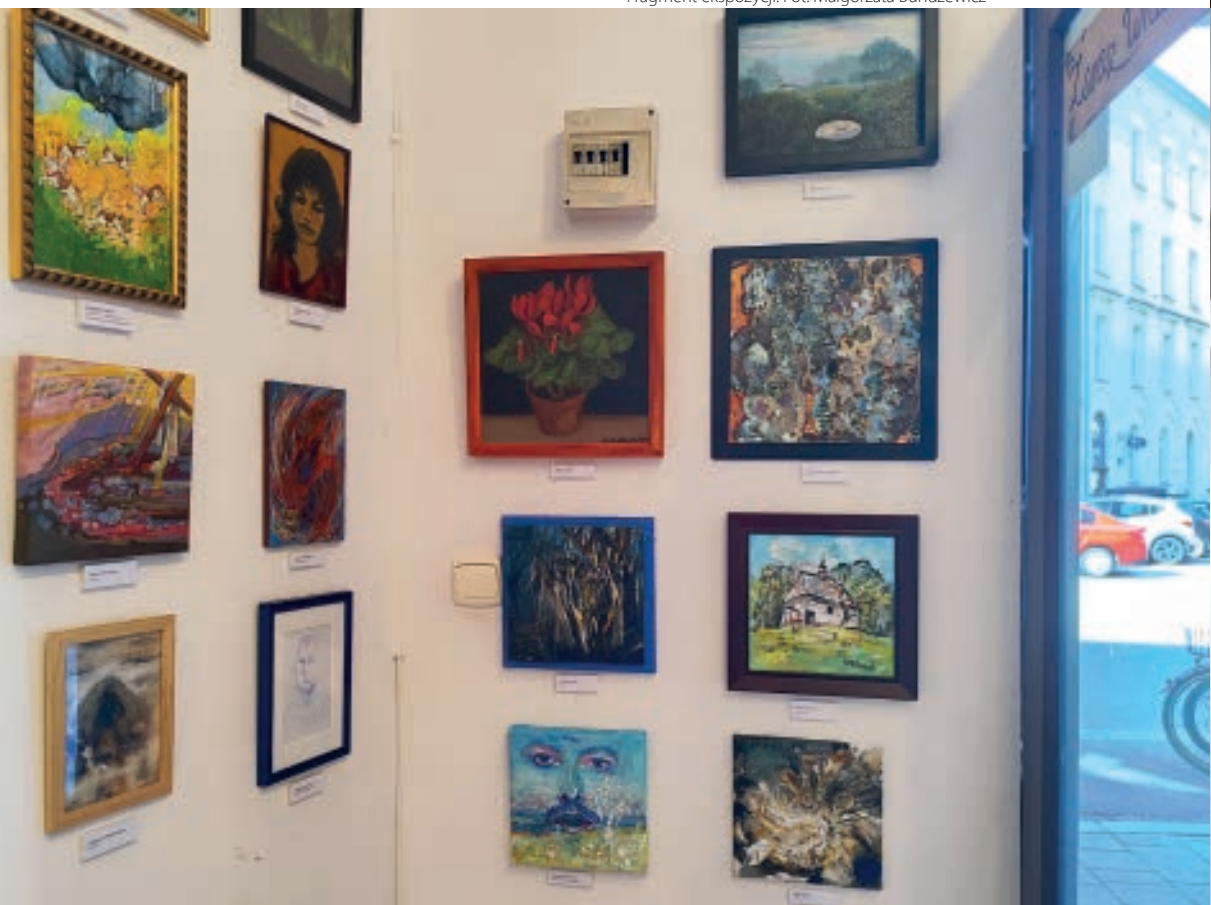
Kinga Piwowarczyk
Kazimierz Bednarz, Grażyna Borowik, Ewa Hoppe-Nowicka,
Joanna Stawowy, Marcin Telega
Kinga Kuzemczak



Kinga Piwowarczyk. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Fragment ekspozycji. Fot. Małgorzata Bundzewicz



Fot. Małgorzata Bundzewicz

Lettra – Kraków 2024. Znak i litera. Ars longa, vita brevis

książka artystyczna, działania projektowe,
graficzne, przestrzenne

10.06 – 31.07.2024

Biblioteka Jagiellońska UJ

Kuratorka: Teresa B. Frodyma

Organizator: ZPAP Okręg Krakowski

Współorganizatorzy: Biblioteka Jagiellońska UJ,
Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Katedra Edytorstwa i Nauk Pomocniczych

Wystawa w Programie Towarzyszącym
Międzynarodowego Triennale Grafiki 2024 w Krakowie

Uczestnicy: Danica Bićanić (Serbia), Grażyna Brylewska, Teresa B. Frodyma, Barbara Flores, Ewa Janus, Jarosław Kawiorski, Tomasz Klepoch (Słowacja), Kamil Emanuel Klonowski, Natalia Kornecka, Kamil Kuzko, Lucjan Ostrowski, Renata Pacyna, Monika Panek, Leonard Pędziątek, Władysław Pluta, Przemysław Pokrywka, Nevena Popovic, Rafał Pytel, Zuzana Sebelova (Słowacja), Nena Skoko Snežana (Serbia), Edyta Sobieraj, Joanna Stawowy, Renata Szpunar, Krzysztof Tomalski, Tomasz Westrych, Zdzisław Wiatr, Magdalena Wosik, Sebastian Wywiórski

Teresa B. Frodyma
Ars longa, vita brevis

„Wokół książki” to cykl wystaw organizowanych po raz dziewiąty przez ZPAP Okręg Krakowski w sali wystawowej Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Jego kontynuację stanowi również wystawa „LETTRA Kraków 2024, znak i litera” odbywająca się regularnie co trzy lata (od 2006 roku) i towarzysząca każdorazowo Międzynarodowemu Triennale Grafiki w Krakowie.



proj. graf. Teresa B. Frodyma

Tematem przewodnim działań w tegorocznym projekcie związanym nierozzerwalnie z książką jest maksyma Hipokratesa, która weszła trwale do kultury jako fundament myślenia o sztuce: ars longa, vita brevis (sztuka długa, życie krótkie), sztuce w późniejszym rozumieniu, pojmowanej jako twórczość artystyczna. Jako maksyma przyjęta się w wersji skróconej, niosąc przesłanie apologetyczno-konsolacyjne: choć życie nasze jest krótkie, sztuka nadal trwa. Pełne brzmienie tej maksymy odnoszącej się do medycyny, uznawanej w starożytności za jedną ze sztuk, ma jednak sens odmienny, nieoparty na prostym przeciwstawieniu, bogatszy: Ars longa, vita brevis, occasio praeceps, experimentum periculosum, iudicium difficile – sztuka długa, życie krótkie, okazja ulotna, doświadczenie niebezpieczne, sąd niełatwy.

Dzisiaj, cytując Marię Poprzedzką, która tę Hipokratesową sentencję przypomina, można tę sentencję poszerzyć w odniesieniu do sztuki współczesnej m.in. wnioskując, że jest w niej mało wiary w trwałość i trwanie, a więcej ulotnych okazji i niebezpieczeństwa doświadczeń (...) i że właśnie w sztuce XX wieku utrata i niespełnienie stały się jej niezbywalną częścią, niemal wyznaczając najważniejsze osie jej rozwoju. („Impas”, fundacja terytoria książki, 2020). Co też autorka podsumowuje na koniec trzydziestoma i jednym argumentem za końcem sztuki...

Celem obecnego projektu było umożliwienie artystom wyrażenia siebie poprzez szeroko pojętą typografię, szczególnie tę związaną z książką, ale też tę będącą sposobem „zagospodarowania” powierzchni czy przestrzeni... Forma i materia graficzna znaku/litery może mieć miejsce w odzwierciedleniu osobowości twórcy, stanowić pretekst do jego działania i samorealizacji. Oczekiwane były prace w szczególności związane z książką, zwłaszcza tą artystyczną, ale też prace graficzne, rysunkowe, obiekty, etc. W znacznym stopniu, czy nade wszystko, szczególnie wskazane były szkice lub szkicowniki – te pierwsze działania twórcy w realizacji zamysłu, koncepcji – ponieważ to one są zarzewiem dalszej pracy twórczej. To po nich można zobaczyć naturalny kształt pochodzenia finalnego dzieła. Jednakże, nie ma żadnych ograniczeń w prezentacji i wyborze obiektów zgłoszonych do wystawy.

Liczba uczestników tradycyjnie odpowiada zestawowi znaków alfabetu, która mogła ulec zmianie, w zależności od odpowiedzi na zaproszenie i gabaryty prac. Prezentacja wizualna ma na celu pokazać potęgę wyobraźni artystów w dokonaniach twórczych, a znak czy litera są jedynie pretekstem do działania twórczego.

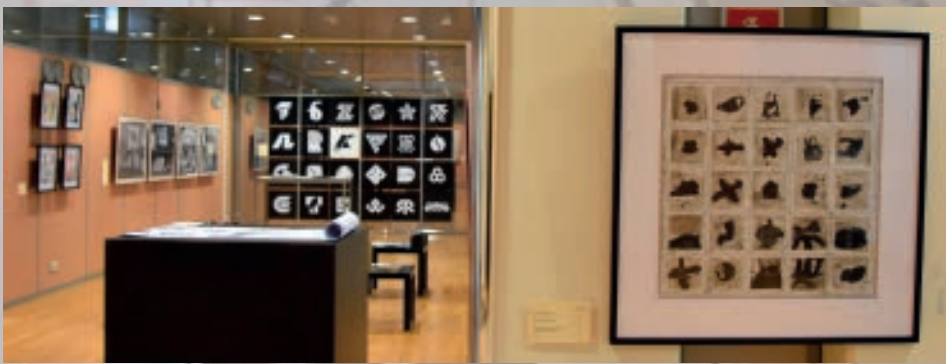
Tegoroczne motto wystawy znane jest każdemu artyście – ars longa, vita brevis – wita ono każdego studenta przekraczającego próg akademii i przyświeca mu w podjęciu zmagani edukacyjnych, a następnie twórczych w dążeniu do osiągnięcia statusu artysty.

Należy dodać i przypomnieć, że ars longa, vita brevis, a zwłaszcza dalsza część sentencji przytoczonej wcześniej, nawiązuje do aktualnych wydarzeń w świecie sztuki i w ogóle. Ekspozycja ma za zadanie udowodnienie sceptykom i pesymistom, że jednak sztuka nie jest powierzchowna i ulotna, jak wielu sądzi, twierdząc, że jest to cecha charakterystyczna dla sztuki współczesnej. Prawdziwa sztuka jest tym co niedokończone...

Fragment ekspozycji. Fot. Karolina Chorąska-Paluch



Otwarcie wystawy. Od lewej: Teresa B. Frodyma, Tomasz Westrych, Renata Pacyna, Marta Anna Raczek-Karcz, Sebastian Wywiórski, Joanna Warchoł, Władysław Pluta, Leonard Pędziątek, Rafał Pytel, Jarosław Kawiorski, Przemysław Pokrywka, Natalia Kornecka, Renata Szpunar, Lucjan Ostrowski. Fot. Karolina Chorąska-Paluch



Fragmenty ekspozycji. Fot. Fot. Karolina Chorańska-Paluch



Fragmenty ekspozycji. Fot. Fot. Karolina Chorańska-Paluch



Fragment ekspozycji. Fot. Jolanta Drużyńska



Infinity II

grafika

25.05 – 01.07.2024

Pałac Tyszkiewiczów, Zatrocze, Litwa

Kuratorka: Joanna Warchoł

Aranżacja wystawy: Edita Tamulitė

Organizatorzy: Galeria Sztuki Fojė, Troki, Litwa

ZPAP Okręg Krakowski

Wystawa w Programie Towarzyszącym
Międzynarodowemu Triennale Grafiki 2024 w Krakowie

Uczestnicy: Marta Bożyk, Bogdan Miga, Aleksander Mitka, Monika Pałka, Rafał Pytel, Mira Skoczek-Wojnicka, Małgorzata Stachurska, Krzysztof Tomalski, Marta Wakuła-Mac, Marta Wojnicka, Jacek Zaborski

Infinity II

W 2023 roku została nawiązana współpraca pomiędzy Związkiem Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego a Galerią Sztuki Fojė w Trokach na Litwie. Pierwszym jej owocem była wystawa związkowych akwarelistów zatytułowana „Świat akwareli”, która odbyła się w listopadzie zeszłego roku w powyższej Galerii w Trokach. Następnie, w marcu bieżącego roku, gościliśmy w Galerii Pryzmat bardzo interesującą akwarelę litewskich artystów pt. „Sześć aqua spojrzeń”. Kolejnym punktem współpracy stała się wystawa grafiki „Infinity II” która zorganizowana została w Pałacu Tyszkiewiczów w Zatroczu na Litwie. Podobnie, jak trzy inne związkowe wystawy, znalazła się ona w programie Wystaw Towarzyszących „Międzynarodowemu Triennale Grafiki 2024 w Krakowie”. Wzięło w niej udział 11 artystów grafików, którzy zaprezentowali po dwie prace wykonane zarówno w tradycyjnych technikach grafiki warsztatowej jak i w technikach cyfrowych.

Prezentacja rodzimej sztuki za granicą jest bardzo ważna. Wiąże się ona nie tylko z promocją artystów, ale i z wymianą twórczych dokonań, co zawsze daje szansę na poszerzenie swej wiedzy i pogłębienie świadomości. Wgląd w różnorodne narracje, interpretacje świata i współczesnych jego problemów dowodzi, że język sztuki jest uniwersalny i ponadczasowy, pomimo, iż posiada rysy charakterystyczne dla każdego narodu, wynikające z jego historii, tradycji i kultury. Jednak, rola i przesłania sztuki są niezmiennie – łączą ludzi, popularyzują piękno, uczą mądrości, edukują i uwrażliwiają.

Nawiązanie współpracy z litewską Galerią Sztuki Fojė w Trokach jest dla naszego środowiska bardzo ważne. Wspólna wymiana artystycznej myśli i osiągnięć przyczynia się do poszerzenia własnej wiedzy na temat działalności artystycznej obu narodów, integracji środowisk twórczych i wymiany doświadczeń.

Wystawa „Infinity II” była kontynuacją wystawy „Infinity”, zorganizowanej w lutym br. w Galerii BWA w Olkuszu. Międzynarodowe Triennale Grafiki w Krakowie niezmiennie sprzyja prezentacjom graficznych dokonań które, szczególnie w naszym mieście, osiągają najwyższy, światowy poziom, z czego jesteśmy bardzo dumni!

Kraków, czerwiec 2024

jw.



proj. graf. Teresa B. Frodyma



Pałac Tyszkiewiczów, Zatrocze, Litwa, 2024. Fot. Mirosław Skóra



Otwarcie wystawy. Od lewej: Konstanty Radziwiłł – Ambasador Polski na Litwie, Edward Kiejzik, Edita Tamulitė. W tle grafiki Bogdana Migi, Miry Skoczek-Wojnickiej i Krzysztofa Tomalskiego. Fot. Z archiwum Galerii Sztuki Fojė



Fragment ekspozycji



Aleksander Mitka. Fot. Z archiwum Galerii Sztuki Foje



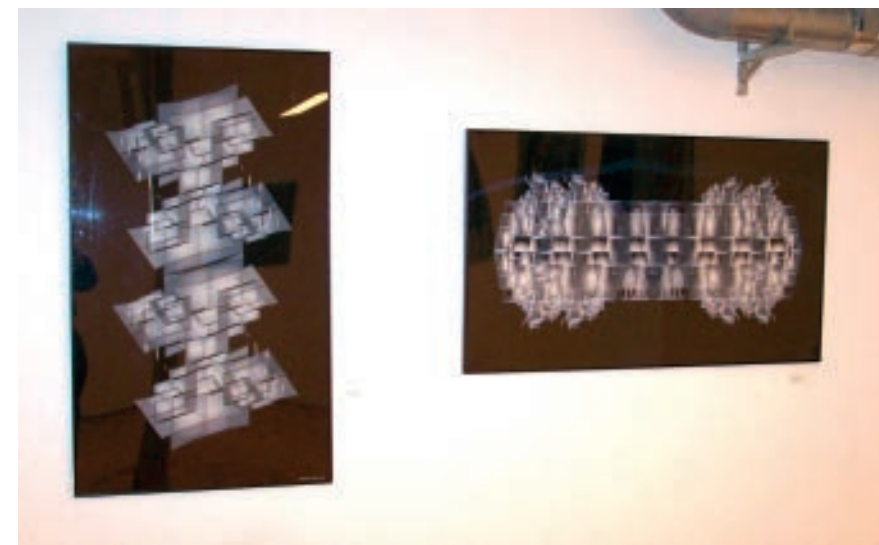
Marta Wakula-Mac. Fot. Joanna Warchol



Marta Bozyk. Fot. Joanna Warchol



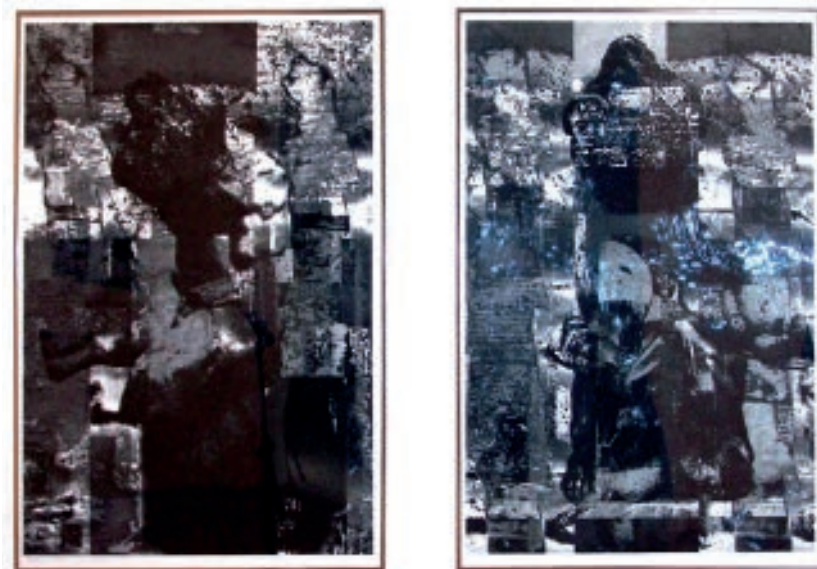
Fragmety ekspozycji. Fot. Joanna Warchol



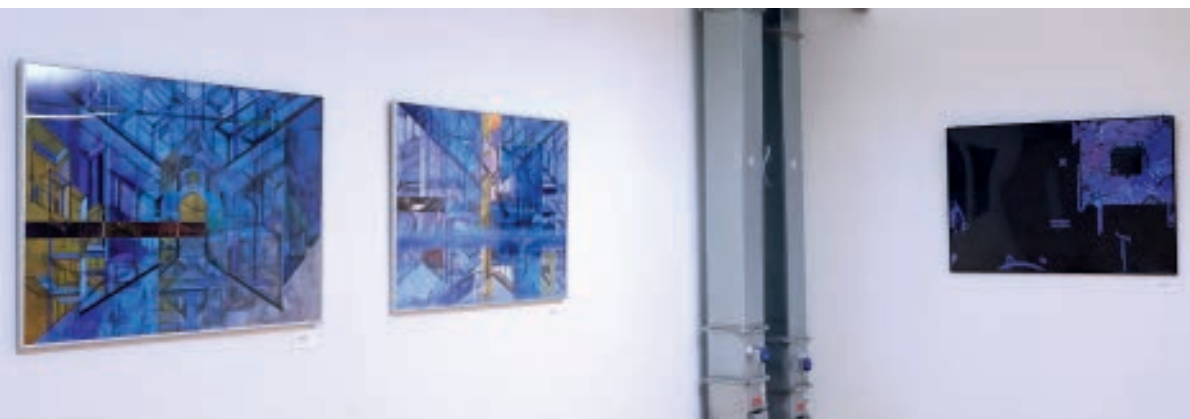
Monika Palka. Fot. Miroslaw Skóra



Mira Skoczek-Wojnicka, Krzysztof Tomalski, Rafał Pytel. Fot. Z archiwum Galerii Sztuki Foje



Mira Skoczek-Wojnicka. Fot. Joanna Warchol



Marta Wojnicka i Jacek Zaborski. Fot. Z archiwum Galerii Sztuki Foje

Krystyna Nowakowska, Jerzy Nowakowski **Introversus – Extraversus – Ukryty wymiar**

rzeźba, malarstwo, rysunek, medale, fotografia

10. edycja projektu „Przestrzeń dla sztuki”

14.11 – 06.12.2023

Wystawy:

Nowohuckie Centrum Kultury, Biała Galeria CENTRUM

Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie, Galerie ASP

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, Pawilon Sportowo-Dydaktyczny

Kuratorka projektu „Przestrzeń dla sztuki”: Joanna Gościej-Lewińska

Koordynatorzy projektu: prof. Joanna Kubicz, Oliwia Ostrowska

Aranżacja wystaw: prof. Adam Brincken

Joanna Gościej-Lewińska

Celem realizowanej od 2012 roku „Przestrzeni dla sztuki” jest prezentacja wybitnych artystów i zarazem pedagogów z kręgu Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Pomysłodawcą projektu jest prof. dr hab. Jerzy Hausner, przewodniczący Rady Programowej Open Eyes Economy Summit i inicjator Open Eyes Art Festival. Głównym organizatorem pozostaje Nowohuckie Centrum Kultury i jego dyrektor Zbigniew Grzyb, a partnerami od początku są Akademia Sztuk Pięknych oraz Agencja Artystyczna GAP, współpracująca z Uniwersytetem Ekonomicznym w Krakowie.

Bohaterami dotychczasowych edycji było dziewięcioro znakomitych twórców: Paulin Wojtyna, Janina Kraupe, Janusz Tarabuła, Stefan Gierowski, Leszek Misiak, Franciszek Bunsch, Ryszard Otręba, Teresa Kotkowska-Rzepecka i Jacek Waltoś. Ekspozycje, mające charakter przeglądowy, odbywają się równolegle w przestrzeniach galeryjnych ASP, UEK i NCK. Wystawom każdorazowo towarzyszy obszerny katalog. Od kilku lat wydarzenie wpisane jest w program Open Eyes Art Festival.

Dziesiąta edycja „Przestrzeni dla sztuki” po raz pierwszy w historii cyklu poświęcona jest dwójgu twórców – **Krystynie Nowakowskiej i Jerzemu Nowakowskiemu**, wybitnym artystom rzeźbiarzom, a od prawie pięćdziesięciu lat małżeństwu. Oboje są absolwentami kra-

kowskiej ASP, w której też prof. Jerzy Nowakowski przez 47 lat był pedagogiem. Wystawa Krystyny i Jerzego Nowakowskich, zatytułowana „Introversus – Extraversus – Ukryty wymiar”, jest przede wszystkim obszernym przeglądem ich dorobku rzeźbiarskiego z lat 1971-2023, ale obejmuje również prace rysunkowe, malarzkie i medalierskie.



Otwarcie wystawy, Krystyna Nowakowska i Jerzy Nowakowski. For. Z archiwum NCK w Krakowie

Dołączenie do tego grona Krystyny Nowakowskiej i Jerzego Nowakowskiego nie było wyborem przypadkowym. Oboje są nie tylko rzeźbiarzami znanymi z realizacji wielu ambitnych projektów, regularnie uczestniczącymi w wystawach indywidualnych i zbiorowych, obecnymi ze swoimi pracami w wielu galeriach, gmachach i przestrzeniach publicznych, wysoko cenionymi za granicą, ale też od pół wieku stanowią nierozłączną parę trwale wpisaną w krajobraz artystycznego Krakowa. Sama z sentymentem wspominam zorganizowaną w Galerii CENTRUM NCK jeszcze w 1987 roku wystawę „25 lat Rzeźby Roku”, na której znalazły się także prace Jerzego Nowakowskiego, jednego z laureatów tej prestiżowej nagrody. Potem takich spotkań z Jego i Krystyny Nowakowskiej twórczością zdarzyło się jeszcze wiele – i zawsze było to dla mnie ważne doświadczenie. W ich pracach znajduję bowiem wszystko to, co w sztuce cenię szczególnie, czyli mistrzostwo warsztatowe połączone z wrażliwością i klarownością przekazu, ogromną erudycją i twórczym łączeniem tradycji z nowoczesnością.

Na trzech wystawach, spiętych tytułem „Introversus – Extraversus – Ukryty wymiar”, zgromadziliśmy ponad 300 dzieł rzeźbiarskich, medalierskich, malarskich i rysunkowych, powstałych w ciągu ostatniego półwiecza, uzupełnionych o obiekty warsztatowe i archiwalia. To pierwsza od prawie dwóch dekad tak obszerna i reprezentatywna wspólna prezentacja w Krakowie dorobku obojga artystów. Autorem aranżacji jest prof. Adam Brincken.

Do galerii Akademii Sztuk Pięknych trafiły przede wszystkim starsze rzeźby Jerzego Nowakowskiego, z lat 70. i 80., w tym głośny „Pomnik historii”, udostępniony specjalnie na tę okazję przez Muzeum Narodowe w Krakowie, a także tak znane prace, jak „Ukryty wymiar”, „Pomnik pokoleń” czy „Autoportret”. Uzupełniają je obrazy i plakiety. Z twórczości Krystyny Nowakowskiej znajdujemy tu m.in. realizowane w latach 80. i 90. cykle „Zatraceni”, „Introwersje”, „Ślady istnień”, „Integracje”. Całość tej ekspozycji silnie naznaczona jest piętnem tamtych czasów i wyraża polityczny słuch oraz społeczną wrażliwość obojga artystów.

W przestrzeniach Uniwersytetu Ekonomicznego zobaczyć można m.in. prace warsztatowe Jerzego Nowakowskiego, w tym odlewy gipsowe (np. głowa Stanisława Wyspiańskiego, „Temida”), oraz medale dedykowane różnym uczelniom. Krystyna Nowakowska pokazuje niewielkie rzeźby z brązu. Znajdziemy tu także dokumentację wielu rzeźbiarskich projektów zrealizowanych w przestrzeniach miejskich, głównie Krakowa.

W Galerii CENTRUM NCK znalazły się rzeźby z najbardziej znanych cykli Jerzego Nowakowskiego, jak „Introwersje”, „Portrety” czy „Ślad złudzeń”. Jest też wybór (choć to tylko ułamek całości!) tak ważnych w jego dorobku plakiety i medali – przykładów mistrzostwa lapidarnego przekazu w miniaturowej skali. Na uwagę zasługują z pewnością zebrane tu prace malarskie i szkice pochodzące zarówno z początku lat 70. XX wieku, jak i z ostatniego okresu – najczęściej powstałe podczas plenerów. Twórczość Krystyny Nowakowskiej reprezentują przede wszystkim rzeźby z cyklu „Anioły”, realizowanego przez artystkę w ciągu kilku dekad. Tym, co łączy te prace, powstałe niezależnie od siebie, z różnych inspiracji i w różnych momentach rozwoju artystki, jest czytelna kobieca perspektywa – olbrzymi ładunek czegoś bardzo osobistego i emocjonalnego, miękkość, subtelność, a przy tym zdecydowanie.

Niewątpliwie w całości przeglądu twórczości Krystyny i Jerzego Nowakowskich ekspozycja w NCK ma najbardziej przekrojowy, wyczerpujący charakter. Najpełniej też ukazuje, jak różnymi drogami kroczyły te dwie osobowości artystyczne, jak ich prace wchodzą ze sobą w dialog, czerpią z siebie, a zarazem pozostają w kontrze, polemizują ze sobą, tworząc odmienne narracje, słowem – stanowią dwa różne światy. Zachęcam więc do prześledzenia tej rozłożonej na dekady niezwyklej gry dwójga artystów – tak mocno ze sobą związanych i tak konsekwentnie strzegących swej autonomii. O tym jest ta wystawa.



Krystyna Nowakowska,
fragment ekspozycji
w Galerii Białej CENTRUM
NCK. Fot. Z archiwum NCK
w Krakowie



Jerzy Nowakowski, fragment ekspozycji w Galerii Białej CENTRUM NCK. Fot. Z archiwum NCK w Krakowie



Krystyna Nowakowska, fragment ekspozycji w Galerii Malarstwa ASP w Krakowie. Fot. Z archiwum NCK w Krakowie



Jerzy Nowakowski, frag-
ment ekspozycji w Galerii
Malarstwa ASP w Krako-
wie. Fot. Z archiwum NCK
w Krakowie



Krystyna Nowakowska,
fragment ekspozycji na
Uniwersytecie Ekono-
micznym w Krakowie.
Fot. Z archiwum NCK
w Krakowie



Jerzy Nowakowski, fragment
ekspozycji na Uniwersytecie
Ekonomicznym w Krakowie..
Fot. Z archiwum NCK
w Krakowie

Agnieszka Dobosz *Chłód Północy*

grafika

24.11 – 09.12.2023

Jan Fejkiel Gallery



Jan Fejkiel

Czwarta indywidualna wystawa Agnieszki Dobosz w Jan Fejkiel Gallery obejmuje najnowsze prace artystki. Podobnie jak dotychczasowe prezentacje („Części ciała”, 2001; „Stop klatka”, 2009; „Balans”, 2015) także ta ostatnia pt. „Chłód Północy” jest wyrazem zmian zachodzących w twórczości artystki; wnosi nowe, nie znane wcześniej rozstrzygnięcia, narzuca odmienne temperatury emocjonalne, choć nie zawsze powiewa tu chłodem, jak oznajmia tytuł wystawy.

Artystka przez długi czas wierna była grafice w czerni i bieli. Kolor w jej twórczości, również niespodziewanie, co intensywnie pojawił się kilka lat temu. Bynajmniej jednak nie w urozmaiconej gamie, oddając urodę otoczenia, lecz jako powtarzający się zafarb malarskiego błękitu wypełniający graficzną planszę. Ekspresja koloru przejmowała w tych grafikach w większym stopniu funkcję emocji, niż przedstawiania. Ta mocna dominanta barwna często kontrastowana była czarną, wyrazistą kreską rysunku zakłócającą optymistyczną, zdawać by się mogło, aurę koloru blue. W najnowszych pracach niepokojące zderzenia malarskiej plamy i dramatycznego rysunku pojawiają się już rzadziej. Intensywny błękit, a także wprowadzony od niedawna róż, choć skumulowane na rozległych płaszczyznach grafiki, rozbielone i rozcieńczone, ograniczają swój estetyczny powab. Artystka stopniowo wycisza emocje wcześniejszych lat zdecydowanie wyrażane w czerni i bieli.

Gwałtowne, ostre spięcia, kontrast światła i mroku, czerni i bieli o zróżnicowanym walorze, aluzje do świata przedstawiającego podkreślane tytułami niemal abstrakcyjnych prac („Mężczyzna”, 1998; „Części ciała”, 2001; „Więzy krwi”, 2014), to stylistyka, do której od dawna przyzwyczajała nas artystka. Teraz zastąpił ją ujednoliciący monochrom koloru, oszczędny, rozarty ślad po konfliktach, których świadectwem są prace prezentowane na wystawie pt. „Rana”, „Blizna”, „Mgła”. Grafiki te, a także przykłady z przeszłości, utwierdzają nas w przeświadczeniu, że tytuł wystawy „Chłód Północy” bynajmniej nie odnosi się jedynie do fascynacji naturą, porusza przede wszystkim sferę klimatów osobistych, wyraża też potrzebę ich komunikowania. Powtarzalność i prostota ledwie zarysowanych, odrealnionych, nieprzedstawiających motywów podkreśla wysublimowane trwanie poza czasem w poczuciu transcendencji („Dzień”). Nie znaczy to jednak, że najnowsze prace oderwane są od życiowych doświadczeń artystki, która w swym komentarzu odsłania przed nami wizję godną północnego ekspresjonizmu Noldego czy Muncha. Warto przytoczyć jej słowa mówiące o inspiracjach naturą:

Jadę na północ 600 kilometrów.

Za każdym razem rozkładam wszystko od początku, zaczynam od nowa.

Zamykam drzwi, znikam, nie ma mnie.

Zwijam jeszcze mokry papier.

Idę nad morze. Chłonę przestrzeń, kolor wody, kolor nieba, wiatr, chłód Północy.

Ciemna woda, głęboka woda, wielka fala, mgła, burza się zbliża.

Chwytam chwilę, dotykam, zabieram ze sobą. Nabieram mocy. Wracam na południe.

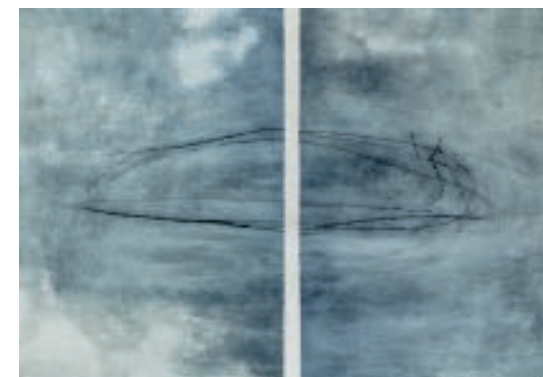
Doświadczenie bliskości morza i odczucie chłodu w tym momencie ma decydujący wpływ.

Artystka doświadczenie *bliskości morza i odczucie chłodu* potrafi przetworzyć na język form pierwotnych i rudymenarnych, choć zarazem nie pozbawionych subtelności kontrastującej z dramatycznym słowem komentarza. Mamy świadomość bezpośredniego uczestnictwa w narodzinach ostrej kreski rysunku, ale i malarskiej plamy pozostawiającej, jak przysłowiowe leonardowskie przebarwienia na murze, otwarte pole do interpretacji. Zarówno plama jak i kreska rodzą się z potrzeb spontanicznego gestu nie uwarunkowanego przyzwyczajeniami i konwencjami artystycznego stylu. Żadne z form i kształtów nie są jednoznaczne i przesądzone, a tym bardziej zdefiniowane, choć tytuły podpowiadają jeśli nie traumę to głębokie zaangażowanie emocjonalne artystki („Blizna”, „Rana”). Wyzwanie doświadczanej natury łączy się tu z jej przeżyciem wewnętrznym, ale niemal abstrakcyjny język wypowiedzi nie ułatwia werbalizacji komunikatu.

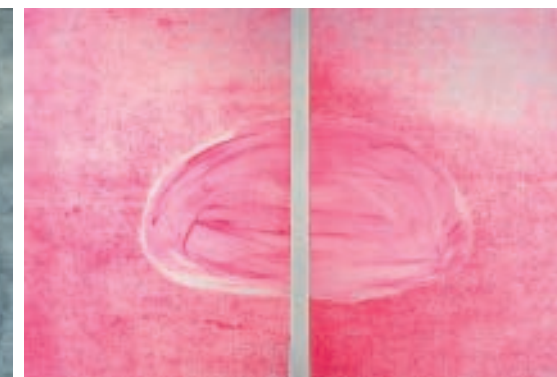
„Prozaiczna” zakorzeniona w widzialnym świecie narracja z trudem odnajduje się w kontekście twórczości artystki, bliższy jej odczytu byłby, z pewnością, język poetycki, co zresztą potwierdza zainteresowanie właśnie poetów twórczością Agnieszki Dobosz. Świadczy o tym zaproszenie artystki do firmowanych przez galerię wystaw „Poeci francuscy – graficy polscy”, odbytych w St. Nazaire i w Krakowie w roku 1999, lecz i udział w artystycznej książce łączącej oryginały graficzne artystów polskich z poezją francuską, a przede wszystkim wykorzystanie jej grafiki jako kontrpunktu utworów poetyckich w piśmie *Le Mache Laurier*. *Revue de Poesie* (nr.11, Avril 1999) francuskiego wydawnictwa Obsidiane.

Ideowe przemiany, którym ulegała w ciągu lat twórczość Agnieszki Dobosz nie ingerują w pryncypia jej warsztatu. Nadal odbija swe prace z nietrwałej, podatnej na działanie przypadku i zdarzeń losowych tektury, której daleko do stabilności drewna, metalu, kamienia; tradycyjnych graficznych matryc przejmujących narracje graficzne docierające z przesłaniem do szerszego odbiorcy. Mimo inspirujących, ekstatycznych wręcz doznań natury i pokaźnych formatów grafiki, przekaz, który wnosi artystka jest skromny, a jego oddziaływanie dyskretne. Wydaje się, że efemeryczność autorskiej techniki, tworzenie grafik unikatowych, wymykających się jednoznacznej interpretacji odpowiada emocjonalnym potrzebom artystki. Ostatnie prace Agnieszki Dobosz świadczą wręcz o systematycznie pogłębianej wspólnocie i symetrii zarówno techniki i warsztatu jak i przekazywanej formy i treści. *Medium is a message*, chciało by się powtórzyć za Marshalllem McLuhanem, zapominanym już nieco klasykiem mediów.

Oryginalność najnowszych propozycji artystki została doceniona. Jej obecna na wystawie praca pt. „Mgła” została w bieżącym roku wyróżniona nagrodą Silver Point na XVI Międzynarodowym Biennale Grafiki w Užicach, w Serbii.



Mgła, intaglio, 100 x 140 cm, 2023



Rana, intaglio, 100 x 140 cm, 2023

Katarzyna Zawierucha Szafirowa

malarstwo

15 - 22.07.2023

Szafirowa pracownia Stanisława Wyspiańskiego

Kraków, ul. Krowoderska 79

Katarzyna Zawierucha Szafirowa

W legendarnym miejscu jakim jest słynna Szafirowa pracownia Stanisława Wyspiańskiego, latem 2023 roku odbył się wernisaż, na którym prezentowałam swoje malarstwo. Pracownia ta mieści się przy ul. Krowoderskiej 79, gdzie Wyspiański mieszkał wraz z rodziną w latach 1901-1906. Ściany, łącznie z sufitem, pomalowane były na kolor błękitny, stąd nazwa „szafirowa pracownia”. Powstały tam dzieła, które do dziś zadziwiają swoim geniuszem i rozmachem twórczym. To tu Wyspiański ukończył „Wesele”, napisał „Noc Listopadową” i „Wyzwolenie”, powstały portrety dzieci i macierzyństwa oraz widoki na Kopiec Kościuszki, malowane o różnych porach dnia. Na drzwiach pracowni znajduje się napis: *Tu mieszka Stanisław Wyspiański, prosi aby go nie odwiedzać*, pomimo to miejsce przyjęło mnie z niesamowitą mocą i myślę, że te obrazy bardzo się tam wpisały, można powiedzieć, że zadziały tam idealnie. Na wystawie starałam się połączyć moje malarstwo z niedawno wydaną „Xięgą poezji idyllicznej” Marii Komornickiej (1876-1949), poetki młodopolskiej, z którą jestem spokrewniona. Maria Komornicka vel Piotr Odmieniec Włast zaliczana jest przez badaczy do najwybitniejszych polskich poetek przełomu dwóch epok – Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego. Ta pisarka, poetka, krytyczka literacka była niewątpliwie postacią wyróżniającą się na tle swojej epoki. Jej sylwetka wkracza w obszar rozmów o emancypacji, feminizmie i tożsamości płciowej, stając się jednocześnie elementem kontrowersyjnym i interesującym w ramach dyskusji o równości płci. Jest ona symbolem siły i walki kobiet o ich prawa oraz cennym przykładem, jak literatura może przyczynić się do budowania społeczeństwa opartego na wartościach tolerancji i równości.

Na wystawie pokazałam obrazy olejne, które posłużyły do zilustrowania „Xięgi poezji idyllicznej”. Kilkanaście obrazów/ilustracji stanowiło tło do wierszy, nadając ton temu dziełu.

Obrazem przewodnim, i też tytułowym, był „Slow motion”, zbudowany na kadrze klatki filmowej. Seria „Ilfordów”, bo tak nazywam cykl obrazów konstruowanych w ten sposób, to prace, które wnoszą pewien ładunek nierzeczywistości, niejednoznaczność, niedopowiedzenie, przez co dają szerokie pole interpretacji. Mają charakter oniryczny, co od dawna rezonuje w mojej twórczości. Zdaje się, że te obrazy są lubiane w tej sferze.

Największe zainteresowanie na wystawie budził „High impact beauty”, gdzie zadziało połączenie mediów: malarstwa i poezji. Zestawienie postaci ludzkiej ze zwierzęciem w tak niezwykle sposób dało tu efekt niemal symboliczny.

Zestaw błękitów jest często wybieraną przeze mnie paletą. Nakładam je laserunkowo, stąd warstwa po warstwie można te płótna ujarzmiać. Błękity kojarzone są z duchowością, ulotnością i w wybranych obrazach posłużyły do zilustrowania wierszy o treści metafizycznej. Odcienie błękitu są jakby bez ciężaru, bez obciążenia, wydaje się, że nie podlegają sile grawitacji.

Zarówno strefa snów, jak i poezji jest czymś co mocno oddziałuje na moje malarstwo.



Część prezentowanych obrazów jest zainspirowana i podyktowana treścią wierszy Marii Komornickiej - Piotra Odmienca Własta, bo taki pseudonim przybrała poetka w późniejszych latach twórczości.

„Xięga” zawiera szeroki materiał, ponieważ była pisana na przestrzeni wielu lat (1917-1927) w majątku rodzinnym w Grabowie nad Pilicą. Opracowała ją literaturoznawczyni – dr Barbara Stelingowska, która na wernisażu wygłosiła wykład przybliżający życie i twórczość tej niezwyklej, choć tragicznej postaci, niemal całkowicie zapomnianej. Poszczycę się tutaj, że Maria Komornicka jest spokrewniona z moją rodziną, stąd wydanie książki nakładem rodu Komornickich. Dla mnie poetka jest stryjeczną prababką. To pierwszy w całości opublikowany w 2023 roku 550-stronicowy tom jej wierszy – inedita. Zawiera on 260 utworów zredagowanych przez Barbarę Stelingowską.

Na wernisażu mieliśmy okazję wysłuchać interpretacji wierszy z „Xięgi poezji idyllicznej” w wykonaniu aktorki teatru im. Juliusza Słowackiego – Hanny Bieluszko, między innymi: „Sen w hamaku”, „Tyranka”, „Pergamin i róża”, „Splendid insolation”, „Ad acta”...

Moja wystawa w Szafirowej Pracowni trwała tydzień i najbardziej uderzało w niej to, że obrazy, które przedstawiłam, tak bardzo tam pasowały, jakby były wręcz stworzone do tego wnętrza. Jestem z tego niezmiernie dumna. To, że mogły współgrać, współistnieć z aurą Wyspiańskiego i z jego zmaganiem twórczym, jest dla mnie najcenniejsze! Kiedyś, w wywiadzie do „Rzeczy pięknych”, wyrażałam swój zachwyt nad Młodą Polską, a w szczególności Stanisławem Wyspiańskim. Wystawa w miejscu, w którym on tworzył to marzenie, które się zmaterializowało!

Działanie artystyczne o podobnym charakterze miało także miejsce w zeszłym roku, w Zofia Weiss Gallery w Krakowie.

Fragment ekspozycji. Fot. Z archiwum artystki



Iwa Kruczkowska-Król *Obrazy innej codzienności*

malarstwo

05 – 15.04.2024

Czarna Galeria CENTRUM NCK w Krakowie

Wystawa w ramach Navigator Festival 2024



Iwa Kruczkowska-Król

Często spotykam się z porównaniem artysty do „dużego dziecka”. Zastawiam się wtedy z jakiego powodu jesteśmy tak postrzegani poza naszym środowiskiem. Czy w oczach „innych” pasja, i ciekawość kojarzy się tylko z dzieckiem? Myślę, że artysta, aby tworzyć potrzebuje fascynacji, lub oderwania się od przyziemnych spraw i skierowania swojej uwagi w stronę rzeczy dla niego istotnych. Wiem, że jest to nasza cecha wspólna, każdy z nas czerpie inspirację z różnych źródeł, w które przenoszą nas w nasz wymiar spraw ważnych. Myślę także, że zarówno artysta, jak i naukowiec w swoich działaniach starają się zachować uważną świeżość umysłu, która z ich punktu widzenia jest niezbędnym elementem pracy twórczej.

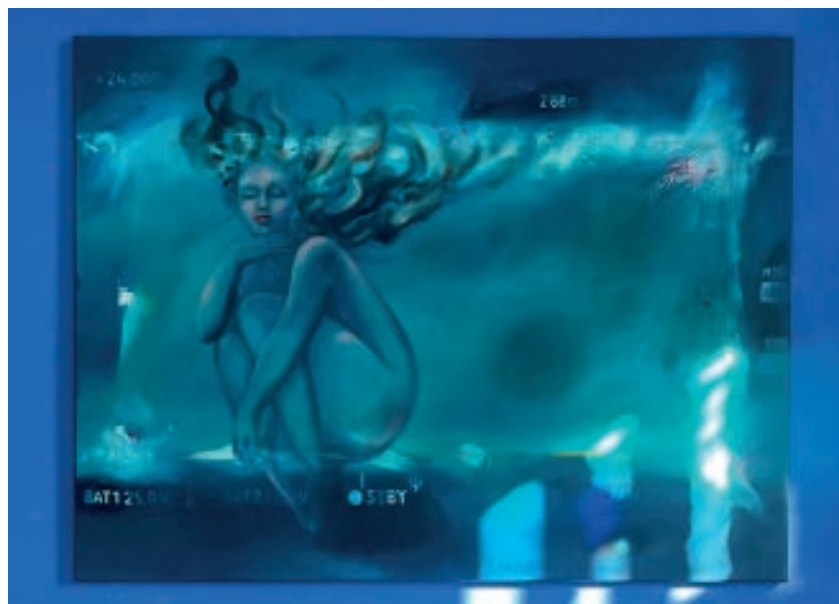
Ja odnajduję taką świeżość podczas podróży, kiedy mam zaszczyt doświadczać prawdy o innym postrzeganiu rzeczywistości. Ten przywilej zostawienia swoich spraw i przez jakiś określony czas bycie gościem – rezydentem w innej rzeczywistości, jest doznaniem tak intensywnym, że bez trudu mogę je porównać do doznań z dzieciństwa, kiedy wszystko było nowe, nieznanne, ciekawe. Odarcie dnia z rutyny i przyzwyczajęń odsłania mi poczucie odmiennego postrzegania czasu i zdarzeń. Często ten stan jest intensywniejszy niż ten, który towarzyszy mi każdego zwykłego dnia w domu. Z tego względu powracam do wspomnień, które przychodzą w formie obrazów, zapamiętane chwile, układają się w barwy, historie. Obrazy przypominają zapach, smak, dźwięk, są jak karty z pamiętnika, który został namalowany na płótnie. Właśnie ten stan – zatrzymany w czasie jak powidok podróży, nazywam obrazem innej rzeczywistości. Ta rzeczywistość jest wyrazem fascynacji, szacunku i tolerancji. W moich spotkaniach z „innym” ciekawe może stać się wszystko – zwykły dzień na targu, chwila spędzona w cieniu, piękno ogrodu, przyrody, odmienna uroda, obyczaje, religia: wszystko to stanowi nasze wspólne światowe dziedzictwo, które jest dla mnie inspirujące.



Katarzyna Zawierucha



High impact beauty, 110 x 160 cm, olej na płótnie



Podsumowaniem podróży, które zawsze odbijają się w mojej twórczości, był cykl wystaw organizowany w Olkuszu, Zabrze, Radomiu, Żorach i Krakowie. Ostatnia wystawa, „Obrazy innej codzienności”, miała miejsce w Galerii Czarnej Nowohuckiego Centrum Kultury w Krakowie w dniach 5-15 kwietnia 2024 r. i była imprezą towarzyszącą Festiwalowi Podróżników „Navigator”, (12,13 kwietnia). Nie uważam się za podróżnika i znawcę egzotycznych kultur, jestem raczej tymczasowym bywalcem doświadczającym danej chwili. Z tego względu czuję się niezmiernie wdzięczna organizatorom za zaproszenie mnie do udziału w tej imprezie, bowiem dopiero w kontekście tego wydarzenia zauważyłam, w jaki sposób postrzegane są moje obrazy inspirowane podróżami do Afryki, Indii, Japonii itd. Dziękuję Joannie Gościej-Lewińskiej za możliwość wygłoszenia wykładu i podzielenia się z publicznością moimi doświadczeniami kuratora projektów międzynarodowych oraz uczestnika międzynarodowych sympozjów i programów rezydencjalnych. Z perspektywy czasu widzę, że sztuka może otwierać drogę do poznawania świata poprzez podróże i dialog i pogłębiać jego rozumienie. To artyści, ludzie kultury, naukowcy, podróżnicy są ambasadorami tolerancji i zrozumienia. To sztuka buduje i jednoczy, bowiem wszyscy artyści, których dane było mi spotkać podczas pracy i podróży, byli i są pełni pasji, ciekawi i otwarci na innego człowieka, na inną kulturę, są jak lustro, w którym można się przejrzeć i zobaczyć naszą własną egzotykę na tle ich innej rzeczywistości.

Fragment ekspozycji „Obrazy innej codzienności”, Galeria Czarna, NCK w Krakowie. Fot. Adam Gryczyński, Strefa Foto NCK



Bissau, olej na płótnie,
130 x130 cm,
2022.

Fot. Iwa Kruczkowska-Król



Sen o złotych krowach,
olej, płatki złota,
koraliki akrylowe,
brokat na płótnie,
130 x130 cm,
2018.

Fot. Iwa Kruczkowska-Król



Paweł Erazmus

Bajkowy świat

rzeźba

01.03 – 05.05.2024

Dolny Pałac Sztuki TPSP w Krakowie

Paweł Erazmus

Rzeźba jako dziedzina sztuki jest pojęciem bardzo szerokim. Kojarzy się przede wszystkim z pomnikiem i monumentem. Jeśli chodzi o moje „rzeźbki” wydaje się, że odbiegają one nieco od tej definicji.

Rzeźbiłem, a właściwie lepiłem z plasteliny od najmłodszych lat przedszkolnych. Można zadać pytanie, co powodowało chęć utrwalenia rzeczywistości, a może nierzeczywistości w postaci figurek zwierząt, rycerzy i różnych form...

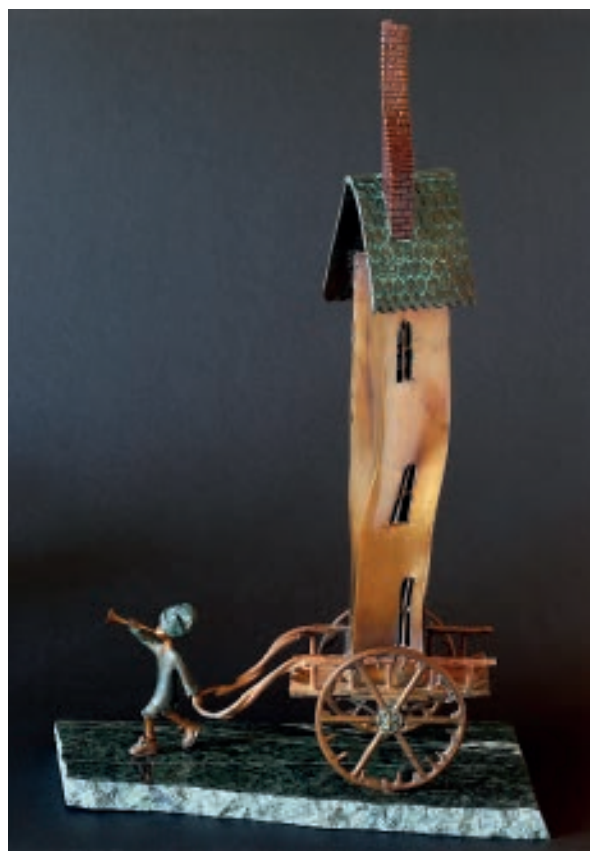
Myślę, że każdy artysta szukając źródła swojej twórczości powinien sięgnąć do okresu dzieciństwa. Jeśli chodzi o mnie była to chęć poszukiwania chociaż namiastki lepszego świata. Świata do którego każdy z nas tęskni – pełnego dobra, piękna i tajemnic. Tak też zostało do dzisiaj.

Staram się nie poruszać problemów otaczającej nas rzeczywistości lecz szukać w sztuce wytchnienia, zgodnie z biblijnym cytatem: *Dosyć ma dzień swego utrapienia* (Mt. 6,34). Tworzę przede wszystkim małe formy rzeźbiarskie (choć nie tylko), ponieważ pozwalają one zrealizować wiele pomysłów i w ten sposób nie czuję się ograniczony.

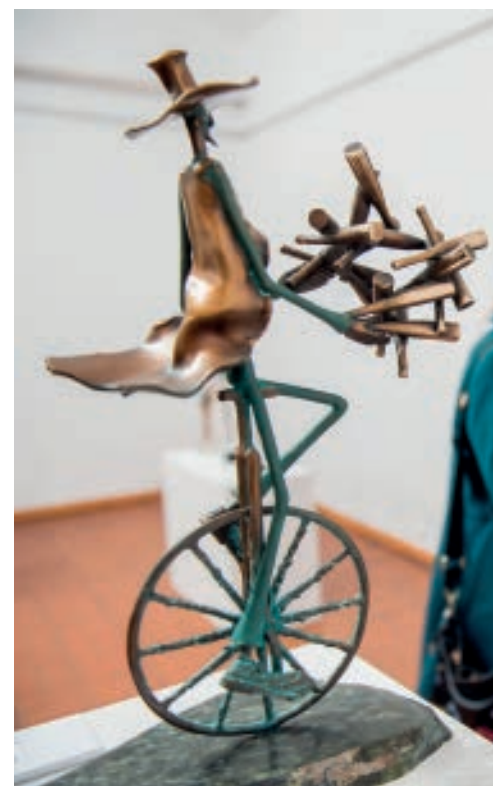
Ostatnia moja wystawa w Pałacu Sztuki w Krakowie prezentowała prace, które powstały na przestrzeni około 25 lat. Od ponad 30 lat jestem związany z tym miastem i atmosfera tego miejsca również nie pozostała obojętna na moją artystyczną działalność. Pierwszy mój kontakt z Krakowem pamiętam, gdy miałem około 7 lat. Byłem wtedy, zupełnie przypadkowo świadkiem transportowania przez helikopter na linach pomnika konnego króla Władysława Jagiełły na Plac Jana Matejki. Jak widać, w Krakowie może zdarzyć się wszystko, nawet fruwające rzeźby...

Po kilkunastu latach zostałem uczniem autora pomnika, profesora Mariana Koniecznego. Myślę, że wielu artystów marzy o tym, aby ich rzeźby sprawiały wrażenie lekkości, jakby były zawieszane w próżni. Ja również dążę do tej idei. Pragnę aby moje prace nie „stąpały” zbyt mocno po ziemi, lecz znajdowały się raczej pomiędzy niebem a ziemią.

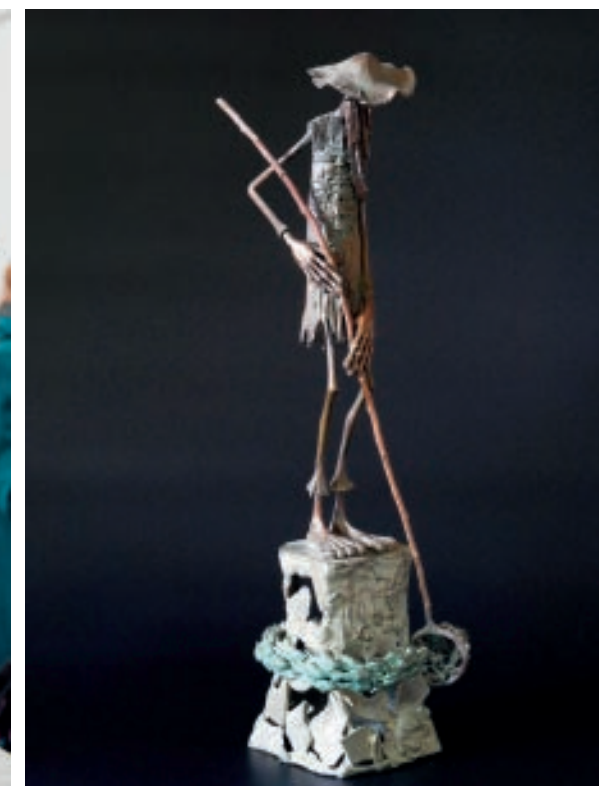
Ciekawym zbiegiem okoliczności jest fakt, że jako dziecko zgubiłem się w Krakowie i zostałem odnaleziony na Placu Szczepańskim, gdzie właśnie niedawno miałem wystawę...



Erazmus, Przeprowadzka, 58 cm. Fot. Z archiwum artysty



Fot. Małgorzata Radziejowska



Fot. Z archiwum artysty



Fot. Przemysław Witek



Kinga Kuzemczak

Malarstwo

17.11 – 10.12.2023

Centrum Kultury Podgórze – Dwór Czeczów



Otwarcie wystawy, Kinga Kuzemczak

Beata Frontczak

Oko podąża ścieżkami, które dlań w dziele wytyczono

Georges Perec, „Życie. Instrukcja obsługi”, Kraków 2009,
za Paul Klee, „Pädagogische Skizzenbuch”

Pierwsze wrażenie, gdy patrzymy na obrazy Kingi Kuzemczak, jest mylące. Wydaje się, że mamy na obrazie niezliczoną ilość pojedynczych motywów w osobnych polach, jakby przypadkowo rozrzuconych, połączonych jedynie wspólną powierzchnią, na której się znalazły. Inwentarz motywów pozwala dostrzec, że niektóre z nich pojawiają się niemal w każdym obrazie, jak narzędzia rzeźbiarskie, malarskie czy pisarskie, muszle, na ogół z ich nazwą łacińską, a nawet opisem wziętym ze starych ksiąg konchologicznych, drzewa, najczęściej bezlistne, z gałęziami niepokojąco powyginanymi, origami, w trakcie składania lub już złożone, najczęściej w formie ptaków. Ten ostatni motyw pozwala zauważyć, że powierzchnia obrazu jest precyzyjnie podzielona liniami, ciągłymi lub przerywanymi na pola, w których zostaną umieszczone motywy. Czy to jest autorska wersja „pałacu pamięci”, znana już w starożytności, a pozwalająca na zapamiętanie wielu elementów dzięki umieszczeniu ich w określonym miejscu?

Płaszczyna obrazu jest jakby rozłożonym origami wspomnień, niekiedy bardzo melancholijnych.

Dłoń przytrzymującą osuwającą się wstążeczkę nie zatrzyma upływu czasu, ale ten drobny, pełen czułości gest wiele mówi o wrażliwości artystki, która w nielicznych autoportretach umieszczonych wśród innych motywów, włącza nas do świata, który na jej oczach przemija.

Klucz do zrozumienia niezwyklej koncepcji obrazu, jaki stworzyła Kinga Kuzemczak, można znaleźć w definicji puzzli, jaką przedstawił Georges Perec pamiętając, że oglądamy dzieło zamknięte, kompletne, w którym nie moglibyśmy zmienić żadnego elementu.

Na pierwszy rzut oka układanie puzzli wydaje się prostą, niewymyślną sztuką, mieszczącą się bez reszty w ubogich naukach Gestalttheorie: rozpatrywany przedmiot – obojętnie, czy jest nim akt postrzegania, proces uczenia się, system filozoficzny czy też, jak w interesującym nas przypadku, wykonana z drewna układanka – nie jest sumą poszczególnych elementów, które należy najpierw wyodrębnić i z osobna przeanalizować: stanowi on całość, to znaczy pewną formę, pewną strukturę; element nie istnieje przed zaistnieniem całości, nie jest od niej ani późniejszy, ani wcześniejszy; to nie elementy warunkują całość – to całość określa elementy; nie sposób odgadnąć postaci całości ani rządzących nią praw, nie sposób poznać zbioru ani jego struktury, jeżeli zna się jedynie z osobna składające się nań fragmenty, a co za tym idzie, można wpatrywać się w cząstkę układanki przez trzy doby bez przerwy i – pewnym będąc, że zgłębiło się bez reszty wszelkie tajniki jej kształtu i kolorów – nie posunąć się naprzód o najcieńszy włos, liczy się bowiem wyłącznie możliwość zespolenia jej z innym fragmentem; i w tym sensie sztuka

układania puzzli ma coś wspólnego ze sztuką gry w go: dopiero połączone elementy stają się czytelne, nabierają znaczenia – rozpatrywana z osobna cząstka układanki nie znaczy nic, jest tylko jakimś mglistym wyzwaniem, pytaniem, na które nie sposób znaleźć odpowiedzi; ale gdy tylko się uda – po niekończących się chwilach prób i błędów albo w przeblysku olśnienia – połączyc ją z jedną z jej sąsiadek, wtedy po prostu znika, przestaje istnieć jako cząstka, a zaiste problemy poprzedzające owo zespolenie, problemy, których naturę tak dobrze oddaje angielskie słowo puzzle – zagadka – nie tylko tracą rację bytu, lecz wobec oczywistości rozwiązania wydaje się wręcz, że nigdy ich nie było: obie, w cudowny sposób połączone cząstki przeistaczają się w jedną; i z kolei ona staje się źródłem pomyłek, wahań, przyptywów nadziei.

Georges Perec, „Życie. Instrukcja obsługi”, Kraków 2009, str.16

Narrator powieści Pereca *Usiłował wskrzesić tamte nieuchwytnie drobiazgi, z których przez pięćdziesiąt pięć lat utkane było życie całej kamienicy, zanim nieubłagany czas wymiółł je jeden po drugim (...). Dla niego każde piętro schodów kryło w sobie wspomnienia, wzruszenia – to coś nieuchwytnego, coś, co dawno przebrzmiało i tylko pulsuje gdzieś tam w chwiejnym płomyczku pamięci: jakiś gest, zapach, dźwięk, odbłask światła (...).*

Georges Perec, „Życie. Instrukcja obsługi”, Kraków 2009, str. 90

Fragment ekspozycji. Fot. Z archiwum artystki





Fragmety ekspozycji. Fot. Z archiwum artystki



Marta Wakuła-Mac

Rozkwit

grafika, monotypia

22.03 – 05.04. 2024

Jan Fejkiel Gallery

Jan Fejkiel

W roku 2003, bezpośrednio po studiach grafiki w Instytucie Sztuki PWSP w Krakowie, poszukując przygody i życiowej odmiany Marta Wakuła-Mac wyjechała do Irlandii. W obcym dla siebie otoczeniu nie zamierzała rezygnować ze swych zawodowych ambicji. W prowizorycznych warunkach, nie dysponując pracownią, kontynuowała twórczość graficzną. W Dublinie udało jej się zainteresować swoimi pracami komercyjne galerie, przede wszystkim jednak nawiązała kontakt z Dublin Graphic Studio, profesjonalnym graficznym atelier, do którego została przyjęta, legitymując się swym dorobkiem. Miała od tej chwili nieograniczoną możliwość dostępu do warsztatu i poznawania nowych technik graficznych. Jako osoba spoza lokalnego środowiska, z dystansem do miejscowych rywalizacji artystycznych, nie mogła narzekać na brak swobody twórczej. W nowoczesnym studio, pomieszczonym w dawnej destylarni, nadal optymistycznie zwanym Distillery Court, z pewnością dało się odczuć przyjazne fluidy. Tam też nawiązała sympatie i przyjaźnie artystyczne, które przetrwały do dzisiaj. Eksperymentując z różnymi technikami graficznymi, nie ograniczała się do ćwiczeń warsztatowych. W nowym otoczeniu otwarta była na naturę, pejzaż, człowieka. Blisko 11-letni dorobek, a także zasób doświadczeń i przemysłów przywiozła ze sobą, wracając do Polski.

Artystka zajmuje się wyłącznie grafiką warsztatową. Wirtualny świat grafiki komputerowej jest dla niej, jak mówi, tematem obcym. Szczególnie ważne i inspirujące jest fizyczne, pierwotne wręcz, w jej odczuciu, doznanie, którego dostarczają tradycyjne dyscypliny grafiki; linoryt poznany na studiach i techniki metalowe (sucha igła, akwaforta) opanowane w Irlandii. Być może manualną potrzebę rzemiosła i zmysłowego kontaktu z tworzywem wyniosła z doświadczeń dzieciństwa, aury pracowni stolarskiej swojego ojca.

Warsztatowa grafika, w odróżnieniu od działań w świecie wirtualnym, wymaga fizycznego zaangażowania. Wysilek ten, co podkreśla artystka, nie jest dla niej przeszkodą, lecz chwilą relaksu i odprężenia. W złożonym procesie powstawania grafiki odczuwa potrzebę eksperymentu, używa niekonwencjonalnych narzędzi, zdaje się też na przypadek, z którym związany jest proces twórczy. Jest odważna i podejmuje ryzyko. Inspiruje ją otoczenie, ale także dydaktyka; kontakt z dziećmi, które z powołania, ale i z potrzeby interakcji od kilku już lat naucza grafiki w Nowohuckim Centrum Kultury.

Zróznicowana tematycznie i rodzajowo, co wcale nie jest częstym przypadkiem w grafice, twórczość Marty Wakuły-Mac wyróżnia się zmysłowym i emocjonalnym stosunkiem do natury. Stąd też datujące się od dłuższego już czasu zainteresowanie artystki kwiatem, motywem pierwszym dzisiejszej wystawy. Znanie są jej „zielniki”, bezpośrednie odciski roślin na papierze, czy równie naturalistyczne miniatury kwiatowe rytowane w technikach linorytu i suchej igły. Artystka nie poprzestaje jednak na wiernym studium roślin. Nie ogranicza się też do reprezentacyjnego ujęcia kwiatu, gdy przybiera atrakcyjne barwy godowe i pełne wdzięku kształty. W najnowszych pracach precyzyjny rysunek kwiatu wzbogaca spontaniczny, już nie tylko rysunkowy, ale i malarski gest widoczny zarówno w czarno-białej monotypii, jak i w barwnym linorycie, a nawet w opornej materii, rzadko dzisiaj spotykanego,

drzeworytu. W większym formacie grafiki przejawia się pełna temperamentu osobowość Marty Wakuty-Mac, a mimetyczne ujęcie rośliny zastępuje osobista interpretacja wyszukanej formy kwiatu.

Wnikanie w istotę kwiatu pozwala dostrzec nie tylko jego wyjątkowość, ale i poszukiwanie formy uniwersalnej korespondującej z innymi motywami twórczości artystki. Potwierdza to kilka obecnych na wystawie miniatur przedstawiających akty zanurzone w „ornamentach” roślinnych. Ciekawe, że dominujące na wystawie ujęcia roślin odślaniają ich intymność, którą chętnie kojarzylibyśmy z rodzajem ludzkim. Natomiast przedstawione przez artystkę akty przyjmują stylizację, którą bywają obdarzane rośliny. Ta wymiana i korespondencja form, od naturalizmu po ujęcie dekoracyjne, od rośliny do przedstawienia człowieka, jest równie ważna jak i przedstawiany motyw. A może nawet ważniejsza. Artystka mówi o tym, co ją interesuje bez względu na temat, który przedstawia: balans przeciwieństw bieli i czerni, chropowatości i delikatności, lekkości i ciężkości. Kontrasty te widoczne są zwłaszcza w porównaniu wyrastających z ziemi wykonanych w technice monotypii tulipanowców, „przybrudzonych”, niepokojących w swej prywatności i przeskalowaniu, z bardziej „salonowymi” i estetycznymi, podkreślającymi wagę decorum odmianami kwiatu w barwnym linorycie. Są kwiaty dzikie i cywilizowane, mogłaby zabrznieć opisowa wykładnia obrazu. A może jednak, powracając do wcześniejszych ustaleń, temat przedstawienia jest tu jedynie pretekstem dla eksperymentu formy, ciągłym poszukiwaniem równowagi pomiędzy relacją zmysłów, a abstrakcyjnym porządkiem dzieła sztuki.



Fragment ekspozycji. Fot. Michał Mac



Światło nad wodą

malarstwo

08.04 – 29.05.2024

Galeria Atelier 2

Kurator: Michał Baca

Uczestnicy: Stanisław Baj, Tadeusz Bałakier, Maria Bieńkowska-Kopczyńska, Joanna Gątecka, Agnieszka Kozień, Halina Nowicka

Michał Baca

Światło nad wodą

Genezą ostatniej wystawy w Galerii Atelier 2 był esej Joanny Gąteckiej „Światło nad wodą”, który ukazał się w „Głosie Plastyków” nr 2/2020. Autorka analizowała w nim twórczość kilku współczesnych artystów, dla których motyw wody jest, nomen omen, źródłem twórczego pobudzenia. Brało w niej udział sześciu współczesnych, znanych artystów z różnych stron Polski. Ekspozycja nie rościła sobie pretensji do pokazania całego dorobku tych twórców, bo wiadomo, że zakres ich zainteresowań i kreowanych tematów jest o wiele większy, ale chodziło przede wszystkim o to, aby na zasadzie pars pro toto pokazać w jaki sposób każdy z nich kreuje inaczej substancję wody. Jaki w zależności od temperamentu, doświadczenia i intuicji jest jego warsztat, jak tworzy się malarski zapis, jakich używa środków ekspresji, jak komponuje swoje płótna?

Dla **Joanny Gąteckiej** Biebrza, a dla **Stanisława Baja** Bug, to rzeki dzieciństwa, nad nimi się wychowali i wzrosli, by ruszyć w szeroki świat. Mieszkając i pracując w dużych miastach (Joanna w Krakowie, Stanisław w Warszawie) odrzucili etos miejski, wracają ustawicznie do korzeni, czują, że tam tkwi ich siła napędowa i tam szukają twórczego impulsu. Bug w obrazach Baja bywa przepastny, mroczny i posępny, to rzeka graniczna i przez to metaforyczna, oddzielająca nie tylko państwa, ale nawet bloki polityczne, religie i geograficzne klimaty. Zamaszyście, wręcz nerwowo, malowane prawie zawsze to same zakole Bugu oscyluje w obrazach Stanisława Baja w kolorach ziemi, przechodzących przez całą paletę mlecznych, mgławych, dymnych i perłowych szarości. Na setkach płócien artysta łączy wyrafinowane piękno z surową i wyniosłą obojętnością natury. Balansując na granicy realizmu i abstrakcji, ulotności wrażeń, metafory i oniryzmu, osiąga w obrazach często wymiar absolutu. Profanum przechodzi w sacrum.

Z kolei dla **Joanny Gąteckiej** wyzwaniem i niewyczerpanym źródłem inspiracji jest Biebrza oraz cała, unikatowa w skali kraju kompleks torfowisk, mokradeł, łągów i podmokłych lasów. By sprostać zadaniu i pokazać tę ogromną różnorodność przyrodniczo-krajozrazo-



światło-nad-wodą

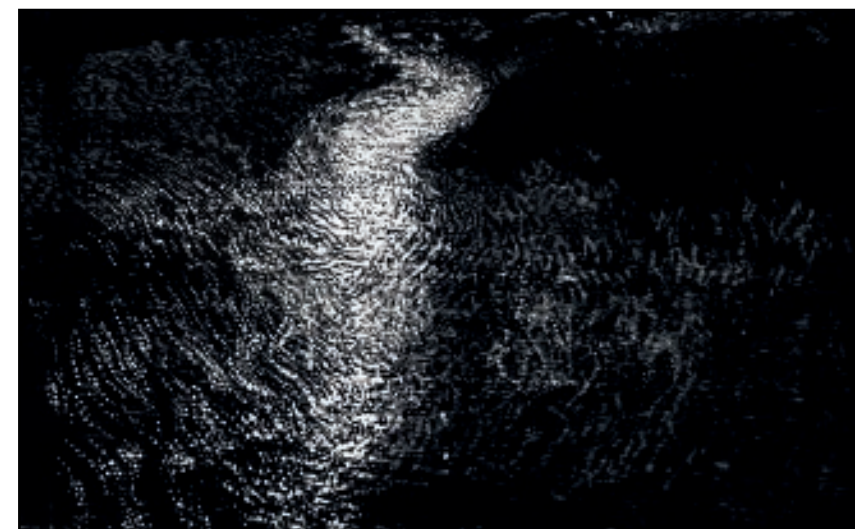


Halina Nowicka, Zaświeciło, akryl na płótnie, 50 x 100 cm, 2023

wą, artystka stosuje różne techniki malarskie i graficzne. Jej rzeka jest migotliwa, zwinna, skrzęca się setkami światełek, życiodajna i trochę kapryśna – kluczy, zwodzi widza i wymiguje się od jednoznacznych opisów. Ale pod pędzlem malarki, podczas zapadającego zmierzchu, bywa podniosła i uduchowiona, w zgiełku ptasich sejmików rześka i witalna, a podczas nadciągającej burzy potrafi być mroczna i złowieszcza. Artystyczne wysiłki Joanny to szacunek, a nawet hołd złożony naturze i rodzaj pochwały żywota.

Podobnie rzecz ma się z twórczością **Tadeusza Bałakiera**, który ukończywszy krakowską ASP wrócił na stałe do swej rodzinnej Warmii by tam, wśród łąk, lasów i licznych jezior

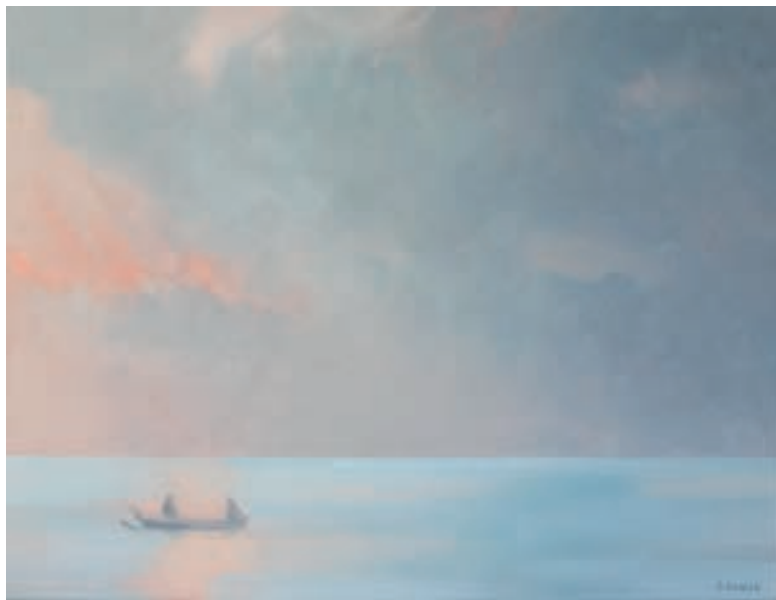
szukać spokoju i natchnienia. Artysta spogląda na świat miękko, czule i refleksyjnie, bez cienia pozy i minoderii chwyta na gorąco lokalną atmosferę i specyfikę miejsca. Lubi malować brzegi jezior porośnięte szuwarami oraz strumienie torujące sobie drogę przez łąki i zagajniki. Często motywem jest także przybrzeżny pomost, kładka lub stary mostek z powykręcanyymi ze starości deskami.



Joanna Gątecka, Płynę po rozlewiskach, drzeworyt, 45 x 73 cm, 2019

Te motywy, w których woda łączy się symbolicznie z ziemią, to efekt szczególnej równowagi pomiędzy tym, co wymyślone i zbudowane, a tym, co stworzyła sama natura. Ten literacki liryzm i nastrojowa nostalgia świadczą o żywym i uczuciowym podejściu do podejmowanych motywów. W obrazach Tadeusza dominuje ciepła tonacja, zatem woda u niego bardzo rzadko bywa groźna lub złowieszcza, światło lokalizuje najczęściej kolor lokalny, dzięki czemu możemy wychwycić na obrazie porę roku i porę dnia. Malarz stosuje rozległą skalę cienia, ale jednocześnie unika gwałtownych kontrastów i przytłumia nieco chromatykę obrazu. Barwa nie dochodzi do swej pełni nawet w partiach jasno oświetlonych. Łagodna zaduma emanująca z obrazów jest jakby refleksją nad życiem jako rodzajem dobrodziejstwa, któremu wystarczy uważnie się przyjrzeć, aby wydało się nam całkiem przyjemne, zaś ludzkie przywary i słabostki roztapiają się w bliskości z naturą.

Inaczej objawia się woda w malarstwie **Marii Bieńkowskiej-Kopczyńskiej** i **Agnieszki Kozień**. Dla nich motorem twórczym są podróże, te bliskie i te dalekie, egzotyczne. U Marii górę biorą temperament, żywiołowość i emocje. Zмага się ona z surowym pięknem północnego krajobrazu, eksploruje norweskie fiordy, fascynują ją polarne zorze przy kole podbiegunowym. Ekspresjonistyczna formuła sprzyja próbom uchwycenia odmętów mórz i nieskończonych przestworzy nad nimi. W tego typu działaniach na pierwszy plan wysuwa się spontaniczność gestu, ciągłe budowanie tkanki malarskiej, częste przetąmywanie kompozycji w trakcie pracy. U Marii dominuje kolor zuchwały, silnie napigmentowany, czysty, rozwibrowany światłem, kładziony gęsto i zadziornie. Całość tworzy bogatą, wręcz muzyczną tkanę obrazu, dźwięczną paletę podbudowaną bogactwem faktur, past, laserunków i kombinacji lśniących i matowych werniksów.



Agnieszka Kozień, Wszystkie zachody 15, olej na płótnie 65 x 50 cm, 2023

Również **Agnieszka Kozień** eksploruje motywy z egzotycznych wypraw. Ciekawość świata, idea wolności i swobody, chęć podróżowania po nieznanych lądach są stale obecne na jej płótnach. Są to najczęściej krainy szeroko rozumianego południa, krainy ciepła, zachodzącego słońca i pogody. Z obrazów emanuje harmonia, powściągliwy spokój i niespieszna zwyczajność osiągnięta za pomocą prostych środków wyrazu takich jak linear-

ność i rezygnacja z perspektywicznej głębi. O ile na obrazach Marii nie występują żadne oznaki cywilizacji, ani te dobre ani te złe, to w obrazach Agnieszki bardzo często na dalszym planie pojawiają się figury ludzkie potraktowane jako sztafaż. Drobne sylwetki dzieci baraszkujących bez troski w wodzie lub rybacy zarzucający swe sieci stają się nieodzownym elementem kompozycji. Te postaci są jakby łącznikami między nią, a szerokim kulturowym dziedzictwem, który jest jej i naszym udziałem.

Jeszcze inaczej wygląda aspekt wody w twórczości **Haliny Nowickiej**. W jej obrazach, tak jak u Marii Bieńkowskiej-Kopczyńskiej, bardzo rzadko odnajdziemy ślady człowieka i jego działalności, jednak trudno określić konkretną proveniencję tych płócien. Są to brzegi jakichś jezior, stawów, może nawet kałuże, ale rodowód i źródła inspiracji schodzą na drugi plan. Ten malarski zapis jest bardzo różnorodny i z pewnością sekretny, jest mieszanką technik tradycyjnych i możemy tylko domyślić się różnorodności malarskiego zapisu – od delikatnych podmalówek do impastu szpachli. Zmienny jest też sposób komponowania – od szerokich, panoramicznych planów po ciasne kadry. Malarka, w zbożnym skupieniu, odmalowuje i przetwarza zmarszczki na wodzie, refleksy odbitych światła, rytmy szuwarów, chaos sitowia. Najważniejsze wydaje się stworzenie wyszukanego nastroju, uzyskania atmosferyczności chwili tak, aby motyw zlał się i splótł w zjawiskową, na wpół abstrakcyjną całość, w szaradę niedopowiedzenia i tajemnicy.

Ta wystawa ukazuje fascynację i oczarowanie substancją wody, która będąc jednym z żywiołów, ma dwoistą naturę – raz może być groźna i niszczycielska, a raz błoga i kojąca. Woda jest także odwiecznym archetypem oraz toposem literackim, by wspomnieć tylko biblijny Poptop. Według Talesa z Miletu *wszystko powstało z wody i składa się z wody*. Uzasadniał swoją teorię obserwacją, że wszystko co żywe, żyje wilgocią, a martwe schnie. Z kolei Heraklit, ojciec relatywizmu, dodawał, że *wszystko płynie i nie sposób wejść dwa razy do tej samej rzeki*. Wodzie przypisywano moc symbolicznego oczyszczania, zmywania brudu i grzechu. Jej różnorodność podkreślają liczne związki frazeologiczne i idiomatyczne. Są wody smutku i zapomnienia, są odwieczne i życiodajne, są źródlane i bieżące, słodkie i słone, mętne i ciche, gregoriańskie i kołońskie. I jak udowadnia ta wystawa, woda ma także moc twórczą, może być podniętą, pokusą oraz przyczyną wielu malarskich zachwyty i olśnień.

Stanisław Baj, Skarpa nad Bugiem, olej na płótnie, 73x 92 cm, niedatowany



Tadeusz Bałakier, Pomost dziadka, olej na płótnie, 2022



Maria Bieńkowska-Kopczyńska, Światła Północy 1, olej na płótnie, 70 x 100 cm



Wystawa Sztuki Współczesnej Artyści krakowscy część 1

02 - 30.05.2024

Galeria Floriańska 22

Wystawa zorganizowana z okazji jubileuszu 15-lecia Galerii Floriańska 22

Uczestnicy: Witold Abako, Joanna Banek, Joanna Bogusz, Małgorzata Bundzewicz, Wojciech Ćwiertniewicz, Ewa Gołogórska-Kucia, Tomasz Hapka, Gabriela Herman, Izabella Kierska, Bogdan Korczowski, Grażyna Korpala, Urszula Leszczyńska-Radel, Ewa Ławrusiewicz, Agnieszka Łakoma, Dorota Morawetz, Magdalena Nałęcz, Maria Niewiadomska, Zbigniew Nowak, Iwona Ornatowska-Semkowicz, Elżbieta Pamuła, Marian Panek, Aleksandra Rudzka-Miazga, Mira Skoczek-Wojnicka, Władysław Szyszko, Joanna Warchoł, Ewa Wilczyńska-Stępień, Grzegorz Wnęk, Marta Wojnicka, Sabina Woźnica, Ewa Żelewska-Wsiołkowska

Fragmety tekstów powstałych z okazji otwarcia wystawy

Od 15 już lat działa krakowska Galeria Floriańska 22 prowadzona przez historyczkę sztuki Magdalenę Skrzyszowską. To prywatna galeria, która skupiła wokół siebie znakomite grono krakowskich twórców i wymagającą, dobrze wyedukowaną publiczność. W galerii odbyło się wiele wystaw artystów różnych pokoleń – od wybitnych, uznanych starszych twórców nie tylko krakowskich, po równie uzdolnionych młodych studentów i absolwentów wydziałów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i Uniwersytetu Pedagogicznego. (...) Niedawno otwarta wystawa w nowej przestrzeni na parterze kamienicy przy ulicy Floriańskiej 22 w Krakowie, „Sztuka współczesna. Artyści krakowscy”, to pokaz, do którego Magdalena Skrzyszowska zaprosiła artystów związanych już wcześniej z Galerią na piętrze. (...)

Ewa Mecner, „Jubileusz Galerii Floriańska 22 w Krakowie”

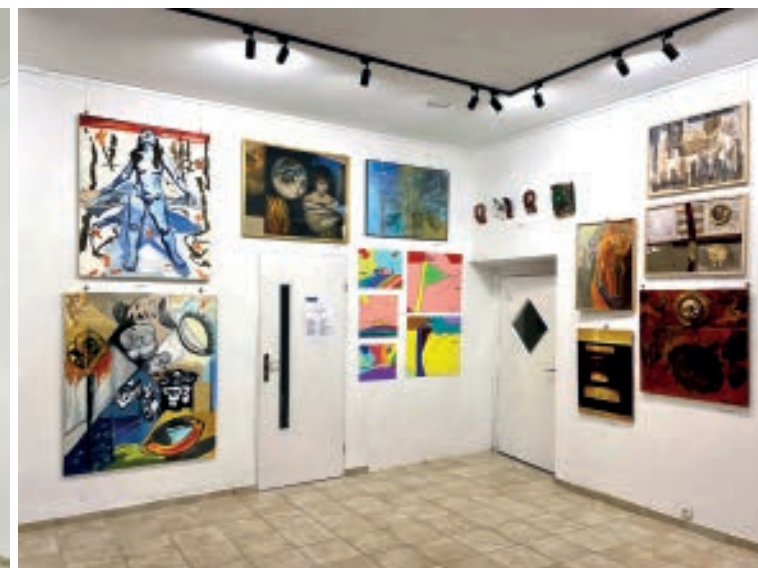
Jubileuszowo i wybiórczo prezentują się prace artystów, którzy wystawiali dotychczas na 1 piętrze, a obecnie, w nowej przestrzeni galeryjnej, na parterze. Wystawa stanowi pokaz jedynie wycinka barwnej mozaiki współczesnej sztuki polskiej, głównie krakowskiej. Różnorodność prac i zarazem jedność środowiskowa ma być ideą spajającą całą ekspozycję. Obrazy zostały wybrane przez samych twórców i pochodzą z różnych okresów ich twórczości. Zderzenie różnych myśli artystycznych kreśli panoramę wielości znaczeń i symboli, jakie niesie ze sobą sztuka. Artyści różnych generacji i poglądów na sztukę zajmują się malarstwem, grafiką rysunkiem, kolażem, komiksem. Prace charakteryzuje wielowątkowa tematyka, pluralizm stylistyczny i formalny, nawiązanie do tradycyjnych, znanych z historii sztuki wzorców. (...)

Twórcy budują swe obrazy poprzez formę i kolor pobudzając ekspresję odbioru. Wielopłaszczyznowa ich obserwacja i przeżywanie wywołują odczucia zarówno estetyczne, jak i emocjonalne. Wystawa nie ma charakteru jednolitej wypowiedzi, ale jest zbiorem różnorodnych sposobów postrzegania świata i jego odczuwania. Cieszy bogactwo i różnorodność propozycji artystycznych, gdyż oznacza to, iż nieustanne poszukiwania prowadzą do innych wciąż nowych rozwiązań. Nie oczekujemy jednej i jedynej sztuki współczesnej. Pluralizm sztuki jest także konieczny, a różnorodność jest piękna. Spójrzmy na twórczość przedstawionych artystów jeszcze raz. Część pierwsza stanowi zapowiedź następnej, drugiej części wystawy zbiorowej, pod koniec tego roku.

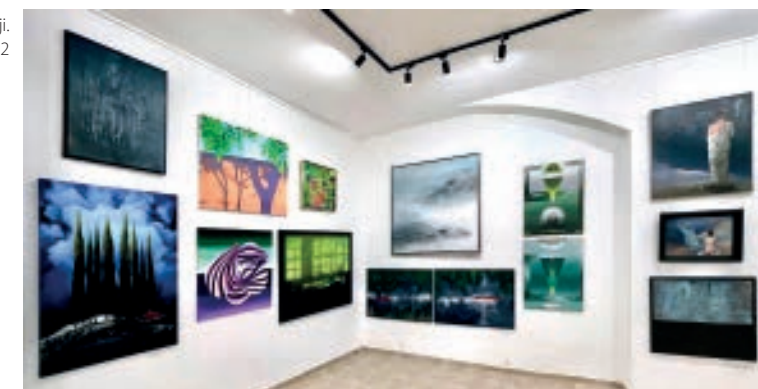
Halina Bilaska-Bobicka, „Pokaz przygotowano z okazji 15-lecia Galerii Floriańska 22”, Kraków, maj 2024

(...) Galeria założona przez Magdę, kontynuuje rodzinną tradycję związków ze sztukami pięknymi. Podobnie jak Studio Fotografii jej Rodziców, jest także miejscem otwartym i bardzo przyjaznym dla gości i klientów. Niewątpliwie duch tego miejsca - genius loci - nieuchwytny, lecz odczuwalny, zawarty jest w tych murach, przestrzeni i przede wszystkim w ludziach, którzy kiedyś wypełnili je swoim życiem i czuli obowiązek pielęgnowania go i przekazania tym, którzy przyszli i jeszcze przyjdą po nich. (...)

Maria Natalia Gajek, „Trochę historii...”, Kraków, maj 2024



Fragmety ekspozycji.
Fot. Z archiwum Galerii Floriańska 22



Kinga Stanowska *Centaurydy*

17 – 29.05.2024

Galeria Sztuki Współczesnej Labirynt nr 2

Kinga Stanowska

Pierwotna natura kobiety jest głównym tematem prac zaprezentowanych podczas wernisażu, który odbył się w krakowską Noc Muzeów br. W przestrzeni Galeria Sztuki Współczesnej Labirynt Nr 2, przy ul. Brzozowej 9, w Krakowie przedstawiam cykl prac pod wspólnym tytułem „Centaurydy” (Kobiety centaury).

Trzy prace: „Tu i teraz”, „Korzonki” i „Ciepła ziemia” miały już swoją pierwszą odsłonę. Prezentowane były na pokonkursowej wystawie III Ogólnopolskiego Biennale Rysunku we Włocławku w 2023 roku oraz na zbiorowych pokazach: w przestrzeni galerii ASP w Katowicach 2024 i w Akademickim Centrum Designu w Łodzi 2024 roku.

Cykl, złożony z jedenastu obrazów, został wykonany autorską techniką. Osobliwe życie Centaurydy – bohaterki moich prac, wyłoniło się podczas twórczego działania, a właściwie współdziałania z maszyną do szycia. W procesie wyszywania specjalnie przygotowana nitka utworzyła na powierzchni płótna monochromatyczne rysunki, przedstawiające akty kobiecych rąk i nóg. Wytworzone we współpracy z maszyną haptyczne obrazy reprezentują mój głos, który utrwalaony na płótnie przypomina o zapomnianych obszarach życia kobiety.

Ekspozycja wystawy została podzielona na dwa kolory: czerwony i czarny. Po lewej stronie przestrzeni galerii umieściłam prace wyszywane białą i czerwoną nitką. Obrazy: „Kalendarzyk Nieródki, wiek 43”, „Pod powierzchnią”, „Korzonki”, „Ciepła ziemia” i „Tętno” ukazują wewnętrzne, podskórne życie kobiety. Przedstawiają zjawiska, które są poza granicami widzialnego, słyszalnego i wymiernego.

Po prawej stronie znajdują się prace wyszywane białą i czarną nitką. Są to trzy akty pt. „Centaurydy”, w których zwierzęca natura człowieka została wyrażona poprzez teksturę plam oraz dwie abstrakcyjne prace: „Tu i teraz” I i II.

Pierwotna natura kobiety jest również głównym wątkiem moich graficznych i malarskich prac.



Tu i teraz, 70 x 90 cm, 2023



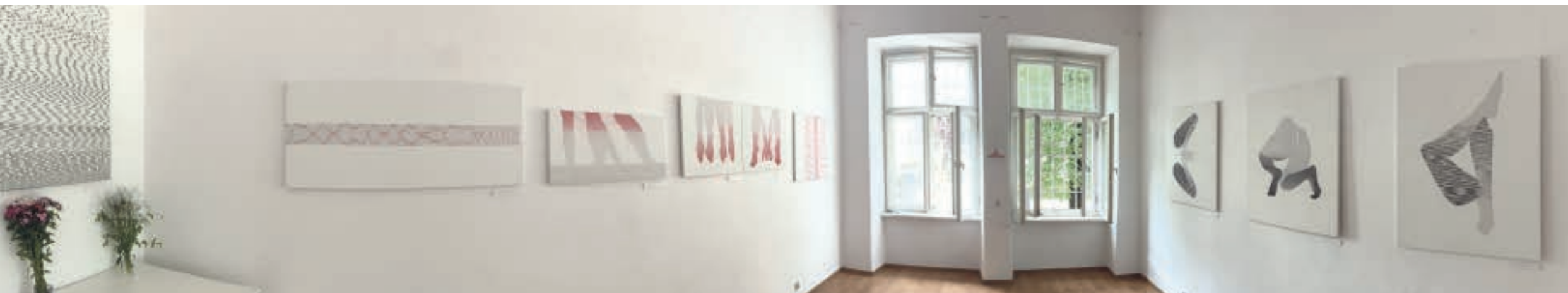
Centaurydy I, 100 x 90 cm, 2024



Korzonki, 56 x 65 cm, 2024



Centaurydy III, 100 x 80 cm, 2024



Ewa Żelewska-Wsiołkowska

Malarstwo

16 - 31.05.2024

Galeria Floriańska 22

Ewa Żelewska-Wsiołkowska



Franciszek Chmielowski
Malarska poezja codzienności

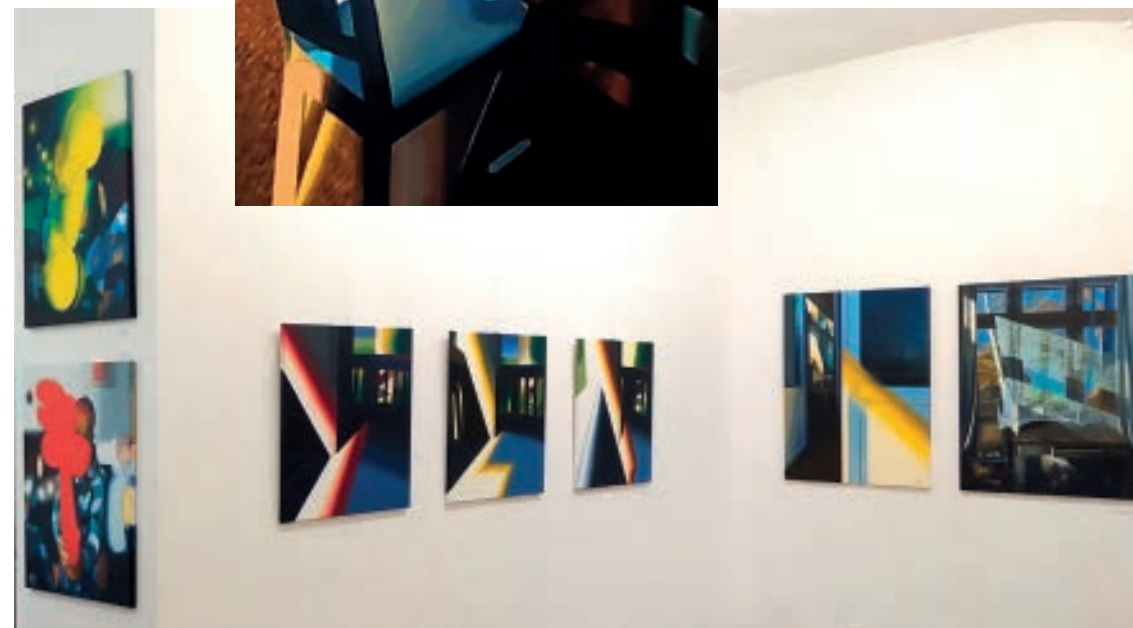
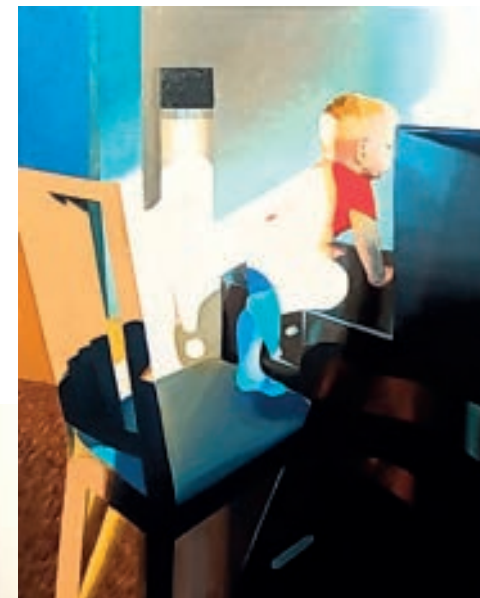
W Galerii Obrazów przy ul. Floriańskiej 22 możemy obejrzeć ponad 20 nowych i kilka dawniejszych obrazów Ewy Żelewskiej-Wsiołkowskiej, artystki znanej przede wszystkim z hieratycznych kompozycji inspirowanych potęgą i pięknem żywiołów Natury, przedstawianej na sposób boskiego Absolutu tak, jak ją pojmowali dziewiętnastowieczni romantyczni malarze i poeci. Obrazy te pamiętamy choćby z wystawy „Kamień i woda” eksponowanej w galerii „Pod Rejtanem” w 2011 roku. Artystka znana jest także z innych, bardziej kameralnych kompozycji w których prowadzi cichy dyskurs o pięknie obecnym w ciągach zdarzeń intymnie przeżywanego codzienności w jej najbliższym otoczeniu, w widoku drzewa za oknem, w subtelnej grze światła i cieni kładących się na otaczających ją przedmiotach.

Zarówno w poważnych i uroczystych obrazach panteistycznie pojmowanej Natury, jak i w poetyckich obrazach codzienności wyczuwalna jest postawa artystki jako „czułego narratora” w znaczeniu przywołanym przez Olę Tokarczuk w jej noblowskim wykładzie o powołaniu artysty. W rozumieniu Noblistki „czuły narrator” potrafi głębią swej wyobraźni i empatii ogarnąć całą, wielopoziomową przestrzeń doświadczanej rzeczywistości, od spraw wielkich i wzniosłych aż do cichego głosu egzystencjalnych zdarzeń. Potrafi w swojej opowieści przywrócić spójność i jedność tragicznie podzielonemu światu.

W najnowszych kompozycjach Ewy Żelewskiej-Wsiołkowskiej na tle znanych już z wcześniejszych obrazów elementów wyposażenia wnętrza, uwikłanych w rozgrywkę światłocienia i misternych form malarskich, pojawia się nowa jakość: przedstawione z ogromną wrażliwością i mistrzostwem sylwetki dziecięcych postaci, wnucząt Artystki. Mali bohaterowie prowadzą własną grę w malarskiej przestrzeni obrazów. Można by rzec, że swoją obecnością zdominowali dawne kompozycyjne układy form, wprowadzając kształty przedmiotów związanych z ich zabawą. Barwne figury i konstrukcje postaci z balonowych rurek wyprowadzone w niektórych obrazach na pierwszy plan budzą nieoczekiwane skojarzenia z wyobraźnią właściwą sztuce pop-artu oraz minimalizmu Jeffa Koonsa. Oczywiście, formalne podobieństwo do pop-artowskich przedstawień jest akcydentalne i posiada zgoła inne motywacje, wynika tutaj z logiki dziecięcego pojmowania świata i głęboko pojętego realizmu, który w prowadzonej przez Artystkę „czutej narracji” oddaje sprawiedliwość wyobraźni dziecka. Zostało to w mistrzowski sposób przedstawione zwłaszcza w obrazach takich jak „Schowany” I i II, „Poranek Piotrusia” i „Smutek”.

Swoisty realizm obrazowych przedstawień Ewy Żelewskiej-Wsiołkowskiej, ukształtowany w zderzeniu z odkryciami sztuki współczesnej, trafnie określił Stanisław Tabisz pisząc, że: *...jeszcze krok i obrazy te stałyby się czysto abstrakcyjne, a jednak są w efekcie przedstawiające, realistyczne na swój rzeczowy i malarski sposób. W obrazach tych jest milcząca mowa formy plastycznej oraz intryga rozgrywki formalnej, która zwięzły i syntetyczny język malarski Ewy Żelewskiej-Wsiołkowskiej stawia w określonym nurcie stylistycznym. Może jest w tym malarstwie trochę „nowego realizmu” lat 70-tych XX wieku, a może tylko i aż wypracowana przez lata osobista poetyka widzenia, która przez światło i cień potrafi powiedzieć o wiele więcej aniżeli udaje się to lingwiście czy mentorowi, który nieprzerwanie odcina sobie drogę do pełnego i klarownego kontemplowania naturalnego obrazu świata.*¹

¹ Stanisław Tabisz, Wstęp do katalogu wystawy „kamień i woda”, Galeria „Pod Rejtanem”, Kraków 2011, s. 5-6.



Fragmenty ekspozycji. Fot. Z archiwum Galerii Floriańska 22



Joanna Warchoł

Złoto kosmicznego pyłu... Znaki przestrzeni...

rysunek, obiekty rysunkowo-przestrzenne
wizualizacja multimedialna, muzyka – Michał Jandura
podkład głosowy – Anna Morawska-Jandura
05.04 – 05.05.2024
Górny Pałac Sztuki TPSP w Krakowie

Wystawa była podsumowaniem wcześniejszych indywidualnych pokazów rysunku i obiektów przestrzennych prezentowanych publicznie od 2018 roku i zatytułowanych: „Stolik dla samotnego poety”, „Stoliki dla samotnego artysty”, „Stoliki dla samotnych artystów”, „W blasku Złotego Księżyca. Stoliki dla opuszczonych...”. Była także ich kontynuacją oraz rozwinięciem rysunkowego cyklu pt. „Złote Księżyce”, który zapoczątkowany został w okresie pandemii, czyli w czasie zagrożenia, niepewności, strachu i tragicznych wydarzeń, jakie dotknęły ludzkość.

Cykle „Stolików...” wynikały z potrzeby pokłonu w stronę samotnych i opuszczonych, zaś „Złote Księżyce” stały się ucieleśnieniem pragnienia spokoju i wolności, metaforą tęsknoty, niczym nie skażonego umysłu otwartego na bodźce, których dotyk niweluje wszelkie ziemskie troski, słabości i ludzkie przywary. Obydwa cykle wzajemnie się uzupełniają i dopełniają i, choć wynikają z osobistych przeżyć, doświadczeń i obserwacji, dedykowane były i są wszystkim – tym opuszczonym, zagubionym i poszukującym, a także tym, których dotknęła już łaska widzenia, czucia i rozumienia.

Bez względu na tytuły oraz okres powstania cykli prezentowanych prac, łączą je dwa podstawowe elementy – wszechświat, w bardzo szerokim rozumieniu znaczenia tego słowa oraz istniejący w nim człowiek, uwikłany w meandry życiowych zdarzeń, naznaczony samotnością, alienacją, stratą, opuszczeniem, bólem, niepewnością, niespełnionymi pragnieniami i niezależnymi od niego sytuacjami żywymi, które wytyczają jego doczesny los i niewiadomą drogę ku kresowi ziemskiego bytu.

Wystawa odnosiła się do problemów związanych z uniwersalnymi wartościami dotyczącymi człowieka i jego istnienia w kontekście zagadnień egzystencjalnych. Stanowiła próbę

Otwarcie wystawy. Od lewej: Michał Jandura, prof. Krzysztof Palecki, Joanna Warchoł, Przemysław Witek, prof. Roman Pfitzner, prof. Mariusz Korkosz, Maja Maria Moroz, prof. Jerzy Nowakowski. Fot. Małgorzata Radziejowska



ikonograficznej wizualizacji zjawisk, od doczesnej sfery trudnej egzystencji do sfery metafizycznej i ponadczasowej. W swym podstawowym, subiektywnym założeniu, ukazywała człowieka jako element wszechświata, z którym jest nierozzerwalnie związany i którego jest mikroskopijnym składnikiem, będąc w naturalny sposób integralną cząstką natury – wciąż niezgłębionej, niewytłumaczalnej i zadziwiającej w swym cudzie istnienia. Stając przed zadaniem artystycznego wyrażenia wewnętrznej – mentalnej i osobistej oraz zewnętrznej – obiektywnej przestrzeni, można jedynie, w bardzo wąskim i subiektywnym zakresie, a także przy pomocy ograniczonych środków wyrazu, podjąć nieśmiałą próbę uchwycenia i zbliżenia się do ich bezcielesności i wszechobecności – to samo dotyczy chwilowej i przemijającej obecności człowieka. Jednak żadne wizerunki przestrzeni i człowieka nie są skończone ani doskonałe – są zaledwie szkicem, kolejnym krokiem w kierunku próby zrozumienia nieodgadnionych właściwości losu oraz mocy natury.

Kraków, marzec 2024

Joanna Warchoł

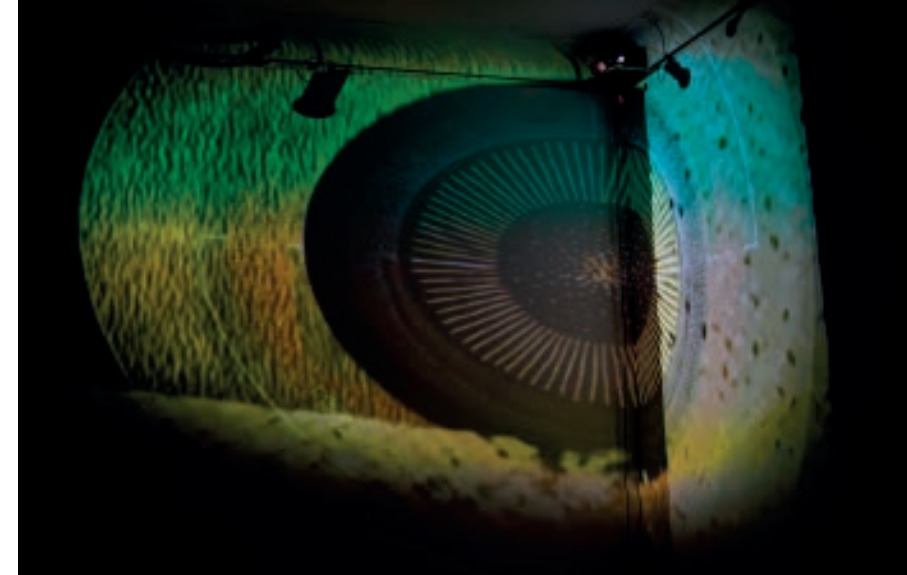


Fragmenty ekspozycji. Fot. Janusz Skórski

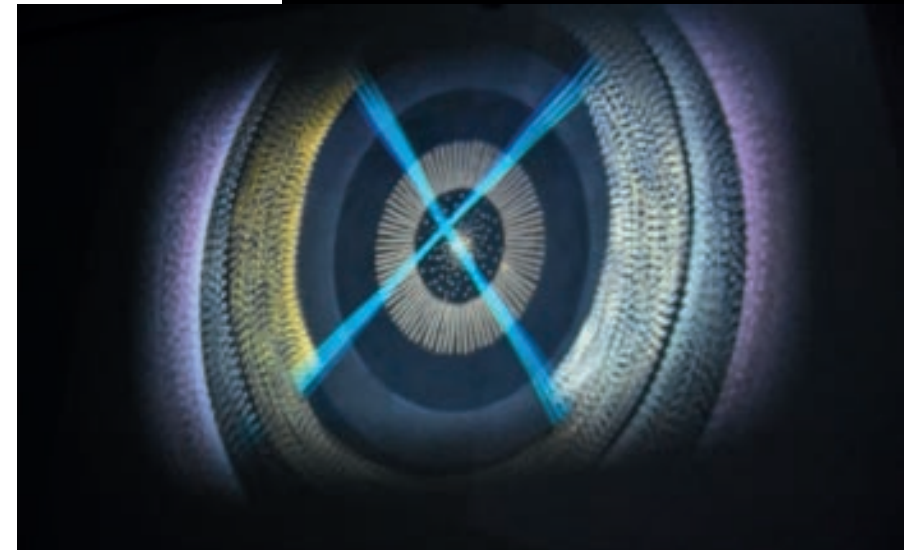




Fot. Vladimir Milanow

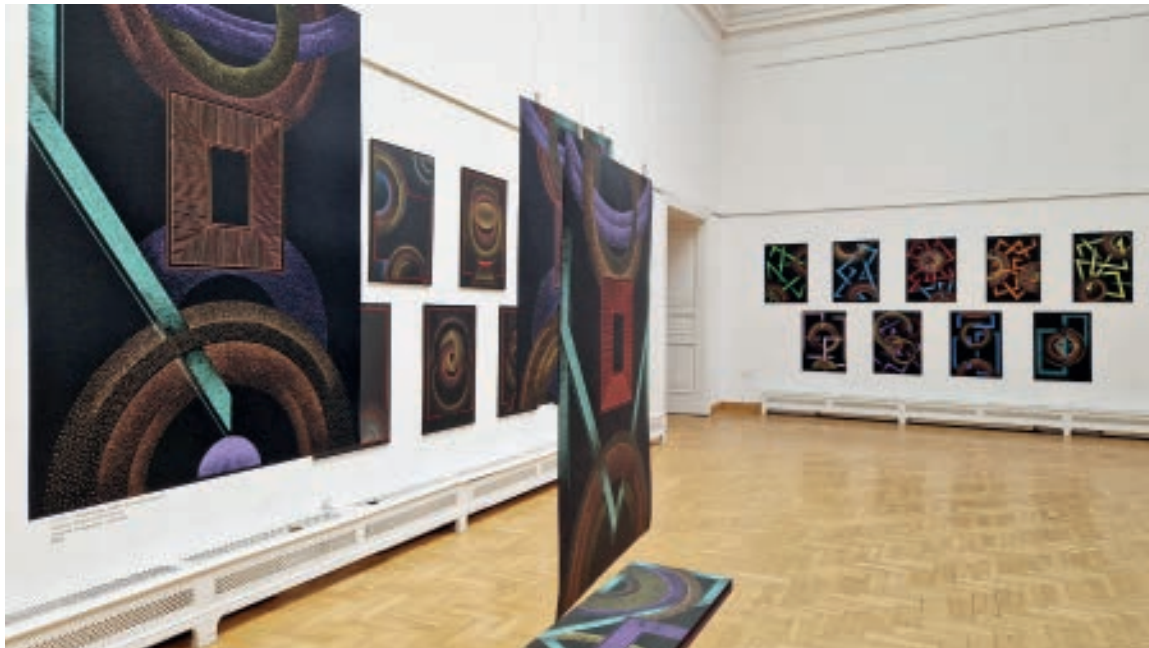


Fot. Janusz Skórski



Wizualizacja multimedialna.
Fot. Janusz Skórski

Wizualizacja multimedialna. Fot. Kacper Warchol



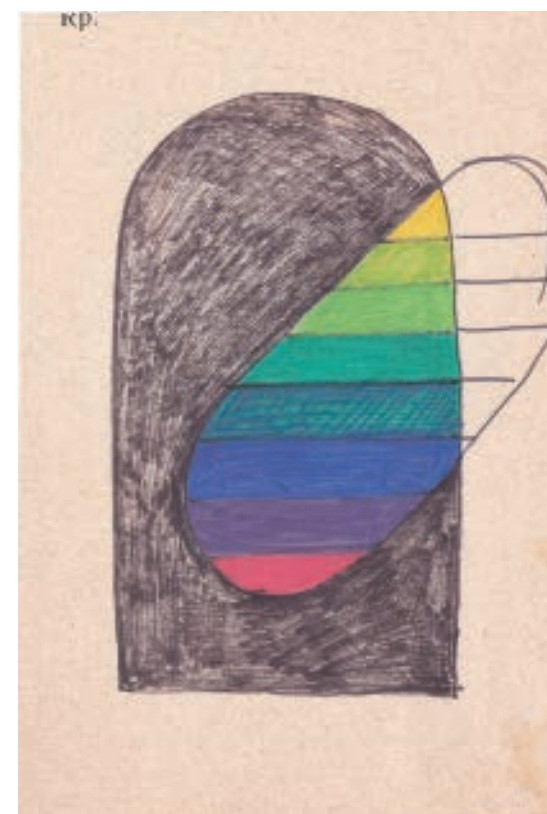
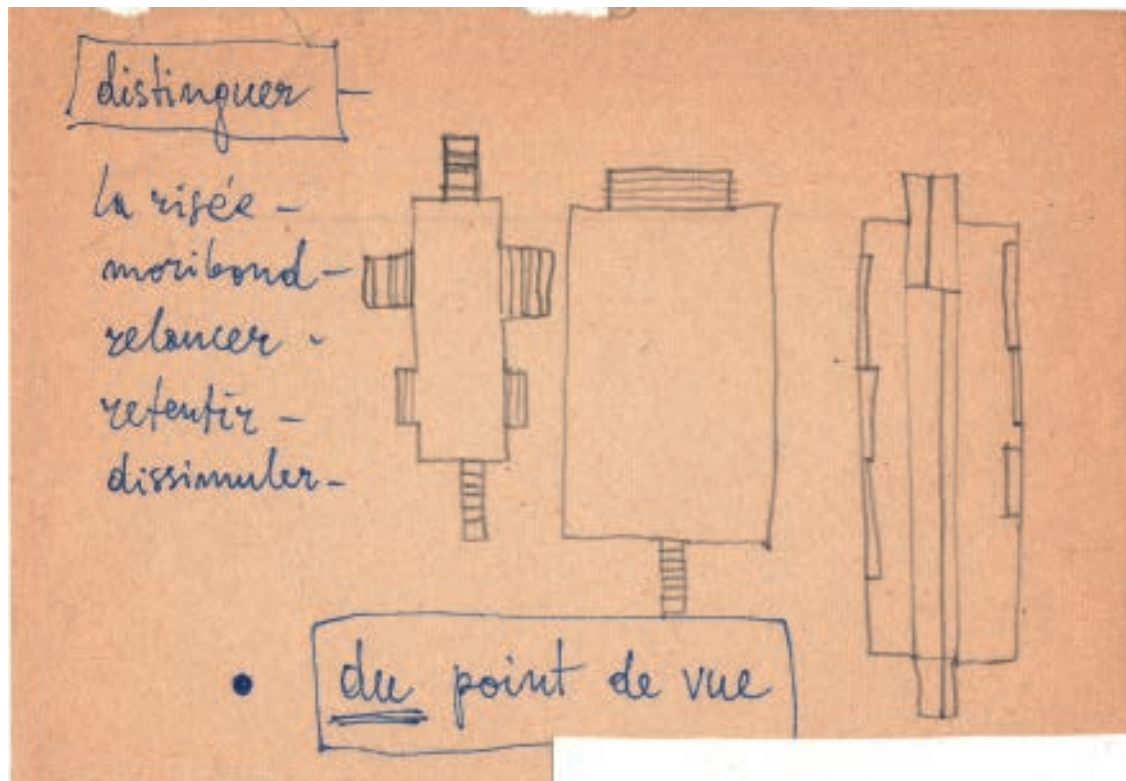
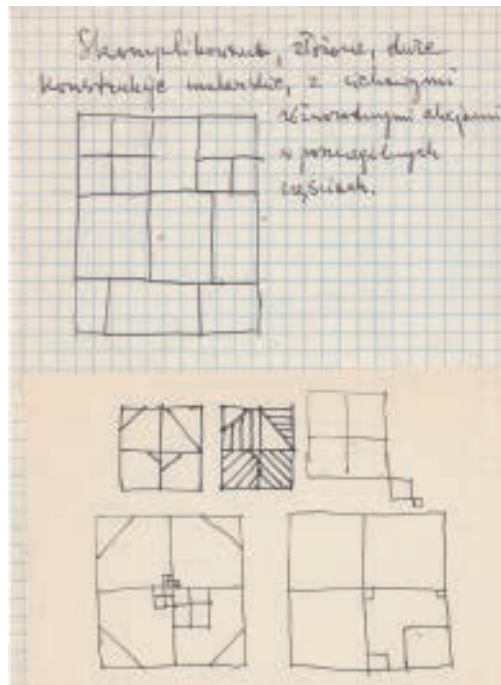
Fot. Janusz Skórski

Ze szkicownika...

Prof. Jan Pamuła

1944 - 2022

Prof. Jan Pamuła, był wybitnym artystą malarzem i grafikiem. Należał do ścisłego grona prekursorów grafiki cyfrowej, której pierwsze eksperymenty podejmował już pod koniec lat 70. XX wieku. W latach 2002-2008 pełnił funkcję rektora Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, a w latach 2010-2013 Prezesa Stowarzyszenia Międzynarodowe Triennale Grafiki w Krakowie. Od 1968 roku był aktywnym członkiem ZPAP.



Odbycia (obrotowe) odbić nieba w wodzie, jakby postarzane Echo, coraz słabsze, bardziej odległe). Barwność nieba decyduje o barwności wody. Rozprószanie barwności, kąty padania światła. Wzrost kątowny, geometria

4. À propos sztuki...

Niezapomniani

Beata Sarapata

Budowanie formy kolorem

Ponieważ przeżycie jest fundamentem mojej sztuki, wierzę, że jestem nie do zgłębienia.

Paul Cézanne, 1906

Patrząc na malarstwo Jerzego Fedkowicza uświadamiamy sobie, że w czasie w którym on tworzył, przez Europę przepływały fale różnorodnych prądów artystycznych i literackich, a zgodnie z rytmem czasu sztuka ulegała ustawicznym przeobrażeniom. Obrazy Fedkowicza wydają się pozornie łatwe w odbiorze, w porównaniu z śmiałymi eksperymentami podejmowanymi przez kierunki awangardy i ulegamy złudzeniu myśląc, że ta cicha sztuka oparta zdawałoby się wyłącznie na recepcji natury jest stoicka i niezmienna. Dwie cechy działają tu dezorientująco – pozytywny stosunek do tradycji i bezpośrednie przedstawianie natury. Fedkowicz mówił wprost o potrzebie utrzymania kontaktu z przeszłością, ale co więcej, o kultywowaniu tradycji malarskich zawartych w tej przeszłości jako jej stałe dobro: *nie tylko drogą intuicji lecz ciągłych prób i doświadczeń opartych na tym co minione należy kształtować zmienny doskonalony ideał koncepcji plastycznej. Programem moim jest konieczność nawiązywania kontaktu z przeszłością, sięganie aż do Greków poprzez pompejańskie malarstwo Włochów, Hiszpanów, Holendrów do francuskich impresjonistów włącznie, ci ostatni są nam najbliżsi. Potrafili pokazać jak można czerpać całymi garściami z dorobku przeszłości, biorąc to co najistotniejsze i jak można nie zatracając walorów malarskich czuć i myśleć współcześnie...*

Rozpoczynając studia w roku 1915 roku w Akademii Krakowskiej, Fedkowicz wchodzi w atmosferę analiz formistycznych w malarstwie w połączeniu z przesłankami nurtu pikturalnego, mogącego wykazać w dwóch następnych dziesięcioleciach niezwykłą dynamikę i zdecydować o obliczu malarstwa tego środowiska. Jerzy Fedkowicz, będąc w pracowni Wojciecha Weissa, wchłaniał fluidy lecące z obydwu źródeł i stał się jednym z pierwszych reprezentantów znamiennej syntezy dążeń formistycznych i pikturalnych. Z formizmem przejął tendencję do zrytmizowania kompozycji w oparciu o uproszczone zarysy sylwetowe przedmiotów i wzmocnioną trójwymiarowość ich wizji. Z nasilających się dążeń pikturalnych wnosił do sposobu kształtowania form element lekkiej wibra-

cji, rozczłonowania powierzchni przedmiotów na drobiny światła i cienia wywołujące zjawisko iskrzenia się płaszczyzn. Jako więź łączącą przedmioty w jedność kompozycyjną, wprowadzał obok rytmu form rytm ich obrysów, obok zawężonej gamy kolorystycznej, zdradzającej predylekcję do stworzonej przez kubistów skali szarych brązów i szarawych zieleni uzupełnionych czernią i bielą – innowacją bardziej znamieną dla krakowskiej recepcji kubizmu.

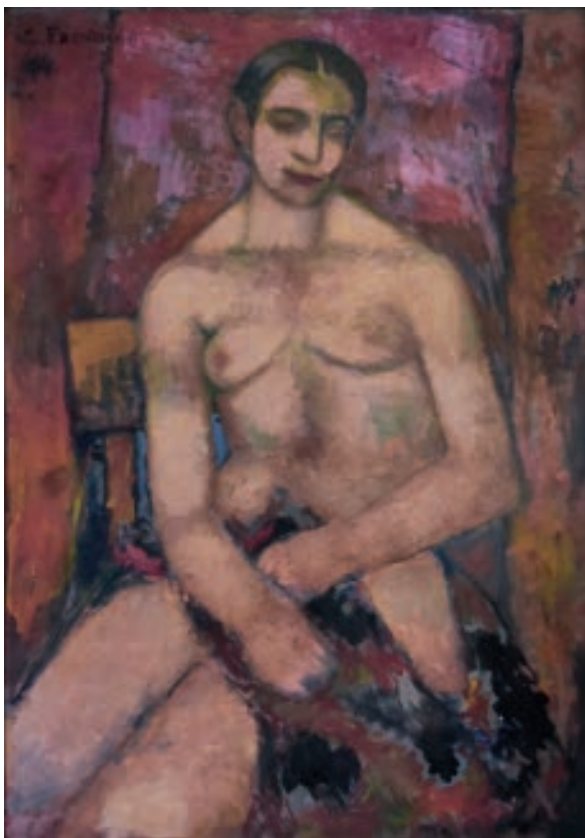
Fedkowicz posiadał znaczny udział w kształtowaniu tej kolorystycznej, malarskiej specyfiki formizmu, natomiast Eibisch, Jarema oraz Waliszewski przyczyniali się do przeobrażenia się formizmu malarskiego w polski futurizm o charakterze ogólnokulturowego zjawiska. Był to skrajny wyraz awangardy dla wszystkiego co już dokonane i wezwanie do myślenia tylko o przyszłości, do tego co ma powstać. Fedkowicz nie angażował się w ten nurt zdynamizowania rytmiki obrazu i ruchu rotacyjnego. Pozostał przy wizji statycznej – w swoich dziełach upraszczał formę w granicach syntezy, w której pozostaje zachowanie wrażenia naturalnego istnienia przedmiotu i podmiotu, czyli postaci ludzkiej. Ta bowiem i jej pojedyncze przedstawienia były zwykle tematem jego płócien np. obraz „Modelka pozująca na podium”, gdzie formistyczna artykulacja brył i linii nie jest aż tak intensywna, aby zanikł realizm malowanego motywu.

Wpływy Wojciecha Weissa w całym okresie formistycznym Fedkowicza były bardziej postimpresjonistyczne. W obrazie „Park” czy „Przy sztalugach” widać grę światła i wibracji barwnych. Pośrednią pozycję między naturalnym widokiem a konstrukcją z natury czystych kolorów, zajmuje szczególnie piękny obraz pt. „Stragany pod parasolami”, czy też portret „Panienci w czarnej sukni” posiadają budowę harmonijną o rytmie brył spokojnie wyważonych. Obrazy malowane przez artystę w tym czasie są formistyczno-postimpresjonistyczne, cechuje je charakterystyczne dla formizmu zawężenie gamy barwnej do szarobrązowych gam czerni i bieli, które używane były tutaj jako autonomiczne plamy barwne i uzyskiwały swoją indywidualność.

Fedkowicz wyjechał do Paryża w 1922 roku. Był już malarzem dojrzałym, nie szukał inspiracji i nowych natchnień – szukał raczej potwierdzenia dla swojej sztuki. Przyjaźnie zawarte z polskimi, osiadłymi tu malarzami nie skłaniały go do przeobrażeń we własnym myśleniu o malarstwie. Tadeusz Makowski czy Władysław Ślewiński – jeden ulegający nieco kubizującej stylizacji, a drugi bretońskim klimatom – oraz Wacław Zawadowski ze swoją postimpresjonistyczną estetyką, nie wywarli wpływu na malarstwo artysty. Najbardziej bliska mu była twórczość Jana Rubczaka, którego poszukiwania malarskie krążyły koło formistów. System kapistowski opierał się na tzw. *lekcjach Cézanne’a*, wyjaśnianych w korespondencji z Emilem Bernardem. Podstawą była zasada wyrażania wszystkich form oraz przestrzennych stosunków między formami przez odpowiednie użycie kontrastu barwnego – *budowanie formy kolorem*. Malarstwo, dzieło malarskie stawało się metaforą natury na gruncie materii malarskiej, a nie odbiciem rzeczywistości, czy jej kopią.

Dla Fedkowicza, Cézanne stał się w tym czasie i miał odtąd pozostać, najwyższym aktualnym autorytetem. Przełomem w jego twórczości było nie przyjęcie kapistowskiej manieri malarskiej lecz przetłumaczenie jej na czysty język cech własnej twórczości. Zastąpił rozmazane formy barwne rytmiczną grą kreski, odkrywając ją zresztą u wielkiego Francuza, który mawiał, że malując rysujemy, a im bardziej kolor się harmonizuje tym rysunek jest bardziej precyzyjny. Kiedy kolor jest u szczytu, bogactwo form osiąga pełnię – chciał łączyć bezpośrednio doznanie natury z geometryczną, abstrakcyjną konstrukcją płótna, połączyć rysunek i kolor.

W roku 1932 roku namalował „Portret własny w czarnej kamizelce”, obraz zakomponowany ze swobodną siłą, jasny w decyzji, związany w użytych środkach, głęboki w działaniu malarskim i psychologicznym. Przestrzeń w tym obrazie przedstawiona jest jako logika planów. Jak w martwych naturach, artysta zastosował podobną ekspresję, zrezygnował z modelowania poszczególnych form i zastosował gradacje dystansów przestrzennych prowadzących w głąb. Właściwą w twórczości artysty temu okresowi przejściową cechą komponowania obrazów, zwłaszcza martwych natur, stanowiła rezygnacja z kreski, do której nawykł w okresie formistycznym, ale wyzywał się jej stopniowo jako kapista, co było efektem pouczeń Cézanne’a.



Jerzy Fedkowicz, Akt siedzący, olej na płótnie, 100 x 70 cm. Własność ZPAP OK

Fedkowicz stał się od połowy lat 30. XX wieku i pozostał do końca swoje twórczości jednym z najbardziej konsekwentnych wyrazieli współczesnego polskiego krajobrazu. Przyjął zasadę barwności całego płótna – kolor miał nie tylko zdobić, ale tworzyć formy i przestrzeń.

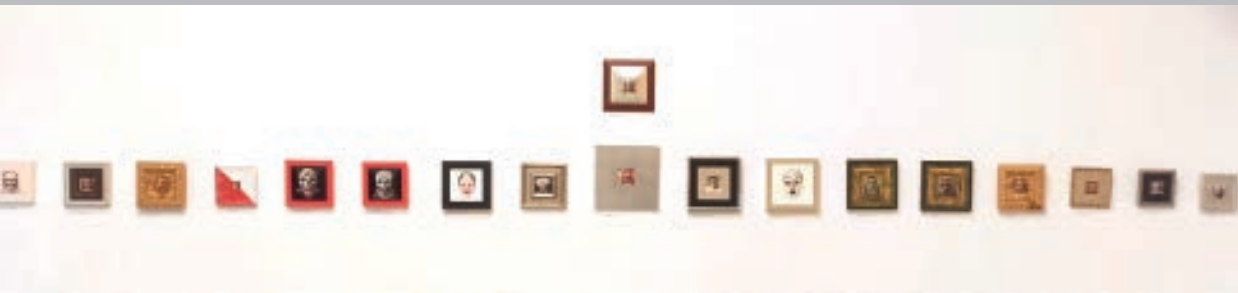
Sztukę malarza po roku 1950 cechowała nowego typu powaga i skupienie, refleksyjny charakter przeżycia treści obrazowych, bez żadnych elementów literackich, tylko przez odpowiednie operowanie formami i plamą barwną. Powiedział: *Ja nie jestem nowoczesny, ja wcale nie mam ambicji być nowoczesnym, ja jestem malarz akademicki, lubię ładne rzeczy, mnie naprawdę byłoby przykro gdyby moje modele były brzydkie. Żaden nowoczesny na pewno niczego w tym nie znajdzie, ale ja inny być nie mogę i nie chcę, prawdziwie nowoczesnym artystą jest tylko ten, co potrafi dojrzeć gdziekolwiek czyste malarskie przeżycie.*



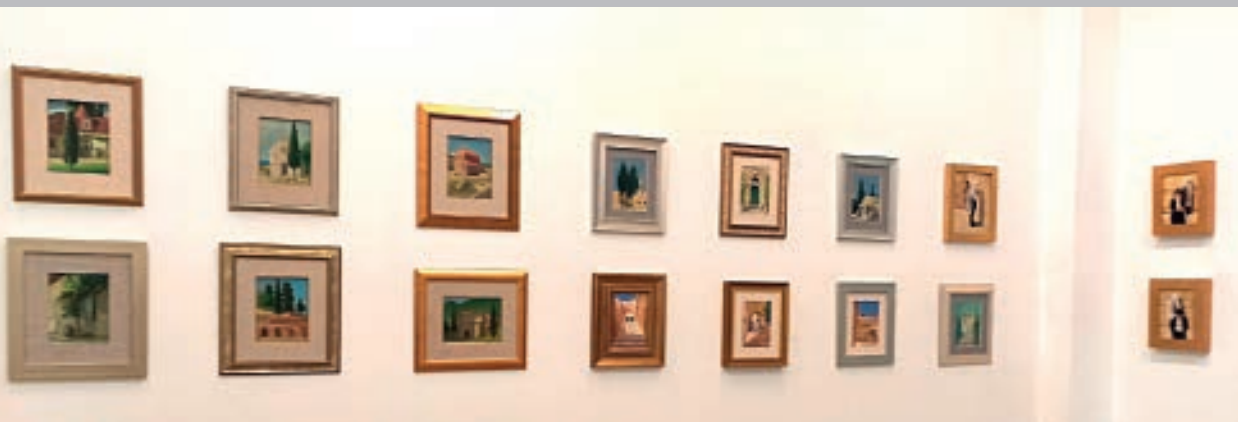
Martwa natura z kwiatami i talerzem, olej, sklejka, 56 x 67 cm



Autoportret



Wiktor Jerzy Jędrzejak, fragmenty ekspozycji w Galerii Atelier 2 w Krakowie. Fot. Agnieszka Falkowski-Felc



Michał Baca

Wiktor Jerzy Jędrzejak

„Twórczość w czasach zarazy” i „Malarski dziennik podróży”

Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się połączyć recenzji z wystawy ze wspomnieniem o koledze, który odszedł od nas na zawsze. Gdy w październiku 2023 w Galerii Atelier 2 komentowałem wernisażowej publiczności jego twórczość, zwyczajowo oddając głos autorowi, Wiktor skwitował swoją wypowiedź zdaniem, iż żałuje, że nigdy nie napisałem wstępu do jego katalogu. Uśmiechnąłem się pod nosem, bo przecież niejedna wystawa w życiu miała go czekać i sądziłem, że znajdzie się sporo okazji, by zadośćuczynić jego życzeniu. Stało się jednak inaczej, nieszczęśliwy wypadek podczas przydomowych porządków wyznaczył kres jego życia, a wzniosłe i patetyczne *ars longa, vita brevis* zamieniło się w gorzką i wanitatywną sentencję.

Z Wiktoorem spotykaliśmy się już przelotnie na plenerach malarskich, ale dopiero wyprawa z księdzem Głazem do Gruzji i Armenii zbliżyła nas do siebie, a następnie wyjazd do Izraela ugruntował do końca przyjaźń. Wraz z Wiktoorem i Januszem Szpytem wyruszyliśmy na zwiedzanie miast i okolic, wyłuskując z okolicznych pejzaży i zabytków, to co nas szczególnie interesowało i oferowało turystyczną atrakcję. Odbyliśmy m.in. rundę kabrioletem Pobiedą z lat 60. po całym Erywanu, łącznie z Parkiem Zwycięstwa zlokalizowany na odległym wzgórzu. Płynęliśmy łódką po Kurze i podziwialiśmy panoramę Batumi z diabelskiego koła.

Wiktor był nie tylko znakomitym malarzem, ale też świetnym gawędziarzem i wnikliwym obserwatorem. Nieustannie ciekawy świata komentował i analizował otaczającą rzeczywistość z dystansem i delikatną ironią. Podróż była dla niego nie tylko zwiedzaniem i fascynacją tym co nowe i nieznanne, ale okazją do poznania swojego ja. Często mawiał: *My Ameryki nie odkryjemy dla świata, ale możemy odkryć ją dla siebie.* Podróżował wiele, zwiedził prawie całą Europę, był w Indiach, Meksyku, Nepalu, Tybecie, Kambodży, Tajlandii, Laosie i, jak wspomniałem, w Gruzji, Armenii, Palestynie oraz Izraelu. Pod wpływem tych wojaży powstawał „Malarski dziennik podróży”, taki rodzaj artystycznego pamiętnika. Na niedużych podobrazach przenosił i zapisywał lokalny pejzaż, architekturę a także sylwetki ludzi zajętych swoimi codziennymi sprawami. Gdy przyglądałem się temu cyklowi, to rzucała się w oczy nie tylko okazałość świata, bogactwo roślinnej szaty i rozwiązań architektonicznych, ale też różnorodność społeczno-kulturowa. Wiktora podróżnika i Wiktora malarza cechowało nieodzowne i nieustanne zdziwienie światem, owa czujność na zjawiska, epizody i zdarzenia, czasem pospolite i szare, czasem dziwne, czasem intrygujące lub zgoła niepokojące, którym uważnie się przyglądał, zanim nie rozważył ich wartości estetycznych, by potem przenieść je na płótna. Często była to skromna kompozycja, drobny kadr zamykający lada okrucieństwo rzeczywistości, jakiś niepozorny architektoniczny detal, ale wydobywający ukryte piękno w codzienności. Były też portrety lub sylwetki ludzi z ich codziennym bytowaniem, odrębnością kulturową i religijną oraz wynikającą stąd



Otwarcie wystawy. Od lewej: Wiktor Jędrzejak i Michał Baca

różnicą obyczajów. Ten dziennik to także rejestracja świata na zasadzie *pars pro toto* utrwalona przez metaforę i uogólnienie. Pozwalało mu to spojrzeć na naszą ziemską wędrówkę z dystansu, jakby z drugiego brzegu rzeki. Czy mogę zaryzykować stwierdzenie, że dla Wiktora podróże miały jakąś terapeutyczną moc uzdrawiania duszy i pomagały zdystansować się od problemów dnia codziennego i czy przyczyniały się do ich przewartościowania? Tego nie wiem, zapewne tak, nie zdążyłem jednak się o to zapytać.

Jednak zupełnie inaczej wyglądał cykl zat. „Twórczość w czasach zarazy”. Maleńkie kwadraciki oprawione w szerokie, dekoracyjne ramy zawisły na ścianach jak pod sznurek w zwartym szeregu. Tu już nie było miejsca na ostrożny epikureizm, ani na prostolinijną afirmację żywota w swym bogactwie i różnorodności. W zgiełku codziennych wydarzeń i coraz szybszym tempie życia ten cykl podszyty był egzystencjalnym niepokojem, bo wojny, kryzysy społeczno-polityczne, klęski żywiołowe nie opuszczają naszej planety mimo ciągłego rozwoju technicznego. Ale praprzyczyną cyklu stała się pandemia Covid 19 rozlewająca się po całym globie z niespotykaną siłą i na niespotykaną skalę. Malarz rozpoczął pracę nad tą serią w roku 2020 i rozbudowywał ją aż do śmierci. Zbiór liczący kilkaset sztuk, ciągle się rozrastał i multiplikował, bo świat nieustannie dostarczał artyście pretekstów do działania. A tematów i impulsów do podjęcia było sporo. Zaczęło się, jak wspominałem, od koronawirusa Covid 19 i wymuszonej izolacji, która dotknęła ogromną część mieszkańców naszego globu. Niedługo potem nastąpiła agresja Rosji na Ukrainę, a przecież cały czas trwał spór o zmiany klimatyczne, globalne skutki ocieplenia, o surowce kopalne, o wycinanie lasów podzwrotnikowych. Społeczno-polityczne problemy budziły niemniejsze niepokoje: migracje wojenne, wyszok dzieci, uszczuplane prawa kobiet, pedofilia w kościele katolickim. Intrygujący był wybór formatów. Jak autor sam zaznacza we wstępie, powierzchnie na których powstają prace, mogą wydawać się za małe do ogromu poruszanych tematów, ale to właśnie wielkość jest paradoksalnie ich siłą i może skłonić widza do skupienia i refleksji. Oddajmy teraz głos autorowi: *...W moim zamysle tytuły prac i ich oprawy są spójnymi elementami całości. Powaga, obawa, smutek, koszmar i żart zawarte w tych pracach wypełniają moją potrzebę obłąkawienia egzystencjalnych dylematów i trudnych wewnętrznych skrajnie rozchwianych emocji...*

Malarski świat Wiktora tak różnorodny, błyskotliwy i autentyczny wart jest, oczywiście, retrospektywnej wystawy i osobnej monografii, a nie tylko okolicznościowego wspomnienia. Znane i popularne są jego stylistyczne rozwiązania i autorskie eksperymenty, np. „Okna”, czyli w lirycznej, trochę ilustracyjnej stylistyce malowane chałupki i gospodarcze obejścia oprawiane następnie w stare okna, odrzwia lub wieka skrzyń. Był też cykl pt. „Palimpsesty i wyrzucone przedmioty” – tu z kolei na starych odrapanych deskach malował w iluzjonistyczny sposób obite garnki i inne naczynia kuchenne, z których zdjęto ciężar użyteczności. To wszystko, co człowiek i jego cywilizacja uznawała za zbędne i niepotrzebne, pod pędzlem Wiktora Jędrzejaka odradzało się, przeistaczało w nową jakość. Tak bywa, że każdy twórca, wybiera dla siebie z otaczającego świata jakąś część, którą przetwarza i eksploruje, ale ją nieraz ogranicza. Z Wiktorem było inaczej, on raczej poszerzał krąg swoich zainteresowań, ale aby przekroczyć pierwszy, powierzchowny efekt, potrzebna jest dyscyplina połączona z refleksją, a to wymaga skupionego, nie liczącego na łatwość i poklask wysiłku. Wtedy dopiero wrodzone zdolności zamieniają się w zasłużoną moc, nabierają wdzięku i siły, które pospołu pokonują opory materii i słabość ducha. Tak było właśnie z Wiktorem, jego malarski świat był różnorodny i nie dawał się łatwo sklasyfikować.

Był ponadto mój kolega rzadkim przykładem malarza i prozatora, bo oprócz dziennika malarskiego, prowadził także dziennik literacki. Potrafił rzeczowo i barwnie komentować swoją twórczość i snuć refleksje z podróży. Czytelnicy „Głosu Plastyków” mieli okazję w przedostatnim numerze przeczytać jego uwagi z podróży do Izraela i Autonomii Palestyńskiej. Pozostało mi po nim wiele ciepłych obrazów, pamięć o rozmowach o sztuce, świecie i polityce, echo wspólnych spacerów i wycieczek po egzotycznych miejscach oraz kalendarz na rok 2024 z imienną dedykacją. Dziś mogę dla niego skreślić tylko to wspomnienie.

Stulecie Kapistów

Pomysłodawca i organizator: Stowarzyszenie Historyków Sztuki Oddział Krakowski

Współorganizatorzy: Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Krakowski, Stowarzyszenie Przyjaciół ASP w Krakowie, Muzeum Narodowe w Krakowie.

Koordynatorka projektu: Anna Baranowa

Anna Baranowa

Sto lat temu, w roku akademickim 1923-1924, na ASP w Krakowie zawiązała się grupa studentów, przede wszystkim z pracowni prof. Józefa Pankiewicza, pod nazwą Komitet Paryski. Przyświecała im idea „tworzenia dobrego malarstwa”. W tym celu przygotowali wyjazd do Paryża (we wrześniu 1924 roku) na dalsze studia artystyczne oraz przyczynili się do utworzenia filii paryskiej ASP w Krakowie, co było misją ich profesora. Do grupy należeli: Jan Cybis, Józef Czapski, Józef Jarema, Artur Nacht-Samborski, Piotr Potworowski, Jacek Puget, Hanna Rudzka-Cybisowa, Janusz Strzałecki, Zygmunt Waliszewski oraz mniej dziś znani: Dorota Berlinerblau-Seydenmannowa, Serweryn Boraczok, Janina Przecławska, Stanisław Szczepański i Marian Szczyrbuła. Od skrótu K.P. zostali nazwani kapistami, a kierunek, który wytyczyli określono mianem kapizmu. Wpisał się on na trwałe w szerszy nurt polskiego i europejskiego koloryzmu.

Ten historyczny moment domagał się uczczenia oraz refleksji naukowej ze względu na niekwestionowaną wagę artystyczną Komitetu Paryskiego oraz osiągnięcia indywidualne jego członków, których zaliczamy dziś do kanonu sztuki polskiej w XX wieku.



Uczestnicy dyskusji „Dlaczego kapisci?”. Od lewej: Bogumił Książek, Jacek Waltoś, Anna Baranowa, Kinga Nowak, Paweł Taranczewski, Teresa Kotkowska-Rzepecka, Grzegorz Kozera. ASP w Krakowie, 17.01.2024. Archiwum prywatne

Program obchodów „Stulecia Kapistów”:

- W dniu 17 stycznia 2024 nastąpiła inaugurację projektu „Stulecie Kapistów” i dyskusja pt. „Dlaczego Kapiści?”, która odbyła się w auli Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie i prowadzona była przez Annę Baranową – Przewodniczącą Sekcji Sztuki Nowoczesnej SHS OK.

W dyskusji wzięli udział: prof. Paweł Taranczewski, prof. Jacek Waltoś, prof. Teresa Kotkowska-Rzepecka, dr hab. Bogumił Książek prof. ASP, dr hab. Kinga Nowak prof. ASP oraz dr Grzegorz Kożera z ASP w Warszawie.

- 10 lutego 2024 odbył się w Domu Plastyków ZPAP OK kostiumowy „Bal Stulecia”.

- 17-18 października 2024 zaplanowana jest konferencja naukowa pod hasłem „Długie trwanie kapistów”, która odbędzie się również w auli Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Towarzyszyć jej będzie wystawa kapistów zorganizowana w Pawilonie Józefa Czapskiego przez Muzeum Narodowe w Krakowie.

Określenie *długie trwanie kapistów* można rozumieć w sensie historycznym i symbolicznym. Ważne jest, by ponownie przyrzeć się kapizmowi jako ważnej tradycji sztuki polskiej XX wieku i zastanowić się na czym polega jego niesłabnąca obecność – tak w sensie pozytywnym, jak i negatywnym. Ważne są w tym kontekście fakty i legenda, źródła i interpretacje, ustalenia programowe i recepcja oraz instytucje, które dbają o spuściznę kapistów, a także miejsce tej spuścizny na rynku sztuki. Ważne jest poszerzenie perspektywy o konteksty zagraniczne. Fascynującym tematem jest także oddziaływanie artystów z kręgu Komitetu Paryskiego na twórców współczesnych.



Wystawa malarstwa i rzeźby członków Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków. Pałac Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, 06.11.1932. Na zdjęciu uczestnicy otwarcia wystawy, m.in.: artysta malarz Jacek Puget (4. z lewej), Józef Jarema (w berecie), artysta malarz Jan Cybis (6. z lewej), Eugeniusz Geppert (8. z lewej), artystka malarka Hanna Rudzka-Cybis (9. z lewej), rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Adolf Szyszko-Bohusz (stoi w środku ma złożone ręce), artysta malarz Henryk Dietrich (12. z lewej widoczna sama głowa), artysta malarz Jan Szancer (stoi w środku łysy w okularach), pułkownik Marian Bolesławicz, wiceprezydent Krakowa Witold Ostrowski (z brodą stoi obok wojskowego), sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie Artur Schroeder (6. z prawej), artysta malarz Henryk Gottlieb (5. z prawej), artysta malarz i rzeźbiarz Zygmunt Gawlik (4. z prawej), artysta malarz Wincenty Wodzinowski (3. z prawej). Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-K-6068-2.



Wystawa Grupy Kapistów w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie. Otwarcie wystawy przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wacława Jędrzejewicza, 23.03.1934. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-K-6194-1.



Wystawa Grupy Kapistów w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie, 23.03.1934. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-K-6194-2



Bal Stulecia, Dom Plastyków ZPAP OK, 10.02.2024. Fot. Natasza Styrna



Studenci ASP w Krakowie w pracowni prof. Kowarskiego, 1924



Bal Montparnasse, 1925, Grupa K.P. na tle dekoracji przygotowanych na bal w Krakowie w sali Teatru Starego. Fot. Z archiwum Jacka Cybisa

Bal Stulecia, Dom Plastyków ZPAP OK, 10.02.2024. Fot. Natasza Styrna

Książka i świat sztuki.

Działalność Galerii Jednej Książki Biblioteki Głównej ASP w Krakowie w latach 2005-2020

Koncepcja, opracowanie i redakcja: dr Jadwiga Wielgut-Walczak
Wydawnictwo ASP w Krakowie, 2022

Autorka opracowania, dyrektorka Biblioteki Głównej ASP w Krakowie w latach 2002-2022, założycielka i kuratorka Galerii Jednej Książki, zgromadziła podstawową dokumentację dotyczącą 15-letniej działalności galerii: przedstawiła jej program, scharakteryzowała tematykę pokazów oraz przypominała wszystkie 72 wystawy, mające miejsce w zabytkowej czytelni przy ul. Smoleńsk w latach 2005-2020. W osobnych wykazach zestawiała bogatą listę darów ofiarowanych przez artystów i spis literatury źródłowej w postaci folderów i katalogów towarzyszących wystawom.

„Książkę i świat sztuki” otwiera wstęp Profesora Stanisława Tabisza, Rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie dwóch kadencji (2012-2020), napisany specjalnie dla tego wydawnictwa, będący zarazem jednym z ostatnich tekstów zmarłego 1 grudnia 2021 roku Artysty. Książka poświęcona została Jego pamięci.

Kilkunastoletnia działalność Galerii Jednej Książki daje ciekawe świadectwo dokonań krakowskiego środowiska artystycznego na polu relacji sztuki i książki. Fakt dysponowania bardzo niewielką przestrzenią ekspozycyjną, w postaci ostatniego wolnego od regałów i szaf katalogowych fragmentu ściany w czytelni, przesądził o kameralnym charakterze galerii. Nie przeszkodziło to jednak, jak się okazało, w podejmowaniu różnorodnych działań i nie ograniczyło tematyki pokazów. Określenie „jedna książka” nigdy nie było rozumiane dosłownie, oznaczało po prostu wybór jednego dzieła lub zagadnienia, związanego z szeroko pojmowaną ideą i sztuką książki – jako punktu wyjścia do dalszych rozważań i poszukiwań.

W programie galerii znalazły swoje miejsce zarówno książki z tak zwanego zwykłego obiegu wydawniczego, jak i (w ogromnej przewadze) książki określane mianem artystycznych, unikatowych albo książek-objektów. Obok wystaw poświęconych różnym projektom typograficznym (m. in. okładka czasopisma, krój pisma) pokazano także i książkę zdobioną ręcznie malowaną okładką (Janusz Matuszewski), czy księgę-zwój, zapelnioną wersetami Księgi Rodzaju, przepisany (pędzelkiem) na 3-metrowym płótnie (Miłosz Pobiedziński). Wielokrotnie pojawiał się najbardziej osobisty chyba rodzaj wypowiedzi artystycznej, bliski zwłaszcza malarzom, w postaci szkicownika i dziennika, za każdym razem przynosząc odmienne rozłożenie akcentów, i formalnych i znaczeniowych. Były zatem szkicowniki w swojej najbardziej rozpowszechnionej funkcji: impresji, ćwiczenia, próby, przygotowania – wśród nich również notatnik reżysera (Andrzej Wajda), i był dziennik, rejestrujący na kolejnych kartach rysunki ukończone, stworzone jako odrębne autonomiczne prace (Stanisław Tabisz). Były powroty i ponowne inspiracje czyli szkice przetworzone do nowej postaci, otwierające nowe drogi (Roman Banaszewski, Mateusz Otręba) – albo przeciwnie, wystawa dziennika posłużyła do upublicznienia decyzji autora o zakończeniu jego prowadzenia (Wojciech Ćwiertniewicz). Wyeksponowano całą paletę najróżniejszych form edytorskich i piśmienniczych (tych wciąż obecnych w praktyce wydawniczej, i tych stopniowo odchodzących w przeszłość), takich jak wydawnictwo periodyczne, podręcznik akademicki, felieton wstępny, relacja prasowa, list, zielnik, herbarz, teka graficzna; pojawiły się nawet narzędzia i techniki tak rzadkie jak rysunek srebrnym ołówkiem (Andrzej Łukaszewski), czy matryca graficzna w postaci kuli (Andrzej Nowicki). Pokazano chyba wszystkie kategorie graficzne, wykorzystywane w procesie tworzenia książki: ilustrację, fotografię z jej funkcją dokumentacyjną i artystyczną, wyklejkę introligatorską, ekslibris oraz plakat w ważnej roli komunikatu i znaku. Przy tej oczywistej dominacji sfery wizualnej warto odnotować wystawę poświęconą sztuce przekładu, tłumaczeniu (Adam Wodnicki).



Jadwiga Wielgut-Walczak

Mocno zaakcentowane zostały współczesne eksperymenty z tekstem, wykorzystujące intermedialność sztuki (i książki), wprowadzające do przestrzeni Galerii pokazy filmowe. Zdarzały się prawdziwe wyzwania, w postaci próby zmierzenia się z zagadnieniami tego formatu co tajemnica wyobraźni artystycznej („Chimera” Stanisława Tabisza). Nieprzerwanie odradzała się, w różnym natężeniu i kształcie, odwieczna problematyka współistnienia słowa i obrazu w procesie twórczym (m.in. Stanisław Rodziński, Zygmunt Januszewski, Marek Sołtysik).

Wspólna przestrzeń czytelni o bogatych tradycjach bibliofilskich i współczesnej galerii książki niejednokrotnie stawała się inspiracją do tworzenia dzieł nowych, specjalnie dedykowanych temu miejscu, często wymykających się wszelkiej kategoryzacji („Księga kontrastów” Janiny Kraupe, „Stolik dla samotnego poety” Joanny Warchoń, „Przekaz” Janusza Leśniaka, „Armarium” Kuby Woynarowskiego, „Alfabet” Zbigniewa Sałaja).

Galeria wielokrotnie zapraszała pracownię studenckie (najczęściej Pracownię Projektowania Książki Wydziału Grafiki), przywiązując dużą wagę do tego programowego cyklu pokazów, pozwalającego zaprezentować się młodym artystom i uwidocznili kierunki kształcenia na Akademii, powiązane ze sztuką książki. Okazjonalnie stawała się miejscem uroczystości bardziej oficjalnych, o randze ogólnouczelnianej, takich jak inauguracja Roku Stanisława Wyspiańskiego (2007), współudział w jubileuszu 650-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego („Podręcznik akademicki Władysława Łuszczkiewicza”), czy podsumowanie jubileuszu 200-lecia ASP w Krakowie, akcentujące – zgodnie z intencją Rektora Stanisława Tabisza – dorobek wydawniczy uczelni z tej okazji. Pewne wystawy uczestniczyły również w programach towarzyszących tak ważnym wydarzeniom artystycznym w Krakowie jak Międzynarodowe Triennale Grafiki oraz Krakowskie Spotkania Artystyczne, organizowane przez Krakowski Okręg Związku Polskich Artystów Plastyków.

Od początku funkcjonowania Galerii Jednej Książki, fakt organizowania w niej wystawy wiązał się z ofiarowaniem przez artystów swoich dzieł do zbiorów Akademii Sztuk Pięknych, z intencją pozostawienia ich w Bibliotece Głównej. W miarę upływu lat czytelnia i inne pomieszczenia zapełniły się tymi wyjątkowymi darami: obrazami, dziełami graficznymi, obiektami przestrzennymi – które, ozdabiając wnętrza, zwłaszcza czytelni, przypominają wydarzenia towarzyszące ich pozyskaniu. Przypominają je także pamiątkowe wpisy artystów do „Liber Benefactorum”, czyli „Księgi Darczyńców”, zainaugurowanej przed laty przez Jerzego Nowosielskiego, ofiarowującego Bibliotece swój obraz.

W Galerii Jednej Książki, na zaproszenie Pani Dyrektora Jadwigi Wielgut-Walczak, często prezentowali swe prace artyści zrzeszeni w ZPAP Okręgu Krakowskim. Należeli do nich: Ewa Tamara Bajek, Grzegorz Bednarski, Roman Banaszewski, Zbigniew Bielawka, Piotr Bożyk, Małgorzata Buczek-Śledzińska, Mieczysław Górski, Jacek Jędo, Stanisław Kluczykowski, Janina Kraupe, Andrzej Łukaszewski, Leszek Misiak, Jerzy Nowakowski, Aleksander Pieniek, Władysław Pluta (trzykrotnie), Rafał Pytel, Stanisław Rodziński, Allan Rzepka, Marek Sołtysik, Stanisław Tabisz (dwukrotnie), Krzysztof Tomalski, Andrzej Wajda, Monika Wanyura-Kurosad, Joanna Warchoń, Stanisław Wejman, Tomasz Westrych, Tadeusz Gustaw Wiktor, Piotr Witostawski (dwukrotnie), Adam Wodnicki, Adam Wsiołkowski (dwukrotnie), Barbara Ziembicka (dwukrotnie).

„Książkę i świat sztuki” z powodu braku funduszy Wydawnictwo ASP opublikowało w formie elektronicznej (PDF do pobrania ze strony internetowej).

KSIĄŻKA I ŚWIAT SZTUKI

Działalność Galerii Jednej Książki
Biblioteki Głównej ASP w Krakowie
w latach 2005–2020

Olgerd Dziechciarz

Urodzony w dobrym roku. Z wykształcenia historyk, tyle że niepraktykujący; pracował za to w ponad dwudziestu innych zawodach, w tym m.in. jako statysta filmowy, ogrodnik i konserwator zieleni, pomocnik ślusarza, ratownik wodny, dziennikarz i redaktor, tragarz, nocny stróż, handlowiec, urzędnik; obecnie wystawiennik w galerii sztuki współczesnej. Znany z jeszcze bardziej specjalistycznych profesji, bo parat się również egzekucją długów pamięci i pocieszaniem strapionych egzegetów. Wydał dwanaście książek poetyckich, ostatnio: „Wmartwychwstąpienie” (Instytut Mikołowski 2023); kilka zbiorów opowiadań oraz powieści – np. „Zapolski” (Fundacja Kultury AFRONT 2020). Tłumaczony na języki: angielski, niemiecki i serbski.



Ekfrazy

Publikowane ekfrazy imaginacyjne pochodzą z tomu „Galeria humbug”, NEON 2009

Autor nieznany, „Chrystus błogosławiący”, deska, 28 x 24 cm, Rosja, XVII w., skład w Medyce, magazyn rzeczy nie zgłoszonych do oclenia i zarekwirowanych przez Straż Graniczną

ma zamknięte oczy i wzniesione w kapłańskiej pozie dłonie kontempluje własne wnętrze rozgląda się po sobie jakby to co na zewnątrz jego ciała było dla niego tak znane że nieistotne

aniotowie szepczą do uszu modlitwy lub pytają co począc z tymi którzy dają się wodzić na pokuszenie

z ikony można wywnioskować że nie istnieje świat ludzki tylko bogowie muszą się zniżyć do naszego poziomu przyklekać albo i leżeć krzyżem

aureola żółtknie skóra blednie bydłatka chorują rzeka wysycha a las płowieje

czyj to problem czyje są ptaki chmury drzewa góry ryby oceany

to musi do kogoś należeć skoro nie należy do nas a nie jest niczyje

2008

Paul Jackson, „Kompozycja nr 44”, olej na płótnie, 280 x 170 cm, zbiory prywatne

w tej kakofonii barw i kształtów jest metoda w plamach zaciekach i esach-floresach po wnikliwym wejzeniu odstaniamy nieoczekiwane sensory

stado czerwonych królików czarne bałwany na autostradach zwymiotowana sałatka warzywna po LSD heroinie i litrach szampana

szczyny w wiktoriańskim kominku nienawiść środowiska niezrozumienie i niepewność tego co jest i było to widać na oka rzut pierwszy

nie ma drugiego i dalszych planów nie ma tła nie ma szczegółu na którym skupilibyśmy rozwichrzoną uwagę

nie ma punktu ciężkości bo całość jest syntezą

jakby na przykładzie globalnych wydarzeń odtwarzać kłótnię w kuchni zimną kolację obopólne policzkowanie i mokrą od łez poduszkę

ciemna plama na pysku słońca księżyc w fazie rozkładu zmasowany nalot świetlików na przypadkowo rozchlaną farbę

jestem tym co widzę jeśli nic nie widzę jestem nikim nikim ponadto co widać

2007

Marian Kowalczyk, „Panorama Pabianic z okazji IV Plenum”, olej na płótnie, 170 x 240 cm, Pałac w Kozłówce

nawet chmury wyglądają na wykonane w fabryce zgodnie z planem

są odlane z ciężkiego metalu (może cynk może ołów a może żeliwo)

wielka szkoda że niebu zabrakło choćby jednej błyskawicy gromy są tak miłe dla oka i podkreślają wagę spraw

kominy jak armatnie lufy wycelowane w Boga którego nie ma a mimo to otumania masy i narody

kominy plują dymem jakby się skarżyły albo cierpiały na zaawansowaną pylicę

na czele obrazu robotnik zapala papierosa w blasku zapałki pobudzona twarz człowieka który nie narzeka co najwyżej zaklinie

zrobił swoje teraz wraca do hotelu będzie pił wódkę i grał w karty

dzieło nie trafiło na wystawę bo artysta dbając o kompozycję w największej hali drugiego planu namalował czarne okna

czyżby w tej fabryce nie pracowano na drugą zmianę zdumiała się komisja i płótno trafiło do magazynu w którym nikt nigdy nie wymienił przepalanej 40-watowej żarówki

2007

Rainer Maria Pralinke, „Akt ostateczny”, technika własna, 1968, Kunsthalle w Berlinie

to jest prawdziwe popiersie w dosłownym słowa znaczeniu bo faktycznie jest po

artysta jawnie i z premedytacją przekroczył granicę

w czasach żelaznej kurtyny i dwubiegunowego podziału świata można by temu przyklasnąć postawić pomnik ale marzyliśmy nie o takiej transcendencji na ten widok widok ręce odmawiają postu-szerstwa więc bezsilne słowa zamarły w pół drogi między sercem a rozumem

nie znaczy to że ziewamy co to to nie pod innym względem

Rainer Maria Pralinke bez paszportu bez wizji i bez śladu subtelności przekroczył granicę dobrego smaku i pozostał jakby w rozroku

widmo rozkładu ciała czasem nam się śni zdarza się w trzeciorzędnych horrorach teraz należy przyjść do Kunsthalle w Berlinie i nasycić wzrok ostatecznym aktem

na miejscu zastaniemy już robaki i setki muszek które obsiadły dzieło jak stado fok przybrzeżne skały

rozpychają się więc z trudem znajdujemy dla siebie miejsce z dobrym widokiem odnosimy wrażenie że akt jest w ruchu bez wątplenia tak się dzieje

dzieło jest samo z siebie dynamiczne artystyczne perpetuum mobile

obiad też cofa nam się dynamicznie głowa odwraca się bezwiednie

na nic tłumaczenia że ustawiona na cokole górna połowa kobiecego ciała sama podjęła odważną decyzję godząc się na sprzedaż artefakcie doczesnych szczątków

liczyła na nieśmiertelność i osobisty wkład w dzieje sztuki

spróbujmy bronić tezy że grubo się pomyliła

2007

Andrzej Ciura, „Zrób to!”, 1 00 x 70 cm, technika własna, Muzeum Narodowe w Warszawie

jedynie lusterko i brzytwa przyklejone dobrym klejem do szarego płótna więcej nie trzeba

nawet rama jest nieistotna a jednak jest

od razu wykluczmy ewentualność że artysta radzi nam się ogolić

tylko jedna uwaga do przejmującego przestania dzieła

dłaczego brzytwa jest przyklejona tak solidnie

2007

Tytus Siołowski, „Kąpiące się w kałuży”, olej na płótnie, 1924, 140 x 140 cm, ze zbiorów Muzeum Regionalnego im. Wita Stwosza w Koninie

są trzy a jako jedna by była zwinne prężne muskularne ktoś powie że odżywione należycie inny stwierdzi że otyłe

jest lekkość w tej kompozycji choć fałdy tłuszczu przesłaniają to co dzieje się na dalszym planie

a dzieje się sporo

pies biegnie z martwą kaczką w pysku drzewa mają kwadratowe liście a trójkątne Słońce świeci na niebiesko

kopa siana wygląda jak smocze kupy

kąpiące patrzą sobie w oczy pustka tych spojrzeń może być myląca ale nie jest

gdyby malarz chwilę odczekał złapałby je na gorącym uczynku na namiętnych pocałunkach z użyciem języka

ale naprawdę odważne obrazy namalują dopiero w następnej epoce

2007

Artystyczne podróże

Elżbieta Anna Sadkowski (Samek)

Poetry of Silence – Poezja Ciszy

Wystawa rzeźb Jaume Plensa w Casa Milà

31.03 – 23.07.2023

La Pedrera – Casa Mila Barcelona, Hiszpania



Flora, rzeźba, Jaume Plensa, „Poetry of Silence”, wystawa w Casa Milà, Barcelona 2023.
Fot. Elżbieta A. Sadkowski (Samek)

wizji artysty, możemy opisać jednym tylko słowem – niemy zachwyty. Ta monumentalna głowa to „Flora”, 7,5-metrowa, 2,5-tonowa rzeźba autorstwa Jaume Plensa, jest częścią wystawy „Poetry of Silence” („Poezja Ciszy”), we wnętrzach Casa Milà. *Ars longa vita brevis* – spełnieni marzyciele z dwóch różnych epok – ekspozycja została zaaranżowana jako forma przestrzennego, artystycznego dialogu pomiędzy kreacją genialnego architekta-wizjonera Antoniego Gaudiego, a przekrojową prezentacją dzieł Jaume Plensa – znakomitego rzeźbiarza, jednego z czołowych artystów na międzynarodowej arenie współczesnej sztuki.

Flagowe dzieło katalońskiej secesji Casa Milà na Passeig de Gràcia w Barcelonie jest zabytkiem unikatowym – kamienna fasada skonstruowana w cieniu słonecznego lata zawsze zachwyca, ale dziś jest tu inaczej – przed głównym wejściem do budynku, na podobieństwo wzrastania z cylindrycznego pavimentu, wznosi się ku niebu homeryczna głowa młodej kobiety. Na tle wielopłaszczyznowo rozrzeźbionej, pełnej symboliki elewacji, subtelny wizerunek kobiety przedstawiony w symetrycznej, alabastrowej bieli kształtu, emanuje spokojem i szlachetnością, buduje dualizm w zestawieniu z falującą jak kamienne wzburzone morze bryłą kamienicy La Pedrera. Przymknięte powieki, Ona śni – zjawiskowa, zanurzona w wsobnej nieobecności, werbalizuje bezgłosem niezwykłą siłą przekazu eterycznego piękna ciszy w przestrzeń tętniącego *overtourismem* miasta. Czasami, nasz stan pod wpływem oddziaływania sztuki w spotkaniu z zobrazowanym w materii zapisem twórczej

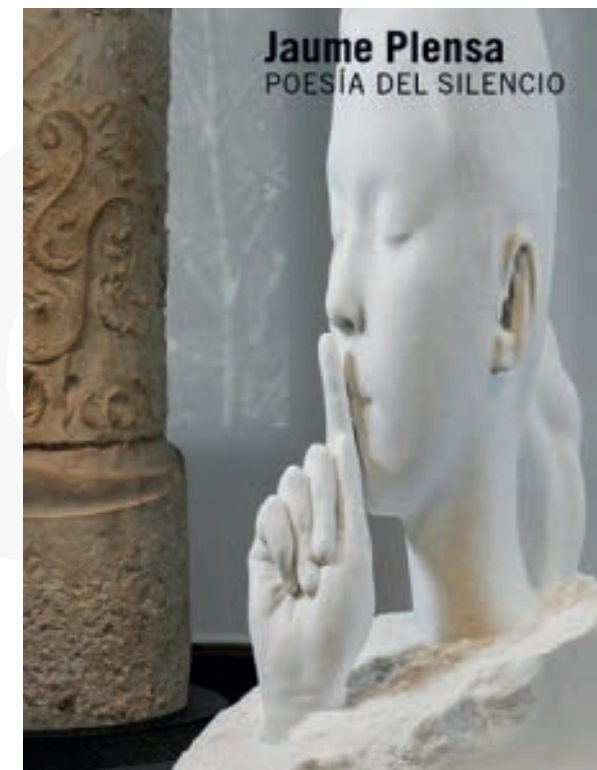
Hiszpański artysta Jaume Plensa, urodzony w Barcelonie w 1955 roku, najczęściej kojarzony jest z wielkoskalową rzeźbą w otwartej przestrzeni publicznej, a jego monumentalne realizacje można spotkać w prestiżowych miejscach w światowych metropoliach. Tematem prac są przede wszystkim przedstawienia postaci w zmiennej perspektywie – do ich tworzenia używa marmuru, stali, betonu, brązu ale też szkła, czy żywicy poliestrowej. Na styku Atlanta i Euterpe, rzeźby artysty w zależności od zastosowanego materiału bywają masywne, monumentalne, ale też ażurowe, dające wrażenie lekkości i przejrzystości. Charakterystyczne dla Plensa są konstrukcje, gdzie genotypem powłoki skóry rzeźby są litery, to one generują ostateczny kształt struktury ciała monumentu. Artysta z liter buduje swojego człowieka bo jak twierdzi: *z litery rodzi się słowo, a ze słowa myśli*.

Tak obrazowo charakterystyczny literowy nurt w rzeźbie Plensa, to efekt fascynacji artysty literaturą, a zwłaszcza poezją. Źródłem inspiracji dla rzeźbiarza stali się tacy pisarze jak Dante Alighieri, Johann Wolfgang von Goethe, Thomas S. Eliot czy Vicent Andrés Estellés. Powracającym tematem w jego dziełach jest poetycka cisza, sen, muzyka i rodzina. W twórczości katalońskiego artysty, widoczna jest silnie ukorzeniona postawa humanistyczna w odniesieniu do kondycji człowieka we współczesnym świecie.

Na wystawie „Poetry of Silence”, w przestrzeniach Casa Milà, zostało zaprezentowane ponad 100 dzieł Plensa, datowanych na okres od roku 1988 do chwili obecnej. Stojąca przed wejściem „Flora” wykonana przez artystę w czasie pandemii w 2021 roku, uruchamia projekcje swoistego refleksyjnego panoptikum, a wielowątkowa architektura budynku na podobieństwo inwokacji wprowadza widza w przestrzeń kreacji, gdzie dzieła Antoniego Gaudiego i Jaume Plensa przenikają się budując nowy wymiar artystycznych kodów.

Rzeźby katalońskiego artysty są wyeksponowane w całym budynku, począwszy od zdecydowanej większości kolekcji w sali wystawowej po te w kultowych miejscach. Antoni Gaudi powiedział: *Nic nie jest sztuką, co nie pochodzi z natury*. Oglądanie wystawy Plensa w organicznie zaprojektowanej formie architektonicznej Casa Milà, przywodzi na myśl obraz wędrownicy po żywym organizmie. Droga prowadzi przez labirynt pomieszczeń i dziedzińce, gdzie stoją „Overflow” (2023) i „Razem” (2014) oraz wijące się korytarze żebrowo sklepionego poddasza, aby w finale, schodami w kształcie ślimaka, dotrzeć na dach gdzie znajdują się sylwetkowo obrysowane postaci „Cicha muzyka IV” (2019) i „Dzień-noc” (2012), które dołączyły do „Ogrodu wojowników” – grupy kominów nazwanych tak przez poetę Pere Gimferrera.

Przez ażurową strukturę rzeźb Jaume Plensa przesączają się kadry widoku Sagrada Família, Torre Glòries. Tuż obok, wtopieni w piękno, stoimy dziś na dachu świata zapatrzeni w magnetyzującą panoramę Barcelony – miasta, które zrodziło wizjonerów marzycieli.



Katalog wystawy Jaume Plensa, „Poetry of Silence”

Anna Śliwińska

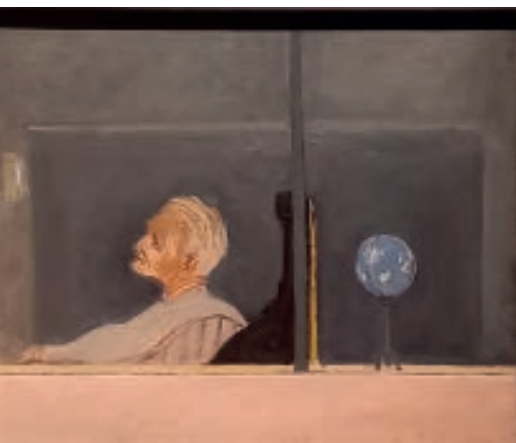
MARK ROTHKO

Sztuka jako objawienie

W dniach od 18 października 2023 do 2 kwietnia 2024 roku, w Fundacji Louis Vuitton w Paryżu, odbyła się przekrojowa wystawa twórczości Marcusa Rothkowitza – Marka Rothko (1903-1970), na której zaprezentowano 115 obrazów artysty. Wystawa była pierwszą retrospektywą poświęconą artyście od czasu ekspozycji zorganizowanej w Musée d'Art moderne de la Ville de Paris w 1999 roku. Prezentowane na niej prace zostały wypożyczone z licznych międzynarodowych kolekcji prywatnych – w tym rodzinnej kolekcji artysty, a także z prestiżowych muzeów na całym świecie, m.in. National Gallery of Art i Phillips Collection w Waszyngtonie oraz Tate Gallery w Londynie. Głównymi kuratorami tej gigantycznej wystawy była Suzanne Pagé – dyrektorka artystyczna Fundacji Louis Vuitton i Christopher Rothko – syn artysty oraz, m. in. Magdalena Gemra – polska kuratorka, pracująca od lat w Paryżu w wielu instytucjach kultury (obecnie w FLV właśnie), a wcześniej, m.in. z Katarzyną Kozyrą czy Mirosławem Bałką.



Fragment ekspozycji. Fot Anna Śliwińska



Fragmenty ekspozycji. Fot Anna Śliwińska



Twórczość Marka Rothko prezentowana była na wystawie chronologicznie we wszystkich ogromnych przestrzeniach Fundacji, przedstawiając rozwój artysty od prac najwcześniejszych – w tym autoportret malarza z 1936 roku utrzymany w tonacji brązów przesyconych niesamowitym, wręcz profetycznym światłem. Pojawiły się mało znane obrazy figuratywne oraz dzieła abstrakcyjne, z którymi najbardziej jest kojarzony. Ekspozycję otwierały sceny intymne i miejskie pejzaże, wizje nowojorskiego metra, które

dominują w twórczości Rothko z lat 30. XX wieku, powstałe jeszcze przed okresem inspirowanym starożytnymi mitami i surrealizmem lat 40. Wystawa skonstruowana była w taki sposób, aby sukcesywnie budować narastające napięcie i oczekiwanie widza na spotkanie z ikonicznymi obrazami *color field painting*. Jej narrację ułożono zatem zgodnie ze zmieniającymi się nastrojami, emocjami i malarskim poszukiwaniem malarza.

Mark Rothko odkrył swoje artystyczne powołanie stosunkowo późno, bo w latach 30. XX wieku, a jego wczesne prace emanowały jakimś ponurym, depresyjnym nastrojem, charakteryzującym się melancholią, mroczną paletą, samotnymi postaciami, odseparowanymi od siebie i świata – tak przejmująco czytelnym również i w późniejszym okresie jego twórczości. Emigracja żydowskiej rodziny z Łotwy do Ameryki w latach 1910-1913, rok później śmierć ojca, pogorszenie się sytuacji finansowej rodziny, strach przed antysemityzmem, bieda i konieczność podjęcia pracy zarobkowej przez Marka i trójkę jego rodzeństwa, pozostawiło w nim na zawsze głęboki ślad – *obsesję na punkcie ludzkich dramatów*. Okropności I i II Wojny Światowej oraz Holocaustu – tak jak u wielu innych artystów w tamtym czasie – zmusiły Rothko do poszukiwania nowego języka artystycznego. I właśnie, mniej więcej około 1945 roku, nastąpił u niego istotny zwrot w kierunku abstrakcji, która umożliwiła mu w pełni wyrażać tragiczny los człowieka. Twierdził bowiem, że tworzyłem jego prac były dramaty, wynikające z ludzkiej tragedii i zawsze dziwił się, że jego prace wywołują spokój. Mówił: *Jedyna dopuszczalna równowaga to niepewność przed momentem katastrofy... Zawsze jestem (dlatego) zdziwiony, gdy słyszę, że moje obrazy są spokojne. Są łzą. Rodzą się w przemocy.*



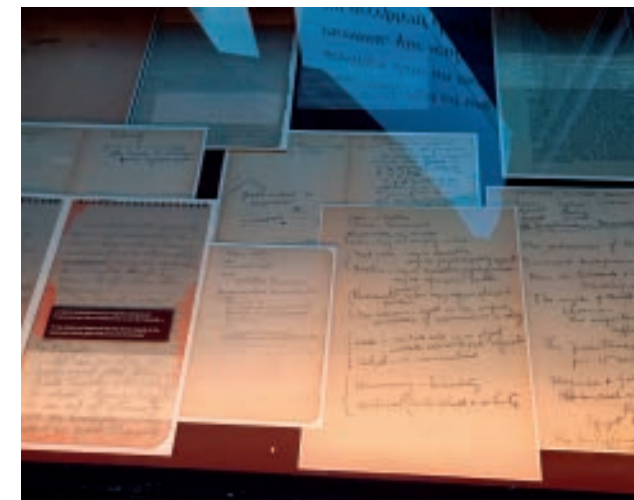
Fragmenty ekspozycji. Pracownia artysty. Fot Anna Śliwińska



W kolejnych galeriach ogromnych przestrzeni ekspozycyjnych FLV otwierał się świat czystego odczucia malarskiego, prezentowany przez prace z lat 50. i 60. – żółty, czerwony, niebieski, przebłyty bieli i ich bezkresny mglisty wymiar wykraczający poza ludzką skalę możliwości objęcia wzrokiem całej płaszczyzny płótna. *Ogromne znaczenie ma dla mnie skala – ludzka skala* – twierdził artysta.

Nawarstwiająca się geometryczna kształty i ich synteza, przepięknie barwną wibracją

Fragment ekspozycji - rękopisy. Fot Anna Śliwińska



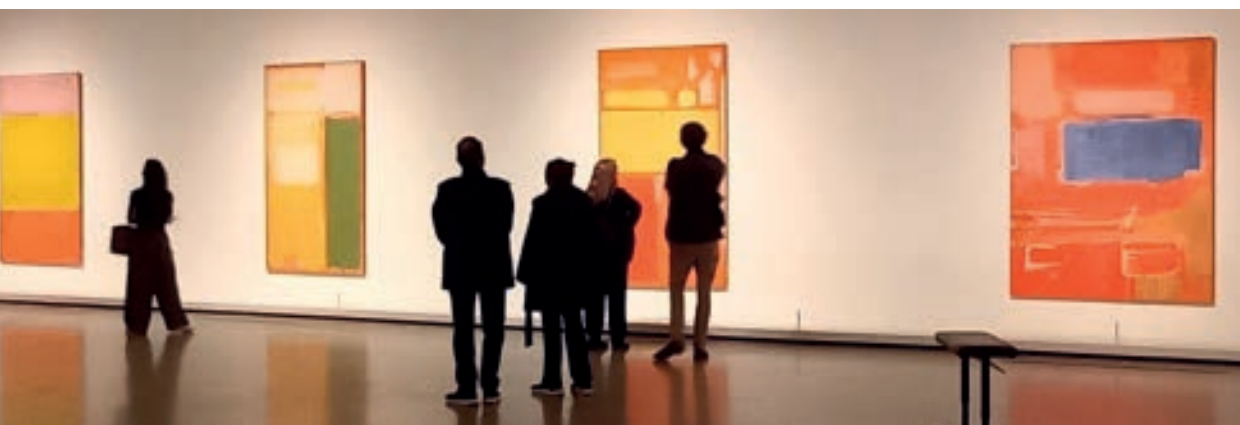
multiformy, murale i wielkoformatowe panele w reprezentacji koloru i ich zestawień, monochromatyczne *idee barwy* i niemal pozbawione koloru „Black Forms” – to kolejne etapy wystawy. I coraz to bardziej pogrążona w smutku paleta, wyrażająca głębokie ludzkie emocje: tragedię, ekstazę i zagładę w serii „Seagram Murals”. *Nie interesuje mnie nic więcej poza wyrażaniem najgłębszych ludzkich emocji* – uzasadniał.



Idący człowiek, Alberto Giacometti

Przejmujące uczestnictwo widza w cierpieniu i pogarszającym się stanie umysłu malarza... Czasem sporadyczny nagły przyptyw blasku, jak w serii „Black on Grey” – dla wielu krytyków i historyków sztuki sugerujących puste pejzaże. Wraz z tymi płótnami eksponowane były rzeźby Alberta Giacomettiego *Idący człowiek* z nigdy niezrealizowanego wspólnego projektu obu artystów, zainicjowanego przez UNESCO w 1967 roku – w ostatnich salach galerijnych FLV. Przejmujące... Głębokie, bordowe czerwienie na ziemistym, harmonijnym odcieniu brązu z karminowymi podtonami obrazów „Black on maroon”, w których kompozycyjne podziały poziome, pionowe i kwadratowe – diametralnie zmieniające poczucie przestrzeni u widza – są, jak wysychająca gleba krajobrazu oglądanego przez coraz to ciasniej zamykające się okna. Płótna zostały pierwotnie zamówione do restauracji Four Seasons w Seagram Building w Nowym Jorku. Rothko pracował nad tą serią od 1958 do 1959 roku, zanim ostatecznie wycofał się z projektu w 1960 roku, a w 1969 przekazał dziewięć obrazów Seagram Murals na rzecz Tate Modern w Londynie. W dniu ich dostawy do galerii, 25 lutego 1970 roku znaleziono martwego Marka Rothko

w jego pracowni. Odosobniony po rozstaniu z drugą żoną, pogrążony w głębokiej depresji (diagnoza tętniaka), w niemocy twórczej popełnił samobójstwo. Mówił: *Temat jest kluczowy i ważny jest tylko ten temat, który jest tragiczny i ponadczasowy. Ale to chyba wszystko bardziej skomplikowane, niż się tylko wydaje... Zaprzeczam, jakoby świat sztuki miał jakkolwiek obiektywny wygląd. Świat jest taki, jaki stworzył artysta. Zostałem malarzem, bo chciałem podnieść obraz na taki sam poziom intensywności jak muzyka i poezja.*



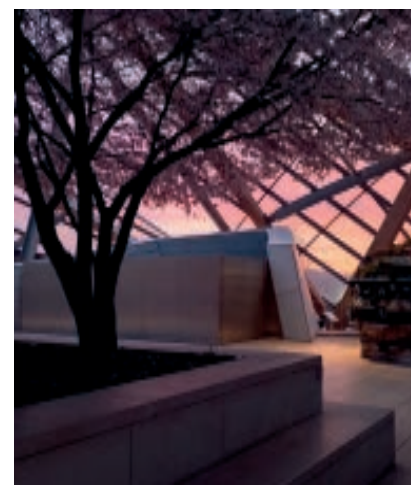
Na możliwość zobaczenia wystawy czekałam od dawna. Nigdy nie widziałam na żywo żadnego z obrazów Marka Rothko. Zawsze jednak – jakoś podświadomie – bardzo mi było do nich blisko, choć tak naprawdę nie umiałabym racjonalnie wytłumaczyć dlaczego. Emanacja koloru, jego wartość i brzmienie, interwały zestawień, akordyka harmonii w konsonansach i dysonansie,

struktura płaszczyzny barwnej i artykulacja duktu pędzla pozornie płaskiej plamy – te wartości zawsze przyciągały mnie do wizji malarskiej Marka Rothko. Wiedzę o jego twórczości czerpałam dość systematycznie z katalogów, tekstów oraz źródeł internetowych, rozbudzając swój apetyt na przyszłe doznania w realu. Mniej więcej rok przed informacją o planowanej w FLV wystawie artysty, mój znakomity kolega, wspaniały kompozytor i wybitny gitarzysta, mieszkający na stałe w Anglii – Marek Pasieczny – podzielił się ze mną swoimi kompozycjami, inspirowanymi obrazami Marka Rothko. Ileż w tej muzyce było finezji, lekkości w konstruowaniu materii! Niezwykłej ekspresji tonów o niemal metafizycznych właściwościach niczym emanacja barw w obrazach Rothko. Sam malarz był głęboko przekonany, że jego obrazy muszą mówić same za siebie jak najmniejszą ilością słów. I przemówiły do mnie, jeszcze inaczej, jeszcze bardziej przez kompozycje Marka Pasiecznego. *Dotknęłam* poszarpanych i niedookreślonych pulsujących krawędzi, *zajrzałam* w głąb przez wielowarstwowość laserunkowych malatur kładzionych miękkim pędzlem – i dłońią muzyka – dla uzyskania gładkiej powierzchni, pod którą dzieje się życie, bogactwo jego form. Zobaczyłam je wręcz namacalnie.

Odwiedziłam wystawę w czwartek 21 marca 2024, na kilka dni przed jej zakończeniem, w dniu (jak się okazało) darmowego wejścia studentów szkół artystycznych oraz rekordowej – jak do tej pory od dnia otwarcia ekspozycji – ilości odwiedzających. Rzeczywiście były tłumy! Żmudne czekanie prawie dwie godziny w kolejce, mimo rezerwacji biletów na konkretną porę. I upał. Zmęczenie i nadwątłona wrażliwość odbioru. Ale *efekt Rothko*, nie jest wyimaginowany, działa – przynajmniej na mnie. Jego obrazy zaznaczyły mocno swoją obecność, w taki sposób, że *odwracając się tyłem do obrazu, czujesz tę obecność tak, jak czujesz słońce na plecach*. Wystawę dopełniała niepokojąca ścieżka dźwiękowa Maxa Richtera – brytyjskiego kompozytora zaproszonego przez FLV do skomponowania muzyki dedykowanej Markowi Rothko. Utwór „Unity Fields II” w pewnym momencie odtwarzany był we wszystkich przestrzeniach galerii. Sam kompozytor nazwał go *wyimaginowanym krajobrazem, przestrzenią, w której można zamieszkać*.

Podobnie jak monumentalne obrazy Marka Rothko, tak i przestrzeń wystawiennicza paryskiego Muzeum Fundacji Louis Vuitton, dostarcza niezwykłych wrażeń estetycznych. Budynek projektu Franka Gehry'ego znajdujący się obok Jardin d'Acclimatation w Lasku Bulońskim, zadziwia futurystyczną bryłą i przestrzenią dachu zwieńczonego szklanymi żaglami. Z wysokości najwyższego piętra i otwartych tarasów roztacza się niesamowity widok na Paryż, między innymi na wieżowce pobliskiej dzielnicy biznesowej La Defense i wszechogarniające niebo. Budynek Fundacji otoczony jest kaskadowo opadającym strumieniem wody. Cisza i dźwięk białego szumu wodospadu...

Tarnów, czerwiec 2024



Gaba Herman

Ostatnio wszyscy piszą i mówią o Biennale w Wenecji, umieszczają selfiki, filmiki z wystaw, komentują kontrowersyjną sytuację wyboru artysty reprezentującego polski pawilon. A ja idę swoją własną drogą, peregrynuję inne regiony, poszukując moich olśnień, zachwyty, niespodzianek przez nikogo niepolecanych, a przede mną odkrywanych.



Gaba Herman przed Neue Nationalgalerie w Berlinie, 2024

Dziś chciałam podzielić się wrażeniami z mojej ostatniej podróży do Berlina, opisać miejsca, które zobaczyłam – muzea znane, już wcześniej przeze mnie odwiedzone i te mniej „uznane”. Za każdym razem, gdy bywam w Berlinie, odkrywam coś nowego, fascynującego...

Pierwsza wystawa, którą zobaczyłam to „Gerhard Richter – 100 obrazów dla Berlina” w Neue Nationalgalerie. Bardzo lubię to muzeum, podziwiam projekt Miesa van der Rohe – przeszklony modernistyczny budynek przy Kulturforum – to cały kompleks muzealny, gdzie dla każdego zainteresowanego sztuką znajdzie się coś ciekawego.

Wszyscy znamy Richtera więc nie będę opisywać tej wystawy. Równoległe z Richterem jest duża ekspozycja zbiorowa zat. „Test tortur. Sztuka między polityką a społeczeństwem 1945-2000”, która prezentuje nowe trendy w sztuce powojennej. Zainteresował mnie jej tytuł i temat, zanurzyłam się w oglądanie obrazów, rzeźb, obiektów, filmów wideo-art. Pierwsze, wstępne oglądanie bez patrzenia na nazwiska – wielu autorów dzieł rozpoznawałam: Calder, Giacometti, Archipenko, Picasso, Rothko, Dubuffet, Fontana, Christo, Rauschenberg, Francis Bacon, Andy Warhol, moja ulubiona Pipilotti Rist, Gunter Uecker ze swoimi lasami z gwóźdźmi... Najbardziej znani, uznani, podziwiani artyści – Parnas Sztuki. Wędrując od dzieła do dzieła zastanawiałam się ze smutkiem – a gdzie „nasi” – Polacy, moi rodacy... Nagle olśnienie – jest Polak! – Ryszard Winiarski. To był dla mnie wzruszający moment wielkiej satysfakcji i radości – cytując poetkę: *jakby róża przez otwarte okno wpadła* i był to moment przełomowy w oglądaniu tej wystawy. Rozemocjonowana zaczęłam szukać innych polskich artystów, z uwagą i skupieniem odnajdywałam nasze polskie perły. Następnym rodak to Wojciech Fangor i jego charakterystyczne tęczowe kręgi, potem: Ewa Partum, Natalia LL, Magdalena

Abakanowicz, dwie, biało-perłowe prace Romana Opałki. Zawirowało mi w oczach. Kolejni „nasi” to Antoni Starzewski – tkaniny i Zdzisław Sosnowski – zdjęcia. Ostatnim dostrzeżonym obrazem była „Infantka” Tadeusza Kantora, która wisiła w jednym szeregu z Fontaną i Rauschenbergiem. Pamiętam uczucie radości, satysfakcji i dumy, że nareszcie widzę dzieła Polaków eksponowane z całą plejadą uznanych artystów świata. Bo przecież artyści polscy zasługują na docenienie.



Fragment ekspozycji.



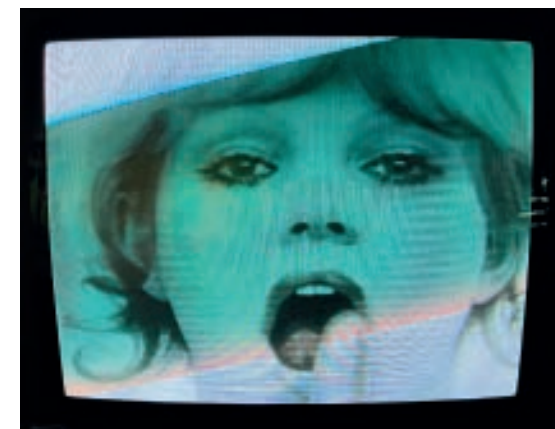
Ryszard Winiarski, Area 166 with a Center of Symmetry, 1973



Wojciech Fangor, B 16, 1964



Antoni Starzewski, Recitatives, 1981-1983



Natalia LL, Consumer Art, Excerpts, 1972, 1974, 1975, fragment tryptyku



Roman Opałka. 1965-1-oo, detal 2 289 862 - 2 307 403, 1977



Mgdalena Abakanowicz, Bez tytułu, 1982



Tadeusz Kantor, Infantka, 1966



Ewa Patrum, Self Identification, 1980-1989

Zawsze peregrynując do muzeów czy galerii w Europie, szukałam polskich nazwisk i często byłam zawiedziona, że tak rzadko spotykam prace naszych artystów. Niezmiernie cieszę się więc, że kuratorzy tej wystawy, prezentującej nowe trendy w sztuce po 1945 roku, dostrzegli, docenili i dołączyli prace moich rodaków. Gdybym mogła poleciałabym wiele inny nazwisk...

Pamiętam, gdy wiele lat temu byłam na wystawie pt. „Melancholie” w Grand Palais w Paryżu, gdzie zobaczyłam setki artystów, a Polak był tylko jeden – Jacek Malczewski.

Powoli to się zmienia i twórczość Polaków coraz częściej gości w światowych muzeach i galeriach. Jestem z tego dumna gdyż, parafrazując słowa poety: *Polacy nie gęsi i swój wkład w sztukę też mają.*

Często jeżdżę do Berlina, zawsze odwiedzam galerie sztuki a nie handlowe, szukam nowych miejsc. W zeszłym roku odkryłam małe muzeum na obrzeżach tego miasta, w dzielnicy Grunewald – Brucke Museum. Byłam pewna, że zobaczę głównie obrazy grupy Die Brucke i tam również przeżyłam polską niespodziankę – wystawę prac Małgorzaty Mirgi Tas.

Idąc tropem Polaków w galeriach berlińskich muszę wymienić bardzo ciekawe prywatne muzeum Boros Sammlung w dzielnicy Mitte, które mieści się w ogromnym pohitlerowskim bunkrze – kilka pięter wypełnionych sztuką współczesną. Na ostatnim piętrze widziałam kilkanaście obrazów Wilhelma Sasnala. Na dachu budynku właściciel kolekcji ma mieszkanie z ogrodem! Niestety, nie zaprosił mnie na lampkę wina po zwiedzeniu jego muzeum...

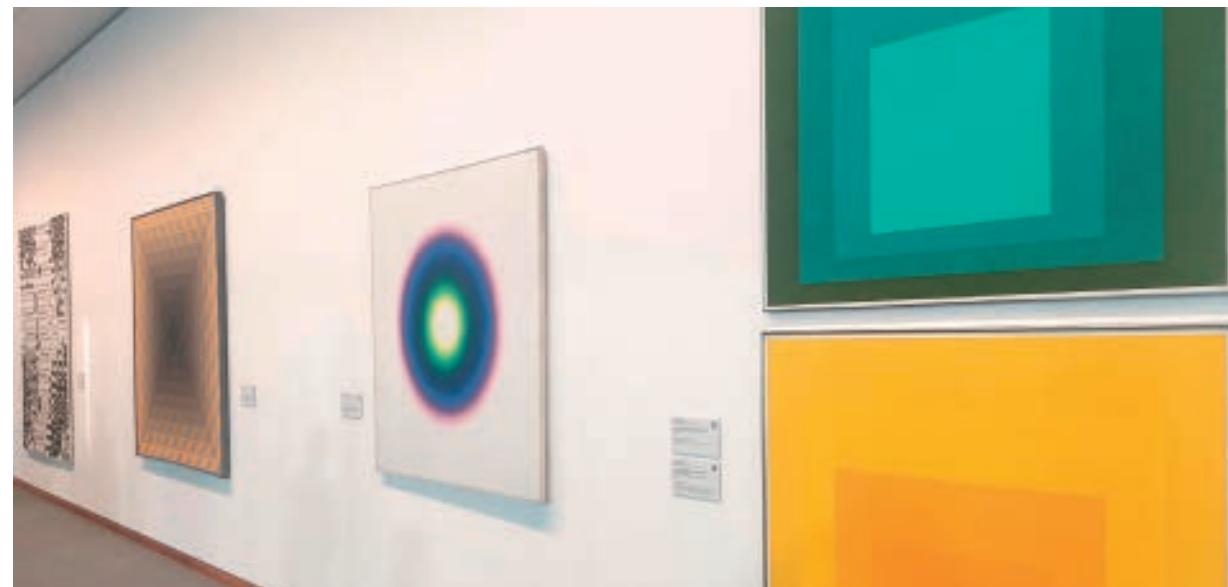
Kolejnym prywatnym muzeum, które warto zobaczyć jest Sammlung Hoffman, mieszczące się w budynku dawniej manufaktury – kilka pięter, duże industrialne hale wypełnione instalacjami, obiektami, wideo-artem, itp. Właśnie tam, kilka lat temu widziałam prace Katarzyny Kobro i filmy Katarzyny Kozyry. *Wisienką na torcie* tej galerii jest możliwość (tylko w sobotę) obejrzenia mieszkania właścicieli kolekcji – małżeństwa Hoffmanów. Przepiękny loft na dachu wypełniony dziełami sztuki, z tarasem i widokiem na cały Berlin.

Widziałam w Berlinie wiele innych większych i mniejszych galerii, znanych i mniej znanych, bardzo interesujących, ale w tym miejscu zakończę swoją opowieść, bo kluczem do niej były miejsca gdzie zobaczyłam polską twórczość. Ale może cda? Mam w memuarach pamięci wiele ciekawych wspomnień z wędrówek po berlińskich muzeach i galeriach. Najbardziej zaskakującą ekspozycją jaką ostatnio widziałam była wystawa zat. „Läuft. Wystawa o menstruacji” prezentowana w berlińskim Muzeum Kultur Europejskich (MEK)! Ale o tym innym razem – mój wszechświat pokaże czy kolejny odcinek nastąpi... (się zdąży)...

Kraków, kwiecień 2024

Wszystkie zdjęcia – Gaba Herman

Fragment ekspozycji



Iwa Kruczkowska-Król

Wernisaż – od ognia w Jaipur po taniec w Atakpame

Moje podróże często związane są ze sztuką, z tego względu jako artysta, lubię obserwować różnorodność kultur, które tworzą odmienny charakter. Oczywistym jest fakt różnic wynikających z odmiennej estetyki, o których możemy przeczytać w książkach, wiemy o różnorodności religii i obyczajów, natomiast stosunkowo niewiele wiemy o tym, jak wygląda praca artystyczna, jaki jest status bycia artystą w różnych częściach świata. Mnie szczególnie zaciekawił sposób organizacji wystaw i wernisaży i mam związane z tym wspomnienia, którymi chciałabym się podzielić.

Na przykład, organizacja wystawy sztuki w Indiach w Jaipur wydawała mi się kiedyś absurdalnym pomysłem i kiedy w 2017 roku koleżanka z Indii zaproponowała mi taką współpracę, pomyślałam, że to znakomity pomysł i jeśli uda nam się to zorganizować, to na pewno będzie to niesamowita przygoda. Tak też było. Pomijając perturbacje organizacyjne jak wysyłka prac – bo przecież każdy artysta chce się pokazać i należało zaplanować w jaki sposób wywieźć prace wielkoformatowe poza teren Unii Europejskiej. Jednak nie to stanowiło główny problem, tylko transport wewnątrz Indii, gdzie przyjechał po nas samochód z 5 miejscami do siedzenia, a było nas 8 osób. Podróż z Delhi do Jaipur trwała około 4,5 godzin, w pozycji „sardynka w puszcze” i z bagażami na dachu oraz rulonem obrazów, przypominaliś my troszkę dyliżans z „dzikiego zachodu”. Zapomniałam dodać, że kierowca był z New Delhi i nigdy w życiu nie był w Jaipur, więc odnalezienie hotelu bez nawigacji GPS zajęło nam kolejne 1,5 h. Mimo wszystko dotarliśmy na miejsce szczęśliwie, choć po całej podróży okazało się, że kolega siedział w samochodzie na butli z gazem.

Wszelkie, ciekawe i nieciekawe trudy podróży opłaciły się. Jaipur to przepiękne, stare miasto – kwintesencja wyobrażenia o Indiach: jeśli turysta ma szczęście, na pewno znajdzie go czarujący gentleman w turbanie, buciakach z czubkami zawiniętymi wysoko do góry, który rzucając kobrę pod nasze nogi z uroczym uśmiechem powie: *One hundred rupees, my friend*, zaznaczając przy tym, że kobra pracuje z nim z własnej woli, a on pozując do zdjęć zbiera pieniądze na chorą babcię. Na uwagę zasługują też pięknie malowane słonie, które po dniu pracy z turystami, wracają do domu, a że są to duże zwierzęta i wracają drogą przeznaczoną dla aut, więc zdarza się, że na skrzyżowaniu przetnie nam drogę jeździec na kolorowym słoniu. Indie są pełne dość surrealistycznych scen i generują sprzeczne opinie turystów. Absurdalne z naszego punktu widzenia postacie pojawiają się nagle i nie wiadomo skąd, jakby skraplały się z pary wodnej, upału i wilgoci tego klimatu.

Prawda jest jednak taka, że Jaipur to także niesamowity ośrodek artystyczny, z prężnie działającą Art Gildą, oraz wieloma galeriami i ośrodkami kultury, jak Jawahar Kala Kendra mieszcząca wiele galerii, sal koncertowych, sal konferencyjnych i kawiarni, gdzie wszystko jest znakomicie wyposażone w systemy ekspozycyjne i oświetlenie, a co najważniejsze – ludzie są bardzo zainteresowani wystawą, podczas ekspozycji przychodzą, rozmawiają, dopytują. Mile widziane jest, jeśli artysta jest dostępny w galerii podczas trwania ekspozycji, aby zwiedzający

mogli z nim rozmawiać. Przychodzą całe grupy, jak wycieczki szkolne lub rodziny. Jednak najbardziej egzotycznym przeżyciem jest wernisaż. W tej dziedzinie jesteśmy zupełnie inni. W Polsce artysta organizując wystawę wie, że czeka go także organizacja wernisażu, na który trzeba zapewnić poczęstunek dla gości – troszkę jak na tradycyjnym weselu – *zastaw się, a pokaż się*. Przecież wernisaż bez wina jest jakiś taki niepełny – tylko wystawianie w szkole lub bibliotece może usprawiedliwić jego brak. Tymczasem nic podobnego nie zdarzyło się nam w Indiach. Po dotarciu do galerii i planowaniu wystawy spotkaliśmy grupę indyjskich artystów – przedstawiceli Gildy Artystycznej – powiedzmy odpowiednika ZPAP, którzy właśnie demontowali swoją wystawę w galerii i postanowili nam pomóc w wieszaniu naszej ekspozycji – ta opiekuńcza gościnność na każdym kroku była dla nas szokiem. Od tego momentu wiedzieliśmy, że będzie to wyjątkowe zdarzenie nieporównywalne z innymi projektami zagranicznymi, w których uczestniczyłam. Od początku i bez wcześniejszych ustaleń, poznając się tam, w galerii, artyści z Indii stali się naszymi mentorami w kwestii przygotowania wystawy. Okazało się, że wernisaż i sama wystawa są momentem niezwykle uroczystym i podniosłym. Na wernisażu nie ma suto zastawionego stołu, nie ma tłumów, które przychodzą na wino. Funkcja „dziadka wernisażowego” w Indiach nie istnieje. W dniu wernisażu, przyszło do nas wiele osób z innych galerii, zapraszając nas do rozmowy i zwiedzania ich ekspozycji. Jednak zapierającym dech w piersi jest moment otwarcia wystawy, kiedy z pośród tłumu gości i artystów są wybrane dwie najważniejsze – najczęściej najwyższe rangą, statusem osoby, które wspólnie zapalają świecę. Ten moment symbolizuje otwarcie wystawy. Ogień płonie przez cały czas trwania wernisażu, w szczególnych wypadkach przez całą wystawę – jak w trakcie igrzysk olimpijskich. W trakcie naszych 10 dni wystawy, ogień był kontrolowany i utrzymywany, dodatkowo wystawiona jest księga, w której goście wpisują swoje myśli związane z wystawą. Przez kilka następnych dni trwają rozmowy, oprowadzanie i piękne, pełne energii spotkania z ludźmi.

Przyznam się, że nasza grupa nie mogła się oprzeć żartom i na wernisażu polskim zwyczajem pojawił się poczęstunek. Było to 4 kg przywiezionych z Polski krówek. Wiadomo – Krowa w Indiach 😊. Jednak Hindusi, mają poczucie humoru i ogromną ciekawość nowego. Jedyne pytanie dotyczące naszych cukierków brzmiało: *Czy to jest mięso?* Kiedy goście dowiedzieli się, że cukierki są wegetariańskie, a nazwę zawdzięczając temu, że są teoretycznie robione z mleka, cały nasz poczęstunek rozszedł się w mgnieniu oka, bo każdy chciał zabrać coś dla rodziny, a rodziny w Indiach są liczne. Tak więc polskie krówki trafiły pod indyjskie strzechy 😊 zacieśniając relacje artystyczne i towarzyskie do tego stopnia, że po wernisażu, byliśmy zaproszeni na kawę i herbatę i podczas tego kolejnego spotkania zrodziło się wiele planów i propozycji, jak wizyta na indyjskim weselu oraz współpraca indyjsko-polska, gdyż w 2018 roku artyści z Indii mieli wystawę w Polsce, wymiennie zaś 3 artystów z ZPAP Okręg Krakowski uczestniczyło w wystawie w New Delhi i Jaipur (2018). Współpraca ta zakończyła się podczas trwania pandemii małą ekspozycją prac podczas targów sztuki w Jaipur w 2022 roku. Wszystko to pozostaje dla mnie niezwykłym przeżyciem i doświadczeniem, które dało mi odwagę do tego, by iść dalej – w stronę Afryki.



Ulica w Jaipur, Indie, listopad 2017. Fot. Iwa Kruczkowska-Król



Zdjęcie z wesela indyjskiego, listopad 2017. Fot. Arun Rattawa



Zdjęcie z otwarcia wystawy w JKK, Jaipur, listopad 2017. Fot. Agencja Fotograficzna JKK



Katalog wystaw w New Delhi i Jaipur z udziałem artystów Krakowskich, 2018. Projekt katalogu Arun Rattawa

Każdy z nas ma jakieś wyobrażenie Afryki: romantyczne, jak z powieści Karen Blixen, lub pełne nadziei, jak z koncertu „Live Aid”. Wiemy o wielu chorobach i niebezpieczeństwach Afryki, mimo to uważam, że najbardziej zaraźliwą dolegliwością ujawniającą się po wyjeździe tam jest miłość do tego miejsca. Nie potrafię tego wytłumaczyć czysto racjonalnie, może gdzieś podskórnice czujemy właśnie korzenie ludzkości, może to, że stojąc w kurzu, pośrodku małej wioski, doświadczamy prawdy, gdyż Afryka jest prawdziwa. Nie trzeba być wielkim podróżnikiem, wystarczy mieć szczęście i doświadczyć prawdziwego spotkania z drugim człowiekiem ponad granicę języka, ponad kulturą – tak prawdziwie, przy aromatycznej *cafe tuba*, bo przecież kawa też pochodzi z Afryki. Kiedy kończyłam projekt indyjski marzyłam o tym, aby stworzyć coś z artystami z Afryki. Byłam już wcześniej w Afryce zachodniej i południowej, jednak wizyty z grupą turystów nie dają możliwości autentycznego spotkania, szukałam więc kontaktów w Polsce i współpracowałam z artystami afrykańskiego pochodzenia mieszkającymi w Krakowie. To jednak było mało. Pandemia i projekty online – to był taki substytut na czas pandemii. I w końcu udało się, poprzez sieć kontaktów międzynarodowych dowiedziałam się o możliwości aplikowania na rezydencję artystyczną w Togo. 2023 roku zgłosiłam się, zostałam zaakceptowana i pojechałam. Pełna nadziei i z „koktajlem szczepionek” we krwi, ruszyłam. Niewiarygodne: nigdy nie doznałam czegoś tak prawdziwego, rdzennego, czegoś co czujemy ponad słowami i językami. W rezydencji uczestniczyło 10-ciu artystów z całego świata. Europa, Azja, Afryka, Ameryka razem, w małym busie, którym codziennie podróżowaliśmy z hotelu do miejsca pracy. Miejsce to, nie było pracownią w naszym znaczeniu, było opuszczonym ponemieckim budynkiem z okresu I wojny światowej, który został potem, jak cały ten rejon, przejęty przez Francuzów. Z tego względu od I wojny światowej Togo do dziś posługuje się językiem francuskim jako urzędowym. Nasza artystyczna praca polegała na stworzeniu wspólnej wystawy w przestrzeni i w odniesieniu do starej willi, która była usytuowana niedaleko miasta (z naszego punktu widzenia miasteczka) Atakpame, od którego prowadziła piękna czerwona gliniasta droga do małej wsi. Nasze miejsce pracy miały autobusy wypełnione pasażerami znajdującymi się nawet na dachu, a w cieniu cały czas siedziała pani,

która sprzedawała lokalne przysmaki oraz domowe piwo. Ten sielankowy krajobraz dopełniał przystanek autobusowy umieszczony po drugiej stronie drogi, bez znaku, ale każdy wiedział, że to tu – właściwie to nie był przystanek, tylko grobowiec niemieckiego właściciela willi, i nie był on autobusowy, a bardziej taksówkowy, tyle, że taksówki to nie samochody tylko motocykle. Pory dnia wyznaczały rytm, gdaczące kury, ruch motocykli, dzieci, które po szkole przybiegały do nas tłumnie – najpierw obserwując, potem pomagając i bawiąc się z nami. Prawdziwe piękno – taki odpowiednik dziecińczych wspomnień wakacji spędzanych u babci na wsi, gdzie wszystko jeszcze było bezpieczne, ciekawe i proste. Niezwykłym doświadczeniem był prawdziwy wieczór opowiadania bajek (w językach plemiennych) oprawiony tańcem i śpiewem, które są wszędzie, są czymś naturalnym, jak oddychanie i życie. Jest coś, co mnie zawstydza w takich krajach. My mamy telewizję, komputery i internet – oni też, ich karty sim mają zasięg nawet w najmniejszej wiosce, czego nie zawsze można doświadczyć w Polsce. Ale oni mają moc, która wygrywa z technologią – żywy naturalny przekaz kultury w tańcu, w śpiewie i sztuce, posługują się wieloma językami lokalnymi, a do tego często kilkoma językami europejskimi.

Wracając do tematu artystów. W Togo nie ma Akademii Sztuk Pięknych, jest jednak szkoła artystyczna, kształcąca artystów, a właściwie trochę rzemieślników, jednak po tej szkole młodzi ludzie mogą uprawiać zawód artysty, który jest często weryfikowany przez prawa rynku. Artyści w Togo, żyją ze swojej sztuki, tworzą niesamowite dzieła, które można podziwiać w kolekcjach muzeum w Lome (stolica Togo), często też prace zakupywane są do innych kolekcji nie z powodu tworzenia etnicznej kolekcji sztuki afrykańskiej, lecz z powodu wysokiej jakości artystycznej. Miałam okazję poznać osoby, które dzięki swej pracowitości wyruszyły w tę artystyczną podróż dalej, kończyły uczelnie w Ghanie, i dziś pracują na uczelniach w Norwegii. Mimo tych niesamowitych osiągnięć, nadal drzemie w nich jakaś pierwotna prawda Afryki. Czym jest ta prawda?



Dzieci z okolicznej wioski, Atakpame, listopad 2023. Fot. Iwa Kruczkowska-Król



Człowiek z kłatką kurczaków na głowie, Atakpame, listopad 2023. Fot. Iwa Kruczkowska-Król

Tym, że ludzie śmieją się dlatego, że coś jest śmieszne, lub gdy są szczęśliwi, nie uśmiechają się do zdjęć, zwłaszcza dzieci. Są niesamowicie ciekawi – dla przykładu, na moje warsztaty artystyczne w szkole zapowiadanych było 30 osób, a przyszło około 90. Jednak nie było w tych dzieciach rywalizacji, dzieliły się materiałami, były szczęśliwe, że coś się dzieje, że mogą robić sztukę. Piękno takiej prostoty jest niezwykle, często słyszę powiedzenie: Europejczycy mają zegarki, ale to Afrykańczycy mają czas. I jest to prawdą. Czas w Afryce jest inny, płynie swoim odmiennym rytmem, czasem stoi, wisi w miejscu, jakby oczekując na przybycie kogoś, kto ma zegarek.

Nasza praca w Atakpame była bardzo różnorodna. Każdy tworzył we własnym stylu, medium i rytmie. Największe zainteresowanie budził kolega z Włoch, który konstruował obiekt z elementów zdobytych na targu lub znalezionych we wsi. Pewnego dnia odwiedził nas człowiek w ogromną kłatką kurczaków na głowie (wiadomo Afryka, wszystko nosi się na głowie). Nie ściągając z głowy ogromnej klatki, w której było przynajmniej 10 kurczaków, płynnie prowadził z nami rozmowę w trzech językach – niemieckim, angielskim i francuskim. W końcu zapytał: *Czy ten wasz kolega to jest normalny? Wiecie, u nas tu w Togo, jeśli ktoś zbiera stare rupiecie, to na pewno ma jakiś problem z głową, takich ludzi trzeba otaczać opieką.* Spowodowało to wielkie rozbawienie w naszej grupie, bowiem okazało się, że każdy z nas w wyobraźni ulokował taką scenę z dialogiem, w małej wsi w swoim kraju, i okazało się, że nasz włoski kolega mógłby spotkać się wszędzie z takim samym pytaniem. A więc artysta wszędzie ma podobny status, kogoś, kto jest na pograniczu normalności 😊.

Po 2 tygodniach przygotowań i cudownych chwil spędzonych w naszym miejscu pracy, nadszedł czas na wernisaż. Montaż wystawy był pracochłonny i, jakby to nazwać, spontaniczny, z wykorzystaniem tego, „co się nawinie”. Jednak, mimo tej prowizorki, całość miała spójny charakter dopasowany całkowicie do otoczenia. Można było zobaczyć malarstwo, instalację, rzeźbę, wideo i instalacje dźwiękowe. Wszystko w towarzystwie miejscowych oficjeli: burmistrza miasta oraz wodza naszej wioski. Piękne etniczne święto. Cała nasza grupa na tę okazję zamówiła u krawcowych stroje szyte na miarę, więc we wsi było wielkie poruszenie w branży tekstylnej i krawieckiej – warto było! Niesamowita podniosła atmosfera, gdy korowód oficjeli, artystów, tancerzy i muzyków, przeszedł przez wieś, dołączały do nas osoby z pobliskich domów, śpiew, tańce, radość – są czymś normalnym. Wstydlivość w temacie tańca to choroba zachodniej cywilizacji. Tam każdy tańczy, wszędzie i o każdej porze... nawet podczas pogrzebu. Kiedy wróciliśmy na miejsce wystawy, czekał na nas poczęstunek podany na liściach palmy. Wspaniałe jedzenie obalające wszelkie mity o ubożości kuchni afrykańskiej – dla ciekawych chcę dodać, że nawet paprykarz szczyński ma swoje korzenie w Afryce Zachodniej. Wszystko w rytmie porywających bębnow i tańca z orzeźwiająjącym napojem z baobabu, z którym przyszło nam zakończyć imprezę. Bycie razem, to największa wartość tego wydarzenia, wszyscy – dzieci, starzy młodzi, artyści, farmerzy, nauczyciele, krawcowe i oficjele w jednym prawdziwym mgnieniu radości, która jest największym skarbem Afryki. Ci ludzie potrafią być szczęśliwi teoretycznie nie mając nic. My myślimy, że mamy wszystko, lecz wciąż nam mało i w końcu okazuje się, że bez prawdy i radości życia, nie mamy nic.



Korowód idący przez wieś na wernisaż, Atakpame, Togo, listopad 2023. Fot. Iwa Kruczkowska-Król



Miejsce pracy oraz muzycy przed otwarciem wystawy, Atakpame, listopad 2023. Fot. Iwa Kruczkowska-Król



Fragment ekspozycji kończącej rezydencję artystyczną, listopad 2023, Atakpame. Fot. Iwa Kruczkowska-Król

6. Recenzje z wystaw i teksty o sztuce

Anna Sadowska

Obieg nie całkiem zamknięty

grafika

15.11 – 01.12.2023

Centrum Ekspozycyjne Stara Kotłownia w Olsztynie

Kuratorzy: Małgorzata Chomicz, Andrzej Pilichowski-Ragno

Andrzej Pilichowski-Ragno

*Powtórzenie to pod każdym względem transgresja.
Kwestionuje prawo, ujawnia jego nominalny czy
też ogólny charakter w imię głębszej i bardziej
artystycznej rzeczywistości.*

Gilles Deleuze

W „Obiegu nie całkiem zamkniętym” obrazy-znaki odbijają się w sobie jak w lustrach, przyjmując coraz to inne formy, poddają się falującemu rytmowi, tylko po to, by zostać z niego natychmiast wybite i przeistoczyć się w podobne, jednak nie-tożsame kształty..

W twórczości Anny Sadowskiej lejtymotywny zdegenerowany znak pojawia się często – raz jest formą geometryczną, z wyrażeniem zarysowanym konturem, jak w serii „Elementy zamienne”, kiedy indziej przybiera postać organiczną, staje się śladem nieokreślonej materii, by w końcu stać się tylko rdzawym odciskiem samego siebie. Wszędzie jednak obraz jest powstałym z odpadów cywilizacyjnych odciskiem zdegenerowanej substancji, zdekontekstualizowanym fragmentem większej całości. Wykreowany przez artystkę świat składa się z powtórzeń – jest swoistą partyturą, której rytm jest ściśle zaprogramowany – następujące po sobie serie odnoszą się do siebie na zasadach kontrastu i podobieństwa, budując napięcia w obrębie poszczególnych części, ale też na wyższych poziomach – w formie dialogów pomiędzy samymi cyklami.

Powtórzenie jest figurą, w której słowa lub obrazy zwielokrotniają swoją moc. Powtórzenie wzbudza niepokój – może przybierać postać rytualnej mantry z jej psychodelicznym i narkotycznym rytmem, jest kompulsywnie nawracającym obrazem, którego trudno się pozbyć. Tytułowy „Obieg” staje się otwartym cyklem, w którym nowe doświadczenia artystki uzupełniają jej wcześniejsze poszukiwania – jest zwartym przekazem, którego siła polega na nieustannej fluktuacji – powtórzenie, jako gest twórczy staje się tu kluczem do zrozumienia całości. Uporczywość nawracających form zdegenerowanej materii nie jest w żadnym wypadku przypadkowa – wyłania się z niej z jednej strony obraz post-apokaliptycznego, okaleczonego świata, mglisty powidok pozostałości po cywilizacji technicznej, której kres jawi się dzisiaj jako coraz bardziej prawdopodobny, z drugiej – rodzaj autoterapii, próby oswojenia – poprzez sztukę właśnie – procesu przemijania, nietrwałości form i systemów. Paradoks entropii, jako jedynej stałej w procesie powolnego (choć coraz bardziej przyspieszającego) procesu destrukcji materii wydaje się być najgłębszym poziomem znaczeń. Entropia nie jest tu jednak figurą negatywną – jako fundament i zasada funkcjonowania rzeczywistości jest też obiektem kontemplacji, pozwalającej na głębsze doświadczenie. I właśnie o tym jest ta wystawa.



Fragmety ekspozycji. Fot. Ścibor Ciepielewski



Andrzej Niedoba
Leszek Macak

Niedawno minęła druga rocznica śmierci Leszka Macaka – kolekcjonera sztuki ludowej, naiwnej i art-brut. W ciągu prawie 50. lat zebrał kilka tysięcy rzeźb, obrazów, rysunków.



Leszek Macak i Andrzej Niedoba w Galerie d'Art Naif

Jego pasja kolekcjonerska zaczęła się w Bukowinie Tatrzańskiej, kiedy to do wyposażenia nowo wybudowanego drewnianego domu, oprócz góralskiego sprzętu i mebli, kupił do zawieszenia u powały kilkaset świętych obrazów na szkle, wykonanych przez ludowych artystów z Podhala.

Poznałem Leszka w listopadzie 2002 roku. Moja znajoma, Maryla Mańkowska zachęciła mnie do odwiedzenia nowo powstałej Galerii d'Art Naif przy ul. Józefa 11 na krakowskim Kazimierzu. Pani Maryla – architekt, pomogła Mu zaadaptować wynajmowany lokal na potrzeby Galerii (wcześniej znajdował się tam zakład krawiecki).

Wszedłem do środka i oniemiałem z wrażenia. Właśnie trwała wystawa prac Juliana Stręka z Pustkowa k. Dębicy. Artysta wykonywał proste drewniane figurki świętych i innych postaci, łączył je razem, tworząc większe kompozycje. To był początek mojej znajomości z właścicielem Galerii i ze sztuką, którą prezentował. Bywałem tam prawie codziennie, pomagałem przy aranżacji wystaw organizowanych przez Leszka. Z czasem, w Galerii oprócz sztuki ludowej, zaczęły się pojawiać prace

artystów art-brut. Obok prac Marii Wnęk, Ryszarda Kosek, Konrada Kwaska, obrazy i rzeźby pensjonariuszy Domów Opieki Społecznej z różnych stron Polski. Oprócz prac przeznaczonych na sprzedaż Leszek często prezentował obiekty z własnej domowej kolekcji. Wielokrotnie powtarzał, że jednym z Jego celów jest dzielenie się z innymi swoją kolekcją i opowieścią o niej i artystach ją tworzących.



Julian Stręka, Grobowiec Królów.
Fot. Andrzej Niedoba



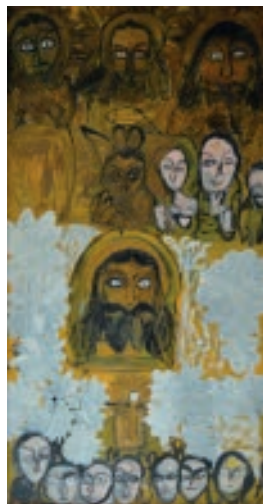
Julian Stręka, Król. Fot. Andrzej Niedoba



Konrad Kwasek, Dwie Postacie.
Fot. Andrzej Niedoba



Ryszard Kosek. Fot. Andrzej Niedoba



Maria Wnęk, Przemienienie Pańskie.
Fot. Andrzej Niedoba

W Galerii spotkałem i poznałem wiele osób zafascynowanych tą sztuką: Maję Spychaj-Kubacką, Grażynę Borowik, Aleksandra Jackowskiego, Żanetę Grobosz-Mazanek, Grażynę Mosio, Grzegorza Graffa, Jana Ostrogę z Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Zbigniewa Micherdzińskiego z Bielska-Białej, pani Sonię Wilk i Magdalenę Łuków vel Broniszewską z Muzeum Śląskiego w Katowicach, Andrzeja Kwasiborskiego, Marka Konarskiego, Zbigniewa Chlewińskiego z Płocka. Wszyscy oni są autorkami i autorami wystaw sztuki art-brut w Polsce i za granicą.

Kolekcja Leszka ciągle się powiększała. Na początku 2015 roku pojawił się pomysł, aby zbiory skatalogować. Dzięki wskazówkom pani Grażyny Mosio i Jadwigi Migdał z Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie co do techniki wykonania inwentaryzacji, wspólnie z Ewą, żoną Leszka, przystąpiliśmy do pracy. Zajęło nam to blisko rok – skatalogowaliśmy kilka tysięcy rzeźb, obrazów i rysunków. Kolekcję znałem już od kilku lat, ale dopiero ta praca uzmysłowiła mi jaką ma klasę. Zobaczyłem w jaki sposób Leszek dobierał prace poszczególnych artystów, aby pokazać ich wielkość i znaczenie w polskiej sztuce nieprofesjonalnej. Wymieniłem kilku z nich: Władysław Chajec, Józef Janos, Jędrzej Wawro, Heródek, Leon Kudła, artyści z Paszyna...Z pietyzmem zdejmowałem ze ścian, szaf i regałów drewniane Chrystusiki Frasobliwie, Matki Boskie, Nepomuceny, aby je sfotografować na potrzeby katalogu. Nad tym wszystkim czuwał Leszek, snuł opowieści o artystach, uzupełniał brakujące dane o obiektach, nakreślał historię ich pozyskiwania do kolekcji.

Z wieloma artystami utrzymywał przyjacielskie kontakty, starał się im pomagać. Byłem świadkiem tego w czasie naszych wspólnych wizyt u Antoniego Mazura w Zawoi, czy Józefa Luberdy z Pcimia. Teraz, gdy Leszka już nie ma wśród nas, obiekty z Jego kolekcji dalej są wypożyczane na wystawy w kraju i zagranicą. Aktualnie, w Muzeum Sztuki w Ołomuńcu, można podziwiać sto prac z jego zbiorów.

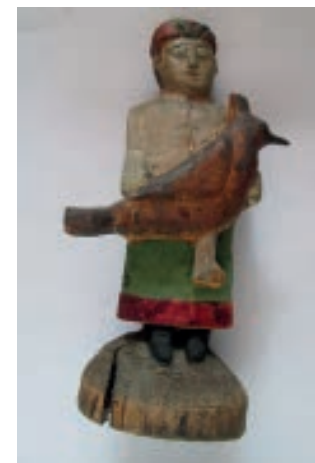
Kolekcja żyje, a dzięki temu także pamięć o Leszku...

Styczeń 2024

Wszystkie fotografie przedstawiające część kolekcji Leszka Macaka należą do prywatnego archiwum Andrzeja Niedoby.



Ewa Macak podczas pracy nad dokumentacją zbiorów swojego męża zbiorów



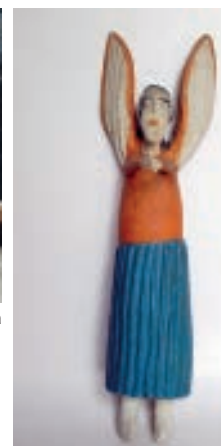
Leon Kudła, Człowiek z ptakiem.
Fot. Andrzej Niedoba



Heródek, Zmartwychwstały.
Fot. Andrzej Niedoba



Stanisław Holda, Pieta. Fot. Andrzej Niedoba



Stanisław Mika, Anioł. Fot. Andrzej Niedoba

Ikona | Icône

13-18.10.2023

Salles Royales, Musée de L'Église de la Madeleine,
Salle Królewskie kościoła Św. Magdaleny w Paryżu
Pl. de la Madeleine, 75008 Paryż, Francja

Kuratorka: Aurelia Tymińska

Patronat: Instytut Adama Mickiewicza w ramach programu
„Kultura polska na świecie”, Akademia Sztuk Pięknych
im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu.

**Uczestnicy: Monika Aleksandrowicz, Agnieszka Chmura-Wieczorek,
Małgorzata Kaczmarska, Konrad Kuźniewski, Aurelia Tymińska**

Monika Aleksandrowicz – studia na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu oraz Kierunek Filozofia na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego; artystka konceptualna, geometrystka, malarka, graficzka. Członkini ZPAP.

Agnieszka Chmura-Wieczorek – absolwentka studiów podyplomowych Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu; malarka, rzeźbiarka i kuratorka.

Małgorzata Kaczmarska – artystka wizualna. Dyplom z wyróżnieniem na Wydziale Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Członkini ZPAP.

Konrad Kuźniewski – absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Wydziału Form Przemysłowych; artysta, projektant, kurator. Członek ZPAP.

Aurelia Tymińska – dyplom na Wydziale Malarstwa Wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych. malarka, rysownicza, animatorka, realizatorka wideofilmów, performerka i kuratorka.

Aurelia Tymińska

IKONA | ICÔNE

„IKONA | ICÔNE” to tytuł wydarzenia artystycznego składającego się z wystaw pięciu artystów, którzy reprezentując różną ekspresję i media połączyli swoją aktywność twórczą w ramach wspólnej refleksji wokół współczesnej interpretacji ikony w sztuce. Wystawy poszczególnych artystów miały miejsce w Salach Królewskich kościoła Św. Magdaleny w Paryżu w październiku 2023 roku.

W tradycji ikonograficznej ikona stanowiła rodzaj modlitwy i kontemplacji człowieka na tematy transcendentalne. Choć zawiera elementy figuratywne, to burzy rzeczywistość zastaną, podnosi ją do wymiaru bytu przemienionego. Jest materialnym rozważaniem niewidzialnego. Dotykając jednocześnie świata materialnego i duchowego, ikona syntezuje obie przestrzenie w swoistej antymonii, gdzie czas przeciwstawia się wieczności, immanencja miesza się z transcendencją, a wyobraźalne z nienazwanym.

Na tej płaszczyźnie komplementarnych paradoksów spotyka się piątka artystów i każde z nich w indywidualny sposób objawia odbiorcy odkrytą przez siebie w ikonie tajemnicę.

W cyklu „Ikony” Aurelii Tymińskiej doświadczamy pewnego dysonansu, konfrontując się z prezentowanymi quasi-portretami, poddanymi deformacjom i wynaturzeniom. Choć w jego współczesnych wersjach stosuje analogiczne środki wyrazu, co w klasycznych ikonach, takie jak spłaszczenie – zarówno koloru jak i formy, deformację, użycie form geometrycznych i symbolu, odrealnienie, malarka wychodzi poza kanony przedstawienia tradycyjnej ikony. Na jej obrazach wyświęcone zostają dysfunkcje ludzkiej duchowości i emocjonalności. Łamie nawyki postrzegania świętości i piękna, i zastępuje je ostrą krytyką współczesnego człowieczeństwa, jego zagubienia i kontestacyjną oceną jego kondycji i dzisiejszych priorytetów. Odnosi się wrażenie,



Agnieszka Chmura-Wieczorek. Fot. Archiwum własne



AHA, logo

że zatracamy rozumienie znaczeń tego, co święte i ziemskie, zacierając granice między nimi i tasując swobodnie tymi wartościami.

Temat Sacrum i Profanum jest kluczowym w obrazach Małgorzaty Kaczmarskiej. Ekspozowane prace są efektem inspiracji związanych z historią ikon. Artystka zwraca uwagę m. in. na gesty postaci jako istotny element symboliczny, na charakterystyczną kompozycję ikon. Widzimy tu rytm gestów – powtarzalnych i podobnych. Prace uwzględniają trzy kolory o znaczeniu zaczerpniętym z tradycji ikonograficznej wizerunku św. Małgorzaty: czerwień – męczeństwo i zaangażowana wiara, błękit – męczeńska śmierć nagrodzona życiem wiecznym, zieleń – Duch Święty. Odbiorca, prowadzony przez realizację artystki, bierze mimowolnie udział w swego rodzaju obrzędzie poprzez misterium znaku i metrum. Prace malarki, to swoisty dialog pomiędzy tradycją a współczesnością. Autorka transponuje idee tradycyjnej ikony na personalne doświadczenia. Można rzec, że poprzez kontemplację ikony swojej patronki, artystka odkrywa i spisuje na nowo swój własny autoportret. Ponadto w swojej pracy odnosi się do współczesnej dwuznaczności słowa ikona, które może oznaczać dzieło o treściach religijnych lub celebrytkę/celebrytę. Być może jest to uwspółcześnienie idei świętej osoby w postaci celebrytki/celebryty otoczonego podziwem, a nawet czcią.

Pozornie odmienne podejście prezentuje w swoich pracach Agnieszka Chmura-Wieczorek. W cyklu rzeźb i płaskorzeźb ceramicznych „Madonny”, rzeźbiarka wprowadza nas w idealistyczny świat piękna duchowego. Wyidealizowane formy kobiece nieco wygłuszają naszą czujność. A ich uproszczenie wprowadza złudny spokój. Zastosowanie elementów lustra i schematyczność przedstawienia pozwala nam na utożsamianie się z takim wyobrażeniem. Poddajemy się tej pozytywnej afirmacji i samozadowoleniu. Tymczasem mylny uniwersalizm autorka rozwarstwia poprzez swoistą dywergencję, zwiększając rozbieżności i różnice fałszywie jednolitego kanonu. Osadza je w różnej kulturze, funkcji, celu i imperatywie, a nawet w czasie. To refleksja na temat naszej celowości. Poświęcenie, pełnia i uzasadnienie jako światło wyidealizowanych form rzeźbiarskich jest podkreślone kontrastowymi, turpistycznymi „Maszkaronami” – będącymi światłocieniem i niepokojącym alterego perfekcyjnej koncepcji rzeczywistości.

Temat idealizmu, tudzież jego braku, a właściwie idealizowania i konsekwencji wynikających z takiej presji i takiego podejścia podejmowany jest również w poruszającej instalacji Moniki Aleksandrowicz. W prezentowanych realizacjach artystka nawiązuje do cielesności i fizyczności człowieka, wskazując na ciągle istniejące w kulturze i pokutujące przekonanie dotyczące dychotomii podziału na to, co cielesne i duchowe, na sacrum i profanum.

Wstydzimy się własnego ciała, zadajemy mu cierpienie poprzez deprecjonowanie jego wartości – zaniedbujemy je albo nadmierne skupiamy się nad budowaniem jego doskonałości. Za każdym razem poddajemy je, świadomie lub nie, różnym czynnościom mającym na celu jego zmianę. Do pewnego stopnia jest plastyczne i daje się formować, ale jest nietrwałe i ulega procesom biologicznym.

Skóra, to „mapa czasu”. Zapisuje w sobie historię naszego życia. Uplastycznia i wizualizuje wszystkie ingerencje. Jest fizycznym dowodem naszego istnienia. Naszym tu i teraz. Ograniczenie rozwoju i różnorodności jest wbrew naturze, wbrew biologii. Podobne nie może oznaczać takie samo...

Natomiast cechą kompozycji chromatycznych Konrada Kuźniewskiego jest geometria. Złożone są one z wielobarwnych elementów strukturalnych. Modułowość i możliwość autoaranżacji na płaszczyźnie stwarza wymiar percepcji obrazu w odniesieniu do jego struktur poprzez zmysł dotyku. Ta dwoistość daje widzowi możliwość aktywnego odbioru obrazu i procesu tworzenia. Znamienny jest współproces tworzenia artysty i odbiorcy, gdzie modułowe geometryczne formy i płaszczyzny nadane przez autora, zachęcają odbiorcę do własnej interpretacji kontemplacji „dzieła otwartego”, bądź dezintegracji jego formy zastanej, uruchamiając tym samym proces odbiorca-dzieła.

Każdy z artystów biorących udział w projekcie „Ikona | Icône”, poprzez działania artystyczne, wchodzi osobiście oraz wprowadza odbiorcę w rodzaj obrzędu, jakim jest sztuka. Jeśli rozumiemy obcowanie ze sztuką, czy to w bezpośredni sposób – tworząc ją, czy w pośredni – odbierając ją, jako doświadczenie o charakterze mistycznym, można górnolotnie założyć, że ten akt jest rodzajem modlitwy. I kontynuując: modlitwa stanowi rodzaj obrzędu, obrzęd jest formą wyrażania ludzkich uczuć i myśli i przeobraża się w kult, a ten może rodzić kulturę. Wchodząc za artystami w misterium sztuki dokonujemy odkrycia wydawać by się mogło dawno zapomnianych pokładów własnej wrażliwości, duchowości i szerszego rozumienia uniwersum.



Konrad Kuźniewski. Fot. Archiwum własne



Monika Aleksandrowicz. Fot. Archiwum własne



Małgorzata Kaczmarska. Fot. Archiwum własne



Aurelia Tymieńska. Fot. Archiwum własne

Maria Niewiadomska

Foto-spektrum'23

czyli, reminiscencje związane z prezentacją „Prise 2023”

MuFo Muzeum Fotografii w Krakowie

Konkurs ten organizowany jest corocznie przez Deutsche Borse Photography Foundation z Berlina wraz z The Photographers Gallery w Londynie; tym razem jego kuratorką była Katarina Schwarz. Wystawa prac czwórki artystów, finalistów konkursu z 2022 roku, była szansą zaznajomienia się w krakowskim MuFo z aktualnie najciekawszymi postawami twórców fotografii ze świata. Wyboru dokonano spośród 150 nominowanych, stawiając na: **Arthur'a Jafa, Bieke Depooter, Samuel'a Fosso i Fridę Orupabo.**

Tegoroczna edycja konkursu nastąpiła po globalnym zatrzymaniu na czas pandemii. Z tym większą wyrazistością odnotowano radykalną ewolucję w stronę nowych kierunków, tranzyt-zmiany w krajobrazie kulturalnym, w którym operuje fotografia i media zbliżone do niej.

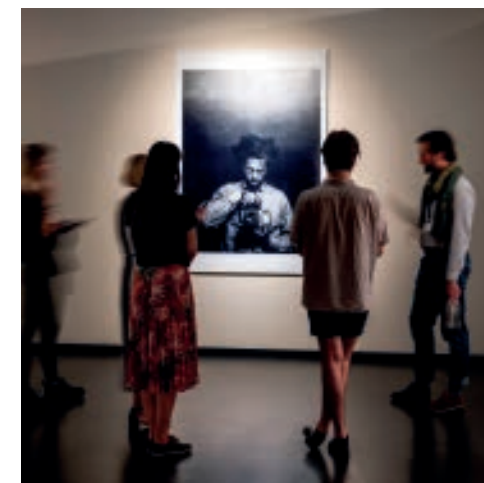
Czarna estetyka Arthur'a Jafa

Arthur Jafa, artysta, operator filmowy współpracujący owocnie z reżyserami Julie Dash i Spike Lee, nagrodzony został Złotymi Lwami Weneckiego Biennale Sztuki i uznany najlepszym artystą w roku 2019 za totalną ekspresję głębokiej ekologii i humanizmu performansu o wymowie globalno-futurystycznej.

W budynku krakowskiego muzeum swoją prezentację Jafa otwiera młodzińskim autoportretem o znaczącym tytule „Monster”, wykonanym Polaroidem trzymanym wymownie w rękę, niczym groźną broń wycelowaną do strzału. Z tła głębokich czerni wyłania się zdecydowany człowiek, który przyjmuje postawę nieustępliwego bojownika, gotowego na starcie z całym światem. Dzięki technicznemu wykorzystaniu perfekcyjnych refleksów szklanej oprawy dzieła, udało się uzyskać efekt aktualności każdego momentu zewnętrznego świata, nakładającego się swym odbiciem na autoportretowe ujęcie artysty. W ten sposób oglądający włączony został w treść dynamicznego obrazowania. Symboliczna i programowa gotowość walecznej postawy Monster-artysty, dwudziestokilkulatka z początku kariery pozostaje wciąż ideą przewodnią Arthura Jafa.

Z berlińskiej wystawy przybyły serie wielkoskalowych wizerunków czarnoskórych gwiazd. Spośród wielu, swoim dojmującym wyrazem wyróżnia się wizerunek skoncentrowanej twarzy Milesa Davisa, dopełniony tytułowym napisem z ostatniej płyty artysty zat. „Na cichej drodze”. Dalej, mocnym wyrazem odcina się z czarnego tła wielkiego baneru twarz rapera Slopex'a, w towarzystwie ryby głębinowej, która pluje jadem z szeroko otwartej szczęki o ostrych zębach.

Kolejne fotografie, to graficznie kontrastowe i zaskakująco przedstawiające bajkowy świat Mickey Mouse o postawie wesołego zadziwienia, będącej w czołowym starciu z człowiekiem o bezkompromisowo pomalowanej czarną farbą twarzy-masce. Znacząco użyty został mocny kontrast – ostro widniejąca biała czaszka, tworzy maskę mnożącą się wielokrotnie, aż do zagubienia, identyfikacji, tożsamości.



Zdjęcie z wystawy „Nagroda Deutsche Börse Photography Foundation”. Fot. Dorota Marta, MuFo



Arthur Jafa. Fot. Dorota Marta, MuFo

tycznie wyczuwalna, przejmująca cisza tego miejsca... To Rwanda.

Nie ma żadnej wątpliwości ani niedomówień w symbolice obrazu upamiętniającego niebywałą tragedię z 1994 roku, szczególnie, że na bocznej ścianie autor zamieścił relief w burej tonacji – tors postaci ukazanej od tyłu, z poranionymi plecami, przeoranymi krwawiącymi bruzdami. Widz nieomal fizycznie konfrontowany jest z bólem, jego maksymalną, nie do udźwignięcia koncentracją...

Arthur Jafa, przedstawiając własną kolekcję wizualną w totalnej technice mix-media, mistrzowsko posługuje się fotografią, filmem, muzyką i obiektem. W bezkompromisowy sposób artykułuje wielowiekowe doświadczenia czarnoskórych ludzi. Przedstawia głębię historycznych przeżyć bliskiej sobie społeczności. Niebawale celnie ujawnia nową, czarną estetykę, która odrzuca pojęcie hierarchii i linearną narrację. Unika snucia opowieści, a jego język twórczy jest bogaty w zaskakujące, kontrastowe zestawienia wizualne i znaczeniowe. Niejednokrotnie sięga po wcześniejsze artystyczne osiągnięcia sztuki spod znaku najbliższej mu czerni. Odwołuje się do dorobku takich artystów, jak w muzyce Charlie Parker, Roberta Flack, Miles Davis czy w malarstwie Jean Michel Basquiat.

Bieke Depoorter – pasja nieomal detektywistyczna

Obiektyw Belgijki Bieke Depoorter, należącej do najmłodszej generacji pośród osobowości współpracujących ze światowej sławy agencją Magnum Photos, nakierowany został na etykę relacji pomiędzy fotografem a podmiotem autorskiej obserwacji. Na przykładzie dwojga współpracujących z artystką modeli – Agaty i Michaela, pojawia się zapytanie, czy i gdzie są granice tych relacji?

„Otwarta na szansę” (Berlin 2022), to tytuł wystawy Bieke Depoorter, która jest relacją zdjęciową z doświadczania zmian, badania nieoczekiwanego i zagadkowego.

Prezentacja projektu artystki w MUFO jest już na wstępie mocno zaskakująca dla oglądających. Wysokie, muzealne ściany w części poświęconej Depoorter, w całości pokryte są systemami kartek z notatkami. Małe lub większe fotografie oznaczone zostały wskazówkami i strzałkami z pieczętówkami dokonanych zapiskami szczegółowych informacji. Zaznaczone linie kolejno prowadzą do czegoś, co się miało wydarzyć lub umknęło pamięci w zagęszczeniu wydarzeń. Fotograficzna dokumentacja, zebrana przez autorkę projektu, obejmuje następujące po sobie fakty, poczynawszy od spotkania Michaela na ulicach Portland w Oregonie w 2015 roku, a później uzyskania zaproszenia do zamieszkałego przez niego domu na przedmieściach. Starszy pan dzielił się z artystką historycznym dorobkiem swego życia w postaci imponującej kolekcji zdjęć, obrazków, rysunków i wycinków z prasy, opatrzonych komentarzami i umieszczonymi na ścianach oraz wszelkich dostępnych powierzchniach mieszkania.

Depoorter polubiła doświadczanie i otwieranie umysłu Michaela chętnie opowiadającego i dzielącego się przemyśleniami. Otrzymała od niego dwie walizki esejów, szkiców i zeszytów, które pokryte zostały adnotacjami i różnego rodzaju tekstami-komunikatami, wypowiedzianymi

Wyizolowane pomieszczenie muzealne zajmuje zdjęcie, wobec którego oglądający nieruchomieje, a w głowie pojawia się pytanie: *ale..., jak to możliwe...?* Przedstawia wiszące na sznurach, skotłowane tkaniny, szmaty zarzucone do suszenia w sposób niedbały i w pośpiechu... niczym pranie rozwieszane w dużej sali afrykańskiej szkoły. A przecież to nie miejsce na pranie! Panuje dziwna, dramatycznie

w ciągu jego życia. Trzecia walizka, wraz z zagadkowym, zawierającym prośbę o pomoc listem, została przez Michaela wysłana do Belgii.

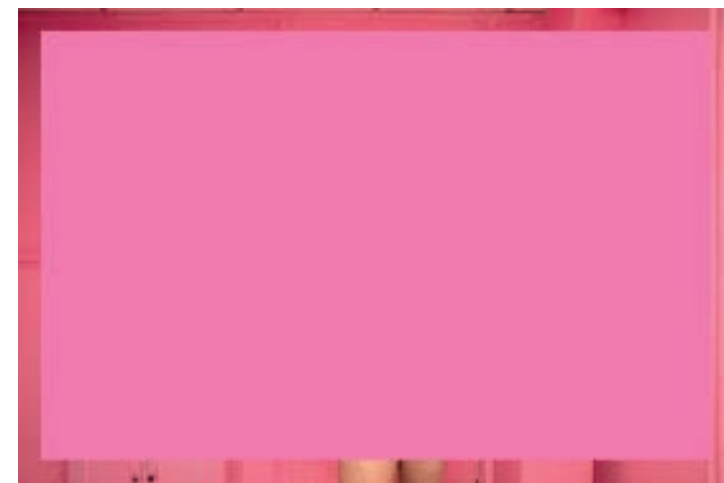
Artystka kilkakrotnie wyjeżdżała do Portland i wytrwale poszukiwała wcześniej poznanego człowieka. Kierując się przekazanymi przez niego materiałami, podjęła dochodzenie dotyczące faktów, miejsc oraz śladów nadawcy listu, ponieważ chciała uzyskać ponowny kontakt z Michaeliem i dowiedzieć się, gdzie ostatnio przebywał, kogo spotkał i z kim rozmawiał.

Dokumentowała zdjęciami i filmem cały ten proces i jednocześnie swoje zainteresowanie tematem. Prowadziła chorobliwe, wręcz obsesyjne poszukiwanie na podobieństwo policyjnej procedury dochodzeniowej, w której nakładają się dwie jaskinie wyobraźni – własna i Michaela. Powstała więc sytuacja, kiedy fotograf został zniewolony przez zapętlenie tematem i kłopoty – tym samym, stopniowo narastała problematycznie hipnotyzująca atmosfera.

Fascynująca gra stworzyła się pomiędzy Bieki Depoorter – fotografką, a Agatą – modelką. Tutaj, medium fotograficzne było trochę odmiennym polem obserwacji niż w poprzednim przypadku.

Największa trudność stwarzała niemożność rozróżnienia autentycznej i performatywnej identyfikacji. Modelka, w pewnym momencie współpracy, wydała własną książkę, co diametralnie odmieniło ich relacje, tworząc problemy z wieloma obostrzeniami w umowie współpracy. Szansa badawcza ewoluowała w fascynację, co okazało się być wyzwaniem dla samego medium.

W przypadku Agaty, po zrealizowaniu serii fotograficznej, doświadczenie sięgnęło jakichś niemożliwych przekroczeń, czego skutkiem było katarygiczne żądanie wycofania jej wizerunku. W takiej sytuacji, artystka zdecydowała się zamieścić dokumentację tego faktu przez zamalowanie całych powierzchni zdjęciowych portretowanej modelki płaszczyzną koloru różowego. Obiekty te zostały włączone do ekspozycji.



Bieke Depoorter Fot. Dorota Marta, MuFo



Samuel Fasso. Fot. Dorota Marta, MuFo

Studio Portretowe Człowieka o Tysiącu Twarzach

Na wystawie, bardzo silne okazały się występujące obecnie trendy poszukiwań i kreowania nowej identyfikacji grupowej. Znamienitym tego przykładem jest wykreślona ponad zachodnioafrykańską, wieloletnią już tradycją Studia Portretowego Samuel'a Fosso.

Samuel Fosso miał tylko trzynaście lat, kiedy założył własne Studio Foto Nationale w Bangui, znajdującej się w Republice Centralnej Afryki. Dla tutejszej społeczności wykonywał zdjęcia ślubne i paszportowe natomiast, po godzinach pracy, konsekwentnie kontynuowany i z oddaniem pielęgnowany był przez niego eksper-

ment o ogromnym potencjale transformacyjnym własnych portretów. Mógł wtedy *sobą grać* – znajdował inspiracje w pop-magazynach rozpowszechnianych przez Korpus Pokoju, a w realizacjach pomagali mu lokalni rzemieślnicy, którzy na zamówienia wykonywali dla niego spodnie typu dzwoń, buty disco i inne rekwizyty. Wizja całości obrazowania, scenografia, makijaż oraz eksperymenty z oświetleniem pozostawały jednoosobowo w gestii autora, dopełniając warunków ukonstytuowanej przez niego wolnej przestrzeni *teatru fantazji*.

W latach 90. Fosso wziął udział w festiwalu w Bamako – tam dostrzeżono jego znacznie odmienną od komercyjnej, interesującą stylistykę, unikalną spuściznę o niewyczerpanej inwencji, wykreowaną przez odwrócenie obiektywu na siebie samego.

Początkowo, portrety Fosso motywowane były problemami osobistymi wynikającymi z powodu ułomności i braku ojcowskiej akceptacji tego faktu – skąd jego nieobecność na wczesnych rodzinnych fotografiach. Jednak projekt trwał nadal i nie przeszkodziły temu trudności w postaci szarpania przez politykę, wojny, konieczność przemieszczania się i ciągła zmienność sytuacji.

W roku 2020 roku powstała uczuciowa seria fotografii pt. „Pamiętnik Dla Przyjaciela”, gdzie nagi i udęczony Fosso odtwarza tragiczne okoliczności zamordowania senegalskiego sąsiada. W tej właśnie formie znalazł możliwość oczyszczenia i przeżycia katharsis dla zranień spowodowanych przez te traumatyczne wydarzenia.



Samuel Fosso. Fot. Dorota Marta, MuFo



Samuel Fosso. Fot. Dorota Marta, MuFo

W kolejnych latach, sceneria publicznych wydarzeń ożywiających historię wolności i emancypacji, została przez artystę powiązana z postaciami sprzeciwu, takimi jak Martin Luther King, Angela Davis, Haile Selasie i Muhammad Ali. Zmotywowało to artystę do opracowania ikonicznej serii zat. „Afrykańskie Duchy” (2008) oraz utworzenia muzeum postaci Czarnego Ruchu Oporu. W ten sposób okazał hołd tym, którzy pozwolili Afrykanom być wolnymi. Z kolei, w serii „Imperator Afryki” (2013), sięgnął po ikonografię i wizerunek Mao Zedonga, komentując tym samym wzrastającą, ekonomiczną i kulturową chińską obecność na kontynencie afrykańskim. Wyczułony na zmiany na kontynencie, dostrzegając głęboki wpływ chrześcijaństwa zaznaczony mocno w strukturach politycznych i społecznych, dał wyraz swoim obserwacjom przez wykreowanie wizerunku czarnoskórego człowieka jako Afrykańskiego Papieża powołanego jako Głowa Kościoła.

Człowiek o Tysiącu Twarzach, uprawiając sztukę zmiennej identyfikacji, stworzył nowy i bardziej złożony wizerunek dla siebie i Afryki. Swoje dokonania w zakresie fotografii prezentował wielokrotnie w światowych centrach sztuki, takich jak: Centre Nationale de la Photographie (Paryż), Tate Modern&National Portrait Gallery (Londyn) i Guggenheim Museum&Museum of Modern Art (Nowy Jork).

Frida Orupabo i jej foto-collage

Dla niektórych twórców, podobnie jak dla Fridy Orupabo, środkiem wyrazu poza zapisem obrazu przez aparat fotograficzny, staje się przetwarzanie on-line wyobrażeń na bazie historycznych archiwów.

Istnieje szczególnie trudny rodzaj historycznej pamięci, bywa że o zupełnie przemilczanej tematyce. Właśnie na takim polu, w efekcie mnogich działań badawczych, tworzy swoje wielowarstwowe foto-collage Frida Orupabo – norwesko-nigeryjska artystka-socjolożka. Wrażliwość jej obiektywu skierowana jest na ludzkie ciało, szczególnie jak jej własne – kobiece, z uwzględnieniem tradycji i doświadczenia człowieka ciemnoskórego.

Prezentowane materiały fotograficzne ery kolonialnej, gdzie nagminna przemoc i wykorzystanie można odczytać z gigantycznie namnożonych elementów wraz z etnicznymi relikami, w połączeniu ze współczesną metaforą są wzmocnione własnym doświadczeniem osoby dziedziczącej afrykańskie pochodzenie.

Te wszystkie elementy stanowią o fascynująco mocnym, wielowymiarowym wyrazie postaci, poddanych procesowi gromadzenia i narastania według osobistej wrażliwości i twórczej intuicji. Ansamblaże i filmy, które wyobraźnia artystki stwarza z pokawałkowanej formy i nadaje im wyzwalającą od kompleksu zblokowana narrację, oddziałują niebywale mocnymi znaczeniami. Powstają kompozycje zatytułowane: „Fruwające kobiety”, „Kobieta-nietoperz”, „Kobieta z bronią w ręku”, „Wściekła”, „Białe buty”, „Podobne do pięści”, „Dziecko w brzuchu”, „Dziewczyna jak pogoda”... Internet jest dla Orupabo najbardziej znaczącym, emancypacyjnym narzędziem. Stanowi niewyczerpane źródło obrazowania, inspiruje i wzmacnia imperatyw sięgania po różne materiały on-line, nawet te zastrzeżone prawem, co Orupabo świadomie tłumaczy faktem, iż nikt nie pytał osób występujących na fotograficznych wizerunkach o pozwolenie ujęcia ich fizjonomii. Jednak, żeby nie przekraczać praw autorskich, odcinane cyfrowo są małe kawałki archiwaliów i kreatywnie montowane w nową przejmująco wymowną całość.

Dokonania artystyczne Fridy Orupabo prezentowane były na wielu światowych ekspozycjach, szczególnie sztuki wolnościowo i emancypacyjnie zaangażowanej. Artystka, reprezentowała tam czarnoskórych artystów i niejednokrotnie zapraszana była przez Arthur'a Jafa do udziału w wystawach.

Podsumowanie

Szczególny okres, przez który przechodzimy w obecnej rzeczywistości, jeden z jurorów konkursu, artysta Mahtab Hussain, podsumował następująco: *Tegoroczna lista wyróżnionych, niech pozostanie w świetle różnorodności fotografii. To światło jest ciemne, ale precyzyjne, niełatwe żeby je kochać, ale powinno łagodzić i kreować mocniejsze zrozumienie kim jesteśmy, skąd pochodzimy i jak możemy kolektywnie podążyć przez otaczający nas świat.*



Fot. Dorota Marta, MuFo

Krystyna Olchawa

BRUKSELA, KRAKÓW, NOWY JORK

Trzy indywidualne wystawy twórczości

Stefana Żechowskiego w 40 rocznicę śmierci artysty.

1912-1984

Stefan Żechowski zapisał w dzienniku: *Kiedys, być może, powiedzą o mnie „zatonął” w erotomanii, choć zapowiadał się jako tragic.*



Stefan Żechowski w Nowym Jorku w czasie stypendium w USA

W eseju o Stefanie Żechowskim chcę zwrócić uwagę na fakt, że wszystkie trzy ważne indywidualne wystawy zrealizowane za życia artysty, obrazują jego „sztandarowe” dokonania twórcze. Te najważniejsze dzieła zawsze były pod jego kontrolą, dostępne do pokazania na wystawach. Erotyka zaczęła dominować w publicznej przestrzeni dopiero po 1965 roku, ale nie wyprzedzamy faktów.

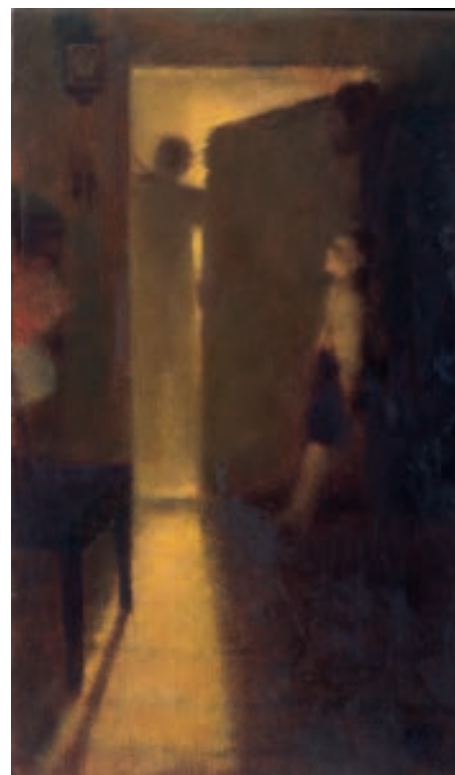
W 1965 roku, za stypendium otrzymane z Ministerstwa Kultury i Sztuki, Stefan Żechowski odbył artystyczną podróż do Belgii i Holandii. Z wystawą do Brukseli, udał się na zaproszenie bel-

gijskiego środowiska artystycznego. A w realizacji tego przedsięwzięcia pośredniczył Andrzej Banach, znany krakowski krytyk sztuki, który często bywał za granicą.

Sięgnijmy do początku tej brukselskiej przygody, która warta jest odnotowania. W trakcie jednego z pobytu w Brukseli Andrzej Banach prezentował w tamtejszej galerii sztuki reprodukcje twórczości polskich artystów współczesnych, pomiędzy którymi niemal przypadkowo znalazły się ilustracje do „Motorów” Emila Żegadłowicza, a które wywołały natychmiastową reakcję oglądających: *O!, twórczość tego artysty nam przywieźcie.* Andrzej Banach nic wtedy o Stefanie Żechowskim (autorze owych ilustracji) nie wiedział, więc po powrocie do Polski szukał go poprzez Warszawski Okręg ZPAP, zdziwiony ogromnie, że „poszukiwany” mieszka tuż pod Krakowem w Książu Wielkim. Zdziwiony również tym, że artysta mieszkający na prowincji może wzbudzić takie zainteresowanie.

Wydarzenia potoczyły się szybko. Wystawa zorganizowana w Galerii *H. Mercier’a Libraire la Proue* w Brukseli odbyła się w dniach od 13 do 25 marca 1965 roku i była pierwszą indywidualną, retrospektywną wystawą Stefana Żechowskiego. Ekspozowano na niej ponad siedemdziesiąt rysunków o różnorodnej i starannie przemyślanej tematyce. Były to rysunki z cyklu „Wojna”, ilustracje do utworów Mickiewicza, Kasprowicza i Żuławskiego, cykl „Wspomnienie dzieciństwa”, portrety Michała Anioła, Sokratesa, Tołstoja, Mickiewicza i Zaratustry, oraz najbardziej Belgów interesujące, surrealistyczne cykle

Dziwny świat, papier, ołówek, 43 x 31 cm, 1936



Zasłuchanie, olej na sklejkę, 65 x 39 cm, 1935

w Amsterdamie, Rubensa w Antwerpii, Muzeum Memlinga. Wśród mnóstwa dzieł przykuł moją uwagę zdumiewający doskonałością wykonania i nieludzką precyzją obraz (Huberta) Van Eycka przedstawiający „Adorację Baranka (Mistycznego)”. Również niezwykle zainteresował mnie Hieronim Bosch – prekursor surrealizmu. Mogłem do woli nasycić oczy ogromną ilością znakomitych dzieł Rubensa, Van Dycka, Vermeera i wielu innych. Najgłębsze jednak wrażenie wywarły na mnie arcydzieła Rembrandta zgromadzone w Rijkmuseum w Amsterdamie.

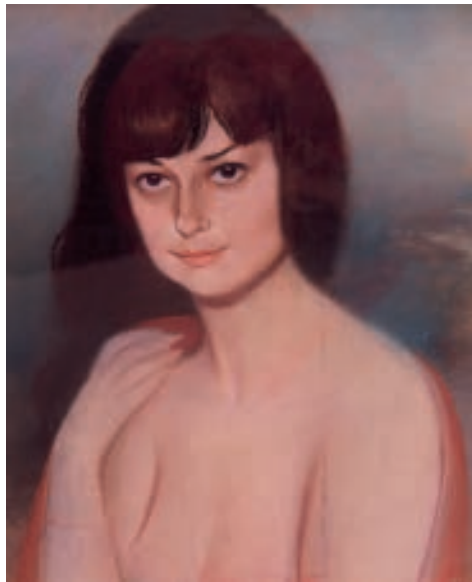
W trakcie pobytu w Brukseli Żechowski był podejmowany w pracowniach wybitnych belgijskich artystów Renè Magritte’a i Paula Delvaux, bywał podejmowany wystawnymi obiadami i kolacjami w środowisku bohemy artystycznej. Był zafascynowany nie tylko bogactwem życia artystycznego w Brukseli, ale też osobowością Andrzeja Banacha, który przez cały czas towarzyszył mu w tej podróży. Zachwyt postacią Andrzeja Banacha sięgał zenitu, lecz z biegiem bliższego poznania przerosł się w całkowite zwątpienie, co rzuciło cień na całe wydarzenie. W trakcie pięcioletniego pobytu panowie mieli sposobność skonfrontować swoje poglądy na sztukę polską i światową, wypowiedzieć opinie o polskich artystach i one ich właśnie poróżniły. 25 kwietnia 1965 zanotował w dzienniku: *Odległość jest już dość duża, aby ocenić to ostatnie zdarzenie w moim życiu. Przede wszystkim nie jest ono aż tak doniosłe ani też cenne, jak się to moim bliskim wydaje. Wszystko, co przeżyłem w cza-*



Kąpiąca się, 19,5 x 27 cm, 1944

zwidzeń, koszmarów sennych i erotyków. Na wernisaż przybyli, m.in. Rene Magritte i Paul Delvaux. Organizatorzy domagali się od Artysty, aby przeznaczył do sprzedaży wszystkie obrazy prezentowane na wystawie. Po burzliwej wymianie zdań na ten temat, Żechowski wyraził zgodę na sprzedaż kilkunastu prac. 28 kwietnia 1965 Stefan Żechowski zanotował w dzienniku: *Sprzedałem na wystawie w Brukseli i podarowałem 13 rysunków: Twarz Chrystusa, Matka i syn, Niunia, Egipcjanka, Pocałunek, Mickiewicz (zakupił Mercer), Wowro (zakupił poeta belgijski Jean Dypréau), Erotyk (zakupił [Marian] Pankowski), Sen (zakupił Paul Delvaux), W słońcu (zakupił Paul Delvaux), Sen (zakupiła Ela Banach), Grób (zakupiła Ela Banach), AIL (zakupił Hotel Amsterdam).*

W pierwszych zapisach w dzienniku na temat wyjazdu oraz wystawy i emocji z nim związanymi pisał entuzjastycznie: *W czasie prawie 5-tygodniowego (zaproszony był na kilka miesięcy) pobytu w Belgii i Holandii zwidziłem niemal wszystkie muzea: Brukseli, Antwerpii, Gandawy, Brugii i Amsterdamu, oraz zabytki architektury i rzeźby Dom Rembrandta*



Ewa Pape, 43 x 35 cm, lata 70. XX w.

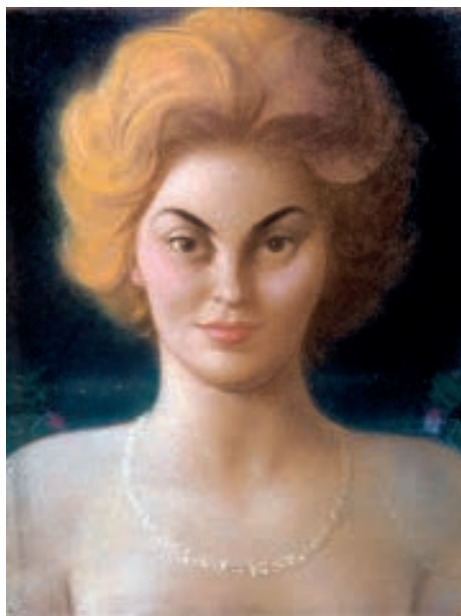
sie tego pobytu w Belgii i Holandii, pozostawiło jakiś ciężar w mej duszy, uczucie bardzo podobne do zawodu, do oczarowania. (...)

Na wstępie ten nędzny, żebraczy prawie lokal wystawowy, złożony z dwu marnych, źle oświetlonych izdebek nad małą księgarnią. (...) Wszyscy skłaniali mnie do tego, abym sprzedał wszystkie rysunki. Zamienienie ich na pieniądze wydawało im się najkorzystniejszym dla mnie rozwiązaniem i, co najsmutniejsze, kierowała nimi życzliwość dla mnie. Zobaczyłem od razu, jak bardzo niepodobni jesteśmy do siebie i jaka dzieli nas przepaść. Gdy opierałem się spełnieniu ich oczekiwania w sposób zdecydowany, byli zdumieni i uważali mnie za szaleńca: gromadzić, kolekcjonować swoją twórczość może tylko szaleniec – kóż tworzy dla samego siebie? Cóż to za egoizm! ltp. (...)

Zapewne ta kontrastująca opinia względem poprzedniej wynikała z samej osobowości artysty, któremu nieustannie towarzyszył smutek. Zaś zaskakująca ocena galerii sztuki (lokum przy bibliotece) i określenie jej w pejoratywnym znaczeniu *żebraczy prawie lokal wystawowy* – wynikało głównie z nieznamośności różnic kulturowy pomiędzy zachodnim kapitalistycznym systemem, gdzie prawie wszystko jest skomercjalizowane, a obowiązującą w owym czasie w krajach socjalistycznych tzw. „wychowanie przez sztukę”, które było obowiązkowo stosowane, a więc istniały profesjonalne galerie państwowe w dużych i małych miastach, na korzyść dla Europy Wschodniej. W krajach Europy Zachodniej galerie sztuki w naszym rozumieniu nie istnieją – takie zadania podejmowane są przez stowarzyszenia lub komercyjne galerie prywatne. Sama tego doświadczyłam goszcząc z międzynarodową wystawą „Barwy Małopolski” w Konsulacie RP, a kilka lat później w Stałym Przedstawicielstwie Polski przy UE. Gdy zwróciłam się do pani Konsul RP w Brukseli z zapytaniem czy może mi wskazać galerię, w której mogłabym zorganizować wystawę sztuki współczesnej, pani Elwira Kucharska ze zdziwieniem odpowiedziała: *Ależ proszę panią to są maleńkie sklepiki*, i zaproponowała wystawę w pomieszczeniach bankietowych gdzie odbywały się międzynarodowe spotkania dla 200-250 osób.

Gdy Żechowski wrócił z bogatego Zachodu z prawie kompletnym zestawem swojej twórczości, znajomi dziwili się bardzo, pytając: *to nie udało Ci się sprzedać tych prac? Z obrazami najbliższymi sercu nigdy się nie rozstawał.*

W 1973 roku Stanisław Gołubiew – kierownik Galerii Pryzmat ZPAP OK w Krakowie – zaprosił Stefana Żechowskiego z wystawą, która okazała się jego pierwszą indywidualną wystawą w Polsce. Na wystawie zgromadzono 81 prac głównie ilustracji literackich do dzieł Emila Zegadłowicza, Adama Mickiewicza, Jerzego Żuławskiego, Jana Kasprowicza, Bolesława Leśmiana i Leona Kruczkowskiego. Niestety Żechowski nie był obecny na otwarciu wystawy, czego dowiadujemy się z listu Stanisława Gołubiewa: *Wszyscy bardzo żałowaliśmy, że nie mógł Pan przyjechać na otwarcie wystawy. Pan Adam Zegadłowicz (wnuk Emila Zegadłowicza) zobowiązał się prze-*



Marianna - Portret żony artysty, 32,5 x 25 cm, 1956

stać Panu „sprawozdanie” z tej miłej uroczystości, więc ja tylko składam Panu serdeczne gratulacje. Wystawa jest bardzo interesująca i cieszy się dużym powodzeniem.

Zachował się również list Jana Bolesława Ożoga, który napisał o tym wydarzeniu: *Na wernisażu Pańskiej wystawy w „Pryzmacie” oczywiście byłem, dziękuję za zaproszenie. Przybyła rodzina Zegadłowiczów, stawiła się stara gwardia Szukalszczyków – przyjechał z Rzeszowa Franciszek Frączek, zjawił się z kwiatami dla Pana Kotarbiński i Kiełbiński, szkoda, że Pana nie było. Widziałem także m. in. prof. Romana Reinfussa, Jalu Kurka, Władysława Dobrowolskiego. Przemawiał Adam Zegadłowicz i pięknie dyr. Ignacy Trybowski. Panowała dobra, przyjazna atmosfera. Wszyscy bardzo chwalą pańskie kompozycje. Gratuluję Panu.*

Wyjaśnienie, dlaczego Żechowski nie był obecny na wernisażu jest enigmatyczne. W dziennikach nie znalazłam konkretnego powodu nieobecności, ale z pewnością pewien wpływ na tę decyzję miało jego poróżnienie z A. Banachem oraz ogólna niechęć do bywania w tłumie. Już w dzienniku z dnia 8 listopada 1964 roku napisał: *Moje kontakty z ludźmi niekiedy dochodzą do zera.*

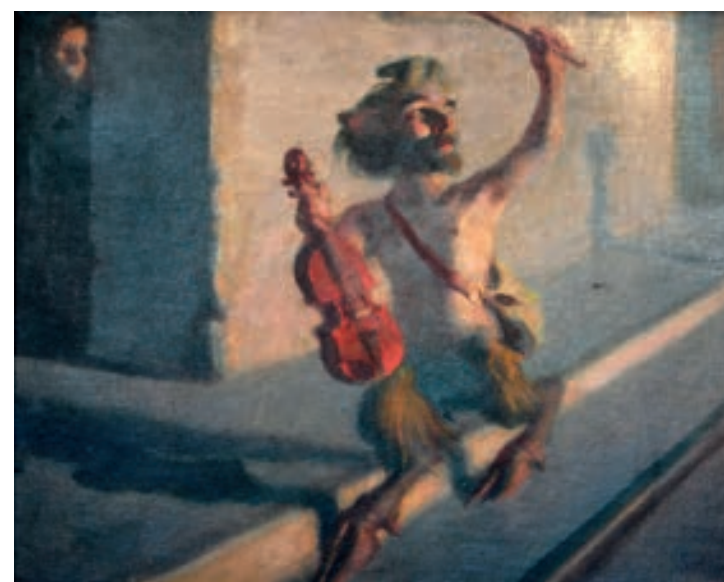
Wielokrotnie zawiedziony w przyjacielskich relacjach pisał w dzienniku, że właśnie z tego powodu zamiast portretów współczesnych mu osób, tworzy portrety zaprzyjaźnione. Dalej, w w/w dzienniku pisał: *Nie mogąc żywych tym najpiękniejszym uczuciem – przenoszę je w całej żarliwości na wielkich zmarłych.*

Wystawie twórczości Stefana Żechowskiego w Galerii Pryzmat towarzyszył katalog, z tekstem Adama Zegadłowicza, w którym czytamy m.in.: *Była to absolutnie indywidualna ekspozycja prac Stefana Żechowskiego – wiem o tym, bo byłem jej współorganizatorem. Muszę dodać, że wystawa Stefana Żechowskiego cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Termin jej zamknięcia był w związku z tym dwa razy przesuwany. Wystawa trwała od lutego do kwietnia 1973 roku.*



(...) Na wystawie w dużej części prezentowano rysunki powstałe w wyniku współpracy artysty z Emilem Zegadłowiczem. Były to ilustracje do kolejnych książek: „Zmory”, „Wrzosi”, „Motor”. Ilustracje do tej ostatniej powieści powstały w 1937 roku, książka ukazała się drukiem w rok później, została skonfiskowana i chyba właśnie dlatego Stefan Żechowski nie zdobył przed wojną zasłużonej popularności – kontynuował opis Adam Zegadłowicz (syn). Ilustracje do „Motorów” wykonał młody, ale jakże już wtedy dojrzały 24 letni artysta. (...) Stefan

Ciężar życia, papier, kredka, węgiel, 20 x 23,5 cm, 1943. Galeria St



Faun - Pożegnanie Krakowa po śmierci Jacka Malczewskiego, 1937



Gustaw na gruzach rodzinnego domu, kredka, 43,5 x 34 cm, 1955

Żechowski to w pewnym sensie kontynuator sztuki Artura Grottgera. Posługuje się rysunkiem światłocieniowym wykonanym przy pomocy ołówka, gumki i waty. Skromny bardzo warsztat rekompensuje doskonałą techniką i precyzją wykonania. Rezygnuje z rysunku linearnego, stosuje rysunek malarski i rzeźbiarski zarazem – niemal trójwymiarowy, dotykalny.

Wkrótce po entuzjastycznie przyjętej wystawie w Galerii Pryzmat, Stefan Żechowski udał się ze swoimi dziełami w podróż za ocean, gdzie został zaproszony przez Fundację Kościuszkowską w Nowym Jorku, co zapewne pośrednio zdarzyło się właśnie dzięki wystawie w Galerii Pryzmat, albowiem zwiędzał ją m.in. Eugeniusz Kusielewicz – prezes Fundacji Kościuszkowskiej. To właśnie on przekazał Żechowskiemu oficjalne zaproszenie na wyjazd do USA z wystawą indywidualną. Niewątpliwie, duży wpływ miała też Ewa Pape, która pojawiła się w towarzystwie

E. Kulisiewicza u Żechowskiego, a która już wcześniej zamówiła u niego swój portret. (Ewa Pape była organizatorką i sponsorką kilkudziesięciu wystaw polskiego malarstwa, rzeźby i fotografii w USA).

Wystawa prezentowana w pomieszczeniach Fundacji trwała od 15 lutego do 10 marca 1974 roku. W liście do żony Stefan Żechowski relacjonował swoje doznania z jej przebiegu: *Wszyscy tu utrzymują, że wystawa była największym sukcesem wystawienniczym od początku istnienia Fundacji. Wystawę zwiedzili, m.in.: Hans Gugenheim (współwłaściciel słynnej galerii sztuki w Bostonie), Janusz Minkiewicz, Karol Estreicher, Olgierd Budrewicz, Aleksander Janta-Pańczyński, Andrzej Bachleda i Teresa Żylis Gara.*

W czasie pobytu w Nowym Jorku Żechowski otrzymał dwie interesujące propozycje:

1. Wykładów na Uniwersytecie Kenedy'ego w Nowym Jorku, której nie przyjął, bo jak pisze w liście do żony: *Przez 2 lata pobytu tutaj zarobiłbym może sporo grosza, lecz umarłbym jako artysta.*

2. Propozycję zorganizowania wystawy indywidualnej w Los Angeles, której też nie przyjął, ponieważ jej warunkiem było wyrażenie zgody na sprzedaż wszystkich prac prezentowanych na wystawie. Szerze echa jego wystawy w Nowym Jorku pozostały w kraju prawie niezauważone, bo sam Żechowski nie wyciągał ich na światło dzienne. Echa tej wystawy pięknie opisał Marian Pankowski, w Artykule „Stefan Żechowski w Brukseli”, w wydawnictwie ORBIS – KNIGHTSBRIDGE LONDON S.W.I. Nr 999 23rd May, 1965.

Po powrocie do kraju żył i tworzył jak dawniej, w zaciszu swojej pracowni w Książu Wielkim i przemienne (zimową porą, gdy skromny domek trudno



Świtezianka II, kredka, karton, 45 x 37 cm, 1955



Konrad – Improwizacja II, kredka, 61,5 x 46, 1955

było ogrzać), w Zabrze, gdzie jego żona (kierownik Domu Książki), zapewniała mu dobre warunki do twórczej pracy.

Na rok przed śmiercią Żechowski otrzymał list od Karola Estreichera (dyrektora Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego), w którym m. in. czytamy: *Mam gorącą „żebrającą” prośbę. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych posiada w Krzesławicach (k. N. Hut) dworek Jana Matejki. Zorganizowaliśmy tam małe muzeum pamiątek. Jest tam Hommage dla Matejki: obrazy różnych wybitnych malarzy polskich. ... Czy wolno mi W.S. Pana prosić, aby ze wspomnianego obrazu (Jan Matejko u Artura Grottgera) otrzymać szkic, choćby niewielki? Może ocalał w Pana zbiorach? Wystawilibyśmy go w Dworku Matejki jako drogą pamiątkę, przypominającą przyjaźń obu artystów, a także mielibyśmy sposobność posiadać i dzieło Pana ręki.* Stefan Żechowski nękany w tym czasie chorobą alzheimera, nie potrafił już na ten list odpowiedzieć, a wolę Karola Estreichera spełniła żona Stefana – Marianna Żechowska.

Wszystkie trzy indywidualne wystawy obrazowały spójną wizję artysty, preferującą literackie wypowiedzi, o tematyce poruszającej wszystkie sfery życia człowieka, nie omijając również erotyki.

Stefan Żechowski jest żywą legendą, pisze się o nim w kraju i za granicą, realizuje filmy biograficzne, a fani z Europy Zachodniej podążają za jego dziełami wszędzie, gdzie mają nadzieję je zobaczyć. Wielką więc szkoda, że dzieła Stefana Żechowskiego przekazane przez żonę artysty Mariannę Żechowską do Muzeum Narodowego w Krakowie, wciąż leżakują w magazynach.

Stałą ekspozycję twórczości Stefana Żechowskiego oglądać można w Miechowie w Biurze Wystaw Artystycznych „U Jaksy”, które opublikowało też dwa wydawnictwa książkowe jemu poświęcone: „Stefan Żechowski. A jednak nie zmarnowałem swojego życia” (2009) i „Stefan Żechowski. Odkrywanie duszy. Dzienniki z lat 1962-1966” (2014).



Siła brutalna, karton, kredka, 29,4 x 33,5 cm, 1965

Elżbieta Anna Sadkowski (Samek)

***Historia w obrazie zapisana
„Nocna rozmowa”
o miłości, o srebrzystej Lunie, o Czerwonej
planecie i o Nadziei***



Elżbieta Anna Sadkowski (Samek), Nocna Rozmowa.

Szwajcarskie Alpy, gwiazdzista, lipcowa noc spowita ciepłem po upalnym dniu. Na zboczu, otulona aromatem górskiej hali przysiadłam ja, gołymi stopami dotykam miękkich łądyg traw, czuję delikatną łagodność alpejskich roślin w koniuszkach palców. Jest tak spokojnie. Ponad szczytami czterotysięczników jaśnieje prawie namacalnie piękna Luna. Są takie chwile gdy stajemy nadzy w perspektywie bezmiaru kosmosu, aby doświadczyć całym sobą jego nieskończoności. Tak jest teraz, w obliczu trwania dziesiątków milionów lat masywu Alp czuję się częścią wszechświata, każdą najmniejszą cząstkę mnie wypełnia jego obecność. Dziś jest ta wyjątkowa noc, rozpoczyna się misterium, najdłuższe całkowite zaćmienie Księżyca w XXI wieku i Wielka opozycja Marsa 27 lipca 2018 roku.

Świat w swoim szalonym pędzie wyhamował, zastygłam i ja wpatrzona w horyzont szafiru nocnego nieba, konturowo zarysowane smugą poblasku alpejskie szczyty i ich dwoje, ogromny srebrzysty Księżyc i widoczną ponad szczytami Czerwoną planetę, dziś tak bardzo jasny Mars. Patrzę i chłonne spektakl natury, cień powoli zakrywa srebrzystą taflę Księżyca zmieniając jego kolor w brunatno-pomarańczowy, wraz ze znikającą księżycową poświatą jakby ubywa też i fizycznej mnie. Całkowite zaćmienie Księżyca, jedno z najbardziej elektryzujących ludzkość zjawisko, w swoim spektrum astronomicznych porwywa. W radości współodczuwania misterium kosmosu, bezwarunkowo szczęśliwa daję się nieść przepęt-niona bezkresem falującej, spełnionej ciszy.

W tym łagodnym kołysaniu materializuje się, na podobieństwo odbicia w lustrze cienia okrywającego Księżyc – Ona. Tak dawno jej nie widziałam. Ukochana córka. Przed laty, na progu dorosłości dom rodzinny opuściła i za ocean studiować wyjechała. Victory... i tam została. Mimo, że za oceanem, dziś tu razem ze mną jest. Nie daleka, nie obca, bliska i tak bardzo kochana. Nocna rozmowa. Cień po powierzchni Księżyca przesuwają się, mrok powoli odchodzi. Wraz z powracającą srebrzystością jej wizerunek niknie.

Tej nocy odległości, podziały nieistotnymi się stały, połączeni synergią współodczuwania, my mieszkańcy Ziemi byliśmy jednością w namacalnej świadomości obecności na drodze w bezmiarze ogromu nieskończoności wszechświata.

Kocham noce gdy blask Księżyca przypomina, że bezmiar wszechświata jest obecnością w każdym z nas. Czy po dzisiejszej nocy nadejdzie poranek? Może tak, a może już zawsze na niebie będzie tylko Księżyc i będzie inaczej. My, którzy pamiętamy słoneczne, jasne dni będziemy tęsknić za Słońcem, ale dzieciaki dziś urodzone pokochają Księżyc, tylko ten Piękny Srebrzysty Księżyc...

5. Sztuka czytania

Michał Baca poleca...

Joanna Kuciel-Frydryszak
Chłopki. Opowieść o naszych babkach
Wydawnictwo Marginesy
Warszawa 2023

Ta książka zwyciężyła prawie we wszystkich zestawieniach za rok 2023 i stała się prawdziwym fenomenem społecznym. Doceniali ją krytycy i czytelnicy, a liczba sprzedanych egzemplarzy wyniosła prawie 300 tys., co też było rekordem wydawniczym ubiegłego roku. Czym sobie zatem zapuściła na takie uznanie ta pozycja, która nie jest wcale łatwa i przyjemna w odbiorze?

Nie jest to kryminał, ani gatunek fantazy, ani romansowa komedia, ale reportaż historyczny pokazujący zbiorowy portret wiejskich kobiet w XX-leciu międzywojennym. Przede wszystkim autorka nie mierzy się z zamierzoną barokową sarmacją, ani nie opisuje pańszczyźniane wioski rodem z Reymonta, ale opowiada o czasach stosunkowo nieodległych, zaledwie kilka pokoleń wstecz, tak często apoteozowanych i mitologizowanych w naszej zbiorowej wyobraźni. Pisałem w poprzednim numerze naszego „Głosu Plastików”, że w ostatnich latach ukazało się sporo książek traktujących o społecznej historii chłopstwa i pańszczyźnianego świata. „Ludowa historia Polski” prof. Adama Leszczyńskiego, „Chamstwo” Kacpra Pobłockiego, „Pańszczyzna” Kamila Janickiego, „Pan i Cham” prof. Andrzeja Chwalby, a teraz „Chłopki” Joanny Kuciel-Frydryszak wieńczą jakby ten temat, dopełniając brakujący rozdział polskiej historii o lata 20. i 30. XX wieku i dorzucając brakującą perspektywę w spojrzeniu na polską teraźniejszość. Podtytuł tej lektury brzmi: „Opowieść o naszych babkach”, więc ciężar narracji przenoszony jest na pleć żeńską wraz z pewnymi specyficznymi uwarunkowaniami i problemami, z którymi miały do czynienia ze względów kulturowych lub biologicznych. Ale na szczęście autorce udało się wybrnąć z pułapki specjalizacyjnej i sporą część książki można odnieść do całej społeczności wiejskiej. To na plus.

Autorka na zasadzie pars pro toto wybiera tematy rozdziałów, ukazując możliwie szeroko i bez makijażu codzienne bytowanie i zmaganie z losem. Już same tytuły wzięte z potocznej wiejskiej gwary mówią o połozieniu kobiet: Zbędne, Pasionka, Fusier, Paciórka, Zaciężnice i Bandoski. To mieszanina krzywdy i heroizmu od kołyski aż po grób, to obraz nieludzkiej męki codziennego życia, poniewierki, biedy i upokorzenia w warunkach trudno wyobraźalnych dla dzisiejszego pokolenia milenialsów. Np. w trzecim rozdziale zatytułowanym „Paniom nie będziecie” autorka przytacza fragmenty listów do rad szkolnych, w których na zgłiszczach składni i ortografii rodzice składają prośby o zwolnienie dzieci z obowiązku nauki ze względu na niezbędną pomoc w pracach gospodarskich. Przykry w odbiorze jest fragment dotyczący spraw matrymonialnych, te małżeństwa zawierane bez miłości, często z o wiele starszym mężczyzną na podstawie wielkości posagu, a potem rodzenie dzieci każdego roku. Albo inny przykład: sławojki. Budowę tych wygódek propagował premier rządu, z zawodu lekarz, Felicjan Sławoj-Składkowski, i stąd ta nazwa. Czyli polski chłop nie tylko nie miał łazienki z bieżącą wodą, ale za potrzebą chodził po prostu za stodołę.

Oczywiście, problem polskiej wsi, jej biedy i zacofania nie jest tematem nowym. Już w 1935 ukazały się „Pamiętniki chłopów” – zbiorowe wydanie pod redakcją L. Krzywickiego, są opracowania socjologiczne J. Chałasińskiego, jest „Wyprawa w XX-lecie” Czesława Miłosza, są wreszcie wspomnienia tych, którzy wywodzą się z warstwy chłopskiej osiągnęli olbrzymi awans społeczny jak Wincenty Witos czy profesor Stanisław Pigoń. Ale książka Joanny Kuciel-Frydryszak to nie tylko spojrzenie na nowo na folwarczne stosunki panujące na polskiej wsi po I Wojnie Światowej. To przełamywanie tabu o podziałach społecznych, gdzie ponad 75% Polaków ma chłopskie korzenie, to świadomość, jak ciężkie i okrutne było życie ich niedalekich przodków. Dla ludzi, których od chłopskich korzeni dzieli trzy czy cztery pokolenia, ma to już może znaczenie tylko symboliczne, ale przecież pamiętam nieodległe czasy, gdy określenie kogoś wieśniakiem, było synonimem prześlaności, mizerności i biedy.

Zatem, lektura Joanny Kuciel-Frydryszak jest niewątpliwie elementem zmiany tożsamości – ważnym, bo oznacza zaakceptowanie własnej genealogii i uwalnia od nerwowego snucia fantazji i rojeń o utraconych dworach.



Piotr Paziński
Przebierańcy w nicości.
Rzecz o malarstwie Witolda Wojtkiewicza
Wydawnictwo Nisza
Warszawa 2023

Twórczość Witolda Wojtkiewicza wyróżnia się bardzo znacznie na tle malarstwa fin de siècle'u, zarówno polskiego jak i europejskiego. W osobie tego malarza dostrzega się prekursora rozmaitych tendencji: od zabarwionej ironią groteski, poprzez ekspresjonizm, nadrealizm, aż po wyrafinowany estetyzm. Wielotorowość poszukiwań, estetyczne kompilacje oraz ciągłe przetwarzanie malarskich motywów powodowały, oczywiście, wielość interpretacji, analiz i komentarzy, bo o Witoldzie Wojtkiewiczu pisali m.in.: Boy Żeleński, Antoni Potocki, André Gide, Mieczysław Porębski, Wiesław Juszczak, Wisława Szymborska i Jerzy Ficowski, a w ubiegłym roku do tego zacnego grona dołączył Piotr Paziński, tłumacz, pisarz, eseista i wykładowca w Uniwersytecie Muri.

Czym zatem różni opowieść Pazińskiego od poprzednich egzegetów? Autor w pierwszej części próbuje powiązać światy wybierane i tworzone przez Wojtkiewicza z szeroko rozumianym tłem kulturowym ówczesnej Europy. Owe zaloty, swaty, dramaty miłosne i brawurowe porwania łączy Paziński z komedią dell'arte. Malarz wykorzystał jej obecność w kulturze popularnej dziewiętnastowiecznej Europy od paryskich varietes po galicyjskie cyrki, naśladował jej konwencje i przetwarzał motywy plastyczne, przywoływał charaktery na stałe związane imionami Pierrotta, Kolombiny, Poliszynela czy Arlekina. Ale Paziński jako literaturoznawca zestawia też twórczość Wojtkiewicza ze światem prozatorskim, do których zalicza m.in. „Opowieści E.T.A.” Hoffmanna czy nasycone pesymizmem „Bajki” Oskara Wilda. Zresztą literackich inspiracji jest więcej, choćby symboliczne sztuki Maurice Maeterlinka i groteskowo-katastroficzną prozą Romana Jaworskiego, zaś niespokojna wyobraźnia, chęć podejmowania gry z ustalonymi konwencjami, ich parodiowanie i pastiszowanie koresponduje udanie z dramatami Witkacego.

W drugiej części autor prowadzi wyrafinowaną analizę wybranych obrazów, skupia się na kompozycjach i kolorystyce, odstawiając i nicując sytuacje tworzone przez Wojtkiewicza. Podróż z Pazińskim jest niezwykle, prowadzi nas przez świat baśni Wojtkiewicza, który jest kaleki i złowroźny, podskórnie pesymistyczny, a jego postaci przypominają lalki gotowe do występów w „teatryku życia”. Jedną z konkluzji jest to, że sztuka niska albo stylizowana na niską z pewnością demaskuje i obnaża utrudę świata przykrytą kolorowym kostiumem niż tzw. szuka wysoka. I, jak przenikliwie zauważył Jerzy Ficowski, w lunaparkowym teatryku zawsze chichocze farbka maskarady. Ta niewielkich rozmiarów lektura sprawia, że możemy spoglądać na obrazy z różnych stron, zresztą nie tylko na obrazy, ale na tych wszystkich, którzy przeglądali się w tym malarstwie, i wreszcie na nas samych.

Nie mogę przy okazji omawiania tej lektury nie wspomnieć o Nagrodzie im. Witolda Wojtkiewicza (przyznawanej od 1997 roku za wybitne osiągnięcia wystawiennicze w galeriach Krakowa), która ugruntowała się jako bardzo prestiżowe wyróżnienie. Interesowało mnie jakie względy zdecydowały, że to właśnie autor „Porwania królowej”, związany z intelektualną elitą i artystyczną bohemą Warszawy i Krakowa, stał się patronem nagrody. Za pomysłodawcę uznaje się powszechnie Stanisława Tabisza, ale ta idea zakiełkowała i została sformułowana wspólnie z Adamem Małkiem i Grzegorzem Bednarskim. Staszek Tabisz już nam nic nie powie ani nie napisze, ale w rozmowie z Adamem Małkiem dowiedziałem się wiele interesujących rzeczy. Pierwotnie nagroda miała stać się formą dowartościowania młodego, dobrze zapowiadającego się twórcy, takiego który ma już swój wyraźny, ukształtowany styl i artystyczną wizję. Krótkie, trzydziestoletnie życie Wojtkiewicza naznaczone chorobą serca, nadało temu życiorysowi rys tragiczny, stało się marquezowską samospelniającą katastrofą. Z jednej strony została przerwana eksplozja ogromnego talentu, a z drugiej przecucie śmierci, pasja tworzenia i korowod pomysłów przyczyniły się do powstania zwanego, indywidualnego i niepowtarzalnego malarskiego świata. I ten świat oraz wiarę w ponadczasową siłę sztuki chciano utrwalic i przechować w Nagrodzie. Nagroda Wojtkiewicza, i tu było novum, miała być także wyrazem umiejętności przygotowania i zaaranżowania indywidualnej wystawy. Przyznawana miała być nie za całokształt, ale za pojedynczą ekspozycję, której przekaz, oprócz walorów artystycznych i warsztatowych, podparty jest oryginalną, stylistyczną ekspresją.

Ostatecznie losy nagrody potoczyły się swoją drogą. Otrzymują ją artyści znani i uznani, dojrzały i średniego pokolenia, malarze i graficy, krakowianie i mieszkańcy innych miast, a nawet mieszkający poza granicami Polski. Wszystkich na swój sposób łączy świat wyobraźni malarza, świat, jak to ujęła Wisława Szymborska, *przebierańców w nicości*.



Anna Nasiłowska
Mrożek. Biografia
Wydawnictwo Literackie
Kraków 2023

Sławomir Mrożek, literat, ponurak, zamknięty w sobie, nieufnie nastawiony wobec wszystkich znajomych. W obecności osób trzecich bywa bardzo wstrzemięźliwy w wypowiedziach. We własnym domu niechętnie widzi gości. Lubi przesiadywać sam w domu i przyrządzać sobie różne sałatki. Swoich znajomych ustawia w ten sposób, że w pewnych godzinach zabrania im nawet telefonować do siebie. Kobiet na ogół nie gości w domu i nie przejawia wobec nich żadnego zainteresowania – jest wobec nich obojętny i oschły. Mimo to posiada wiele wielbicieli, m.in. ze względu na nienagannie ubieranie się i miłą twarz. W wyjątkowych chwilach w towarzystwie potrafi być interesujący. Niezwykle dużo czyta i uczy się. Pije rzadko i tylko koniak!

Taką groteskową charakterystykę do wiadomości SB wystawiła Mrożkowi pewna kobieta. Można powiedzieć, że doniesienie brzmi jak z Mrożka, w dodatku jest nieścisłe, bo autor „Słońca” pijał różne alkohole, a wobec kobiet, szczególnie pięknych, nie pozostawał wcale obojętnym.

Tym fragmentem chciałem zachęcić do lektury Anny Nasiłowskiej „Mrożek. Biografia”. Autorka, profesor literatury, pracująca w Instytucie Badań Literackich PAN, prezentuje pierwszą, pełną biografię pisarza. Jest to przenikliwy portret psychologiczny na tle historycznych napięć, świetnie wpisany w kontekst społeczno-obyczajowy epoki, poza tym wolny od niesprawdzonych plotek i stroniący od nietaktownych, intymnych szczegółów.

Ta biografia nie jest demaskatorska, ani nawet demitologizująca, choć odstawia różne tajemnice i ujawnia ukryte słabości bohatera. O Sławomirze Mrożku wie się sporo. Literacką karierę zaczął w Krakowie współpracując z Dziennikiem Polskim i Przekrojem, jego sztuki były cały czas wystawiane w całej Polsce i nie zostały objęte cenzurą mimo opuszczenia, jak się wtedy wydawało, na stałe kraju. Odbywały się także festiwale na jego cześć, więc mimo lat spędzonych we Włoszech, Paryżu, Meksyku i na koniec życia jeszcze w Nicei, kontakt autora z widzem został utrzymany. Anna Nasiłowska szczegółowo przedstawia lata młodości i okres emigracji do czasów paryskich, uważając, że jego dalsze losy związane z Meksykiem i Polską znane są ze wspomnień drugiej żony, meksykanki Susanny Osorio, dokumentalnego filmu Pawła Łozińskiego oraz autobiograficznego Bałtazara. Nie jest to zatem biografia totalna ale sprofilowana, opisująca relacje Mrożka z rzeczywistością polityczną PRL-u oraz linię rozwoju jego twórczości. Bo właśnie o to chodzi w biografii twórców, by poprzez ich życiową drogę i dokonane wybory głębiej zrozumieć ich twórczość. Pamiętam jak wielkie wrażenie wywarła na mnie historia Gałczyńskiego naświetlona przez Miłosza w „Zniewolonym umyśle”. Ale to było dawno, w okresie PRL-u i na takie spojrzenia na artystów ówczesna cenzura nigdy by nie pozwoliła. Jak pisze Anna Nasiłowska we wstępie, najważniejszą dla niej rzeczą jest zetknięcie indywidualności konkretnego pisarza z historią. Jej zasługą jest precyzyjne pokazanie w jaki sposób Mrożek manewrował między cenzurą a drugim obiegiem w labiryncie presji, konieczności i wymogów formalnych, wśród których racje artystyczne często ginęły. W jaki sposób uciekał przed bezpośrednią presją okoliczności, jak żył na Zachodzie, stał się emigrantem, ale nie stał się pisarzem emigracyjnym. Jak uciekał, broniąc się jako człowiek przed różnymi uwikłaniami, ale jako twórca dawał klucz do rozumienia wielu sytuacji, których sam unikał.

Jaki zatem wyłania się portret Sławomira Mrożka z kart tej książki? Kluczowych i najtrudniejszych wyborów dokonał Mrożek przede wszystkim w pierwszej połowie życia, później podążał tylko za obraną drogą. Był przede wszystkim wyjątkiem wśród polskich pisarzy emigrantów. Jego utwory przebiły się na Zachodzie, a sukces teatralny dramatów stał się podstawą ekonomiczną jego codziennego bytowania. Nie musiał więc kołatać o wsparcie do różnych agend i fundacji. Jak każdy pisarz czerpał swe pomysły z otaczającej rzeczywistości, bo miejsce zamieszkania ofiarowuje artyście pewien potencjał. Jednemu wystarczy cisza, spokój, zakorzenienie się i osiadłość odmierzana wschodami i zachodami słońca. Inni czerpią energię ze zmian. W XX wieku częsta była sytuacja artystów-nomadów, uciekających przed wojną, gwałtem lub ograniczeniami wolności. I takim pisarzem stał się Sławomir Mrożek. Ale niezależnie od tego czy obcuje się z łagodnymi sielskimi pejzażami, czy mieszka w asfaltowo betonowych dżunglach, każdy nosi w sobie jakieś geny, odziedziczone usposobienie i charakter. A ten nie był łatwy. Zamknięty w sobie, nieufny, małomówny, egocentryczny, niezdolny do wylewności i pokazywania głębszych uczuć, wewnętrznie mógł przypominać żółwia w skorupie, wystawiającego co jakiś czas głowę. Kpiarskie, ironiczne rysunki i także opowiadania nie przekładały się na jego życie codzienne. Natomiast bardzo charakterystyczna była jego sylwetka kojarzona z jasnym trendem i czarnym parasolem, z nasuniętym na głowę kapelusiku, spod którego sterczał hańczykowy nos w okularach. Taki ludzik z teledysku G. Turnaua „Cichosza”.

Na zakończenie dodam, że ta 700-stronicowa książka wydana jest niezwykle starannie, z bogatą szatą graficzną. Liczne fotografie pokazują autora od lat dziecięcych do wieku dojrzałego, zaś charakterystyczne rysunki autora służą za komentarz do opisywanych zagadnień i wątków z jego życia.



6. Pożegnania i wspomnienia

Danuta Kowalska

architektka wnętrz, artystka sztuki włókna, malarka, pastelista

1929 - 2024



Moja Mama była niezwykła i zapewne nie tylko ja tak uważam. Przez jakiś czas nazywano nas siostrami, tak bardzo w oczach innych stanowiłyśmy całość. Jednak we wnętrzu tej całości bulgotała lawa. Ten wulkan lubił czasem eksplodować i nie zamierzał wygasnąć. Moi koledzy szkolni zazdrościli mi mamy i niepodzielnie darzyli ją uwielbieniem, ale ja chciałam czasami, żeby była zupełnie zwyczajna, taka jak oni mieli. Marzenie o zwyczajnej mamie jest częste u dzieci artystów... Docenić mamę jako człowieka można dopiero wtedy, kiedy stajemy się całkowicie dojrzały i niezależni a także w jakiś sposób spełnieni. Wcześniej, podświadomie rozliczamy ją z obowiązków, porównujemy do innych mam, oceniamy wygląd, stan konta i płynące z tego poczucie bezpieczeństwa. Stereotyp rodziny ewoluuje, ale w każdym pokoleniu jest silny. W dzisiejszych czasach, jak nigdy wcześniej, rodzice są poddani restrykcyjnej, żeby nie powiedzieć bezdusznej ocenie i odpowiedzialni niemal za każdy nerw i gen potomstwa. W tym rankingu mama się nie łąpała na idealną matkę, ale miłość chodzi swoimi drogami. Miłość generalnie nie podlega rankingom. Jest gdzieś indziej. Pomiędzy nami – jak to pięknie mówił Tischner. *Miłość to coś, co jest POMIĘDZY nami. Jak powietrze, którym tak czy tak oddychamy.*

Nie wiedziałam, do jakiego stopnia śmierć zmiata wszystko, co złe. Teraz mam wrażenie, że mi ktoś wyczyścił pamięć. Oddzielił ziarna od plew i widzę jasno, że mi się trafiła wyjątkowa, niezwykła wprost matka. Że mnie nauczyła najważniejszej rzeczy – umiejętności bycia dla siebie i bycia dla innych.

Zawsze czułam z jej strony niezłomną wiarę w moje talenty i możliwości, ale złościło mnie, że zostałam zdominowana wyborem artystycznej drogi. Wszyscy dookoła byli po akademii, więc w zasadzie każda inna opcja była czymś nie do pojęcia.

Związek Plastyków to było dla niej centrum wszechświata. Rozkręciła ten Związek niebywale, stał się w pewnym okresie, w dużym stopniu dzięki jej ogromnej determinacji – jedynym zapleczem dla wielu twórców borykających się z podstawowym utrzymaniem, pozbawionych miejsca do pracy, biedujących po prostu. Kaliber społecznego zaangażowania w pomoc kolegom po fachu był w przypadku mojej Mamy niewiarygodny. Nigdy nic z tego nie miała, grzecznie czekała na końcu kolejki na swoją wymarzoną pracownię czy przydział farb. Wszyscy zawsze byli ważniejsi od niej do tego stopnia, że miałam o to żal. Nasze nieszczęścia i problemy musiały poczekać, bo ktoś zawsze miał większe.

W pewnym okresie życia odeszła od swojej architektury wnętrz, zajęła się tkaniną artystyczną a później malarstwem. Niewiele prac sprzedawała. Raczej rozdawała w podzięcie za różne przysługi, za które nie bardzo była w stanie zapłacić. Jednak na przekór klęskom, z dojmującym poczuciem niedoceny, świadoma niepowodzeń – do końca życia malowała i zawsze chciała malować. Wszędzie dookoła widziała kompozycje godne zapamiętania. Nigdy nie popadła w rozpacz z powodu braku uznania, chociaż z innych przyczyn potrafiła rozpaczać bardzo ekspresyjnie, podobnie jak ekspresyjnie potrafiła się złościć i zachwycać.

Zawsze powtarzała – żyj tak, żeby inni mieli z tobą dobre życie... Bardzo to sprzeczne z obecnym trendem dogadzania sobie i kochania siebie.

Artyści mieli u niej zawsze względy specjalne, byli najważniejsi. Pieniądze natomiast były ważne o tyle, o ile służyły idei. Miała własne, silne i zupełnie odstające od wszelkich kryteriów poczucie wartości przedmiotów. Nie istniały dla niej metki. Coś było świeżące, kolorowe i dzwoniło przy potrząsaniu – za to moja matka dałaby się posiekać, ale obok sklepów z markowymi rzeczami przechodziła jak obok straganu z marchwią. To ci się podoba? No wiesz? Takie jakieś zwykłe, ponure, jak do szkoły.

Pamiętam wernisaż w BWA, na którym dostała Nagrodę Roku. Fakt tego wyróżnienia był jej potrzebny jak tlen. Wręczono jej ogromny, kolorowy bukiet kwiatów, jakąś fikuśną statuetkę i kopertę. Kopertę zawierającą sporą jak na nasz budżet sumę kilku tysięcy złotych zmięta i wrzuciła do kosza na śmieci pilnując cały czas bukietu i ściskając medal. Potem, przez dwie godziny przetrzepyaliśmy wszyscy te durne kosze i koperta szczęśliwie się znalazła.

Wbrew temu, co można by sądzić, koniec PRL-u nie stanowił dla niej wyczekiwanej nagrody za życie w komunie. Nigdy nie należała do partii, nie znosiła sowieckiego systemu, ale to właśnie te trudne czasy ukształtowały jej życiowe cele w opozycji do wszechobecnej szarości. Przejrzała proste mechanizmy komuny i potrafiła je wykorzystać, wytropić różnego rodzaju dotacje, stypendia, finansowanie konkursów, nagród, wystaw, plenerów. Nie dla siebie – dla innych. Na plenerach zawsze jej się udawało spoić do nieprzytomności różnych miejscowych kacyków, wójtów i towarzyszy sekretarzy, którzy w kolorowych płomieniach ognisk, wśród dzikich tańców artystycznej bohemy z całej Polski, podpisali zgody na jeszcze jeden plener z zakwaterowaniem, wyżywieniem i przydziałem farb w pięknym miejscu nad jeziorem – a to wszystko za kilka obrazków do ratusza. Dla wielu plener był także przerwą w nieustannej walce o byt. Dostawało się farby, blejtramy, obiady i wygodny pokój z łazienką. Była okazja odpocząć od życia, które na co dzień nie rozpieszczało.

Dzięki takim ludziom jak Mama – Związek Plastyków był dla artystów niewątpliwym oparciem. Także dla tych młodych, którzy po skończonych studiach nie mieli pojęcia jak przeżyć bez sprzedaży prac. Dzisiaj jak nie sprzedajesz to nie żyjesz. Wtedy mogłeś liczyć na Związek. Na stypendium, zapomogę, przydział farb, zimę na Harendzie i lato nad jeziorem Charzykowskim. Mogłeś się upierać przy swojej wersji widzenia świata i nie chodzić głodnym.

PRL w połączeniu z powojenną biedą ukształtował specyficzny rodzaj ludzi, dla których materialna pozycja nie miała znaczenia, pieniądze nie miały znaczenia, własność nie miała znaczenia. Znaczenie miała wolność wewnętrzna w opozycji do reżimu, kolory przetłumaczone szarością i przyjaźnie jako jedyna gwarancja przetrwania. Ostatnio, kiedy chciałam się komuś powierzać usłyszałam – idź do terapeuty. Na Boga, to już się powierzać nie można? W czasach, kiedy moja mama była w szczycie zawodowej aktywności i społecznego zaangażowania – wszyscy się wszystkim ze wszystkiego zwierali, nieustannie się spotykali, gadali, bawili, płakali i zmagali ze swoimi demonami, a wiele imprez i wyjazdów przeszło do historii tamtych czasów bez pomocy facebooka i relacji w mediach społecznościowych, co zresztą stanowiło ich największą wartość.

Moja mama nigdy się nie zestarzała. Nie znała takiego stanu ducha. U schyłku życia potrafiła patrzeć na świat oczami zachwyconego dziecka i widzieć rzeczy, o których się nie śniło filozofom. Nie akceptowała śmierci, bo wierzyła w życie. Śmierć była czarna i ponura, a ona nie cierpiała czarnego koloru. Chciała być wśród żywych, chciała malować, chciała kupić różowe butki i wrócić do domu. Nie pamiętała już, gdzie ten dom i co to za dom, ale nie godziła się z żadnym ostatecznym zakończeniem.

Miłość zwycięża śmierć, ale do pełnego zwycięstwa potrzebna jest i miłość, i śmierć. Niewątpliwie kocham ją teraz mocniej niż kiedykolwiek i wyraźnie czuję jej obecność przy mnie. Słowa – odpoczywaj w pokoju – zupełnie do niej nie pasują. Bo skoro nie ma śmierci, to zapewne prawdziwe życie właśnie przed nią odkrywa nowe fascynujące barwy i kształty.

Agnieszka Kowalska

SPIS TREŚCI

3	1. SŁOWO WSTĘPNE	90	Ewa Żelewska-Wsiołkowska, wystawa „Malarstwo”
3	Joanna Warchoł, tekst		Franciszek Chmielowski, tekst <i>Malarska poezja codzienności</i>
4	2. INFORMACJE ZWIĄZKOWE	93	Joanna Warchoł, wystawa „Złoto kosmicznego pyłu... Znaki przestrzeni...”
4	World Art Expo 2024, luty 2024, Seul, Korea Południowa; Maria Maja Moroz – tekst		Joanna Warchoł, tekst
6	Warsztaty Konserwatorskie Sekcji Konserwacji w Galerii Pryzmat Domu	96	Ze szkicownika
6	Plastyków ZPAP Okręgu Krakowskiego; Bożena Boba-Dyga – tekst		Prof. Jan Pamuła
8	Sprawy członkowskie	98	4. Á PROPOS SZTUKI...
9	3. SPRAWY ARTYSTYCZNE	98	Niezapomniani
9	Wystawy w Galerii Pryzmat od stycznia do czerwca 2024	98	Beata Sarapata, tekst <i>Budowanie formy kolorem</i>
	Wystawy zbiorowe organizowane przez Zarząd ZPAP OK od stycznia do czerwca 2024	101	Michał Baca, tekst <i>Wiktor Jerzy Jędrzejak. Twórczość w czasach zarazy i Malarski dziennik podróży</i>
10	Wystawy w Galerii Pryzmat od stycznia do czerwca 2024	103	Stulecie Kapistów; Anna Baranowa, tekst
10	Krakowskie środowisko malarskie w kolekcji Galerii BWA w Olkuszu	106	dr Jadwiga Wielgut-Walczak, tekst <i>Książka i świat sztuki. Działalność Galerii Jednej Książki Biblioteki Głównej ASP w Krakowie w latach 2005-2020</i>
12	Przemysław Pokrywka, wystawa „Historie Irracjonalne”	108	Artyści piszą wiersze...
	Marta Półtorak, tekst <i>Historie ir/racjonalne</i>		Olgerd Dziechciarz, Ekfrazy
14	Robert Dudek, wystawa „Stara krąży”; Robert Dudek, tekst	110	Artystyczne podróże
16	wystawa „Sześć aqua spojrzeń, akwarela litewska”; Edita Tamulytė, tekst	110	Elżbieta Anna Sadkowski (Samek), tekst <i>Poetry of Silence – Poezja Ciszy</i>
20	wystawa „Genius Loci Akademii. Akademia Genius Loci nr 3”; Artur Kapturski, tekst	112	Anna Śliwińska, tekst <i>Mark Rothko. Sztuka jako objawienie</i>
26	Teresa Kotkowska-Rzepecka, wystawa „Podnosimy się”; Teresa Kotkowska-Rzepecka, tekst	116	Gaba Herman, tekst
29	Aleksandra Simińska, wystawa „Ziemia – Niebo dla Ukrainy”; Dariusz Milczarek, tekst	120	Iwa Kruczkowska-Król, tekst <i>Wernisaż – od ognia w Jaipur po taniec w Atakpame</i>
32	Stanisław Wójcicki, wystawa „Transfiguracje”; Stanisław Wójcicki, tekst	126	Recenzje z wystaw i teksty o sztuce
35	Wystawy zbiorowe organizowane przez Zarząd ZPAP OK od stycznia do czerwca 2024	126	Anna Sadowska, wystawa „Obieg nie całkiem zamknięty”
35	wystawa „Jubileusze 2023”; Joanna Warchoł, tekst		Andrzej Pilichowski-Ragno, tekst
38	wystawa „Nowi Członkowie ZPAP”; Joanna Warchoł, tekst	130	wystawa „Ikona Icône”; Aurelia Tymińska, tekst
42	wystawa „Infinity”; dr Marta Raczek, tekst <i>Organiczność i struktury</i>	133	Maria Niewiadomska, tekst <i>Foto-spektrum’23 czyli reminiscencje związane z prezentacją „Prise 2023”</i>
46	wystawa „Mam na imię Krystyna...”; Joanna Warchoł, tekst.	138	Krystyna Olchawa, tekst <i>Bruksela, Kraków, Nowy Jork. Trzy indywidualne wystawy twórczości Stefana Żechowskiego w 40 rocznicę śmierci artysty. 1912-1984</i>
50	wystawa „Mały Format 2024”; Joanna Warchoł, tekst	144	Elżbieta Anna Sadkowski (Samek), tekst <i>Historia w obrazie zapisana „Nocna rozmowa” o miłości, o srebrzystej Lunie, o Czerwonej planecie i o Nadziei</i>
54	wystawa „Lettra – Kraków 2024. Znak i litera. Ars longa, vita brevis”	145	5. SZTUKA CZYTANIA
	Teresa B. Frodyma, tekst <i>Ars longa, vita brevis</i>		Michał Baca poleca...
58	wystawa „Infinity II”	148	6. POŻEGNANIA I WSPOMNIENIA
62	Wystawy w Krakowie	148	Danuta Kowalska; Agnieszka Kowalska, tekst
62	wystawa „Krystyna Nowakowska, Jerzy Nowakowski. Introversus – Extraversus – Ukryty wymiar”; Joanna Gościej-Lewińska, tekst		
66	Agnieszka Dobosz, wystawa „Chłód Północy”; Jan Fejkiel, tekst		
68	Katarzyna Zawierucha, wystawa „Szafirowa”; Katarzyna Zawierucha, tekst		
71	Iwa Kruczkowska-Król, wystawa „Obrazy innej rzeczywistości”; Iwa Kruczkowska-Król, tekst		
74	Paweł Erazmus, wystawa „Bajkowy świat”; Paweł Erazmus, tekst		
76	Kinga Kuzemczak, wystawa „Malarstwo”; Beata Frontczak, tekst		
79	Marta Wakuła-Mac, wystawa „Rozkwit”; Jan Fejkiel, tekst		
82	wystawa „Światło nad wodą”; Michał Baca, tekst		
86	wystawa „Wystawa Sztuki Współczesnej. Artyści krakowscy, część I”		
88	Kinga Stanowska, wystawa „Centaurydy”; Kinga Stanowska, tekst		

